

**Bibouka**

2023

**Redakcja:** Jacek Giżyński, Jan Strękowski

**Współpraca:** Grzegorz Majchrzak, Joanna Bachtin

Dziękujemy Andrzejowi Boguszewskiemu, Leszkowi Truchlewskiemu i Markowi Frąckowiakowi za pomoc w przygotowaniu tego numeru.

Dziękujemy Tomaszowi Sikorskiemu za udostępnienie zdjęcia Krzyża Harcerskiego.

Reprodukowane przez nas materiały dokumentalne pochodzą ze zbiorów Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego, obecnie Archiwum Harcerskie oraz zbiorów prywatnych, w tym Andrzeja Boguszewskiego, Leszka Truchlewskiego, Szczepana Rudki i Przemysława Zwiernika. Dziękujemy.

**Opracowanie graficzne:** Jacek Giżyński

**Druk i oprawa:**

Czarne Na Białym

ul. Krucza 51/29

00-022 Warszawa

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

## Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Wydawca:

Stowarzyszenie Wolnego Słowa

00-626 Warszawa, ul. Marszałkowska 7, tel. (22) 405 66 30

[www.sws.org.pl](http://www.sws.org.pl)

Wydanie I, Warszawa, 2023

ISBN 978-83-62699-19-3

„Harcercz pije i pali/ tak żeby go nie złapali”. Tak mawiano w PRL o organizacji, która nosiła dumną nazwę Związek Harcerstwa Polskiego. Podziemie tworzyły grupy i grupki, ugrupowania, struktury, wolni strzelcy oraz ci, którzy działali w ramach jakichś organizacji. Wśród tych, którzy walczyli z komuną, nie zabrakło także harcerzy.

Ba, w podziemiu byli nawet... funkcjonariusze SB. I też wydawali własne pisma, choć chętniej podrabiali te wydawane przez nas. O tym wszystkim i nie tylko o tym traktuje ten zeszyt „Bibuły”.

*Jan Strękowski*

## Przyrzeczenie Harcerskie

Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce (Polsce), nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym Prawu Harcerskiemu.

## Prawo Harcerskie

1. Harcerz służy Bogu i Polsce (Polsce) i sumiennie spełnia swoje obowiązki.
2. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.
3. Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim.
4. Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza.
5. Harcerz postępuje po rycersku.
6. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.
7. Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.
8. Harcerz jest zawsze pogodny.
9. Harcerz jest oszczędny i ofiarny.
10. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.



# Na przekór PRL

## Harcerstwo niepokorne i Warszawska Szesnastka

Aby zrozumieć jaką rolę odegrało harcerstwo w okresie zmagania narodu polskiego z narzuconym Polsce komunizmem, trzeba stale pamiętać o tym, że podstawowym zadaniem naszego ruchu jest wychowanie młodzieży, a właściwie motywowanie młodych ludzi do samorozwoju i samowychowania w myśl wskazań Prawa Harcerskiego. Wskazania te wypływają bezpośrednio z wartości chrześcijańskich, a podążanie za nimi skutkuje ich realizacją w wymiarze zarówno osobistym jak i społecznym. Dlaczego także społecznym? Otóż dlatego, że podstawowym nakazem każdego harcerza, który sam za nimi podąża, jest także propagowanie swoich ideałów i budowanie własnych relacji z najbliższym otoczeniem w oparciu o te wartości – najlepiej przez przykład osobisty. Dla każdego kto zna podstawy wszelkich systemów totalitarnych, a zwłaszcza komunizmu, nie może być zaskoczeniem, że rządzący Polską zdrajcy nie mogli w PRL tolerować tak rozumianego harcerstwa. Musieli je albo całkowicie zniszczyć albo przejąć i zmienić na swoją modłę, tak aby służyło im samym i ich ideologii. Próbowali jednego i drugiego. Ostatecznie im się to nie udało i z zamętu lat osiemdziesiątych harcerstwo wyszło poranione, ale wierne swoim tradycyjnym ideałom. W dodatku na tyle silne, żeby mogło dalej służyć Polsce wychowując dla niej przyszłych świadomych i aktywnych obywateli. Jednak przetrwanie ruchu nie dokonało się za sprawą cudu. Było wynikiem wytrwałej służby tysięcy wiernych swoim ideałom instruktorów harcerskich, którzy przekazywali kolejnym pokoleniom płonąca żagiew idei i zasady harcerskiego systemu wychowania. Robili to wbrew totalitarnej władzy i ze świadomością przykrych konsekwencji dla siebie samych i ich rodzin, a czasem też z narażeniem życia. Im to zawdzięczamy, że dzisiejsza młodzież nadal ma możliwość korzystania z tego atrakcyjnego systemu samowychowania. I to jest ostateczny efekt tych zmagania. Harcerstwo zwyciężyło w walce z komunizmem, ocalając swoją myśl pedagogiczną i ruch społeczny od zagłady, nie dla siebie, ale dla Polski.

Opisanie zmagania o zachowanie harcerstwa dla przyszłych pokoleń to ogromna i trudna praca. Trudna przede wszystkim dlatego, że trwały one przez cały ten czas (z wyjątkiem kilku krótkich okresów jawności) w setkach odosobnionych enklaw, które starały się to robić w miarę dyskretnie, a na pewno nie dokumentując w żaden sposób swoich starań. Zresztą sam charakter tych działań wymyka się zasadom naukowego warsztatu historyków. Harcerstwo bowiem nie polega na formułowaniu odezwo, oświadczeń, programów, organizowaniu działań publicznych – protestów czy konferencji, które zostawiają po sobie jakąś nadającą się do analizy dokumentację. Harcerstwo realizuje się w sferze nieformalnej i osobistej – podczas zbiórek, wycieczek i obozów. Proces wychowania dokonuje się we wspólnym, radosnym pokonywaniu trudów har-

cerskiego życia, w wędrówce, podczas wspólnego przyrządzania posiłków, przy ogniskach, w trakcie ćwiczeń i gier polowych. Polega on na budowaniu osobistych relacji i na wzajemnym zachęcaniu się przyjaciół do pracy nad sobą i życia wedle wskazań Prawa Harcerskiego. Nikt tego nie dokumentuje, bo i po co? Jak więc to opisać w skali całego ruchu? Jedną z możliwości, to pokazać cały proces na przykładzie wybranych, ocalonych enklaw harcerstwa, mając przy tym świadomość, że uzyskany w ten sposób obraz będzie i tak tylko zgrubnym szkicem tego, co się naprawdę działo pod powierzchnią dających się opisać faktów. Jedną z takich enklaw harcerstwa okazała się być Warszawska Szesnastka, której historię dobrze znam, a w latach 1972-1989 byłem jej harcerzem i drużynowym.

16 Warszawska Drużyna Harcerzy im. Zawiszy Czarnego to jedna z tych drużyn, która ma zapisane w swoim kodzie DNA bycie motorem ruchu harcerskiego. Od samego początku swego istnienia stała i nadal stoi w awangardzie ruchu harcerskiego – choć kilka razy wymagało to zejścia do konspiracji. Nie inaczej było w trudnych latach powojennych, aż do odzyskania przez Polskę pełnej niepodległości w 1989 roku.

Szesnastka dała początek harcerstwu w Warszawie. Powstała już na jesieni 1911 roku i rozwijała się niezwykle żywo, choć trzeba pamiętać, że skauting w zaborze rosyjskim musiał działać w konspiracji. Na przykład jej dziełem był pierwszy w Kongresówce obóz harcerski zorganizowany w Kołbach na Polesiu latem 1913 roku. Starsi skauci z „Szesnastki” obejmowali funkcje drużynowych innych warszawskich drużyn, a po 1914 roku zasilali Legiony Piłsudskiego i POW. W 1918 roku dowodzili akcją rozbrajania Niemców przez warszawskich skautów, a następnie tworzyli trzon kadrowy Batalionu Harcerskiego WP. W latach 1918-1920 walczyli niemal na wszystkich frontach; w obronie Lwowa, w wojnie bolszewickiej, a nawet w powstaniach śląskich. Wielu z nich oddało życie w walce o Polskę.

W II Rzeczypospolitej Szesnastka była uznawana za jedną z najlepszych drużyn harcerskich w Polsce. Kilkakrotnie reprezentowała ZHP w różnego rodzaju międzynarodowych zlotach i Jamboree skautowych. Zdobywała prestiżowe tytuły, jak choćby tytuł Bardzo Dobrej Drużyny Rzeczypospolitej na zlocie w Spale. Nadal wspierała kadrowo wiele innych warszawskich drużyn harcerskich.

Od września 1939 do 1 sierpnia 1944 działa w konspiracji. Najpierw samodzielnie, a następnie w Szarych Szeregach. W Powstaniu Warszawskim harcerze konspiracyjnej Szesnastki walczyli w kilku oddziałach bojowych. Najstarsi w Batalionie Gustaw i w Parasolu. Nieco młodszy w patrolu sanitarnym przy dowództwie IV Obwodu AK na Ochocie i w patrolu łączności w 7 p.p. Garłuch atakującym lotnisko na Okęciu. Najmłodszy zaś – zawiszczyk miał przydział do Pasieki, gdzie służyli jako łącznicy i listonosze poczty powstańczej. W wojnie obronnej 1939, w Katyniu i na wszystkich niemal frontach II wojny światowej zginęło ponad trzystu harcerzy Szesnastki. Najwięcej w Powstaniu Warszawskim.

## Lata 1945-1949

Po wojnie harcerstwo odrodziło się z wielką siłą i żywotnością. Podobnie Szesnastka. Już w marcu 1945 roku Placek – konspiracyjny zastępowy i drużynowy w czasie powstania – rozpoczął nabór do drużyny. Zgłosiło się tylu chłopców, że z miejsca można było utworzyć zastępy i wznowić normalną pracę. Taka była siła legendy przedwojennego harcerstwa i Szarych Szeregów. Komuniści nie byli w stanie zdusić tej żywotnej siły. Choć próbowali.

Jeszcze w Lublinie w listopadzie 1944 roku PKWN uchwalił dekret o reaktywowaniu ZHP, a w grudniu powołano Tymczasową Naczelną Radę Harcerską złożoną w całości z komunistycznych renegatów. Oczywiście ten „lubelski” związek nie miał mieć nic wspólnego z przedwojennym ZHP. Miał być tworzony na zasadach wyznaczonych przez komunistów. Jego celem było przyjęcie kontroli nad odradzającym się żywiołowo ruchem, skierowanie go na wygodne dla siebie tory ideowe oraz skanalizowanie aktywności przedwojennych i szaroszeregowych instruktorów, a gdyby zaistniała taka potrzeba, wyaresztowanie ich i fizyczną likwidację. To się jednak im wtedy nie udało. Może dlatego, że mieli wiele ważniejszych problemów z wrogo do siebie nastawionym ludem kraju priwisłańskiego i nie dość do tego zadania przeznaczili sił bezpieczeństwa.

Następnego dnia po przepędzeniu Niemców we wszystkich niemal większych miejscowościach centralnej Polski reaktywowały się dawne drużyny harcerskie i tworzyły się lokalne struktury hufców. Większość z nich, korzystając z powojennego zamieszania, działała pod przykrywką oficjalnie reaktywowanego ZHP, nie przyjmując jednak do wiadomości istnienia komunistycznych władz tej organizacji. Sprawę ułatwiła decyzja naczelnictwa Szarych Szeregów z dnia 18 stycznia 1945 roku o rozwiązaniu organizacji i zaniechaniu dalszej konspiracji. Część z instruktorów odczytała to jako wezwanie do powrotu do jawnej działalności w ramach ZHP, a część jako sygnał do przejścia do nowych struktur konspiracyjnych, trudniejszych do infiltracji przez UB i NKWD niż prawie już całkowicie ujawnione Szare Szeregi. Ci drudzy tworzyli lokalne jednostki konspiracyjnego harcerstwa, ściśle współpracujące z wojskową konspiracją niepodległościową. Ta bohaterska karta polskiego harcerstwa nadal warta jest zbadania i upowszechnienia. Ale ruch ten nie przetrwał i nie odegrał większej roli w opisywanym tu procesie, podzielił los żołnierzy wyklętych.

Ci natomiast, którzy zdecydowali się przystąpić do jawnej działalności w ramach ZHP, po niedługim czasie nakryli czapkami komunistycznych działaczy młodzieżowych oddelegowanych przez PPR „na odcinek pracy harcerskiej”, do tego stopnia, że komuniści nie byli w stanie od wewnątrz zawrócić ZHP z drogi wyznaczonej przez tradycyjne ideały wychowawcze i metodę harcerską. Ruch działał spontanicznie i władze centralne ZHP nie miały nad nim żadnej kontroli. W terenie drużyny i hufce prowadziły pracę wychowawczą według przedwojennych wzorców i jawnie wspie-

rały legalną opozycję, skupioną wtedy wokół osoby Stanisława Mikołajczyka i PSL. Kiedy jednak komuniści uporali się z opozycją i za pomocą terroru przejęli pełnię władzy, zmienili dotychczasową koncepcję swojej „walki o młodzież”. Wobec niemożliwości przejścia ruchu harcerskiego od wewnątrz postanowili go zdławić decyzjami administracyjnymi, popartymi represjami organizowanymi przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Proces ten rozpoczął się już w 1948 roku i trwał stopniowo do mniej więcej 1950 roku, kiedy to ostatecznie zakazano działalności stricte harcerskiej. Jednym z pierwszych posunięć komunistów była likwidacja podziału organizacyjnego ZHP na harcerstwo męskie i żeńskie. Koedukacja miała się stać od tej pory nową zasadą pracy. Wkrótce, zamiast munduru harcerskiego wprowadzono pionierskie białe koszule z czerwonymi chustami, a zamiast krzyża harcerskiego odznakę zwaną „Czuwajką”, wzorowaną na odznace radzieckich pionierów. ZHP nie rozwiązano. Po prostu, działalność jego oficjalnych władz była stopniowo wygaszana i przenoszona do komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, gdzie utworzono dziecięcą gałąź tej organizacji pod zwodniczą nazwą Organizacji Harcerskiej ZMP. Nie miało to już jednak żadnego, nawet pozornego związku z harcerstwem. Była to organizacja pracująca wyłącznie w oparciu o pionierskie wzorce, jak wszystko w tym czasie, przeniesione żywcem z ZSRR. Jej celem była wyłącznie indoktrynacja polityczna. Instruktorów harcerskich, którzy w absolutnej większości nie poparli tych zmian, po prostu pozbawiono stopni instruktorskich i uniemożliwiono im kontakt z młodzieżą, a drużyny rozwiązano.

Do jesieni 1949 roku Szesnastka próbowała działać normalnie według przedwojennych wzorców. Nie było to łatwe, ze względu na otoczenie zewnętrzne i coraz bardziej nasilający się komunistyczny terror. Ale udawało się. Na przykład co roku organizowano obozy. Skrzydeł jednak nie można już było rozwinąć tak szeroko jak w latach II Rzeczypospolitej. Zresztą nie trwało to długo. Gdy komuniści zakazali działalności harcerskiej Szesnastka była zmuszona zawiesić działalność na sześć długich lat. Próbowano jeszcze kontynuować pracę w warunkach półkonspiracji legalizując działania w ramach Polskiego Związku Wędkarskiego, w kole wędkarskim o niewinnej nazwie „Złota Rybka”. Ta sprytna przykrywka ułatwiała grupowe wyjazdy chłopców na biwaki do lasu, nad wodę i prowadzenie tam normalnej pracy harcerskiej. Jednak szybko okazało się, że warunki dla, nawet tego typu niegroźnej wydawałoby się, dla komunistów konspiracji harcerskiej są znacznie gorsze niż to było za okupacji niemieckiej. Zaniechano również tej pracy, nie chcąc narażać chłopców i ich rodziców na bezsensowne ryzyko poważnych represji. W czasie tych kilku lat Szesnastka zdołała jednak wychować harcerzy i kolejne pokolenie instruktorów, którzy w przyszłości mieli odegrać znaczącą rolę w dalszej walce z komunizmem w harcerstwie i poza nim. Do bardziej znanych wychowanków tego okresu należą Jan Józef Lipski, Zygmunt Hübner i Włodzimierz Dusiewicz.

## Lata 1957 – 1980

Pod wpływem procesów, które zostały uruchomione po śmierci Stalina w całym pozostającym pod władzą sowiecką świecie, zaczął się też stopniowo rozpadać ZMP – jedyna działająca legalnie w PRL organizacja młodzieżowa, będąca narzędziem deprawacji młodzieży w ręku PZPR. W czerwcu 1956 roku OH ZMP została przekształcona w, odrębną od ZMP, Organizację Harcerską Polski Ludowej, nadal jednak wzorowaną na sowieckim Komsomole. W grudniu 1956 odbyła się ogólnopolska narada działaczy harcerskich, czyli młodzieżowych aparatczyków ZMP. W jej trakcie na salę obrad wkroczyła kilkudziesięciosobowa grupa instruktorów dawnego ZHP z postulatem reaktywowania dawnego harcerstwa. Pod wpływem nacisków społecznych, a może w wyniku jakiegoś cynicznego planu związanego z kolejnym społecznym oszustwem, OHPL zmieniła swoją nazwę na Związek Harcerstwa Polskiego. Oto fragment uchwały, który o tym stanowi:

„Z uwagi na pełne usamodzielnienie i przekształcenie się Organizacji Harcerskiej Polski Ludowej we wspólny związek dzieci, młodzieży i instruktorów pracujących w oparciu o metody harcerskie, przywraca się tradycyjną nazwę: Związek Harcerstwa Polskiego.”

Tak radykalna i nie do pomyślenia jeszcze kilka miesięcy wcześniej zmiana, była możliwa tylko w warunkach trwającej rewolty społecznej, która jeszcze nie wiadomo jak się mogła dla komunistów zakończyć. Większość obecnych na tym zjeździe komunistycznych działaczy młodzieżowych zgodziła się na zmianę szyldu tylko ze względu na typowe dla nich pod każdą szerokością geograficzną kunktatorstwo, głównie po to, aby zachować swoje posady w rozdętym aparacie organizacyjnym i oczywiście związane z tym partyjne apanaże. Znacznie mniejsza ich część, rekrutująca się z fanatycznych ideowych komunistów, kalkulowała inaczej, bardziej przebiegle.

Zadeklarowano powrót do tradycyjnego munduru harcerskiego, odznaki w formie krzyża i potępionej kilka lat wcześniej metody wychowawczej, przy czym kwestie ideowe były dla komunistów „rewolucyjnym bastionem”, z którego nie zamierzało się wycofać. To nowe harcerstwo miało być w ich mniemaniu z wierzchu tradycyjne – „zielone”, ale w środku ich, czyli radzieckie i „czerwone”. Inaczej mówiąc, komuniści zgodzili się zrezygnować z pionierskich białych koszul i czerwonych chust na rzecz tradycyjnego munduru i krzyża harcerskiego oraz zastępów, stopni, sprawności i obozów pod namiotami, ale pod warunkiem, że treścią pracy tej przefarbowanej organizacji będzie nadal wychowanie zakochanego w Kraju Rad internacjonalisty i lojalnego członka partii komunistycznej.

Grupa dawnych instruktorów harcerskich, która pod wodzą Aleksandra Kamińskiego wkroczyła na obrady tego komuszego zjazdu z żądaniem przywróceniem do życia dawnego harcerstwa, zaakceptowała ten zgniły i jak się wkrótce okazało krótkotrwały kompromis. Komuniści powitali ich niby z otwartymi ramionami. Zaprosili do wspólnej pracy, obiecując wszystkim byłym instruktorom harcerskim uczciwe, równorzędn-

ne traktowanie i wspólną pracę z młodzieżą. I faktycznie – Aleksander Kamiński został nawet przewodniczącym nowej Rady Naczelnej. Wielu starszych instruktorów wróciło do swoich odtwarzających się drużyn i hufców. Z dnia na dzień harcerstwo odtwarzało się w całej Polsce i ruch ten przez całą wiosnę 1957 roku przybierał na sile. Odtwarzały się dawne drużyny i żywiłowo tworzyły nowe. Młodzież, kiedy tylko pojawił się wybór, masowo opuszczała komsomolskie struktury i przenosiła się do prawdziwych drużyn. Ale niestety, władza w organizacji nadal znajdowała się w większości w rękach komunistów. Tym różniło się odrodzenie harcerstwa w 1957 roku od poprzedniego w 1945 roku, kiedy to przedwojenni i szaroszeregowi instruktorzy nakryli czapkami nieliczną grupkę komunistycznych służalców. Teraz było odwrotnie. Ilościowo przeważały kadry wywodzące się z ZMP i OHPL (do niedawna obowiązkowej i wielomilionowej organizacji), wyszkolone do pracy z młodzieżą na wzorcach radzieckiego komsomółu, które o harcerstwie nie miały zielonego pojęcia i nie miały ochoty się przeorientować. Nie tyle może z przyczyn ideologicznych, co z chęci utrzymania swoich pozycji, wpływów i wynagrodzeń. Bo trzeba pamiętać, że tradycyjna służba instruktorska, to wyrzeczenie się jakiegokolwiek wynagrodzenia za pracę w harcerstwie. A oni swoje wynagrodzenia chcieli nadal pobierać.

Kiedy okazało się, że dawni zetempowscy aktywiści w swojej masie nie zamierzają opuścić przebarbowanej na zielono organizacji, nadzieje na prawdziwą odnowę harcerstwa prysły jak bańka mydlana. Gdy PZPR wzmocniła się po chwilowym popaźdiernikowym zamieszaniu, rozpoczęły się naciski na jeszcze ściślejsze uzależnienie organizacji od partii komunistycznej. Tym razem PZPR nie musiała się w tym celu uciekać do czynników zewnętrznych takich jak aparat bezpieczeństwa. Mogła te naciski realizować od wewnątrz, rękoma dawnych zetempowskich aparatczyków, teraz przebranych w zielone i szare mundury harcerskie. W połowie 1958 r. Aleksander Kamiński odszedł z władz centralnych tego nowego ZHP, a wraz z nim nieliczna garstka dawnych instruktorów ulokowanych tam w wyniku łódzkiego kompromisu. Okazało się, że wewnętrzny opór przed koniecznymi do odtworzenia harcerstwa zmianami jest zbyt silny i nie uda się uczynić z tego nowego „ZHP” prawdziwie wychowawczej organizacji, realizującej ideały harcerskie. Ich obecność we władzach krajowych była już tylko na rękę komunistom, bo wysoki autorytet społeczny legendarnych postaci harcerskich tylko uwiarygodniał organizację przypominającą arbus (z wierzchu zielona, w środku czerwona). Jednocześnie wśród dawnych instruktorów prowadzących bezpośrednią pracę z młodzieżą harcerską jako drużynowi i hufcowi panowało powszechne przekonanie, że należy prowadzić tę pracę dalej, tak długo jak się da. Wychowywać młodzież, na którą ma się jeszcze wpływ, zgodnie z przedwojennym Prawem Harcerskim, umacniać swoje drużyny i przygotowywać młodą kadrę instruktorską do kolejnego przełomu i kolejnej szansy. Różnie z tym bywało. W niektórych środowiskach harcerskich, czystki rozpoczęły się tuż po oczyszczeniu władz naczelnych z „elementów



reakcyjnych”. Dawnych instruktorów różnymi sposobami zniechęcano do dalszej pracy, najczęściej ograniczając ich swobodę i możliwości działania. Innych zastraszano i wyrzucano z ZHP pod byle pretekstem. Tylko w nielicznych lokalnych środowiskach tolerowano jeszcze przedwojennych i szaroszeregowych instruktorów. Ale od mniej więcej 1960 roku były to już tylko pojedyncze przypadki. W 1964 roku proces oczyszczania ZHP z ludzi chcących uprawiać prawdziwe harcerstwo był już na tyle zaawansowany, że komuniści zdecydowali się zrzucić maskę. Zmieniono Prawo i Przyrzeczenie Harcerski, które w harcerstwie stanowią drogowskaz zamierzeń wychowawczych. Nowe drogowskazy nie pozostawiały złudzeń co do celów wychowania realizowanego pod powierzchnią zielonej skórki arbuza.

Rota dawnego, przedwojennego Przyrzeczenia Harcerskiego brzmiała:

Mam szczerą wolę, całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym Prawu Harcerskiemu.

A w komunistycznym ZHP od 1964 roku:

Przyrzekam całym życiem służyć Tobie Ojczyzno, być wiernym sprawie Socjalizmu, walczyć o pokój i szczęście ludzi, być posłusznym Prawu Harcerskiemu.

Rota przyrzeczenia jest najważniejszym w harcerstwie wyznacznikiem celów wychowania. Widać wyraźnie jakich ideowych zmian dokonano. Zamiast służby Bogu – wierność socjalizmowi, zamiast służby Polsce – służba ojczyźnie (nie powiedziano jednak otwarcie, że chodziło o ojczyznę proletariatu – dopowiadano to dopiero na kursach instruktorskich), zamiast służby bliźniemu – sztandarowe hasło propagandowe ZSRR – walka o pokój i szczęście ludzi.

To był symboliczny koniec nadziei na odrodzenie się prawdziwego harcerstwa. Później było już tylko coraz bardziej czerwono. W 1973 roku komuniści połączyli wszystkie działające w Polsce organizacje młodzieżowe w jedną Federację Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej (FSZMP). Były to:

Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP),

Związek Młodzieży Socjalistycznej (ZMS),

Związek Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej (ZSMW),

Socjalistyczny Związek Młodzieży Wojskowej (SZMW),

Socjalistyczny Związek Studentów Polskich (SZSP),

Wcześniej były to organizacje pozornie działające niezależnie – pozornie, bo wszystkie one, choć oddzielne, były przecież w pełni zależne od PZPR. Nałożenie na nie czapki federacyjnej oznaczało tylko wzmocnienie tej kontroli i ułatwienie sobie jej sprawowania. Teraz nie było już potrzeby utrzymywania pięciu „pasów transmisyjnych”. Wystarczył jeden. Był to też kolejny sygnał dla społeczeństwa mówiący o tym, że PZPR twardą ręką trzyma monopol na wychowanie młodzieży. O tym w jakim kierunku ma iść to wychowanie, świadczą nazwy organizacji tworzących ową federację, nawiązującą do niechlubnych tradycji ZMP. Federacja SZMP została utworzona w tym samym celu



co dawne ZMP, które ćwierć wieku wcześniej, w okresie nasilenia się terronu stalinowskiego, miało zmonopolizować wpływ komunistów na młodzież i tym samym wzmocnić możliwości realizowania ich polityki na tym polu.

Kulminacja procesu ponownej komsomolizacji ZHP nastąpiła rok później. W 1974 roku wewnątrz ZHP utworzono obowiązkowy dla całej młodzieży ze szkół ponadpodstawowych program Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej. Wspomnę tylko pokrótce czym był ten program. W szkołach ponadpodstawowych, a więc w zawodówkach, technikach i liceach, młodzież była zmuszana do przynależności do HSPS, gdzie na zetempowską modłę odbywało się regularne pranie mózgow i zaplanowana deprawacja, mająca uczynić z młodych ludzi posłusznych niewolników partii komunistycznej. Na skutek tego przymusu w krótkim czasie ZHP osiągnęła liczebność 3 mln członków, co oznacza, że uzyskała możliwość kształtowania umysłów niemal całej polskiej młodzieży. Znamienne i symboliczne było i to, że w HSPS nie wolno było nosić tradycyjnego munduru harcerskiego. W to miejsce wprowadzono piaskową bluzę z czerwoną krawką i czerwonym beretem. Tak więc ZHP już całkowicie otwarcie zadeklarował powrót do koncepcji z 1949 roku, opierającej się na sowieckich wzorcach politycznej i światopoglądowej indoktrynacji młodzieży. Aż dziw, że nie zmieniono wtedy nazwy na SZHP, skoro zrezygnowano z „maskirowki” w postaci munduru harcerskiego, który od teraz mogły nosić już tylko nienadające się do bezpośredniej indoktrynacji dzieci ze szkół podstawowych, czyli poniżej 14 roku życia. Można tylko przypuszczać, że miał to być kolejny krok, którego już jednak nie zdążono zrobić przed 1980 rokiem. Na tym etapie tradycyjna nazwa ZHP oraz zielone i szare „mundurki małałatów” (tak teraz nazywano mundur harcerski) były widać jeszcze potrzebne komunistom do mydlenia oczu rodzicom i dzieciom, że to obecne harcerstwo to kontynuacja tamtego owianego legendą harcerstwa. Jednak zielona skórka arbuza stawała się coraz cieńsza i coraz jaskrawiej rzucało się w oczy, że komunistyczne ZHP coraz mniej różni się od organizacji z jakiej się wywodzi, czyli OH ZMP.

Dziś możemy się zastanawiać, czy warto było w 1956 roku akceptować kompromis polegający na uwiarygodnieniu przefarbowanej organizacji pionierskiej pod tradycyjnym szyldem ZHP. Ale czy były wtedy inne możliwości? Czy bez zgody PZPR można było wtedy reaktywować ten dawny, terrorem rozpędzony związek i robić w nim harcerstwo nie oglądając się na komunistów? Były takie propozycje, płynące głównie ze środowiska krakowskiego, ale dziś chyba każdy potrafi przewidzieć jak długo mogłoby to potrwać i jak by się zakończyło. Wyboru wtedy nie było i przy wszystkich złych tego konsekwencjach, jedno udało się osiągnąć. Przez dwa – trzy lata, harcerstwo mogło odżyć i poprzez ten czas nie tylko wychować całkiem sporo młodzieży znacznie bardziej odpornej na komunistyczną indoktrynację, ale i nową kadrę, która choć szybko wyrugowana z ZHP, mogła we własnych sercach ponieść płomień idei w przyszłość – do lepszych czasów.

Szesnastka jak większość jej podobnych drużyn odrodziła się na początku 1957 roku na fali popaździernikowej odwilży. Stało się to w wyniku dwóch niezależnych inicjatyw. Pierwszą podjęli najstarsi instruktorzy, jeszcze przedwojenni z hm. Zygiem Wierzbowskim na czele. Na jego wezwanie spotkali się w gronie 120 osób zainteresowanych odrodzeniem drużyny i postanowili zgłosić swój akces do pracy harcerskiej. Drugą nieco mniejszą grupę inicjatywną stanowili młodszy instruktorzy – szaroszeregowi i z okresu już powojennego, ci którzy z bólem w sercu musieli zawiesić działalność drużyny w 1949 roku i wycofać się z akcji pod flagą PZW. Obie grupy szybko natrafiły na siebie, ponieważ jedna i druga próbowała w warszawskiej komendzie OHPL/ZHP zarezerwować dla siebie numer „16”. Radość była przeogromna. Pięćdziesięciolatkowie i trzydziestolatkowie z uzyskanymi w Szesnastce szlifami instruktorskimi rzucili się sobie w ramiona. Postanowiono oprzeć się w służbie bezpośredniej o szaroszeregową i powojenną kadrę instruktorską. Starsi zobowiązali się roztoczyć nad drużyną parasol ochronny w znaczeniu wsparcia ideowego, metodycznego a także, co nie było bez znaczenia, materialnego. W sensie materialnym zaczynało być zupełnie od zera. Zatem starsi zaczęli przygotowywać wszelkie potrzebne regulaminy i programy, a młodszy objęli funkcje instruktorskie. Rozpoczęły się kursy zastępowych, zdobywanie stopni i sprawności oraz przygotowania do obozu letniego, który odbył się latem 1957 roku w dawnej, przedwojennej formule i pod własnymi już namiotami.

W takich okolicznościach rozpoczął się nowy okres dziejów drużyny, który należał do najbardziej skomplikowanych. W tym czasie nic nie było już tak proste jak poprzednio, kiedy nikt nie miał wątpliwości, gdzie jest prawda, a gdzie fałsz, gdzie honor, a gdzie zdrada. Do pewnej chwili zamęt ten dotyczył wyłącznie zewnętrznego otoczenia Szesnastki. Wewnątrz niej królowały prawda, honor i autentyczna, szczerza przyjaźń. Jednak czy we wrogim i zdemoralizowanym otoczeniu możliwe było przetrwanie w takim stanie bez uszczerbku na zdrowiu i ustrzeżenie się przed szalejącą wokół epidemią wirusa homo sovieticus?

Szesnastka miała w tym okresie więcej szczęścia niż inne drużyny. Jej kadra instruktorska, ta rodem z Szarych Szeregów i wychowana w latach 1945-1949, przy silnym wsparciu przedwojennych instruktorów, kierowała Szesnastką aż do 1966 roku. Dało to pełnych dziesięć lat stabilności ideowej w wychowaniu opartym na przedwojennych wzorcach i ogromny rozwój. Szesnastka stała się męskim szczepem harcerskim składającym się z czterech, a w porywach z pięciu drużyn. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie parasol ochronny jaki nad Szesnastką roztoczył ówczesny, przywiązany do idei prawdziwego harcerstwa, komendant hufca ZHP Warszawa Ochota – hm. Stanisław Korwin Szymanowski, który umiejętnie lawirując utrzymywał się na tej funkcji aż do 1963 roku, mimo swojego szaroszeregowego i akowskiego rodowodu oraz wyroku i kilkuletniego więzienia za WIN. Gdy w 1963 roku przestał być hufcowym, wstąpił już jako harcmistrz do Szesnastki, w której widział ostatnią enklawę prawdziwego harcerstwa. Dalej

roztaczał nad nią ochronę, najpierw jako drużynowy jednej z drużyn, a następnie jako szczepowy. Trwało to aż do połowy lat siedemdziesiątych.

W 1966 roku nastąpiła zmiana warty i kierownictwo Szesnastki, na krótko przejęli młodzi instruktorzy wychowani w drużynie już po 1957 roku. Komunistyczne władze uznały to za pewnego rodzaju słabość i okazję do ataku na Szesnastkę. Celem tej akcji było przejęcie szczepu i uzyskanie wpływu na to co się w nim dzieje. Atak ten przeprowadzono wyjątkowo perfidnie. Szesnastka była nadal szczepem wyłącznie męskim, uparcie działającym w morzu koedukacyjnego otoczenia ZHP. Dawni instruktorzy słusznie widzieli w lansowanej przez postępowych pedagogów koedukacji środek do korzystnej dla komunistów zmiany modelu wychowania młodzieży i to zarówno w szkole, jak i w harcerstwie. Potrafili się temu skutecznie opierać, pilnie dbając o zachowanie w Szesnastce tradycyjnego modelu wychowania harcerskiego. Teraz gdy się wycofali i przekazali stery młodszemu, atak poszedł właśnie po tej linii. Młodzi instruktorzy najpierw musieli, a w końcu i chcieli, jeździć na kursy instruktorskie organizowane przez władze ZHP. Nie ma w tym nic dziwnego – odwieczne prawa młodości. Spotykali tam swoich rówieśników i rówieśniczki, ale ci niestety byli już ukształtowani przez oficjalną ideologię czerwonego w swej istocie związku. Na tych instruktorskich imprezach na porządku były papierosy, alkohol i rozwiążłość – kwintesencja pogardy dla tradycyjnych zasad harcerskich wyrażonych w 10 punkcie Prawa Harcerskiego. W dodatku na to wszystko nałożyły się prądy płynące z Zachodu w postaci kontrkultury kontestacyjnej – jakże popularne także wśród polskiej młodzieży, bo dające pozór buntu przeciwko światu dorosłych, co w realiach PRL musiało być utożsamiane z oporem wobec sowieckiego porządku rzeczy. Ciekawe, że te wczesne wzorce hipisowskie okazały się atrakcyjne nie tylko dla młodych ludzi, którzy próbowali się przeciwstawić komunie, bo nowa, kontrkulturowa obyczajowość dawała im możliwość bezpiecznego zmanifestowania swojego niepokodzenia się ze światem w jakim przyszło im żyć. Wzorce te były też korzystne dla samej komuny, bo czyż istotą kontrkultury nie było ruszenie z posad bryły świata i walka o pokój i szczęście ludzi? Uleganie tym prądom w skali masowej nieuchronnie prowadziło do zmian obyczajowych i powszechnego buntu młodzieżowego jaki objawił się w 1968 roku, a w mikroskali Szesnastki, do kontestacji tradycyjnych zasad harcerskich, wpajanych dotąd przez starszych instruktorów. Efektem było stopniowe załamywanie się tradycyjnej pracy harcerskiej. Na początku lat 70. z wielkiego do niedawna i prężnie działającego szczepu została już tylko jedna drużyna.

Władze ZHP skwapliwie to wykorzystały. Posłużono się pretekstem w postaci dążenia do regulaminowego uprządkowania struktury organizacyjnej. Szczep był wtedy obowiązkowym szczeblem struktury ZHP usytuowanym pomiędzy hufcem a drużyną i miał skupiać dwie lub więcej drużyn. Na tym szczeblu organizacji koedukacja była już bezwzględnie obowiązkowa. Hufiec naciskał więc na uzupełnienie struktury o drugą, żeń-

ską drużynę. Była też inna alternatywa – włączenie Szesnastki zredukowanej do jednej drużyny do innego koedukacyjnego szczepu, o innym numerze. To jednak było zupełnie nie do przyjęcia, gdyż musiałoby się zakończyć najpierw rozwodnieniem, a potem utratą tożsamości Szesnastki. Młoda kadra już się nie opierała, zwłaszcza, że własna drużyna żeńska stawiała się perspektywą coraz bardziej kuszącą. Problem polegał na tym, że w celu jej utworzenia trzeba było zaimportować instruktorkę z zewnątrz. Władze hufca wysłały na tę misję młodą dziewczynę, która wiedziała jakich argumentów używać, by przekonać do siebie nawet najbardziej sceptycznych wobec tego pomysłu. W rezultacie jej zabiegów w szkole, przy której działała Szesnastka, doszło do utworzenia drużyny żeńskiej. Stało się to jesienią 1972 roku.

Gdy tylko w Szesnastce pojawiła się drużyna żeńska, od razu stało się jasne, jaki interes miały w tym władze ZHP. W kierownictwie szczepu, obok Staszka Korwina, który objął funkcję szczepowego w czasie kryzysu, pojawiła się żądna władzy instruktorka – Zofia Jasińska, która w dodatku przejawiała wyraźną wrogość do tradycyjnego, szesnastkowego modelu pracy. Często później zastanawialiśmy się co było źródłem jej wrogiej postawy. Czy to dlatego, że ów model twardego, męskiego i silnie tradycyjnego harcerstwa był dla niej, jako dla młodej kobiety i instruktorki ukształtowanej na innych wzorcach, całkowicie obcy, a przez to niezrozumiały? Czy dlatego, że tak została zadaniowana? Nadal tego nie wiemy choć bardziej prawdopodobne jest przypuszczenie, że wykorzystano jedynie „siły natury”. Być może władze hufca z rozmysłem wytypowały do zadania przejścia Szesnastki młodą, ambitną dziewczynę, o takim profilu psychologicznym, że z góry widowym było, iż użyje wszelkich środków by przejąć władzę i zaprowadzić swoje porządki, a gdy trzeba będzie, zmiecie wszystko co stanie jej na drodze. Przy czym, na tym etapie nie było wcale istotne jakie to będą porządki. Ważne było tylko to, aby rozsadzić od środka silnie „zabetonowane” swoją tradycją środowisko harcerskie. Ale to tylko przypuszczenie.

Dość powiedzieć, że im bardziej rosły jej wpływy, tym więcej elementów uprawianego dotąd w Szesnastce harcerstwa stawało się zakazane albo po cichu zmieniane. Nie ma tu miejsca na szczegółowe wyliczanie, jakie elementy tożsamości Szesnastki, jej tradycji, zwyczajów, metod pracy i programu uległy zmianie. Wszystko to zmierzało do upodobnienia się do obrazu przeciętnych zethapowskich środowisk, gdzie z dawnego harcerstwa pozostały już tylko kolory mundurów. Wspomnę przykładowo tylko o zakazie zdobywania sprawności „Trzy Pióra” wymagającej survivalowych umiejętności i mocnego hartu ducha. Nowością natomiast stało się wprowadzenie „kampanii programowej” zmierzającej do zbywania zespołowej sprawności „Aurora” dla uczczenia kolejnej rocznicy rewolucji październikowej.

W 1975 roku Staszek Korwin został odsunięty od kierowania szczepem i cała władza, już nie tylko praktycznie, ale i formalnie, dostała się w ręce nasłanej przez hufiec Zofii Jasińskiej oraz sprawdzonej przez nią, obcej kadry instruktorskiej. Symbolicznym

zwieńczeniem akcji przejmowania Szesnastki była zamiana jej historycznego sztandaru, pochodzącego jeszcze z 1925 roku, na nowy, zgodny z regulaminem ZHP. Miało to miejsce w 1976 roku. Oczywiście solą w oku władz ZHP był orzeł w koronie widniejący na historycznym sztandarze. Ambicją każdego ówczesnego szczepu było posiadanie własnego, regulaminowego sztandaru, gdyż to pozwalało brylować kadrze na zethapowskich uroczystościach. Starego sztandaru Szesnastki nie można było używać na tego typu „oficjalkach”. Szczepowa zamówiła więc nowy. Stary natomiast miał być oddany do muzeum. Na szczęście udało się nam go zachować do lepszych czasów.

Zaraz po przejęciu władzy nowe kierownictwo szczepu usunęło z męskiej Szesnastki wszystkich młodych instruktorów i przybocznych, a także harcerzy powyżej 16. roku życia. Do dziś nie wiadomo, czy stało się to za przyczyną ogólnej dyrektywy, że wszyscy starsi mają przejść do HSPS, czy dlatego, że po prostu stawiali opór wprowadzanym na siłę zmianom i dlatego trzeba było się ich pozbyć. W efekcie tej czystki w drużynie męskiej pozostała dosłownie garstka młodych harcerzy. Dwaj najstarsi mieli zaledwie po czternaście lat – wiek dający nadzieję, że za kilka lata zostaną instruktorami oraz, że jednocześnie łatwo będzie nimi namanipulować i nawracać na nowa wiarę. W taki oto sposób, władze ZHP mogły się pochwalić przed swoimi partyjnymi lub ubeckimi mocodawcami spacyfikowaniem jednej z ostatnich enklaw tradycyjnego harcerstwa.

„Kto wie, gdyby nas lepiej i piękniej kuszono” pisał Zbigniew Herbert w „Potędze smaku” i słowa te dobrze opisują sytuację w Szesnastce jaka zaistniała wkrótce po tych wydarzeniach. Mogę pisać „nas”, bowiem owymi najstarszymi, czternastoletnimi harcerzami, którzy ostali się w drużynie byłem ja i mój przyjaciel Lesław Kuczyński. Pokusy jakimi zwiedziono wcześniej naszych instruktorów, w naszym przypadku, z racji młodego wieku, użyte być nie mogły. Kuszono nas zatem „programowo” propozycjami jakie miał do zaoferowania młodzieży ówczesny zideologizowany do absurdu ZHP, a od czego zionęło partyjną nowomową, szkolną sztucznością i zwykłą nudą. Nie mogło to przypaść do gustu chłopcom nawykłym do harcerskiej sprężystości i zajęć polowych. Zwłaszcza, że wszystko to było podlane lekceważeniem, a nawet pogardą dla ich dumy z przynależności do „takiej drużyny, o takich tradycjach i o takiej historii”. Wmawiano nam, że to był ciemnogród, że teraz „szeroką ławą, wraz z milionami innych harcerzy, idiemy budować nowy wspañiały świat”. Mowa trawa!

Chłpięca natura charakteryzuje się przekorą. Jeśli się chłopcom czegoś zakazuje, zwłaszcza czegoś, czego smak już poznali i do czego nawykli, musi to uruchomić reakcję obronną. Tak też się stało. Nie było w tym żadnej głębszej myśli ideowej. Po prostu instynkt kazał nam robić w konspiracji to, co robiliśmy w drużynie wcześniej, a co teraz zostało zakazane. Zaczęło się od nigdzie niezgłaszanych zbiórek i wycieczek zastępu, podczas których odtwarzaliśmy wcześniej praktykowane zajęcia harcerskie, śpiewaliśmy zakazane akowskie i partyzanckie piosenki, a nawet (sic!) nakładaliśmy sami na siebie zakazane, tradycyjne szesnastkowe kary, tzw. menażki. Urok

„konspiracji” i atrakcyjność uprawianych w ramach niej zajęć sprawił, że wkrótce zastęp, do którego skurczyła się drużyna, rozrósł się i podzielił na dwa. Rok później były to już dwa kilkunastoosobowe plutony. Dzięki pomocy kilku niedawnych instruktorów, tych, których różnymi sposobami pozbyto się z ZHP, odbył się półoficjalny kurs zastępowych. Półoficjalny, bo istnienia kursu nie dało się całkowicie ukryć przed władzami szczeplu. Dało się natomiast częściowo ukryć to, co się działo podczas zbiórek kursu, a zwłaszcza podczas biwaków w lesie, gdzie zjawiali się „w odwiedzinach” dawni drużynowi i przybocznicy. Ci starali się przekazać chłopcom to, co stanowiło o istocie harcerstwa uprawianego do niedawna w Szesnastce. Na początku 1976 roku kurs się zakończył i drużyna była gotowa do powołania zastępów. Brakowało tylko drużynowego, bo żaden z dwóch piętnastoletnich wtedy plutonowych takiej funkcji pełnić nie mógł, a na powrót starszych nie zgadzano się. I wtedy Szesnastce zadano kolejny cios. Na funkcję tę został mianowany narzeczony szczeplowej Zbyszek Kot – pocziwy i w gruncie rzeczy fajny facet – student, który jednak nie miał żadnych doświadczeń harcerskich, ale gwarantował pełną kontrolę. I takie w istocie było jego zadanie.

Kolejne dwa lata działania drużyny to swoista gra pozorów. Z jednej strony oficjalne, nudne, pozbawione harcerskiej fantazji, ale ideologicznie poprawne zbiórki drużyny, a z drugiej bujne nieformalne życie zastępów, a nawet wycieczki i biwaki organizowane przez przybocznych bez wiedzy przyniesionego w teczce drużynowego. Mało biwaki! Także nielegalne obozy wędrownicze. Pierwszy taki odbył się w kwietniu 1977 roku, w czasie ferii wielkanocnych w Górach Świętokrzyskich, a kolejny latem w formie survivalowej wędrowki najstarszych harcerzy po Bieszczadach. Tak stopniowo rosło doświadczenie instruktorskie chłopców, na których nasłana przez hufiec kadra szczeplu opierała swoje nadzieje na odcięcie Szesnastki od jej korzeni. Ani w szczeplu, ani w hufcu nie zdawano sobie jeszcze sprawy jak bardzo płonne są te nadzieje. Wraz z ich doświadczeniem rosła bowiem głęboka świadomość konieczności przeciwstawienia się planom władz ZHP wobec Szesnastki i przywrócenia jej tradycyjnego modelu pracy. To już nie była oparta na zjawisku chłopięcej przekory „wojna z babami”, ale przemyślana, bo tocząca się wedle dalekosiężnych planów, konspiracyjna wojna „o Szesnastkę”. Na razie konspiracja ta polegała na tworzeniu pozorów by nie dać się wyrzucić z drużyny, a jednocześnie na robieniu swojego. Groźba była realna. Wielokrotnie ostrzegano ich, by nie usiłowali nawiązywać kontaktu ze starą, „nieodpowiedzialną” kadrą Szesnastki, gdyż podzielią los starszych kolegów. Dla utrzymania pozorów przybocznicy jeździli na organizowane przez hufiec i chorągiew kursy i zimowiska instruktorskie, gdzie choć skutecznie opierali się przed włożeniem bluz HSPS, to jednak samą swoją obecnością usypiali rewolucyjną czujność przeciwnika. Ale już wyobraźnia ich sięgała dużo dalej. Szczególnie rozpałał ją pewien zwyczaj jaki ukształtował się w 1976 roku. Mianowicie, jednym z instruktorów, którzy zniknęli z Szesnastki na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych był Mirek Chojecki. Pewnego



dnia Staszek Korwin, który się z nim przyjaźnił i miał stały kontakt, poinformował nas, że Mirek prosi, aby nikt z Szesnastki nie witał się z nim na ulicy i nie wdawał w rozmowę, bo zazwyczaj ma za sobą ubecki ogon. Od tej pory mijając się na ulicy, pozdrawialiśmy go dyskretnie, niby to poprawiając włosy lub czapkę na głowie, charakterystycznym gestem – dwoma palcami. Niby nic, ale nietrudno sobie wyobrazić, jak to wpływało na poziom świadomości i poszerzenie horyzontów szesnastolatków, którzy dotąd nie za bardzo interesowali się tak dorosłymi sprawami jak walka z komuną.

Ktoś się może teraz zdziwić i zapytać „cóż to za konspiracja?” I miałby dużo racji. W tym samym czasie Czarna Jedyńka angażowała się bezpośrednio w działania KOR, a w Warszawie istniał załączek szerszej i lepiej zorganizowanej konspiracji harcerskiej. Tworzyło ją kilka tradycyjnych drużyn m.in. Jedyńka, Czternastka, Dwudziesta-druga, Siedemdziesiątka. Urządzali oni wspólne zloty i kultywowali zdobywanie zakazanych stopni i sprawności harcerskich, według dawnej – zarzuconej przez ZHP metody. My jednak nie mieliśmy o tym pojęcia. Dopiero po latach okazało się, że owo nieformalne porozumienie drużyn, próbowało nawiązać kontakt z Szesnastką i zaprosić ją do wspólnych przedsięwzięć, ale oczywiście oferta ta została odrzucona, bowiem skierowano ją do władz szczepu 16 WDH, które najostrożniej rzecz ujmując, dalekie były od zrozumienia potrzeby robienia czegokolwiek wbrew władzom ZHP. I to właśnie jest widomym znakiem tego, że Szesnastkę udało się komunistom spacyfikować. Na szczęście na krótko, bo zaledwie na kilka lat. Na razie jej wewnętrzna „konspiracja” musiała sobie poradzić z zadaniem odzyskania własnej tożsamości.

Na jesieni 1977 roku stało się coś nieoczekiwane. Narzucony drużynie, obecnie już mąż szczepowej, zrezygnował z pełnienia funkcji drużynowego. Od samego początku nie krył, że jego światem były kluby studenckie, a nie „bieganie z gówniarzami po lesie, w dodatku w krótkich spodenkach”. Harcerstwo to nie były jego klimaty. Nie czuł się tu u siebie choćby też i dlatego, że my, bez przerwy, choć często bezwiednie, mu tę obcość uświadamialiśmy. Tam, gdzie się pojawił, milkły nagle ożywione dotąd rozmowy. Co chwila dowiadywał się, że w drużynie dzieje się coś, o czym on nie ma zielonego pojęcia. Drużynowym zostałem mianowany ja. Było to dla nas zaskoczeniem. Wiedząc, że Zbyszek marzy o uwolnieniu się od ciężaru, który wziął na siebie tylko ze względu na dziewczynę, spodziewaliśmy się jego rezygnacji prędzej czy później, ale jednocześnie byliśmy pewni, że szczepowa lub hufiec znajdzie na jego miejsce kogoś innego. Ktoś taki, całkiem spoza harcerstwa, pojawił się nawet na obozie jako ratownik, ale zaprzyjaźnił się z nami i pewnie z tego powodu przestał nadawać się do przewidzianej dla niego roli.

Fakt tej rezygnacji uznaliśmy wiele lat później za dowód, że Zbyszek sam nie był bezpośrednio zadaniowany, a jedynie wykorzystany przez swoją ambitną narzeczoną. Gdyby było przeciwnie zapewne z większą determinacją realizowałby swoje zdanie, na przykład czyszcząc sobie otoczenie z chłopców przeciwnych jego planom. Od

pewnego momentu kierownictwo szczechu musiało już przecież zdawać sobie sprawę z tego, że nie da się z nas zrobić harcerzy realizujących zadania płynące od władz ZHP. Zbiórki, a nawet biwaki można było robić bez wiedzy komendy szczechu. Obozy wędrownie już nie. Mogliśmy nie zgłaszać ich organizacji do hufca i przez to unikać zatwierdzania kadry i programu przez jego władze, ale przed komendą szczechu nie dało się już tego ukryć w żaden sposób. Zbyszek miał też inny charakter niż jego żona – nie był zawzięty. Było mu w zasadzie wszystko jedno i na rękę mu było, że ktoś inny (my) robi za niego to, czym powinien zajmować się drużynowy. Gdyby nas wtedy wyrzucono z ZHP, drużyna by się rozpadła, bo absolutna większość harcerzy odeszłaby z niej razem z nami. W przeciwieństwie do sytuacji z początku dekady tym razem już prawie wszyscy harcerze, nie tylko zastępowi, mieli świadomość jaka gra się tu toczy i o co. Gdyby rzecz działa się kilka lat wcześniej pewnie zdecydowano by się na taki krok. Korzyści z punktu widzenia władz ZHP byłyby oczywiste. Drużyna by się rozpadła, a hufiec oddelegowałby do szczechu jakiegoś instruktora w celu powołania drużyny męskiej od nowa. Nie musiałby to być wcale ktoś nadmiernie przejęty partyjną ideologią. Wystarczyłoby znaleźć kogoś młodego i ambitnego pochodzącego z innego środowiska harcerskiego, by zastosował w Szesnastce praktyki w jakich sam został ukształtowany. Zaprowadziłby je łatwo w nowej drużynie, bo nikt by mu się nie przeciwstawił. Tym samym Szesnastka pozostałaby szesnastką tylko z nazwy uzasadnionej numerem szczechu. Cała jej historia i tradycja znalazłaby się na śmietniku historii i nie zagrażała już władzom ZHP w ich dziele odcinania zielonej skórki z arbuza.

Dlaczego tak się nie stało? Być może był to sygnał, że opatrność jednak czuwa nad dobrymi dziełami. Najbardziej prawdopodobne przyczyny były takie. Komendantka szczechu zmieniła swoje priorytety życiowe. Była w zaawansowanej ciąży i wraz z mężem koncentrowali się już na nowym etapie ich życia – na rodzinie i pracy zawodowej, którą oboje właśnie rozpoczynali po studiach. Harcerstwo przestało być terenem realizowania jej ambicji. Sama też z końcem 1977 roku przekazała funkcje szczechowej swojej koleżance szkolnej Ewie Hołodowicz, która nie mając wcześniej nic wspólnego z harcerstwem przyszła wraz z nią do szczechu w 1972 roku do pomocy w zakładaniu żeńskiej drużyny i została przyboczną. Władze ZHP musiały tę zmianę zaakceptować, mając nadzieję, że następczyni godnie zastąpi swoją poprzedniczkę w dziele pacyfikowania Szesnastki. Na szczęście zawiodły się. Ewa miała zupełnie inny charakter i znacznie większy intelekt niż Zośka. Ponadto całe jej harcerskie i instruktorskie doświadczenie wyniesione zostało ze szczechu, a to oznacza, że w jakiejś mierze musiało być jednak, choćby przez indukcję, zarażone bakcyłem Szesnastki. Od tej chwili wszystko zaczęło powoli wracać na właściwe tory.

To był pierwszy nasz wspólny sukces na drodze do odzyskania szczechu dla Szesnastki. Na razie odzyskałiliśmy drużynę męską. Następnym celem stało się przejęcie szczechu. Na realizację tego celu przyszło czekać kolejne trzy lata. W tym czasie drużyna



wzmocniła się i nabrała rozpędu. Między innymi zmusiliśmy nową komendantkę do rezygnacji z koedukacyjnych obozów. Począwszy od 1978 roku obozy szczebu organizowane były w dwóch podobozach – jeden drużyny męskiej, a drugi żeńskiej. Nikt też już nie wtrącał się do tego, co w ciągu roku działo się w drużynie i w zastępach. To pozwalało wrócić do dawnego stylu uprawiania harcerstwa – męskiego, twardego i pełnego przygód. Zmiany dokonywały się też w drużynie żeńskiej. Tam kierownictwo przeszło w ręce harcerek, które wstąpiły do harcerstwa i do żeńskiej Szesnastki w 1972 roku. Nietrudno się domyślić, że dla tych dziewcząt punktem odniesienia nie był wcale jakiś odrażający swoją czerwoną barwą i sztucznością hufiec, lecz ich koleżdy z męskiej Szesnastki, z którymi się żyły podczas wspólnych obozów – także tych nielegalnych. Z czasem nasze fascynacje i marzenia stały się ich marzeniami. Podobnie rzecz się miała z kadrami zuchową. Wcześniej sprawdzano ją z hufca, bo w Szesnastce nie było zuchów. Owi kierowani przez hufiec instruktorzy, będąc kadrami szczebu, wspierali oczywiście proces rozładniania Szesnastki. Ale począwszy od 1977 roku kadra zuchowa rekrutowała się już z drużyny męskiej i żeńskiej. Zależało nam na tym bardzo i dbaliśmy o zapewnienie zuchom w Szesnastce własnej kadry. Sytuacja dojrzała do uczynienia kolejnego kroku. Ostatniej nocy obozu z 14 na 15 sierpnia 1980 roku doszło do nocnego, wielogodzinnego ogniska całej kadry szczebu. Podczas szczerzej i uczciwej rozmowy przekonano Ewę Hołodowicz by ustąpiła z funkcji szczepowej i przekazała ją komuś, kto bez oglądania się na władze ZHP, zdecydowanie i konsekwentnie dokończy proces, który był już wprawdzie bardzo zawansowany, ale jeszcze nie domknięty. I znów padło na mnie. Przejąłem szczep, a Lesław został drużynowym. Podczas obozu nie docierały do nas żadne informacje ze świata. Nie mieliśmy nawet radia. Ale gdy następnego dnia wróciliśmy do Warszawy doszły nas wieści, że nie tylko Szesnastka, ale cała Polska wchodzi na podobną drogę.

Nie wiem, jak dokładnie przebiegały próby podporządkowania sobie przez władze ZHP innych tradycyjnych enklaw harcerstwa. Czy stosowano podobne metody? W przypadku Szesnastki metoda polegająca na wpełchnięciu do tradycyjnego środowiska silnej osobowości z zewnątrz, która miała je dezintegrować i stopniowo przejmować dla unifikacji z resztą komunistycznego ZHP, powiodła się, ale tylko na krótko. Zdecydował o tym splot wielu różnych czynników, które starałem się tu skrótowo opisać. Tęsknota za prawdziwym, żywym harcerstwem przetrwała w sercach i umysłach najmłodszych harcerzy. Gdy tylko dorośli i uzyskali zdolność do uświadomienia sobie, że są rozgrywani i manipulowani, zaowocowała buntem. Bunt ten mógł ich wyprowadzić na wiele różnych dróg, które nie zawsze musiały iść w pożądanym kierunku. To, że weszli na drogę roztropnej walki o przywrócenie harcerskich zasad i tradycji własnej drużyny, można zawdzięczać wyłącznie temu, że nie zostali pozostawieni sami sobie. Przez cały ten czas stali przy nich starsi instruktorzy, którzy choć formalnie znajdowali się poza organizacją, czuli się i byli nadal harcerzami Szesnastki. To oni zdołali skiero-

wać ten młodzieńczy bunt na właściwe i korzystne dla drużyny tory. Wkrótce okazało się, że nie tylko Szesnastka jest na tych torach. W dłuższej perspektywie autentyczny ruch harcerski okazał się silniejszy od wynaturzonej organizacji.

### Lata 1980-1989

Po 1977 roku drużyna stopniowo wróciła do wypróbowanych przez lata metod i zasad pracy harcerskiej. Stała się silna i sprawna, a jej harcerze wznosili się na wyżyny harcerskiego wyrobienia. W tej sytuacji pojawiła się potrzeba znalezienia sobie jakiejś adekwatnej grupy odniesienia. Kto wie na czym polega harcerstwo, które jest grą, ten zrozumie tę potrzebę. Najbliższe otoczenie reprezentowane przez drużyny hufca Ochota, nie mogło tych potrzeb zaspokoić. Były nijakie, rozlaźle i stłamszone partyjną ideologią, której się poddały, jak cały prawie ZHP. Trzeba było poszukać sobie innego otoczenia – bardziej wymagającego i uprawiającego harcerstwo na tych samych co Szesnastka zasadach.

W owych czasach, mam na myśli koniec lat siedemdziesiątych, istniało dość proste kryterium pozwalające wyróżnić w trzymilionowej bezkształtnej masie ZHP drużyny starające się opierać oficjalnym prądom i kultywować dawne wzorce harcerstwa. Kryterium tym było umundurowanie. W ówczesnym ZHP nie przywiązywano do tego żadnej wagi. W efekcie przeciętny harcerz, jeśli w ogóle nosił mundur to niechętnie, najczęściej niekompletny i w sposób bardzo niechlujny. Jeśli spotykało się harcerza umundurowanego tradycyjnie i starannie, oznaczało to, że należy do drużyny takiej jak nasza. Jakże rzadki był to widok. Jednak od czasu do czasu, harcerzy takich udawało się spotykać, najczęściej w lesie, podczas obozowych zwiadów i wędrówek. Zawsze wtedy dawało się odczuć jakąś atmosferę sympatii i zaufania. Dochodziło do serdecznych i przyjacielskich kontaktów, zapraszania się na ogniska, a nawet na podchody. Z naszych obserwacji wynikało, że nie zawsze, ale najczęściej były to drużyny o niskich numerach i bogatej, sięgającej czasów przedwojennych historii.

Już na przełomie 1979 i 1980 roku zaczęliśmy myśleć o zorganizowaniu jubileuszu 70-lecia „Szesnastki”, jaki wypadł na jesieni 1981 roku. Chcieliśmy urządzić go w sposób „huczny”, aby pochwalić się światu i całemu środowisku Zawiszaków (byłych harcerzy Szesnastki) sukcesem w postaci odbudowania tożsamości i siły drużyny. W marcu 1980 powołany został społeczny komitet organizacji jubileuszu, do którego weszli obdarzeni największym autorytetem przedstawiciele kolejnych zawiszackich pokoleń z Zygiem Wierzbowskim na czele. Zyg, przypomnijmy, był legendarnym drużynowym z 1925 roku, który zbudował przedwojenną potęgę Szesnastki i trwał przy niej przez wszystkie następne lata. Zawiszacy postanowili zorganizować wszechświatowy zlot byłych harcerzy Szesnastki, a drużyna pokazać swojej sprawności. Wtedy też zrodził się w mojej głowie pomysł zorganizowania zlotu tradycyjnych środowisk harcerskich, a na nim zawodów zlotowych, mających na celu zaprezentowanie ich sprawno-

ści i zmanifestowanie, że prawdziwe harcerstwo przetrwało i żyje w enklawach takich jak nasza. Wiedzieliśmy o istnieniu kilku takich drużyn w Warszawie. Były to 1 WDH, 21 WDH, 22 WDH, 23 WDH (Pomarańczarnia). Słyszeliśmy też o istnieniu Zielonej Trójki w Krakowie, która podobno uważała się za najstarszą drużynę harcerską w Polsce. Podejrzewaliśmy też, że podobne drużyny istnieją w innych miastach. I tak wiosną 1980 roku wyklarował się pomysł zwołania zlotu najstarszych drużyn harcerskich i stworzenia przy tej okazji jakieś płaszczyzny organizacyjnej ułatwiającej ich dalszą współpracę w celu ochrony swojej tożsamości i promieniowania prawdziwym harcerstwem na resztę ZHP. Wiosną i latem najstarsi harcerze i instruktorzy Szesnastki rozjechali się po Polsce szukać takich drużyn i nawiązywać z nimi kontakty. Owocem tego było nawiązanie kontaktów w Krakowie z kilkoma drużynami (3 KDH, 6 KDH, 7 KDH, 13 KDH) oraz w Łodzi (15 ŁDH) i Tarnowie (1 TDH). W innych większych miastach drużyn nadających się do zaproszenia na zlot nie odnaleziono, mimo podejmowanych tam zwiadów. Na takim etapie przygotowań do jubileuszu zastał nas sierpień 1980 roku, który zmienił sytuację nie tylko w Szesnastce, ale także w Polsce i wkrótce w harcerstwie.

Efektom wiosennego nawiązania kontaktów z tradycyjnymi drużynami warszawskimi stało się zaproszenie, jakie dotarło do Szesnastki pod koniec września 1980 roku. W nowej sytuacji jaka wytworzyła się w Polsce po strajkach, instruktorzy reprezentujący tradycyjne drużyny harcerskie zwoływali się by podjąć wspólny wysiłek odnowy harcerstwa. Spotkaliśmy się 9 października w harcówce 208 WDH. Wszyscy obecni mieli przeczucie, że po 23 latach otwiera się właśnie kolejne okno historii dające szansę na podjęcie jakiś szerszych i być może skutecznych działań dla ratowania harcerstwa. Owocem tego spotkania była decyzja o zawiązaniu w Warszawie kręgu instruktorskiego, który miał być narzędziem do starań o odnowę ZHP. Kilka tygodni później okazało się, że podobne inicjatywy podjęto także w wielu innych miejscach Polski. Jak spod ziemi wyrósł ogólnopolski ruch odnowy harcerstwa, który za przykładem Warszawy przyjął formułę kręgów instruktorskich, działających w oparciu o zasady organizacyjne wypracowane na spotkaniu warszawskim, a za cel swoich dążeń przyjął list otwarty środowiska krakowskiego, w którym sformułowano postulaty definiujące kierunki harcerskiej odnowy. Powstało też ogólnopolskie Porozumienia Kręgów Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, koordynujące prace skupionych w nim lokalnych kręgów. W okresie solidarnościowej względnej wolności, władze ZHP nie miały innego wyjścia i musiały uznać legalność zarówno poszczególnych kręgów jak i ich porozumienia. A, że w krótko okazało się, że tych kręgów powstało w całej Polsce sporo, musiały się też z nimi liczyć

Instruktorzy skupieni w KIHAM podjęli silnie skoordynowane wysiłki zmierzające do realizacji przyjętych postulatów. Przy czym wysiłki te szły w dwóch kierunkach. Pierwszy to wywieranie nacisku na władze ZHP i przekonywanie niezdecydowanych,

a nawet wiernych władzom instruktorów do sensowności postulowanych zmian. Drugi kierunek, to tworzenie materiałów, a nawet narzędzi metodycznych pozwalających na przywrócenie w drużynach poprawnego, tradycyjnego modelu pracy harcerskiej, bez oglądania się na pozwolenie i reakcję władz. Nie ma w tym eseju miejsca na przedstawienie szczegółowo ogromu przedsięwzięć jakie kręgi KIHAM podjęły zarówno lokalnie jak i na arenie całego ZHP. Istnieje na ten temat dość obszerna literatura i bogate archiwum cyfrowe (ArchiwumHarcerskie.pl). Ja skoncentruję się na roli, jaką w tym ruchu odegrała Szesnastka.

Bardzo szybko powstał pomysł stworzenia nowego systemu stopni harcerskich opartego na zarzuconej przez ZHP, przedwojennej metodzie. W tej dziedzinie Szesnastka miała wiele dobrych doświadczeń, bowiem doskonałe wyrobienie techniczne harcerzy było od zawsze elementem jest stylu pracy. Dysponowaliśmy przy tym własnymi wymaganiami na stopnie, dzięki którym praca harcerska była bardzo intensywna i postawiona na wysokim poziomie. Z czasem powstał tzw. kihamowski system stopni, który przyjęły za podstawę swojej pracy nie tylko drużyny skupione w kręgach, ale też wiele drużyn, którym do KIHAM było daleko, chociażby ze względu na uwikłanie ich instruktorów w struktury władzy. Doświadczenia Szesnastki miały ogromny wpływ na ostateczny kształt przyjętych rozwiązań metodycznych, a ja osobiście włożyłem wiele pracy w ich stworzenie, a później upowszechnienie. Równoległe Szesnastka podjęła się propagowania na terenie hufca ZHP Ochota idei prowadzonej przez KIHAM odnowy harcerskiej. Polegało to przede wszystkim na rozprowadzaniu harcerskiej bibuły jaką wydawał KIHAM i wciąganiu instruktorów we wspólne, organizowane przez KIKAM działania.

Szczególne natężenie tej pracy miało miejsce zimą i wczesną wiosną 1981 roku przed kolejnym VII Zjazdem ZHP, od którego KIHAM żądał realizacji swoich postulatów odnowy harcerstwa. Najdalej idącym z nich było żądanie powrotu do przedwojennego Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego. Zjazd się odbył, przy udziale zaledwie kilku instruktorów KIHAM, gdyż wybory delegatów miały miejsce kilka miesięcy wcześniej, gdy KIHAM dopiero się organizował. Liczono jednak na to, że ogólna sytuacja społeczna w Polsce, a zwłaszcza euforia solidarnościowej odnowy życia społecznego udzieli się także na Zjeździe ZHP. Nic takiego się nie wydarzyło. Zjazd nie przyjął żadnych istotnych zmian postulowanych przez kręgi. Prysły wszelkie złudzenia. ZHP okazał się wierną ekspozyturą, reżimu komunistycznego. W swojej masie była to organizacja wiernie kontynuująca linię polityczną swojej protoplastki – Organizacji Harcerskiej ZMP, która już dawno unieważniła metodę skautową i zastąpiła ją sowieckimi wzorcami pedagogicznymi, a w sprawach bieżących stanowiła istotne wsparcie dla PZPR.

Warto w tym miejscu zauważyć, że KIHAM, choć był elementem ruchu solidarnościowego, przyjął nieco inną strategię działania niż większość innych skupionych w tym ruchu środowisk społecznych. Podczas gdy robotnicy, zamiast reformować CRZZ, two-

rzyli swój własny, samorządny i niezależny od partii związek zawodowy „Solidarność”, gdy studenci powołali NZS zamiast reformować SZSP, i tak dalej, harcerze mieli nadzieję, że specyfika ich ruchu pozwoli skutecznie zreformować ZHP. Spodziewano się, że jego kadra, gdy tylko poczuje zelżenie ucisku partyjnego buta na karku, spontanicznie zwróci się ku tradycyjnemu harcerstwu. W marcu 1981 było już wiadome, że są to płonne nadzieje. Trzeba było wyciągnąć z tego wnioski i wewnątrz KIHAM zawrzało. Część instruktorów (przynajmy to – mniejsza) namawiała do porzucenia ZHP i stworzenia swojej własnej, niezależnej i samorządnej organizacji, inni zaś (większość) optowali za kontynuacją dotychczasowej strategii, z tą tylko różnicą, że ze świadomością, iż będzie to długi proces, a zmiany będą musiały następować powoli i stopniowo. Na razie górę wzięła ta druga opcja. Większość środowisk KIHAMu postanowiła pozostać w ZHP i kontynuować jego odnowę. Szesnastka też. Przeważył argument, że nie mamy prawa wciągać młodzieży w działania, które musiałyby być, przynajmniej przez długi czas, nielegalne i narażać jej na ewentualne represje ze strony komunistów. Zwłaszcza, że sytuacja w Polsce stawała się coraz bardziej napięta i widać było, że partia już podjęła decyzję o siłowym rozprawieniu się z „Solidarnością”. Dowodem na to była choćby prowokacja bydgoska, która miała miejsce dosłownie dzień po zakończeniu Zjazdu ZHP. Tym różniła się sytuacja harcerstwa od ruchu studenckiego, że tam znajdowali się ludzie dorośli, którzy mogli decydować sami za siebie. Nie mniej, wiosną 1981 kilka środowisk harcerskich w Lublinie i w Warszawie zdecydowało się na opuszczenie ZHP. Powołały one Niezależny Ruch Harcerski (NRH), organizację, która działa jawnie acz nielegalnie aż do stanu wojennego, kiedy to komuniści ją rozbili aresztując najbardziej aktywnych instruktorów i zastraszając rodziców harcerzy.

Tymczasem w Szesnastce postanowiono przyjąć do stosowania postulowany przez KIHAM tekst Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego. Na razie dyskretnie, nie informując o tym władz. Wkrótce wszyscy harcerze i instruktorzy odnowili swoje przyrzeczenia. Nie wiem, kiedy dokładnie Szesnastka została zmuszona do stosowania komunistycznej rotacji, ale musiało to być przed 1975 rokiem.

Przygotowania do zlotu najstarszych drużyn harcerskich i zjazdu Zawiszaków z okazji 70-lecia weszły w najgorętszą fazę. Tym żyła teraz Szesnastka obok swojej normalnej pracy – zbiórek, biwaków i obozu. Równolegle w całym KIHAMie szły przygotowania do ogromnego Zlotu 70-lecia Harcerstwa jaki miał się odbyć na krakowskich błoniach, i w którym miało wziąć udział kilka tysięcy harcerzy, manifestując przy okazji swoje przywiązanie do tradycyjnych ideałów i metody harcerskiej. Mimo, że wszystkie zaproszone na nasz zlot drużyny uczestniczyły już w ruchu KIHAM, postanowiono wspólnie, nie rezygnować ani ze zlotu, ani z pomysłu stworzenia płaszczyzny organizacyjnej, która by w przyszłości umożliwiała współpracę i wzajemną pomoc oraz promieniowanie przykładem na resztę ZHP. Projekt skonkretyzował się w formie Unii Najstarszych Drużyn Harcerskich Rzeczypospolitej (UNDHR). I rzeczywiście w dniach 11-13

września 1981 roku obył się zarówno zjazd Zawiszaków jak i zlot najstarszych drużyn. Rozegrano zawody pomiędzy nimi, a podczas podniosłej uroczystości na dziedzińcu Zamku Królewskiego nastąpił akt podpisania i zaprzysiężenia Unii, która w ciągu kilku następnych lat powiększyła się o kilka historycznych drużyn i spotykała się na corocznych zlotach. Odegrała też pewną rolę w walce o odzyskanie harcerstwa, choć oczywiście wiodącą rolę w tym dziele odegrał znacznie bardziej powszechny ruch kihamowski i jego późniejsza, konspiracyjna kontynuacja.

Tydzień po zlocie z okazji 70-lecia 16 WDH odbył się w Krakowie, zorganizowany przez KIHAM Jubileuszowy Zlot 70-lecia Harcerstwa Polskiego. Szesnastka też brała w nim udział. Podczas tego zlotu Rada Porozumienia KIHAM upowszechniła odezwę do drużyn, aby nie oglądając się na władze ZHP zaczęły stosować tradycyjną rotę Przyrzeczenia i tekst Prawa Harcerskiego oraz tradycyjny system stopni. Była to reakcja na przygnębiające wyniki Zjazdu ZHP. Skoro zdano sobie sprawę, że koncepcja dążenia do zmian drogą wewnątrz zethapowskiej demokracji nie może przynieść rezultatu wobec przytłaczającej przewagi aparatu partyjnego w ZHP, KIHAM postanowił zwrócić się ku metodzie faktów dokonanych. Liczono na to, że władze związku, będą musiały przystąpić do rozmów w tej sprawie, jeśli odpowiednio duża liczba środowisk harcerskich wypowie im posłuszeństwo w sprawach ideowych i metodycznych. Przyjmowanie innego niż przewiduje statut Przyrzeczenia było traktowane jako łamanie statutu ZHP i było wystarczającą przesłanką do ukarania instruktora wydaleniem ze związku. Tymczasem istniało już NRH i KIHAM przewidywał, że władze ZHP nie będą chciały usuwać niepokornych instruktorów w słusznej obawie, że w ten sposób wzmocnią tylko NRH, co nie będzie dobrze widziane przez ich partyjnych i ubeckich zwierzchników. Tym samym będą one musiały owo nieposłuszeństwo najpierw tolerować, a gdy stanie się coraz bardziej powszechne, będą zmuszone dokonać postulowanych zmian. O naiwności! Ten scenariusz miałby może szanse powodzenia, gdyby komuniści w Polsce faktycznie zostali przyparci do muru przez „Solidarność”, ale przecież wyczuwało się już nawet po stronie solidarnościowej, że partia szykuje się do jakiejś siłowej rozprawy. A na pewno lepiej niż ktokolwiek wiedzieli o tym partyjni zwierzchnicy ZHP. Władze ZHP udawały, że nic nie wiedzą o tym co się dzieje w ich związku, czekając na sygnał do generalnej rozprawy z niepokornymi instruktorami. Taka postawa władz wywołała kolejną reakcję KIHAM. Wezwano środowiska harcerskie, które zdecydowały się na łamanie statutu, aby poinformowały o tym zarówno władze ZHP jak i opinię publiczną. W tej sprawie Szesnastka wysłała i upubliczniła list otwarty do Naczelnika ZHP w dniu 4 listopada 1981 roku. Nie doczekaliśmy się jednak jakiegokolwiek reakcji.

Jesienią 1981 roku przeczucie, że coś złego musi się wydarzyć, było już niemal powszechne. KIHAM postanowił przygotować drużyny harcerskie na trudne czasy powołując do życia Pogotowie Zimowe Harcerki i Harcerzy. Pomysł wzorowany był na analogicznych pogotowiach ogłoszonych w 1939 roku przed przewidywanym



wybuchem wojny z Niemcami. Kihamowskie pogotowie stawiało przed niepokornym harcerstwem dwa cele. Pierwszy, to oczywiście przeszkolić i przygotować harcerzy do pełnienia służby społecznej w warunkach przewidywanego pogłębienia się chaosu społecznego. W materiałach programowych wskazywano na prognozowaną ostrą zimę oraz ogromne braki w zaopatrzeniu ludności w najbardziej podstawowe produkty, jak węgiel, żywność, leki i ubrania. Harcerze mieli zidentyfikować w swojej okolicy osoby niezdolne do samodzielnego przetrwania zimy: głównie ludzi starszych, chorych i pozbawionych opieki najbliższych, a następnie opracować sposób udzielania im efektywnej pomocy w najtrudniejszym okresie zimy. Wszyscy jednak rozumieliśmy, że chodzi o przygotowanie się do pomagania potrzebującym w sytuacji spodziewanej siłowej rozprawy z „Solidarnością”, a nawet sowieckiej interwencji zbrojnej. Drugim celem pogotowia było zbudowanie struktury zarządzania przyszłą organizacją jaka mogłaby się wyłonić z pogotowia, w oparciu o instruktorów, którzy nie znajdowali się dotąd na pierwszej linii walki KIHAMu z komuną. Liczono się bowiem z tym, że listy z nazwiskami obecnych liderów ruchu są już przygotowane i w razie jakiegokolwiek siłowej konfrontacji, zostaną oni w najlepszym razie aresztowani. KIHAM powołał do życia sztab główny oraz lokalne komendy pogotowia, które miały koordynować służbę drużyn jakie się do niej zgłosiły. Szesnastka przyłączyła się do pogotowia oddelegowując do niego najstarsze harcerki i harcerzy, a szefem tej służby w szczepie została przyboczna żeńskiej Szesnastki Agnieszka Kalbarczyk. Od początku zaplanowano wspólne procedury działania z Akcją Charytatywną Parafii Św. Jakuba na placu Narutowicza i lokalnym oddziałem Związku Niewidomych.

Równoległe męska Szesnastka rozpoczęła przygotowania do wejścia na teren Liceum Ogólnokształcącego im. H. Kołłątaja i utworzenia tam drużyny starszoharcerskiej (dziś nazywałaby się drużyną wędrowniczą). Warto tu wyjaśnić, że Szesnastka zawsze miała silne zastępy starszych chłopców. Tak było przed wojną, gdy działała w słynnym Gimnazjum i Liceum im. St. Staszica, w krótkim okresie powojennym, gdy oparła się o Liceum Słowackiego i po 1957 roku, gdy pracę prowadzono w wielu szkołach, w tym między innymi w Kołłątaju. Załamała się ona dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych pod wpływem przenikających na teren harcerski prądów kontrkulturowych. Natomiast w latach siedemdziesiątych nikomu z nas do głowy by nawet nie przyszło wiązać się ze szkołą średnią, gdyż wtedy zmuszeni byłibyśmy do realizowania programu HSPS. Teraz jednak, z uwagi na obserwowany brak reakcji władz ZHP na działania niezależne wewnątrz związku, byliśmy pewni, że uda się utworzyć tam drużynę, która bez problemu mogłaby działać zgodnie z tradycyjnymi zasadami harcerstwa. Potrzebowaliśmy starszych chłopców w Szesnastce, ponieważ widzieliśmy jak wiele jest wokół leżących odłogiem pól służby społecznej, której nie mogli jednak pełnić młodszy harcerze ze szkół podstawowych, z racji chociażby na ich niedostateczny stopień ogólnej dojrzałości. A wychowanie do służby poprzez służbę uznawaliśmy za aksjomat metody harcer-

skiej. Akcja zaciągowa w Kollątaju została zaplanowana na poniedziałek 14 grudnia. Na jej potrzeby opracowano i wydrukowano ulotkę informacyjną, opisującą bez żadnych ogródek propozycje działania harcerskiego na tradycyjnych zasadach, z tradycyjnym Przyrzeczeniem i programem wpisującym się w solidarnościową odnowę Polski.

Komuniści pokrzyżowali te i wiele innych planów, wprowadzając w nocy z 12 na 13 grudnia stan wojenny. Zajęcia szkolne zostały zawieszono do odwołania i wykonanie akcji przestało być możliwe. Ale to nie było największe zmartwienie. Jeszcze następnego nocy wykradliśmy z naszej harcówki, mieszczącej się w Szkole Podstawowej nr 9, nasz przedwojenny sztandar i archiwum Szesnastki, licząc się z tym, że wszystko to może zostać skonfiskowane i zniszczone. Opracowano też plan działania po przejściu do konspiracji, na wypadek rozwiązania ZHP lub Szesnastki.

Znamienne i warte przypomnienia jest to, że junta Jaruzelskiego, wprowadzając stan wojenny zakazała działania wszystkim prawie organizacjom i stowarzyszeniom społecznym. Do nielicznych wyjątków zaliczało się ZHP. Nie mogliśmy w to uwierzyć, ale jednocześnie stało się dla nas całkowicie jasne, że komuniści musieli mieć całkowite zaufanie do swoich ludzi zarządzających związkami i to nie tylko na poziomie władz centralnych. To by nie wystarczyło. Musieli być pewni całej struktury, a więc także komendantów hufców i w ogóle ogromnej większości instruktorów, którym powierzono przecież konkretne zadania wspierające reżimową politykę. Zresztą nic dziwnego zważywszy, że co najmniej od dziesięciu lat wszelkie funkcje w ZHP, począwszy od komendanta hufca wżwyż objęte zostały tzw. nomenklaturą partyjną. Nikt bez zgody odpowiedniego komitetu partii nie mógł takich funkcji pełnić. Pełnili je zatem wyłącznie zaufani towarzysze. Istnieje też inna interpretacja tego faktu, zgodnie z którą komuniści zakazując wszelkiej działalności społecznej, taktownie zapomnieli o harcerstwie, będąc pewnymi, że w wypadku bardziej ostrej konfrontacji duża część niepokornych harcerzy, wiernych swoim ideałom, natychmiast przejdzie do konspiracji, a być może nawet rozpocznie zbrojny opór. Natomiast pozwalając im działać legalnie, nie tylko zapobiegną związanym z tym problemom, ale też będą mogli poprzez swoich zaufanych towarzyszy kontrolować niezależne środowiska harcerskie. Niezależnie od tych intencji w poniedziałek 14 grudnia mogliśmy wyjść na służbę w Pogotowiu Zimowym w mundurach i z opaskami pogotowia na rękawach.

Od poniedziałku zatem rozpoczęła się służba w Pogotowiu Zimowym. Pierwszym naszym zadaniem była ewakuacja archiwum Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”, znajdującego się w gmachu przy ulicy Mokotowskiej. Prośba o tę pomoc przyszła od jednej z zaprzyjaźnionych nauczycielek i zarazem działaczki nauczycielskiej „Solidarności” pani Marii Brody. Wejście do siedziby Regionu było strzeżone przez wojsko. Ktoś jednak znalazł dziurę w tej ochronie i jacyś ludzie podawali nam przez piwniczne okienko teczkę z papierami. Harcerze ładowali je do plecaków i zupełnie jawnie, przechodząc obok posterunków wojskowych, przynosili do mieszkania pani Brody na



ulicy Lwowskiej 9. Praca ta szła wolno i trwała kilka godzin, aż widocznie czyjeś nieostrożne zachowanie się wewnątrz budynku zaalarmowało pilnujących i trzeba było ją przerwać. Wynieśliśmy raptem nie więcej niż dwadzieścia plecaków. Jak nam powiedziano, zabierano tylko najbardziej newralgiczne dokumenty, po to, aby SB nie zorientowała się, że archiwum zostało oczyszczone. Nie wiem, co się później z tą wyniesioną częścią archiwum stało.

Przez cały 1982 rok, a nawet dłużej, trwała służba w Pogotowiu Zimowym. Harcerze rozpakowywali tiry z pomocą humanitarną jakie docierały do parafii św. Jakuba, segregowali dary, a następnie roznosili je osobom, które same nie mogły po nie przyjść. Przy okazji wyszukiwano lokale, w których mogli się tymczasowo schronić działacze „Solidarności”, którzy uniknęli internowania. Nie wiedzieliśmy dla kogo konkretnie są te meliny. Mówiono nam tylko czy chodzi o kobietę czy o mężczyznę i w jakim jest ta osoba wieku. Poznaliśmy tylko jedno nazwisko, gdyż, przypadkowo lub nie, było identyczne jak drużynowego współpracującej z nami w pogotowiu Czarnej Trzynastki. Był to Zbigniew Janas.

5 stycznia 1982 wznowiona została nauka w szkołach i Szesnastka rozpoczęła swoją akcję naborową w Kołłątaju. Uczniom zostały rozdane ulotki przygotowane kilka tygodni wcześniej. Z perspektywy czasu można powiedzieć, że to nie było rozsądne zważywszy na ich treść. Decyzja o wykorzystaniu ulotek wydrukowanych przed wprowadzeniem stanu wojennego, była efektem nastrojów jakie wtedy panowały wśród kadry instruktorskiej Szesnastki. Byliśmy gotowi na wszystko i nie zamierzaliśmy przyciągnąć karku. W ten sposób zmanifestowaliśmy swój sprzeciw, ale nie tylko. Była też przesłanka racjonalna. Chodziło o to, aby do drużyny zgłosili się tylko najbardziej odważni uczniowie, tacy którym będzie można ufać. Być może trzeba będzie przejść do konspiracji, żeby móc robić to, co w danej chwili było niezbędne. Zgłosiło się pięciu chłopców. Na pierwszej zbiórce każdy z nich został poddany próbie. Miał narysować kredą znak Polski Walczącej na ścianie wyznaczonego budynku. W trakcie tej czynności aresztowało go dwóch tajniaków i po wylegitymowaniu pakowało go do nieoznakowanego dużego fiata, gdzie był wypytywany, kto, co i dlaczego? Oczywiście tajniakami byli nieznani im instruktorzy Szesnastki, a celem próby było sprawdzenie jak się w takiej sytuacji zachowają. Wszyscy przeszli próbę pomyślnie, a wspomnienia tej przygody zostały im na lata.

Jak można się było spodziewać, tym razem władze ZHP zareagowały szybko i stanowczo. Jakaś ulotka musiała trafić do SB, a stamtąd do hufca z poleceniem zaprowadzenia porządku. Szczepowy został zawieszony w prawach instruktora, a Szesnastce zakazano jakiegokolwiek działalności na terenie liceum Kołłątaja. Mimo to chłopcy, którzy zgłosili się do drużyny pozostali w niej tworząc załążek plutonu starszoharcerskiego, który już wkrótce podjął istotne pola służby. Wtedy po raz kolejny pomógł Szesnastce, wspomniany już wcześniej Zawisak – hm. Stanisław Korwin Szymanowski. Zgłosił się

do hufca z propozycją, że w zaistniałej sytuacji on obejmie szczep. Przypomnijmy, że to on zakładał hufiec w 1957 roku, miał więc tam pewien posłuch. W dodatku, dzięki niezwyklej kulturze osobistej i sile autorytetu, potrafił skutecznie lawirować w kontaktach z władzami. Staszek uczynił z siebie parasol ochronny nad Szesnastką, co pozwoliło nam dalej robić swoje – choć oczywiście już trochę bardziej ostrożnie. Pracami szczepu nadal kierował zawieszony przez władze hufca szczepowy. W ten sposób intensywność zwykłej działalności harcerskiej w szczepie nie zmniejszyła się ani na jotę.

Obóz szczepu w 1982 roku okazał się największym z dotychczasowych. Składał się z pięciu podobozów drużyn: 16 WDHy Sulima (nowo utworzona, męska drużyna starszoharcerska, która obozowała na jeziorze w zbudowanych przez siebie chatach na palach – które wkrótce przeszły do legendy jako przykład harcerskiego wyczynu), 16 WDHy Grunwald (męska drużyna młodszoharcerska), 16 WDHek Bractwo Czarnego Orła (młodszoharcerska drużyna żeńska) i dwie kolonie zuchowe gromady męskiej i żeńskiej. Tak ogromny obóz był dowodem powrotu jakości pracy harcerskiej do dawnej świetności i zwieńczeniem trwającego od 1977 roku procesu naprawczego. Ale jednocześnie był bardzo trudny w organizacji, choćby z powodów aprowizacyjnych, bo o żywność, a zwłaszcza o mięso było wtedy bardzo trudno. Na obozie cała kadra szczepu podjęła jednogłośnie bardzo ważną decyzję. Postanowiono rozwiązać szczep i kontynuować działalność całkowicie niezależnie jako Szesnastka żeńska i Szesnastka męska. Dla kogoś, kto nie jest związany z harcerstwem fakt ten może wydawać się błaży, ale warto tu o nim wspomnieć, ponieważ zapoczątkował kolejny bardzo ważny etap odrodzenia się nie tylko Szesnastki, ale wręcz całego harcerstwa. Dał bowiem początek długiemu procesowi, na końcu którego doszło do odtworzenia się ruchu żeńskiego w niezależnym harcerstwie.

Przypomnijmy, że komunistyczny ZHP zrobił wszystko, aby zmienić metodykę i strukturę dawnego harcerstwa. Przed wojną ZHP dzieliło się na Organizację Harcerzy i Organizację Harcerek, które stosowały metodę harcerską dostosowaną do specyficznych potrzeb wychowawczych i specyfiki rozwojowych obu płci. Socjalistyczna pedagogika uważała to za przeżytek i na siłę wprowadziła koedukację. Zlikwidowano podział na dwie organizacje i lansowano drużyny koedukacyjne, co było wprost spuścizną po OH ZMP i OHPL, których ZHP był prawnym i faktycznym kontynuatorem. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, jeśli w ZHP istniały drużyny jednopłciowe to były one zaledwie tolerowane. Niemniej, nawet wtedy, drużyny jednopłciowe, działające w jednej szkole, musiały tworzyć koedukacyjny szczep. Koedukacja przyniosła harcerstwu, a właściwie skupionej w nim młodzieży, ogromne szkody wychowawcze. Prawdziwa metoda harcerska oparta jest na naturalnych potrzebach i możliwościach rozwojowych młodych ludzi. Tymczasem proces dojrzewania dziewcząt i chłopców ma inny przebieg co powoduje, że te potrzeby i możliwości są inne. Można to zaobserwować choćby przez pryzmat naturalnych zainteresowań i spontanicznych aktywności dzieci

i młodzieży. Być może w szkole, która ma za cel edukację, to nie musi aż tak bardzo przeszkadzać. Ale dla harcerstwa, którego celem jest wychowanie i które wykorzystuje te naturalne zainteresowania i aktywności dziewcząt i chłopców, koedukacja jest czymś co w dużej mierze rujnuje możliwości oddziaływania wychowawczego – przynajmniej takiego, jakie ma na względzie tradycyjne harcerstwo. No ale w ówczesnym ZHP pod pojęciem wychowania rozumiano indoktrynację polityczną i łamanie karku przyszłym niewolnikom tzn. obywatelom komunistycznego raju. W tak ukierunkowanej organizacji młodzieżowej koedukacja w niczym nie przeszkadza, a wręcz pomaga osiągać założone cele. Przypomnę tu, że Szesnastka aż do 1972 roku skutecznie opierała się koedukacji i chyba jako ostatnia została do niej przymuszona. Ten opór nie był spowodowany jedynie ślepym trzymaniem się przedwojennych tradycji. Instruktorzy Szesnastki doskonale zdawali sobie sprawę ze szkodliwości wychowawczej koedukacji w harcerstwie i widzieli w niej używany przez komunistów środek do zniszczenia tradycyjnego harcerstwa. Dlatego ten opór trwał tak długo.

Instruktorzy męskiej Szesnastki zachowali tę świadomość przez całe lata siedemdziesiąte, zwłaszcza, że na własne oczy widzieli w jak perfidny sposób zmuszono ją do powołania drużyny żeńskiej i jakie skutki to wywołało. Teraz świadomość ta stała się także udziałem młodej kadry żeńskiej, ukształtowanej już w przyjacielskich relacjach z męską Szesnastką i pod wpływem intelektualnego zaczynu myśli metodycznej, jaki wytworzył się w KIHAMie. Znamienne, że władze ZHP nie przyjęły do wiadomości wniosku o rozwiązanie szczepu. Do formalnego jego rozwiązania doszło dopiero kilka lat później, gdy idea odtworzenia ruchu żeńskiego stała się bardziej powszechna. Do tego czasu Szesnastka nadal formalnie była szczepem, ale wewnątrz niej praca była już prowadzona całkowicie niezależnie. Na przykład kolejne obozy były organizowane oddzielnie w różnych częściach Polski. To pozwoliło drużynie żeńskiej wypracować własne metody i program działania, dostosowany do specyficznych potrzeb wychowawczych dziewcząt i ich naturalnych zainteresowań. Tak zdobyte doświadczenie stało się zaczynem ogólnopolskiego ruchu, który przyjął za cel odtworzenie harcerstwa żeńskiego. Bez żadnej przesady mogę stwierdzić, że faktycznymi prekursorami tego ruchu stały się dwie kolejne drużynowe żeńskiej Szesnastki – drużyny Ewa Hołodowicz i Agnieszka Kalbarczyk. Za formalny początek tego ogólnopolskiego ruchu uznaje się moment przygotowania wystawy o harcerstwie żeńskim jaka została otwarta w warszawskim Muzeum Woli w 1987 roku. Obie drużyny były liderkami grupy inicjatywnej, a w powstaniu tej wystawy miała swój ogromny udział także męska Szesnastka. Wybiegając jeszcze dalej w przeszłość warto podkreślić, że ruch ten po odzyskaniu przez Polskę niepodległości doprowadził do powstania w Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej dwóch organizacji; męskiej i żeńskiej i do rozwoju obu metodyk. Kamykiem, który poruszył tę lawinę (pewnie nie jedynym) było faktyczne rozwiązanie szczepu 16 WDH i umożliwienie obu Szesnastkom rozpoczęcia niezależnej działalności. Był to też przy-

kład dla innych, że nawet w tym wrogim ZHP można całkowicie zerwać z koedukacją i prowadzić pracę wychowawczą w sposób zgodny z zasadami metody harcerskiej.

Wracając do 1982 roku. We wrześniu, w obliczu braku możliwości dalszego legalnego działania i wywierania wpływu na ZHP, Rada Porozumienia KIHAM rozwiązała się i zaleciła wszystkim lokalnym kręgom, aby uczyniły to samo. Zwłaszcza, że w wielu miejscach na mapie Polski można było zaobserwować poczynania władz zmierzające do przejścia kontroli na kręgam. Była to typowa taktyka kierownictwa ZHP – przejąć i obłudnie wykorzystać do własnych celów. Jednocześnie zalecono skupionym w KIHAM instruktorom kontynuowanie prac, ale już nie pod szyldem KIHAMu, a do ogółu harcerzy skierowano apel, by w tych trudnych czasach chronili przywrócone, tradycyjne Prawo i Przyrzeczenie i dochowali mu wierności. Wkrótce większość kręgów sama się rozwiązała. Nie zrobiły tego tylko nieliczne, które już były częściowo lub całkowicie pod kontrolą władz. Na jakiś czas w przestrzeni organizacyjnej niezależnego harcerstwa wytworzyła się pustka. Po części wypełniała ją Unia Najstarszych Drużyn Rzeczypospolitej, gdyż tak się, zresztą nieprzypadkowo, złożyło, że spora liczba liderów KIHAM wywodziła się z tych właśnie historycznych drużyn. Dzięki powołanej rok wcześniej instytucji korespondentów Unii, do zadań których należało utrzymywać stały kontakt i wymieniać się wiadomościami, a przy okazji dublować kontakty drużynowych, wiadomo było przynajmniej, co się dzieje w kilku ważniejszych miastach na harcerskiej mapie Polski.

Zresztą stan owej pustki po KIHAM nie trwał długo. Poza tym, jak się później okazało, nie była to pustka całkowita. Gdy rozwiązywała się Rada Porozumienia KIHAM zdecydowano powołać zespół instruktorów, których zadaniem miało być przygotowanie nowej formy organizacyjnej, nawet gdyby trzeba było dalej działać już w konspiracji. W skład tego zespołu weszli instruktorzy z Krakowa, którzy nie byli wcześniej tak eksponowani jak znani wszystkim członkowie Rady Porozumienia. Rzecz oczywista, zespół ten był na razie głęboko zakonspirowany i mało kto wiedział o jego istnieniu.

Kiedy pojawiła się wiadomość, że papież Jan Paweł II odbędzie drugą pielgrzymkę do Polski w czerwcu 1983 roku, natychmiast po całej Polsce rozeszły się wici zzywające środowiska kihamowskie do organizacji tzw. Białej Służby, która miała polegać na udzielaniu uczestnikom spotkań z papieżem pomocy medycznej i na służbie porządkowej wspólnie z kościelną służbą Totus Tuus. Od razu poczęły się organizować lokalne sztaby BS, w celu przygotowania drużyn do tych służb. Sprawa poszła szybko, bo istniały przecież kontakty kihamowskie i doświadczenia sztabów pogotowia zimowego.

W rezultacie w mszach świętych i podczas innych spotkań Ojca Świętego z wiernymi, w całej Polsce pojawiło się tysiące harcerek i harcerzy pełniących bardzo potrzebne służby. Mało tego, harcerze wystąpili jawnie – w mundurach, ma się rozumieć wbrew wyraźnemu zakazowi władz ZHP. Szesnastka wzięła aktywny udział zarówno w organizacji BS'83 w Warszawie jak i w samych służbach, pełnionych w swoim mieście i w Częstochowie.

Można powiedzieć, że od tego momentu zmienił się społeczny wizerunek harcerstwa. Do tej pory większość społeczeństwa traktowała harcerzy jak „czerwone pacholki”, a po masowych wystąpieniach podczas pielgrzymki papieża, opinia publiczna dostrzegła, że harcerstwo to nie tylko wierna partii komunistycznej organizacja młodzieżowa, że obok tego istnieje też harcerstwo wierne Bogu i Polsce. Ale był jeszcze jeden doniosły i z góry zamierzony efekt Białej Służby. Mianowicie na bazie sztabów BS odtworzyły się w całej Polsce częściowo zerwane kontakty środowisk postkihamowskich. Doszło też do pewnego rodzaju ich weryfikacji, bo aby wziąć udział w Białej Służbie instruktorzy musieli jawnie złamać zakaz udziału drużyn w uroczystościach pielgrzymkowych. Wielu z nich dotknęły za to represje i to nie tylko dyscyplinarne wewnątrz ZHP, ale też poważniejsze, realizowane przez SB, jak usunięcie ze studiów, czy wyrzucenie z pracy. Rzecz znamienna, represje te były ostrzejsze w małych miejscowościach niż w dużych ośrodkach harcerskich, gdzie KIHAM miał przedtem bardziej ugruntowaną pozycję. Dzięki tak zweryfikowanym kontaktom powstała, kierowana przez zespół krakowski, ściśle zakonspirowana, ogólnopolska organizacja instruktorska, która przyjęła kryptonim „Ruch Harcerski”.

Organizacja „Ruch Harcerski” istniała do 1989 roku (choć w 1988 miał miejsce rozłam na tle wyboru taktyki odrodzenia harcerstwa w obliczu zbliżającego się przełomu) i w rezultacie doprowadziła do postania w lutym 1989 roku dzisiejszego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Formuła działania RH była następująca. Członkami tajnej organizacji nie są harcerze, lecz wyłącznie instruktorzy harcerscy, którzy podlegają jej władzom i realizują ze swoimi drużynami wspólne przedsięwzięcia programowe oraz dochowują wierności Prawu i Przrzeczeniu Harcerskiemu. Członkowie Ruchu i ich drużyny mogą należeć formalnie do ZHP, tak długo, dopóki nie będzie to tworzyło sytuacji mogącej prowadzić do deprawacji. Chodziło o to, aby nie wikłać dzieci i młodzieży w przynależność do nielegalnych organizacji, i nie narażać ich i ich rodziców na represje. Zresztą, z biegiem czasu przybywało drużyn, które z różnych powodów zostały z ZHP wyrzucone lub same opuściły komunistyczną organizację. Często działały samodzielnie pod różnymi przykrywkami, najczęściej kościelnymi lub PTT-Kowskimi. Później zaczęły też powstawać działające jawnie, choć nielegalnie, małe organizacje harcerskie. Ale było to już u schyłku komuny, która miała inne problemy niż ścigać harcerzy. Ich instruktorzy najczęściej należeli do Ruchu i uczestniczyli we wspólnych działaniach.

Dorobkiem Ruchu Harcerskiego był cały szereg inicjatyw programowych realizowanych w związanych z nim drużynach, a mających na celu wspierania wychowania patriotycznego i obywatelskiego z myślą o wolnej Polsce. Do najbardziej spektakularnych należały zloty „zaprzysiężnionych drużyn” organizowane w corocznie w różnych częściach Polski, do których drużyny musiały się specjalnie programowo przygotować. Zloty były oczywiście nielegalne z punktu widzenia władz ZHP, ale z punktu widzenia

prawa państwowego nikt nie mógł bez wyraźnego powodu zabronić drużynie wyjechać na biwak harcerski w dowolne miejsce kraju. A tam dochodziło do „przypadkowego” spotkania z innymi drużynami. Oczywiście, i SB i władze ZHP zdawały sobie sprawę z tego, że ktoś centralnie to organizuje i tym kieruje. Ale za każdym razem byli to inni instruktorzy, którzy skrzykiwali się niby to spontanicznie by wspólnie zorganizować zlot kilku drużyn. Na tej samej zasadzie odbywały się coroczne zloty powołanej w 1981 z inicjatywy Szesnastki unii najstarszych drużyn. Szesnastka oczywiście aktywnie uczestniczyła we wszystkich przedsięwzięciach Ruchu i UNDHR.

Innym dorobkiem RH było powołanie do życia Krajowego Duszpasterstwa Młodzieży Harcerskiej i wyznaczenie przez episkopat opiekuna tego duszpasterstwa w osobie bp. Kazimierz Górnego. Duszpasterstwo nie tylko organizowało zakazane w ZHP życie religijne dla harcerek i harcerzy, ale także dawało schronienie w strukturach kościelnych (np. oazowych czy ministranckich) coraz większej liczbie drużyn, które nie mogły już być w ZHP. Duszpasterstwo firmowało też wydawanie ogólnopolskiego pisma harcerskiego „Czuwajmy!”, redagowanego przez instruktorów Ruchu.

Innym dokonaniem Ruchu było wytworzenie bogatego rynku podziemnej prasy i wydawnictw harcerskich. Poza centralnym „Czuwajmy!” wydawane były liczne lokalne czasopisma harcerskie. Wznawiano też dawne podręczniki metodyczne. Szesnastka miała w tym dziele swój ogromny wkład. Mianowicie w 1984 roku drużyna starszoharcerska Sulima zorganizowała, i do 1989 roku prowadziła, komórkę łączności centralnego kolportażu prasy i wydawnictw harcerskich o kryptonimie „Celinka”. Do 1987 roku kierował nią drużynowy Sulimy, czyli niżej podpisany, a następnie przyboczny Jakub Skrzyński. Praca polegała na zbieraniu zamówień od lokalnych kolporterów i dokonywaniu rozliczeń z podziemnymi wydawcami, z przewożeniem gotówki włącznie. Zupełnie inna komórka zajmowała się prowadzeniem magazynów wydawnictw i odbieraniem zamówionych nakładów od wydawców, a jeszcze inna rozwożeniem bibuły po kraju. Chodziło, o to, aby nie łączyć tych funkcji, co w warunkach konspiracji miało znaczenie dla bezpieczeństwa całego systemu dystrybucji. System ten okazał się efektywny. „Celinka” przez cały ten okres nie zanotowała ani jednej wpadki, a sądząc po dokumentach znajdujących się w IPN, SB nie miała nawet pojęcia o jej istnieniu. Były oczywiście wpadki, ale szczęśliwie w innych komórkach. Jeden z kurierów przewożących bibułę został aresztowany z towarem na stacji kolejowej w Kaliszu (inna rzecz, że przez zupełny przypadek). SB zlikwidowała też jeden z magazynów. Ale dzięki ścisłemu przestrzeganiu instrukcji „BHP” wpadki te nie mogły dotknąć harcerzy od druhny „Celinki”. Na czym polegała ta służba? Każdy harcerz będący łącznikiem „Celinki” miał pod opieką jeden ośrodek harcerski. Tam kontaktował się z jedną wyznaczoną do tego osobą, od której odbierał zamówienia, rozliczenia i pieniądze. Ma się rozumieć w ówczesnych warunkach nie można tego było robić ani telefonicznie, ani listownie, ani przelewem bankowym. Trzeba było kontaktować się osobiście.



Zatem nie rzadziej niż raz na kwartał (choć zwykle częściej) łącznik po umówieniu się z miejscowym kontaktem w umówiony wcześniej sposób, wybierał się do „swojego” miasta, odbierał zaszyfrowane zamówienia, rozliczenia i pieniądze, a następnie przywoził je do Warszawy i przekazywał szefowi „Celinki”. Ten przekazywał wszystko swojemu kontaktowi z innej komórki. Tak jak wspomniałem, służba ta trwała do wiosny 1989 roku. Każdy kto zna historię harcerstwa potwierdzi, ile dobrego zdziałały te wydawnictwa, zwłaszcza, że były one praktycznie powszechnie dostępne i dzięki temu czytane. Nie tylko zresztą przez harcerzy związanych z Ruchem.

Wspomnę jeszcze o kilku innych przejawach nielegalnej działalności Szesnastki w czasie stanu wojennego i po nim.

W 1982 roku zorganizowany został kurs fotograficzny dla starszych harcerzy. Prowadzili go wybitni artyści fotograficy i fotoreporterzy związani z „Solidarnością”. W wyniku nabytych umiejętności powołana została Agencja Fotograficzna Szesnastki, czyli fotograficzny klub zainteresowań. Ale w całej akcji było drugie dno. Mianowicie chodziło o dokumentowanie realiów stanu wojennego. Pierwszą akcją AFS było dokumentowanie przebiegu warszawskiej manifestacji „Solidarności” w dniu 3 maja. Czterech harcerzy uzbrojonych w aparaty znalazło się na warszawskiej Starówce. Mieli też dodatkowe, specjalne zadanie, fotografować twarze rozpoznanych tajniaków. To już nie były przelewki i wpadka groziła naprawdę poważnymi konsekwencjami. Na szczęście wszystko się udało. Wprawdzie dwóch harcerzy wraz z tłumem manifestantów zostało otoczonych na Starówce przez ZOMO a następnie byli legitymowani i rewidowani, ale wcześniej ukryli swoje aparaty i negatywy w kościele św. Marcina u jednego z księży Zawiszaków. Po kilku dniach wszystkie zdjęcia za pośrednictwem jednego z wykładowców kursu trafiły do komórki podziemnej „Solidarności”, która to zadanie zleciła. Do dziś nie wiem której. Później podobne akcje, ale już bez takich emocji, wykonywane były przy różnych okazjach – najczęściej manifestacji 11 listopada i 3 maja, w Dolince Katyńskiej, przy krzyżach kwietnych, podczas pogrzebu księdza Jerzego Popiełuszki, itp. Dokumentowano też żłóbki i groby pańskie urządzone w warszawskich kościołach, które w tamtych czasach miały zwykle bardzo wymowną formę.

W latach 1986 – 1987 Szesnastka współpracowała też z nielegalną wówczas Filharmonią im. Romualda Traugutta. Była to założona przez Tadeusza Kaczyńskiego grupa muzyków, śpiewaków i aktorów scen warszawskich, która przyjęła sobie za cel popularyzację patriotycznych utworów zakazanych w PRL, a przez to zupełnie nieznaną młodzieży. Koncerty Filharmonii Traugutta odbywały się w warszawskich kościołach, najczęściej po mszach za ojczyznę sprawowanych w ważne dla Polaków rocznice: wybuchu Insurekcji Kościuszkowskiej, Powstania Listopadowego, Styczniowego, Warszawskiego, uchwalenia Konstytucji 3 maja, Bitwy Warszawskiej itp. Za każdym razem program koncertu składał się z utworów historycznych lub poświęconych danej rocznicy. Do zadań Szesnastki należała obsługa logistyczna koncertów, a więc rozlepianie

i roznoszenie po szkołach ulotek informacyjnych, przywożenie i ustawianie nagłośnienia, służba porządkowa w trakcie koncertów i sprzątanie po nich. Takich koncertów, które nasi harcerze współorganizowali, było kilkanaście. Nie raz natykali się na bandytów, którzy usiłowali przeszkadzać, a to w rozlepianiu ulotek, a to w transporcie sprzętu. Raz doszło nawet do bójki na pięści. Formalnie władze komunistyczne nie mogły zakazać tych koncertów – tak działał parasol ochronny kościoła w PRL. Próbowaly zatem przez „nieznanych sprawców”.

W 1986 roku Szesnastka obchodziła jubileusz swojego 75-lecia. Z tej okazji, podobnie jak pięć lat wcześniej, zorganizowany został zjazd Zawiszaków (byłych harcerzy i instruktorów Szesnastki) oraz zlot drużyn należących do UNDHR. Ale nie tylko. Szesnastka zdobyła się na rzecz, która przyczyniła się do rozpowszechnienia w opinii publicznej świadomości prawdziwej istoty ruchu harcerskiego. Namówiliśmy dyrekcję Muzeum Woli do zorganizowania wystawy pt „75 lat harcerstwa w Warszawie”. Ekspонатów i innych materiałów dostarczyły warszawskie drużyny UNDHR, scenariusz wystawy został opracowany przez wspólny komitet, któremu przewodził historyk harcerstwa Tomasz Kuba Kozłowski, plakat, folder i całą scenografię wystawy zaprojektował znany grafik Wojtek Zbytniewski – ojciec jednego z naszych zastępowych. Harcerze Sulimy przepracowali pod jego kierunkiem setki godzin przy ustawianiu wystawy. Jej otwarcie nastąpiło w dniu jubileuszu Szesnastki jako jeden z punktów programu obchodów. To, czy wystawa ostatecznie dojdzie do skutku stało pod wielkim znakiem zapytania z powodu oprotestowania jej przez komendę chorągwi stołecznej ZHP, który właśnie w tym czasie przygotowywał się do hucznych obchodów swojego (sic!) 30-lecia. Tak, tak! W 1986 roku ZHP liczył swój wiek od chwili zmiany nazwy OHPL na ZHP, co miało miejsce w grudniu 1956 roku. Jakże więc mogła równolegle istnieć wystawa ukazująca dorobek 75 lat istnienia harcerstwa? Mimo wszystko wystawa została otwarta, co należy zawdzięczać niezłomnej postawie dyrekcji i pracowników muzeum, którzy musieli oprzeć się wielu naciskom. To zresztą sprawiło, że nabrali oni specjalnego sentymentu do niezależnego harcerstwa i jeszcze w trakcie tej wystawy przyjęli wysunięty przez nas pomysł zorganizowania kolejnej, tym razem prezentującej dorobek ruchu żeńskiego. Wystawa historyczna trwała do grudnia. W tym czasie zwiedziło ją ponad 6000 widzów, głównie harcerzy z całej Polski oraz wycieczki szkolne. Wystawie towarzyszył też cykl seminariów historycznych i koncertów, gromadząc dodatkowe tłumy gości. Ostatnie z tych seminariów zatytułowane „Historia i dokumenty KIHAM”, którego gościem miał być były przewodniczący Rady Porozumienia hm. Stanisław Czopowicz, nie doszło do skutku z powodu interwencji SB. Zorganizowaliśmy je dwa tygodnie później już po zamknięciu wystawy w kościele św. Zygmunta na Bielanach, gdzie swoją siedzibę miało warszawskie duszpasterstwo harcerskie. Nie mogło być lepszej reklamy niż ubecki zakaz zorganizowania seminarium w muzeum i w efekcie pojawiły się na nim tłumy uczestników.



W czerwcu 1987 roku miała miejsce trzecia pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II do ojczyzny. Zaraz po zapowiedzi tej wizyty Naczelnictwo Ruchu (kryptonim „Komenda Hufca”) przystąpiło do organizacji lokalnych sztabów Białej Służby. Szefem mazowieckiego sztabu BS został drużynowy Szesnastki (czyli niżej podpisany), a Sulima stała się drużyną służbową sztabu. Członkowie sztabu BS musieli się ujawnić by móc dotrzeć do licznych środowisk harcerskich nawet tych nie związanych dotąd z Ruchem. Podjęcie tej jawnej działalności wiązało się dla mnie z koniecznością przekazania szefostwa „Celinki” w ręce osoby pozostającej na uboczu. Jak wspomniałem, rolę tę przejął jeden z moich ówczesnych przybocznych. Harcerze łącznicy nadal bez zmian wykonywali swoją pracę. Sztab BS przez całą wiosnę organizował w drużynach, które zgłosiły się do służby, szkolenia medyczne i łącznościowe oraz kierowania tłumem. Zwieńczeniem tych przygotowań był Złot św. Jerzego zorganizowany w maju w Puszczy Bolińskiej, w którym wzięło udział ponad 800 harcerek i harcerzy ze wszystkich warszawskich drużyn, które zgłosiły się do Białej Służby. Podczas zlotu odbyły się zawody sprawności harcerskiej związane z ćwiczonymi wcześniej umiejętnościami oraz wielka gra miejska w Skierniewicach, ćwicząca umiejętności wymagane dla służb porządkowych. Większość czynności związanych z organizacją tego zlotu wykonała Szesnastka. Tak szeroka aktywność niezależnego harcerstwa nie mogła oczywiście ująć uwagi SB i władz ZHP. Rozpoczęły się „rozmowy instruktorskie”, mające na celu skłonienie mnie i moich przyjaciół ze sztabu do rezygnacji z „nielegalnych działań naruszających statutową zasadę świeckości ZHP”. Oczywiście bez rezultatu. Na szczęście rozmowy te prowadzili nasi zethapowscy przełożeni a nie SB, choć po latach okazało się, że wielu z nich była bądź to oficerami SB, bądź tajnymi współpracownikami.

W czasie pielgrzymki dowodziłem mazowieckim kontyngentem BS we wszystkich służbach w Warszawie, w Tarnowie i w Trójmieście, a najstarsi harcerze Szesnastki zajmowali się kwatermistrzostwem i utrzymywaniem łączności z setnikami. Młodszy pełnił służbę medyczną bądź porządkową. Trzeba tu wspomnieć, że Bała Służba w 1987 roku była znacznie liczniejsza niż poprzednia w 1983 roku. Teraz Ruch Harcerski był dobrze zorganizowany. Konspiracyjna organizacja działała bardzo sprawnie i poszerzała swój wpływ na coraz szersze grono instruktorów harcerskich, wciągając ich i ich drużyny w różne przedsięwzięcia harcerstwa niepokornego. Bardzo liczny, bo liczony w tysiące, udział umundurowanych harcerzy w służbach kościelnych przy każdym spotkaniu papieża z wiernymi uświadomił społeczeństwu już nie tylko to, że obok komunistycznego ZHP istnieje także prawdziwe harcerstwo, ale że tworzy ono silny i dobrze zorganizowany ruch.

To samo musiała też odczytać SB i władze ZHP. Zaczęły się represje i to nie tylko wewnątrzorganizacyjne. Dotknęły one wielu najbardziej zaangażowanych w służbę drużyn i oczywiście jej organizatorów. Starszoharcerską drużynę Szesnastki (Sulima) rozwiązano jeszcze w czerwcu, a ja zostałem usunięty z ZHP. Towarzyszyła temu

perfidna akcja zastraszania i szantażowania moich przybocznych. Jeden z instruktorów hufca pukał do ich drzwi i dawał do przeczytania odręczny list hufcowej. Nie wręczał, lecz dawał do przeczytania, po czym go zabierał. W liście tym było wezwanie do jasnego opowiedzenia się albo po stronie socjalistycznej ojczyzny i zasad statutowych ZHP albo po stronie drużynowego i tym samym kontrrewolucji inspirowanej przez zachodni imperializm. Na szczęście moi przyboczni byli harcerzami świadomymi swej roli. Każdy z nich aktywnie walczył z komuną i żaden nie dał się zastraszyć.

Szesnastka męska została tym samym formalnie ograniczona do jednej młodszoharcerskiej drużyny „Grunwald” działającej w szkole podstawowej nr 9 na Ochocie. Oczywiście z racji młodego wieku tych harcerzy, komuna nie musiała się obawiać żadnej bezpośredniej akcji z ich strony. Ale oczywiście nadal prowadzono tam wychowanie patriotyczne i obywatelskie w duchu tradycyjnego harcerstwa. U schyłku PRL bezpieczeństwo już widać to nie przeszkadzało. Zapobiegała tylko widocznym, bezpośrednim akcjom naruszającym socjalistyczną praworządność.

Szesnastka jednak nie złożyła broni. Od razu przystąpiono do tworzenia organizacji pod nazwą Polskie Bractwo Skautowe. Pomysł na PBS był sprytny i mógł się zakończyć powodzeniem. Użycie nazwy „skautowe” omijało prawnie zagwarantowany monopol ZHP na działalność harcerską. A więc nie było przeszkód prawnych, aby taką organizację zarejestrować, zwłaszcza że nie miała używać ona odznaki w postaci zastrzeżonego dla ZHP krzyża harcerskiego, lecz podobny, ale jednak inny, krzyż skautowy. Prawnicy z Uniwersytetu Warszawskiego, m.in. Jerzy Ciemniowski, opracowali statut PBS, który spełniał wszystkie dopuszczalne wymogi prawne i nie mógł zostać odrzucony przez władzę, chyba że z powodów pozaprawnych. Do złożenia wniosku o rejestrację jednak nie doszło. Zaraz wyjaśnię, dlaczego. Trzon tej organizacji stanowili wyrzuceni z ZHP harcerze Sulimy. Po opublikowaniu w podziemnej prasie harcerskiej założeń ideowych, metodycznych i programowych PBS zaczął się rozrost organizacji. Obok pierwszej wspólnoty skautowej, utworzonej przez harcerzy Szesnastki, powstawały nowe, choć na razie tylko w Warszawie. I o dziwo, nie byli to harcerze ani drużyny wyrzucane z ZHP, lecz ludzie zupełnie dotąd z harcerstwem nie związani, których urzekła możliwość prowadzenia skautowej pracy wychowawczej z młodzieżą bez potrzeby płacenia za to wątpliwym moralnie kompromisem z komunistycznym ZHP. Pod koniec 1988 roku było już sześć organizujących się wspólnot (drużyn) skautowych PBS oraz gotowy projekt statutu i wniosek o rejestrację. Jednak w tym właśnie czasie w Ruchu Harcerskim już wrzało i wszystko wskazywało na to, że uda się namówić dużą liczbę instruktorów i drużyn harcerskich do opuszczenia ZHP i założenia nowej niezależnej i samorządnej organizacji harcerskiej. 12 lutego decyzja została podjęta i powstał Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. PBS od razu zrezygnował z próby samodzielnej rejestracji i włączył się w budowanie ZHR. Jam sam zostałem członkiem dziesięcioosobowej komisji organizacyjnej nowego związku, a cała kadra Sulimy

zaangażowała się w dzieło tworzenia tej organizacji. Ale to już zupełnie inna historia. Historia harcerstwa w wolnej Polsce.

Obecnie ZHR kontynuuje tradycje ideowe przedwojennego harcerstwa, choć pod względem metodycznym i programowym osadzony jest w dzisiejszych realiach. Szesnastka należy do ZHR i znów jest dużym męskim szczeniem skupiającym kilka drużyn. Istnieje również ZHP. Już nie twierdzi, że powstał w grudniu 1956 roku w drodze przekształcenia się z OHPL, lecz uznaje za datę swojego powstania listopad 1918 roku. Nigdy jednak nie odrzucił zetempowskiej spuścizny, która do dziś ciąży mu jak kula u nogi, zwłaszcza w sferze postaw instruktorskich. Może to i dobrze, bo młodzież i rodzice mają wybór jakim wartościom chcą służyć. Jeżeli Szesnastka Warszawska ratując własną tożsamość i angażując się w działania tzw. harcerstwa niepokornego przyczyniła się do odbudowania ruchu harcerskiego, to można uznać, że dobrze wypełniła swoją powinność.

*hm. Marek Gajdziński*

Więcej informacji można uzyskać w Internecie pod adresami:

Kronika 16 WDH: <http://www.16wdh.pl/kronika>

Archiwum KIHAM: [https://archiwumharcerskie.pl/index.php?title=Kategoria:Porozumienie\\_Kręgów\\_Instruktorów\\_Harcerskich\\_im.\\_Andrzeja\\_Małkowskiego](https://archiwumharcerskie.pl/index.php?title=Kategoria:Porozumienie_Kręgów_Instruktorów_Harcerskich_im._Andrzeja_Małkowskiego)

## Wychowanie harcerskie w Czarnej Siedemdziesiątce

Harcerstwo to przygoda. To jedna z najlepszych dróg jaką można przejść w czasie dorastania. W sprzyjających warunkach i środowisku wychowanie harcerskie może silnie zachęcać do doskonalenia się i rozwoju. Kształtuje wolę, umysł i możliwości fizyczne. Zarazem sprzyja tworzeniu grup przyjacielskich – środowisk, których związki są w stanie przetrwać do późnych lat życia.

W artykule czytelnik znajdzie uwagi na temat metod pracy harcerskiej jakimi posługiwali się w historycznym już okresie lat 70. ub. wieku instruktorzy działającej w Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej w Warszawie 70. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej Czarnej Siedemdziesiątki. Pięćdziesiąt lat to sięganie niemal do prehistorii, ale dla współczesnego czytelnika może być to o tyle ciekawe, gdyż w tamtym właśnie czasie kształtowało się oblicze intelektualne i moralne generacji obecnie już osiągnącej późny wiek, ale wcześniej mającej wkład w przebieg transformacji ustrojowej z początku lat 90., co z kolei ma przełożenie na oblicze naszego współczesnego państwa. Poprzez pokazanie metod wychowania harcerskiego można prześledzić kształtowanie się formacji, która stanowiła zarówno zaplecze jak i istotną część rozwijającej się w drugiej połowie dekady lat 70. opozycji demokratycznej w Polsce. Na zachowania tej aktywnej społecznie grupy wpływ miały konteksty polityczne, społeczne i gospodarcze tamtego okresu historycznego. Najkrócej: w latach 70. nasz kraj przechodził najpierw okres pewnego rozluźnienia reżimu społeczno-politycznego i relatywnej poprawy sytuacji ekonomicznej społeczeństwa, by w drugiej połowie dekady wejść w kryzys ekonomiczny i okres rozwijającej się społecznej kontestacji władzy komunistycznej. Warto jeszcze dodać, że Liceum im. Marii Konopnickiej było w tamtym okresie szkołą, która na warszawskim Mokotowie znana była jako ścieżka do studiów politechnicznych ze względu na wysoki poziom nauczania przedmiotów ścisłych. W takich warunkach, znacząco odmiennych od realiów i obyczajów współczesnych, przebiegało wychowywanie lub pisząc bardziej precyzyjnie, samowychowanie młodych Polaków, którzy posługując się tradycjami harcerskimi wykorzystywali najbardziej, być może, dynamiczny okres swojego życia, uczestnicząc jednocześnie w wydarzeniach burzliwego okresu historycznego.

Jest jeszcze jeden powód by przyjrzeć się metodom wychowawczym, które stosowane były właśnie w Siedemdziesiątce. Była to wówczas wyróżniająca się drużyna harcerska warszawskiego Mokotowa, która we wskazanym czasie przeżyła apogeum swego rozwoju. Wiosną 1974 zastęp siedemdziesiątaków wygrał organizowany przez hufiec mokotowski Rajd Panterkowy. Rajd Panterkowy to coroczne prestiżowe harcerskie zawody – igrzyska, podczas których grupy harcerzy – patrole wykonują zadania

związane ze sprawnościami harcerskimi, ale także wykazują się wiedzą i inwencjami twórczymi, stosownie do pomysłów organizatorów Rajdu, którymi stawali się zwycięzcy ubiegłorocznej edycji. Wśród zadań dla drużyn starszoharcerskich były wtedy obok typowo harcerskich sprawności jak marsze na orientację, rozłożenie namiotu na czas, rozpalenie ogniska (oczywiście trzema zapalkami niezależnie od pogody), pytania o prawa i historie harcerstwa, także takie „konkurencje” jak motorowy tor przeszkód, czy zaaranżowanie kilkuminutowego słowno-muzycznego występu z przesłaniem związanym na przykład z ulubioną piosenką harcerską „Gdzie strumyk płynie z wolna”. Przygotowywano zatem poważne i czasem trudne zadania, dające okazję do wykazania się wiedzą, sprawnością, wytrzymałością, ale także i poczuciem humoru. Instruktorzy Siedemdziesiątki w ciągu kilku lat (drużyna powstała w 1969 roku) stworzyli dynamiczne środowisko zdolne do skutecznego konkurowania z najlepszymi drużynami harcerskiego Mokotowa.

Założeniem tego tekstu nie jest opisywanie wydarzeń lub osób, które brały udział w „przygodzie” harcerskiej. Jest nim analiza, lub ostrożniej mówiąc, próba analizy metodyki wychowania harcerskiego, która na przestrzeni kilkunastu lat była udziałem kilkuset dziewcząt i chłopców, harcerek i harcerzy Czarnej Siedemdziesiątki.

## Dlaczego warszawska Siedemdziesiątka była czarna?

Tu znów potrzebna jest odrobina historii. W 1969 roku grupa instruktorów istniejącej od 1911 roku przy warszawskim Gimnazjum, a potem Liceum im. Tadeusza Reytana Pierwszej Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Romualda Traugutta, dumnie nazywanej Czarną Jedyńką, podjęła się rozwinięcia działalności harcerskiej w sąsiadujących szkołach średnich. Jeden z instruktorów trafił do LO Marii Konopnickiej. Stworzył pierwszy zastęp, który przyjął nazwę „Wagabunda”, co miało podkreślać zamiłowanie młodych druhów do wędrówek i który w ciągu krótkich dwóch – trzech lat rozwinął się w kilkudziesięcioosobową drużynę męską. Następnie, dzięki ojcu jednej z druhen – harcerzowi Szarych Szeregów, który doprowadził w 1972 roku do stworzenia pierwszego zastępu żeńskiego, który to zastęp po już roku rozrósł się do rozmiarów pełnoprawnej drużyny, powstał Szczep 70 WDH. Siedemdziesiątka przejęła od swojej założycielki i w pierwszych latach przewodniczki Czarnej Jedyńki nie tylko czarne chusty, ale także zwyczaj harcerskie i metody pracy. Po wspólnych z Czarną Jedyńką wędrówkach, biwakach, zimowiskach i obozach jako już Siedemdziesiątka nie wyobrażaliśmy sobie, iż możemy inaczej identyfikować naszą harcerską grupę niż poprzez czarny kolor. Jedyńska tradycja odwoływania swej tożsamości do patriotycznego zrywu – powstania styczniowego, Romualda Traugutta i żałobnej czerni po upadku powstania, stała się elementem tradycji harcerzy także uczących się w Liceum Marii Konopnickiej.

W harcerskim wychowaniu, promującym odpowiedzialność, patriotyzm i odwagę, jednym ze środków inspirujących młodych ludzi i służących budowaniu postaw spo-

tecznych jest odwoływanie się do wzorów osobowych. Z jednej strony takich, które są w bezpośrednio dostępnym otoczeniu dorastającego chłopaka lub dziewczyny, na przykład mógł to być starszy kolega/koleżanka licealisty, który zdał na wymarzony kierunek studiów (w latach 70. istniały limity przyjęć na studia i konkurencja na wielu kierunkach była niezwykle wymagająca, a dla chłopaka alternatywą niepowodzenia na egzaminie wstępnym na studia była dwuletnia służba w wojskowa) lub ktoś odbył wakacyjny rejs morski, zbudował radiostację działającą w popularnym wówczas systemie CDradio i nawiązał kontakty z odległymi rozmówcami, zdobył się na wyrastający ponad przeciętną wyczyn sportowy lub turystyczny. Ale wyobraźnię pobudzały też takie wzorce, które pochodziły z bardziej odległych realiów. Przykładem takiego odwołania jest zawołanie znane od początków ruchów harcerskich w Polsce: „Na słowie Harcerza polegaj jak na Zawiszy”. Innym równie pobudzającym wyobraźnię przykładem godnych naśladowania zachowań były historie harcerzy Szarych Szeregów, poznawanych zarówno poprzez lekturę głównie „Kamieni na szaniec” Aleksandra Kamińskiego, ale też opowieści i gawędy uczestników historii, których spotykaliśmy w ramach działań programowych ujmowanych w planach pracy drużyn lub zastępów. Odwoływanie się do zarówno XIX – wiecznych zrywów niepodległościowych, jak i będących w latach 70. XX wieku już poza bezpośrednim doświadczeniem młodych ludzi realiów II Wojny Światowej, budowały patriotyczne postawy i motywowały do prezentowania w sztafecie pokoleń takich działań, które nie uchybiałyby dokonaniom z przeszłości. W taki sposób czarny kolor chust harcerskich i innych tradycji z nim powiązanych był na wielu polach elementem procesu wychowania i zobowiązywał młodzież do hartowania ciała, i pracy nad wolą i umysłem.

## **Tworzenie środowiska wychowawczego**

Przyjmowany do drużyny harcerz podlegał swego rodzaju szokowi, który wynikał ze spotkania dobrze zorganizowanego i posiadającego wypracowane reguły zachowań środowiska rówieśniczego. Grupa czternasto – piętnastolatków, na ogół uczniów pierwszych klas licealnych, na pierwszych wspólnych zbiórkach, biwakach i obozach spotykała dynamicznych, pewnych siebie i wyróżniających się w swych zachowaniach nieco starszych kolegów. Pierwsze proponowane młodym harcerzom zajęcia polegały na wspólnych wyjazdach, wędrownkach, noclegach pod namiotem, ogniskach. Zwykle ci starsi posiadali większe umiejętności przydatne podczas biakowania. Znali teren, po którym się poruszali. Byli sprawniejsi i bardziej pewni siebie. A przede wszystkim dzięki dłuższemu stażowi harcerskiemu znali obyczaje obowiązujące w tym środowisku. Takie cechy zwykle imponowały dorastającym chłopcom i dziewczętom. Początkujący harcerze starają się dorównać starszym lub co najmniej nie ukazywać niekorzystnych dla siebie różnic. Taki mechanizm wrastania w grupę działa oczywiście nie tylko w grupach harcerskich. Każda w pewnym stopniu wyspecjalizowana i wyselekcjono-

wana grupa, mająca zarazem charakter organizacji otwartej, wypracowuje swoistą dla siebie kulturę i obyczaje. Tak się dzieje w klubach sportowych, żeglarskich, w wojsku, instytucjach artystycznych – by wskazać kilka podobnych mechanizmów formowania zespołów tworzonych dla realizacji powierzanych zadań lub rozwijania wspólnych zainteresowań. Adeptci, w tym wypadku młodzi harcerze, o ile poczują atrakcyjność proponowanej im formy zrzeszenia, starają się dostosować do większości.

Jednocześnie należy podkreślić, że starsi druhowie nie traktowali młodszych z wyższością lub protekcyjnie. W drużynie harcerskiej nie było niczego podobnego do wojskowej fali. „Druh druhowi-druhnie druh” było nie tylko rytualnym zawołaniem wypowiadany na zakończenie zbiórek lub ognisk, ale też podkreśleniem relacji jakie starsi harcerze nawiązywali z nowo przyjmowanymi do drużyny, a ci przejmowali je jako oczywiste w tym środowisku. Stawaliśmy się grupą o silnie rozwiniętej wewnętrznej solidarności. Grupę wiązały wspólne plany, przeżycia, przygody. Paradoksalnie w analizowanym środowisku osobami wiodącymi w drużynie związanej z liceum o przewadze profilu matematyczno-fizycznego byli studenci kierunków społeczno-humanistycznych. Wpływ na aspiracje młodszych druhów miały nie tylko zajęcia harcerskie: wędrowki, kluby zainteresowań, ale także lektury, czytane co prawda indywidualnie, ale nie wypadało się przyznać do niezajomości Kundery, Joyce’a, Hessego, Remarqu czy Vonneguta. Poprzez wskazanie tych kilku przykładów próbowałem podkreślić dość szerokie spektrum czynników, które przyciągały młodych licealistów do harcerstwa, a dążenia afiliacyjne są uważane za jeden z najsilniejszych motywatorów.

## Zastępowy, czyli o samowychowaniu

Związek Harcerstwa Polskiego ma strukturę hierarchiczną. Na czele Związku stoi Kwatera Główna; wojewódzkie struktury zorganizowane są w chorągwie; niżej na poziomie powiatów, gmin lub dzielnic większych miast działania harcerskie koordynują hufce; na poziomie podstawowym harcerze zrzeszają się w drużynach lub gdy na terenie szkoły lub innej instytucji (ośrodka wychowawczego, klubu/ośrodka kultury, klubu sportowego) zorganizowanych jest kilka drużyn, co z reguły wynika z podziału na drużyny męskie i żeńskie lub wyodrębniających się środowisk charakteryzujących się specjalistycznymi zainteresowaniami np. drużyny żeglarskie, związki drużyn na terenie takiej instytucji tworzą szczepy. Istnieje także podział drużyn harcerskich ze względu na wiek zaangażowanej młodzieży. Są więc drużyny zuchowe (klasy 1-3 szkoły podstawowej), młodszoharcerskie (klasy 4-8), starszoharcerskie (szkoły średnie) oraz gromady lub kręgi, w których działają instruktorzy będący studentami, nauczycielami lub innymi działaczami związanymi z poszczególnymi drużynami, szczepami, hufcami ... aż po Kwaterę Główną ZHP. Podstawową zorganizowaną strukturą harcerską jest drużyna, która składała się z zastępów. Zastęp to na ogół kilkuosobowa, w drużynach starszohar-



skich posiadająca z reguły dużą samodzielność grupa, w której realizowane są działania/zadania prowadzone na ogół zgodnie z przyjętym planem pracy.

W Polsce od początków istnienia harcerstwo było organizacją, której celem było wychowanie młodzieży. W odróżnieniu od angielskiego skautingu, którego uczestnicy w pierwszych latach po zorganizowaniu grup skautowych spełniali pomocnicze zadania wojskowe. W okresie jeszcze przed pierwszą wojną światową polscy harcerze przygotowywani byli do zadań związanych z odzyskaniem niepodległości. Praca wychowawcza zatem ukierunkowana była na wzmacnianie odczuć patriotycznych. Z analogicznym kierunkiem wychowania mieliśmy do czynienia w okresie międzywojennym i w czasie Szarych Szeregów. Reaktywowane w 1956 roku harcerstwo, w warunkach na jakie pozwalały okoliczności tworzone przez władze PRL, kontynuowały ten kierunek wychowania. Nawet jeśli naciski władz politycznych kraju nakłaniały, na przykład poprzez rotę przyrzeczenia czy prawo harcerskie do wychowywania młodzieży akceptującej socjalistyczny rozwój kraju i materialistyczny światopogląd, to wewnątrz drużyn częściej odwoływano się do zawsze obecnej w harcerstwie idei niepodległościowej.

W drużynach harcerskich osobą prowadzącą bezpośrednio działania wychowawcze był zastępowy. Zastępowego dla noworekrutowanych wyznaczał drużynowy spośród wyróżniających się harcerzy starszego rocznika. Kryterium były zdolności organizacyjne, umiejętność planowania i konsekwencji w realizacji planów, umiejętności przywódcze oraz odpowiedzialność za podejmowane działania i zobowiązania. Zastępowym harcerzy z pierwszych klas liceum byli z reguły harcerze uczący się w klasie drugiej lub trzeciej. Osoby zatem niewiele starsze od harcerzy swego zastępu. Wśród zastępów starszych roczników, czyli harcerzy z klas 3-4 liceum, zastępowy często był wyznaczany przez samych członków zastępu. Wyznaczony zastępowy dla noworekrutowanych harcerzy sam (lub z niewielką pomocą starszych druhów) przygotowywał i prowadził rekrutację, a następnie przez najbliższy rok kierował pracami „swojej” grupy. Był osobą wprowadzającą, wtajemniczącą w obyczaje i tradycje macierzystej drużyny i harcerstwa jako takiego. Typowymi zajęciami nowo rekrutowanych harcerzy były leśne biwaki, podczas których przemierzano pieszo dość długą trasę (do kilkunastu kilometrów dziennie), w międzyczasie orientując się w położeniu grupy zgodnie z mapą, przygotowując wspólnie posiłki, zarazem omawiając i ćwicząc przydatne w terenie umiejętności. W zależności od indywidualnych predyspozycji, umiejętności i zainteresowań podczas biwaków chłopcy mogli ćwiczyć wspinaczkę, jeśli zastępowy lub ktoś spośród harcerzy zaliczył kursy wspinaczkowe lub bardziej zaawansowane trasy tatrzańskie; sztuki walki, jeśli wśród harcerzy był judoka lub zapaśnik, jazdę konną lub realizowane były pomysły obecnie trenowane podczas wypraw i obozów survivalowych. Mimo, że wiele z tych pomysłów w swoich założeniach i przebiegu było ryzykowne, to podczas wypraw organizowanych przez Siedemdziesiątkę nie zdarzył się żaden poważny wypadek, który skutkowałby koniecznością udzielenia zaawanso-

wanej pomocy medycznej. Zdarzały się drobne stłuczenia, skaleczenia, zwichnięcia, ale w żadnej sytuacji nie doszło do ciężkich urazów. Zakończenia biwaków miały czasem formę zlotu. Polegało to na spotkaniu w umówionym miejscu kilku grup biwakowych. Przygotowywano wspólne posiłki, wymieniano doświadczenia, rozpalano ognisko, śpiewano i zwykle ktoś ze starszych harcerzy opowiadał o przeszłości, snuł plany na przyszłość lub po prostu informował o bieżących sprawach i planach. Nowo przyjmowani harcerze utwierdzali się w przekonaniu o swej przynależności do wyróżniającego się, twórczego i zwartej środowiska.

Samowychowanie, z którym mieliśmy do czynienia w Szczepie 70 WDH polegało na kreowaniu wzorców osobowych mających szeroką i różnorodną gamę cech. Podstawę stanowiły umiejętności turystyczne, z nachyleniem na odpowiadające temperamentom kilkunastoletków wyczyny ekstremalne: długie i wyczerpujące marsze, zimowe przejścia nieprzetartymi szlakami, noclegi w samodzielnie budowanych szałasach, podczas obozów samodzielne budowanie infrastruktury obozowej: pomostów, kuchni, jadalni, pryzc, półek, szafek i innych potrzebnych urządzeń obozowych. Młodzi harcerze dość szybko przyjmowali jako własne styl i obyczaje obserwowane wśród starszych przyjaciół. Z czasem dołączali do istniejących lub tworzyli własne grupy rozwijające specjalistyczne zainteresowania. W Siedemdziesiątce mieliśmy zastępy uprawiające jazdę konną, żeglarstwo, wioślarstwo i radioelektronikę. Była także grupa motoryzacyjna – zajmująca się motocyklami i samochodami posiadanymi przez drużynę oraz zastęp fotograficzno-filmowy, który dokumentował wybrane przez siebie działania, ale także nakręcił dwa filmy fabularyzowane.

## Stopnie harcercskie

Hierarchiczność w organizacjach harcerskich nie wynika wyłącznie ze struktury organizacyjnej związku. Hierarchię wewnątrz drużyn określają także stopnie harcercskie, które uzyskuje się po spełnieniu na ogół przyjętych wewnątrz poszczególnych drużyn określonych wymogów i pozytywnym przejściu tzw. prób. Siedemdziesiątka, podobnie jak Jedynka, przyjęła za aprobatą Komendy hufca Warszawa-Mokotów stopnie harcercskie, które obowiązywały w harcerstwie międzywojennym, co w interesującym nas okresie było w Związku Harcerstwa Polskiego sytuacją wyjątkową. Ten, zgodny z tradycją harcerstwa międzywojennego, system stopni wyróżniał harcerzy i nadawał im rodzaj odrębnej tożsamości. Silniej mobilizował do pokazywania nie tylko wyróżników wynikających z atrybutów zewnętrznych, na przykład krój mundurów harcercskich wzorowanych na przedwojennym, ale wzmacniał również ambicję młodzieży do jeszcze wytrwalszej pracy nad sobą. Mieliśmy przekonanie, że uczestniczymy w międzypokoleniowej sztafecie harcercskiej, której tradycja od początków istnienia harcerstwa powiązana była z walkami o niepodległość. Międzywojenny system stopni w latach 90. przyjęły wszystkie drużyny harcercskie, ale dwadzieścia lat wcześniej takich drużyn

było niewiele. Powszechnie obowiązywał wówczas system czterech stopni: ochotnik, tropiciel, odkrywca, wędrownik. Natomiast sięgająca okresu międzywojennego tradycja obejmowała sześć stopni: biskopt, młodzik, wywiadowca, ćwik, harcerz orli, harcerz Rzeczypospolitej. Z pierwszymi czterema stopniami wiązały się próby. Natomiast dwa najwyższe były nadawane harcerzom przez grupy, które posiadały jeden z tych stopni – tak zwane kapituły.

Metodyka oddziaływania wychowawczego poprzez nadawanie coraz wyższych stopni zakładała dwa etapy ich uzyskiwania: dopuszczenie do próby i samą próbę. Dopuszczenie do próby odbywało się po ocenie postawy i umiejętności kandydata, a przy wyższych stopniach także jego zaangażowania w pracę drużyny. Przebieg i założenia związane z przyznaniem kolejnych stopni opisane będą poniżej.

Nadanie stopnia biskopta odbywało się po kilku miesiącach od wstąpienia do drużyny, zwykle na pierwszym zimowisku lub obozie, ale czasem też po patrolowych biegach organizowanych podczas dwudniowych biwaków. Wiązało się z otrzymaniem jedwabnej, czarnej chusty i harcerskiej lilijki. Próba, czyli bieg harcerski aranżowany był na przykład po intensywnym turystycznym dniu i noclegu skróconym alarmem. Kandydaci do stopnia biskopta byli „rozkazem dziennym drużynowego informowani o otwarciu próby na stopień biskopta i w patrolach (bez zastępowego) ruszali na przygotowaną trasę biegu. Na trasie poruszali się po ułożonych oznaczeniach (najczęściej ułożonych z patyków strzałkach wskazujących kierunek marszu). W kilku miejscach trasy rozstawione były punkty kontrolne, na których kandydaci byli egzaminowani przez starszych kolegów z różnych dziedzin wiedzy i umiejętności harcerskich. Na przykład czytania znaków topograficznych map, historii harcerstwa, prawa harcerskiego, zasad bezpieczeństwa w lesie, czy w górach i innych dziedzin, które wymagały wiedzy, czasem refleksu i bystrości umysłu. Bieg kończył się w znakomitej większości przypadków sukcesem adepta i ogniskiem, podczas którego nadawane były stopnie i wręczane związane z nim akcesoria. Omawiane też były dokonania mijającego dnia, ale też prezentowane i dyskutowane pomysły na dalsze tygodnie i miesiące działalności harcerskiej.

Stopień młodzika zdobywany był podczas podobnie zaaranżowanego biegu, ale bieg był na ogół dwudniowy i kandydaci na ten stopień mieli do przejścia znacznie dłuższą trasę. Zdarzało się, że patrole wędrowały wieledziesiąt kilometrów, budowały leśny szałas, w którym spędzano noc. Zimowe próby na młodzika były tak przygotowywane, by nocleg mógł wypaść na przykład w górskich pasterskich szałasach. Bieg kończyło nadanie stopnia młodzika, złożenie przyrzeczenia i przykręcenie do munduru krzyża harcerskiego. Warto dodać, że trasa biegu zawsze była monitorowana przez instruktorów i w razie niepojawienia się patrolu w przewidywanym miejscu o określonej porze, organizatorzy biegu przygotowani byli na sprawdzenie problemów, jakie mógł napotkać patrol. Aczkolwiek nie pamiętam, aby kiedykolwiek taka pomoc była potrzebna.

Rota przyrzeczenia brzmiała następująco: „Przyrzekam całym życiem służyć Tobie

Ojczyzno, walczyć o pokój i szczęście ludzi. Być posłusznym prawu harcerskiemu.” W „Siedemdziesiątce” panował obyczaj zachowania na pamiątkę żagwi z ogniska, przy którym składane było przyrzeczenie harcerskie. Szansę na zdobycie stopnia młodzika harcerze otrzymywali zwykle pod koniec pierwszego roku przynależności do drużyny.

Stopień wywiadowcy harcerze zdobywali mniej więcej po roku od uzyskania stopnia młodzika, na ogół w indywidualnym biegu (rzadziej w dwuosobowych patrolach). Bieg przebiegał po trasie wyznaczonej punktami na mapie, do których należało dotrzeć i odnaleźć kopertę z zadaniem lub dalszymi instrukcjami. Trwał zwykle jedną dobę. Wiązał się więc nie tylko z długim dziennym, ale też nocnym, samodzielnym marszem lub noclegiem. Na trasie rozłożone były zadania wykraczające poza różne rodzaje sprawności harcerskich. Nakładały one na podlegającego próbie obowiązek przeprowadzenia rozmów lub wywiadów dotyczących historii i tradycji regionu, w którym odbywał się bieg. Były też zadania, które zmuszały do przełamania własnych nawyków lub słabości. Na przykład w Siedemdziesiątce był harcerz, który wychowywał się w domu dziecka i nigdy nie dysponował większą ilością pieniędzy. Jego zadaniem było w sklepie w miejscowości, do której dotarł w czasie biegu, wydać niebotyczną jak na swe nawyki sumę pieniędzy (100 zł) na zakup ubrania dla siebie. Z kolei kolega pochodzący z bogatszej rodziny otrzymał na dzieńne utrzymanie drobną kwotę (5 zł – jeśli dobrze pamiętam – wystarczało to na maślankę, bułkę i serek topiony). Temu pierwszemu wykonanie zadania nie powiodło się. Po zakupieniu butów – tenisówek (15.-), t-shirta (ok. 20.-) i swetra za 35.-, stwierdził, że dalsze wydawanie pieniędzy byłoby niewyobrażalnym marnotrawstwem. Te dwa, najprostsze zresztą przykłady, mają pokazać charakter zadań jakie przygotowywane były dla kandydatów na trzeci z kolei stopień harcerski. Instruktorzy zakładali, iż harcerz powinien pracować nad sobą i pokonywać własne słabości. Zadania więc mogły obejmować studia biblioteczne dla harcerza, który swą pozycję budował na sprawności fizycznej, sile i wytrzymałości. Wywiady przeprowadzali nieśmiali, a mający skłonności do fantazjowania zbierali precyzyjne informacje. Harcerz po uzyskaniu stopnia wywiadowcy miał prawo do wygrawerowania powiększonej srebrnej lilijki na swym krzyżu harcerskim.

Stopień ćwika uzyskiwali harcerze trzecich-czwartych klas licealnych. Wiązało się to z odbyciem kolejnej próby. Zadania niekoniecznie związane były z długimi marszami lub innymi zadaniami survivalowymi. Najczęściej były rozwinięciem idei samodoskonalenia, podobnie jak podczas zdobywania stopnia wywiadowcy, ale zadania obejmowały poważniejsze problemy społeczno-polityczno-ekonomiczne. Podam dwa przykłady takich zadań. Pierwsze, które przygotowano było dla kandydata na ćwika podczas zimowego obozu w Karkonoszach w 1973 roku, dotyczyło przyczyn wymierania sudeckich lasów pod wpływem dymów przemysłowych nadciągających nad ten rejon z okręgów przemysłowych Niemiec Wschodnich. Już w tamtym czasie obserwowano na przykład kikuty drzew na terenie gór Izerskich. Zjawisko to nie było nagłaśniane przez ówczes-

ne środki przekazu. Zadaniem kandydata na wyższy stopień harcerski było zdiagnozowanie tego problemu. Określenie jego rozmiarów i zagrożeń z nim związanych. Swoimi obserwacjami miał się podzielić z pozostałymi uczestnikami zimowiska poprzez relację ze swych obserwacji i wywiadów wygłoszonych podczas wspólnego ogniska. Zadanie miało więc dwojakie wyzwania: po pierwsze, zebranie niechętnie ujawnianych przez odpowiednie służby państwowe danych o zanieczyszczeniach powietrza i po drugie, przygotowanie i wygłoszenie mini wykładu z zakresu ekologii. Drugi przykład zadania dla kandydata na ćwika dotyczył porównania metod wychowania harcerskiego stosowanych w tradycyjnych „czarnych” drużynach z tymi, które stosowane były w tzw. „czerwonym” harcerstwie walterowskim, zorganizowanym w latach 50. przez Jacka Kuronia. Trzeba zaznaczyć, że ta próba miała miejsce w początkach 1977 roku po zorganizowaniu przez opozycjonistów Komitetu Obrony Robotników (KOR), a Jacek Kuroń był liderem środowisk opozycji antykomunistycznej. Próba na stopień ćwika wymagała więc od kandydata dojrzałości intelektualnej, umiejętności nawiązywania kontaktów w różnych środowiskach społecznych, jak również pewnej odwagi, samodyscypliny i niejednokrotnie wykazania zdolności przywódczych. Ćwik miał prawo do wygrawerowania złotej lilijki na harcerskim krzyżu.

Stopnie harcerza orlego i harcerza Rzeczypospolitej, jak już wspomniałem, nadawane były przez druhow, którzy taki stopień uzyskali wcześniej. Zorganizowani byli w kręgi starszoharcerskie lub instruktorskie. Wyłaniały one kapituły, które zaangażowanym w działalność harcerską po ukończeniu szkoły średniej harcerzom przyznawały najwyższe w hierarchii harcerskiej stopnie. Wśród harcerzy orlich byli organizatorzy drużyn harcerskich, komendanci obozów i zgrupowań obozowych oraz mentorzy, czyli osoby których zaangażowanie w organizowanie życia harcerskiego, utrzymywanie tradycji harcerskiej miało znaczenie dla funkcjonowania drużyn i ich podstawowej działalności. Absolwenci liceum, studenci i także starsze od nich osoby podtrzymujące działalność harcerską stanowili dla codziennych działań drużyn ważny punkt odniesienia, nawet jeśli nie uczestniczyli w bieżącej pracy. Służyli oni radą podczas rozwiązywania pojawiających się strategicznych dylematów drużyny. Wiedza o istnieniu grupy starszych harcerzy i ich dokonaniach również tworzyła dla najmłodszych wzorzec, punkt odniesienia, a dla wszystkich związanych z drużyną rodzaj stabilizatora w utrzymaniu przyjętej linii postępowania wychowawczego. Harcerz orli grawerował złoty otok wokół złotej już lilijki na swym krzyżu harcerskim, natomiast harcerz Rzeczypospolitej dodatkowo grawerował wokół lilijki złoty wieniec. Te symbole były dostrzegane przez młodszych stopniem i budziły w nich szacunek dla uprawnionych do ich noszenia. Godność Harcerza Rzeczypospolitej nadawano druhom o szczególnych zasługach i autorytecie w środowisku harcerskim.

Stopnie instruktorskie (wówczas: organizator, przewodnik, podharc mistrz, harc mistrz, harc mistrz Rzeczypospolitej) tworzyły odrębną hierarchię i były nadawane harcerzom

zaangażowanym organizację pracy drużyn. Miały znaczenie podczas organizowania na różnych szczeblach przedsięwzięć, w które zaangażowane były środki finansowe pochodzące z wpłat i dotacji lub gdy wykorzystywane były nie będące własnością drużyny zasoby materialne – na przykład sprzęt obozowy, środki transportowe potrzebne w bieżącej działalności.

## Biwaki, obozy

Biwaki w początkach lat 70. rzadko bywały dwudniowe. Tydzień składał się przez długi czas z sześciu dni roboczych (dla harcerzy szkolnych) i niedzieli, która była wolna od zajęć. Od 1973 roku w kolejnych latach wprowadzane były stopniowo wolne soboty. Początkowo kilka w ciągu roku, potem jedna – dwie – trzy miesięcznie. Aczkolwiek niektóre z wolnych sobót były przeznaczone na tzw. prace społeczne. Młodzież Konopnickiej w ramach prac społecznych porządkowała na przykład teren odbudowywanego Zamku Królewskiego. Zdarzało się, że harcerze organizowali „własne” prace społeczne i na przykład podczas obozów przeznaczaliśmy kilka dni na pracę w szkołkach leśnych należących do okręgów leśnych, na terenie których lokalizowane były obozy. Wyjazdy na leśne wyprawy podejmowaliśmy w zależności od pory roku co najmniej raz w miesiącu.. Najczęstszym kierunkiem była puszcza mazowiecka, czyli lasy między Otwockiem a Celestynowem. Były też wyprawy do Czerska (wtedy niezagospodarowanych ruin średniowiecznego zamku książąt mazowieckich), Puszczy Kampinoskiej, nad Zalew Zegrzyński. Podczas biwaków przemierzaliśmy się pieszo zwykle na trasach kilkunastokilometrych. Zasadą było dzielenie się prowiantem, który braliśmy ze sobą z domów. Biwaki miały też czasem charakter zlotów, gdy kilka grup biwakowych spotykało się w umówionym miejscu. Przy takich okazjach na ogół starsi harcerze organizowali dla młodszych różne atrakcje: tory przeszkód, zjazdy na linie, konkursy sportowe, podchody, itp. Wspólne biwaki kończyły się ogniskiem i śpiewem przy akompaniamencie gitary.

Obozy stacjonarne były organizowane dwa razy w roku – obóz letni i zimowisko. Ponadto przeprowadzane były także obozy wędrownie lub specjalistyczne – splywy i obozy jeździeckie. Obozem wędrownym, który stworzył rodzaj wzoru do naśladowania dla kolejnych roczników, była miesięczna wędrówka górską od Tarnicy w Bieszczadach do Rys w Tatrach, którą odbył zastęp siedemnastolatków pod wodzą dwóch świeżo upieczonych maturzystów w 1973 roku. Program obozów stacjonarnych letnich i zimowych wypełniały wędrówki, biegi na stopnie i zdobywanie sprawności, poznawanie wybranych obiektów znajdujących się w pobliżu obozu, a także prace na rzecz lokalnego środowiska. Dzień obozowy rozpoczynał się apelem, podczas którego komendant obozu w formie polecenia, czy rozkazu wyznaczał zadania poszczególnym zastępom. Apel poranny kończył się podniesieniem flagi państwowej, a apel wieczorny jej opuszczeniem. Drużyny ustawione były zastępami wokół masztu, na którym zawieszana była flaga. Po ape-



lu wieczornym rozpalane było ognisko. Nocą teren obozu był pilnowany przez rotacyjnie zmieniające się zastępy służbowe, które nocą strzegły obozu, a w ciągu dnia pełniły zadania porządkowe i kuchenne. Podczas miesięcznego obozu jego uczestnicy organizowane mieli zwykle dwa kilkudniowe biwaki, połączone z noclegami w namiotach lub szałasach (zimą jak wspominałem pasterskich, latem samodzielnie budowanych z dostępnych w lesie materiałów). W czasie trwania obozu organizowana też była olimpiada sportowa z takimi konkurencjami jak: zimą – zjazdy na nartach, sankach (ewentualnie workach foliowych wypełnionych słomą), biegi z przeszkodami lub gra w piłkę nożną lub rugby w głębokim śniegu. Latem przeprowadzaliśmy konkurencje pływackie, strzelanie z łuku, mocowanie się na rękę i wszelkie inne konkurencje, które wymyślali organizatorzy. Tradycją było nagradzanie zwycięzców medalami, którymi były krążki wycinane z pnia drzewa. Podczas obozów nad zdrowiem harcerzy czuwała (zwykle była to harcerka) studentka któregoś w wyższych lat studiów akademii medycznej. Utrzymywana też była zasada finansowania części kosztów obozu z samodzielnie zarobionych pieniędzy. Najważniejszą „akcją zarobkową” była sprzedaż zniczy w dniu Święta Zmarłych i równoczesne prowadzenie parkingu przy cmentarzach. W niektórych latach zarobione środki pozwalały na zakup sprzętu obozowego oraz pełne sfinansowanie kosztów obozów dla nawet kilkunastu harcerzy, których rodzice nie mogli pozwolić sobie na większe wydatki. Wyjazdy obozowe traktowane były przez instruktorów jako kulminacja, czy zwiększenie działalności harcerskiej trwającej podczas roku szkolnego.

Przygotowywany był sprzęt transportowy – motocykle, samochód terenowy służące do codziennego zaopatrzenia obozu, sprzęt obozowy – namioty, łopaty, siekiery, płyty kuchenne, garnki, cegły do budowy kuchni, pompa „abisynka” do czerpania wody pitnej, liny i wiele innych rzeczy, które z trudem mieściły się w szczelnie załadowanym samochodzie ciężarowym, sprzęt wodny – łódzie wiosłowe, żagłówka (na kilku obozach na jezioro, nad którym stacjonował obóz, transportowana była łódź Omega). Przed przyjazdem na miejsce obozu całej grupy zakwalifikowanej na obóz, na kilka dni przed nią na miejsce przyjeżdżała tzw. grupa kwatermistrzowska, która przygotowywała teren przyszłego obozu: budowała kuchnię, stołówkę, ziemiankę do przechowywania artykułów spożywczych, latrynę, pomosty, planowano rozstawienie namiotów. Zamykanie obozu trwało zwykle dwa dni. Przestrzegana była zasada nie pozostawiania po obozie żadnych śmieci, gwoździ i innych rzeczy, które w naturalny sposób nie mogłyby być wchłonięte przez przyrodę. Większe bale drewna jako drewno opałowe przekazywane były leśnictwu, które gościło nasze obozy.

## Specjalizacje w drużynie i zastępach

Specjalizacje powiązane były z planami pracy drużyn i zastępów. Wybór odpowiedniej dla siebie grupy specjalnościowej lub stworzenie własnej zależało od zainteresowań grup harcerzy, i od ich zdolności organizacyjnych i możliwości jakie widzieli dla realizacji



swych pasji. W Siedemdziesiątce powstała tylko jedna drużyna o wyodrębnionej specjalizacji – radiotechniczna. Istniało jednak wiele zastępów, które szczególną wagę przywiązywały do wybranego zakresu działań. Istniały zastępy: motorowe, żeglarskie, wioślarskie, konne, filmowe, turystyczne. Plan pracy w takiej grupie specjalnościowej zwykle obejmował cel, który był tak formułowany by jego wykonanie było warunkowane ciągiem czynności przygotowawczych. Na przykład celem pracy zastępu wioślarskiego mógł być letni obóz wędrowny – spływ wybraną rzeką. By doprowadzić do tego należało konserwować i przygotować łodzie (70-tka dysponowała czterema otrzymanymi z wojskowego demobilu 6-osobowymi łodziami wiosłowymi), zgromadzić sprzęt obozowy, opracować szczegółowo trasę spływu, zorganizować transport łodzi, zapewnić finansowanie obozu (ambicją harcerzy było samodzielne zarobienie pieniędzy) i prowadzić inne działania związane z przebiegiem spływu (przejazdy, aprowizacja, sprzęt ratunkowy i ochronny, itd.). Ponadto na trasie spływu znajdowano obiekty warte odwiedzenia – przygotowywano więc opisy trasy. Należało się przygotować pod względem bezpieczeństwa i kondycji, podejmowano więc naukę pływania, trening pływacki, a osoba odpowiednio przygotowana zdobywała uprawnienia ratownika wodnego. Realizacja końcowego celu wymagała dobrej organizacji, koordynacji i odpowiedzialności uczestników przedsięwzięcia. Młodzież uczyła się złożonych umiejętności społecznych inicjując działania i koordynując ich wykonanie. Zadaniem instruktorów było obserwowanie postępów i zwracanie uwagi na możliwe większe błędy lub przekroczenia, których konsekwencje mogły być trudne do naprawienia. Miłośnicy jazdy konnej znaleźli na przedmieściach Warszawy klub jeździecki, w którym pełnili rolę stajennych i masztalerzy. W zamian za to jesienią, zimą i wczesnowiosenną porą mieli obowiązek „rozruszania” koni należących do klubu. Nauczycielem jazdy był związany z klubem starszy pan w mundurze przedwojennego kawalerzysty zwany Rotmistrem. Była to osoba, która swą wiedzą, umiejętnościami i wspomnieniami nadawała ton jeździeckim poczynaniom kilkunastu harcerzy, którzy przewinęli się przez ten klub jeździecki.

Specjalizacje drużyn i zastępów, mimo że stanowiły ważny element działalności harcerzy, nie były czynnikiem zawężającym aktywność do określonej dziedziny. Można było równocześnie działać w drużynie radiotechnicznej i uczestniczyć w przygotowaniach do obozu jeździeckiego lub wędrownego. Istotą była aktywność i praca nad wybranymi przez siebie celami grupowymi lub indywidualnymi. Harcerstwo tym aktywnościom tworzyło pole działania, ale też narzucało styl i obyczaje zgodne z prawem harcerskim.

## Sprawności

Kolejną formą pracy wychowawczej w harcerstwie jest inicjowanie przez instruktorów zdobywania sprawności. „Siedemdziesiątka” również stosowała tę metodę mobilizowania druhów do wykonywania podjętych przez siebie wyzwań, które nagradzane były przyznawaniem sprawności. Przez pewien czas warunkiem dopuszczenia do

prób na wyższe stopnie harcerskie było zdobycie określonej liczby sprawności. Nadanie sprawności wiązało się z wykonaniem określonego dzieła, dokonaniem wyczynu, który mógł innym zaimponować, wykazaniem się szczególnymi umiejętnościami w jakimś zakresie lub wytrzymałością, hartem ducha, odwagą. Nie było skodyfikowanej listy sprawności. Poza kilkoma typowymi dla organizacji harcerskich jak ogniomistrz (ognisko zapalane w każdych warunkach trzema zapałkami), trzy pióra (dzień bez jedzenia, dzień pustelnika, dzień milczenia). By zdobyć sprawność należało zgłosić drużynowemu chęć jej uzyskania i podać warunki, które zamierza się spełnić by ją uzyskać, jeśli nie było to wcześniej w związku ze zbliżoną sprawnością w jakiś sposób ustalone. Drużynowy sam lub w zespole instruktorów podejmował decyzję o dopuszczeniu do podjęcia próby przez zainteresowanego. Czasem zdarzało się, że podczas obozu jego komendant przyznawał sprawność po dokonaniu jakiegoś dzieła przez harcerzy. Na przykład sprawność „Budowniczego po-mostów” przyznana została kilku harcerzom, którzy wyposażyli obóz w pomosty, kuchenny służący do zmywania naczyń i kąpielowy, z którego można było wygodnie wchodzić do jeziora oraz mostu, który umożliwiał nawet przejazd lekkiego samochodu zaopatrzeniowego przez rzeczkę oddzielającą obóz od drogi dojazdowej. Sprawność „Menażkowego” uzyskał druh, który zbudował ziemiankę (nazwaną menażką), gdzie przechowywane były produkty spożywcze.

Zdobycie sprawności zawsze miało wiązać się z rzetelnym wykonaniem deklarowanej próby. Podczas niej harcerz miał podnieść swe umiejętności, wykazać się silną wolą, wytrzymałością i konsekwencją przy prowadzeniu swego działania do założonego efektu. Z drugiej strony elastyczne podejście do samej treści zdobywanych sprawności wyzwalalo inwencję. Tworzono więc reguły uzyskania sprawności biegacza, wspinacza, drwala, nurka, pływaka, kuchmistrza, obieracza lub siłacza. Na którymś z obozów harcerze tak dalece wciągnęli się w konkurowanie związane ze zdobywaniem i wymyślaniem nieprawdopodobnych prób przynoszących nadanie sprawności, iż powstała idea sprawności harcerza szalonego. Tu jednak interweniowali instruktorzy, którzy ogłosili, że sprawność ta będzie nadana nie za wykonanie nadmiernie wymyślnej próby, a za napisanie regulaminu tej sprawności. Wobec takich warunków uzyskania sprawności młodzież nieco stonowała swoje inwencje i po pewnym czasie okazało się, że pisanie regulaminów nie jest interesujące w warunkach letniego obozu. Przykład ten jest reprezentatywny dla opisanego atmosfery jaka panowała w drużynie. Pełnej energii, konkurowania na różnych polach, dążenia do przełamywania barier, lecz jednocześnie przy zachowaniu dozy rozsądku i odpowiedzialności nie tylko za siebie, ale w równej mierze za swych wychowanków i zarazem przyjaciół.

W 1978 roku w piśmie Szczepu 70 WDH zatytułowanym „Wagant” posługujący się pseudonimem „Szary” jego redaktor o zdobywaniu sprawności pisze następująco: „Zdobycie sprawności było punktem honoru każdego harcerza. ... Do 1939 roku ilość sprawności była ograniczona do 60, a wymagania były bardzo ostre i ściśle egze-

kwowane. Przykładowo dla zdobycia sprawności „Przyjaciela zwierząt” należało opanować teoretycznie i praktycznie wiadomości z zakresu anatomii zwierząt, lecznictwa, odżywiania i zasad hodowli zwierząt domowych i gospodarczych; w ramach egzaminu na sprawność „Kowala” należało samodzielnie podkuć konia; „Skórnik” samodzielnie wykonywał siodło; „Górnik” poza wiedzą o historii i kulturze związanej z górnictwem miał przepracować 6 miesięcy pod ziemią. Pomiędzy przytoczonymi wymaganiami sprzed 80 lat, a tymi sprzed 50 istnieje widoczna różnica. Wynika ona z jednej strony ze zmian historycznych i cywilizacyjnych, ale z drugiej także ze zmiany charakteru samego harcerstwa, które z organizacji elitarnej przekształciło się w organizację masową i mimo dążenia do zachowania najlepszych tradycji, także tych z okresu międzywojennego, i do utrzymania wysokich standardów wychowawczych, widoczne są zmiany wielu reguł pozwalające na przystosowanie działalności harcerskiej do oczekiwań i warunków w jakich współcześnie dorastamy.”

## Podsumowanie

Opisany system wychowawczy był w ogólnych zasadach zgodny z przyjętymi regułami wynikającymi z przynależności do organizacji harcerskiej – z etosem służby, hierarchiczną organizacją, mundurami i dystynkcjami, ale z drugiej strony był otwarty, elastyczny i pozwalający na modyfikowanie niektórych reguł do potrzeb, warunków, a nawet specyfiki sytuacji, która wynikała z zastanych okoliczności. Przyjęte i skodyfikowane reguły prawa harcerskiego stanowiły rodzaj zewnętrznego i oczywiście ważnego kodeksu, któremu podporządkowywali się harcerze. I bynajmniej za podstawowy wyróżnik nie był uważany punkt Prawa harcerskiego mówiący o nałogach. Równie mocno eksponowane były reguły dotyczące słowności, prawdomówności, życzliwości, pomocy bliźnim, ochrony środowiska naturalnego. Jednak tym co stanowiło dodatkową i niejako wewnętrzną regułę, która inspirowała harcerzy Siedemdziesiątki (oczywiście nie jest to wyróżnik wyłącznie tej drużyny) było hasło, które piszący te słowa, jako piętnastolatek, usłyszał na swym pierwszym zimowisku od osoby o trzy lata starszej, która z bardzo poważną miną oznajmiła, że „dzień, w którym nie zrobiliśmy czegoś wbrew sobie, należy uznać za dzień stracony”. Być może trudno pogodzić przygodę, fantazję podrostków – mówiąc prostym językiem – wesołe numery czynione z przyjaciółmi, o które nietrudno, gdy będąc we własnym gronie nie mieliśmy nad sobą bezpośredniej kontroli rodziców lub nauczycieli, z samodoskonaleniem, pracą nad sobą, wysiłkiem, wyrzeczeniami, pokonywaniem słabości, stawianiem sobie przeróżnych wyzwań, przekraczaniem kolejnych granic dotyczących nie tylko osiągnięć turystycznych lub sportowych, ale też trudniejszych do mierzenia, określających relacje międzyludzkie, osobowość, zainteresowania i inne dyspozycje intelektualne. Tym niemniej właśnie taka prorozwojowa i twórcza atmosfera była cechą analizowanego środowiska. Zarówno jako grupa, jak i indywidualnie chcieliśmy się wyróżniać. Był to taki rodzaj

rywalizacji, który wyzwalał aktywność na wielu polach. Jeśli miałbym wskazać klucz do uzyskania takich efektów, to byłaby to elastyczna (mimo obwarowań, o których pisałem wcześniej) platforma działania wychowawczego, jaką stworzyła drużyna harcerska oraz ambicje i pewien rodzaj poświęcenia, a zarazem talent przywódczy zastępowych, przybocznych, drużynowych zaangażowanych w rozwój drużyny.

Po maturze większość harcerzy Czarnej Siedemdziesiątki ukończyła studia. Killkunastu druhów i druhen zostało nauczycielami. Mamy w swoim gronie między innymi: lekarzy, urzędników, informatyków, inżynierów, dziennikarzy, artystów, czyli osoby o różnych specjalnościach i zwykle znaczących osiągnięciach zawodowych w swoich dziedzinach. Wielu z nas szczyci się tytułami naukowymi. Niektórzy wykorzystali szansę i we wczesnych latach transformacji ustrojowej założyli dobrze prosperujące przedsiębiorstwa. Spora grupa zdecydowała się w początku lat 80. na emigrację. W odróżnieniu od harcerzy Czarnej Jedynki wychowankowie Siedemdziesiątki nie zrobili karier politycznych, mimo, że wielu z harcerzy zaangażowanych było w latach 70. i 80. w niezależny ruch wydawniczy. Byliśmy drukarzami, kolporterami, ale też prowadziliśmy niezależne wydawnictwa i zakładaliśmy własne pisma. Od początku istnienia drużyny rokrocznie spotykamy się przy ognisku w stałym miejscu w lasach celestynowskich i ponawiamy szansę na przywoływanie źródeł naszej harcerskiej drogi.

W artykule nie znalazło się dość miejsca by omówić wszystkie elementy i efekty wychowania harcerskiego. Nie wspomniałem na przykład o sporze w 1973 roku z władzami harcerskimi, a tak naprawdę władzami politycznymi państwa, który powstał po decyzji o uczynieniu ze Związku Harcerstwa Polskiego jednolitego, masowego ruchu młodzieżowego pod nazwą Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej (HSPS). Szerszej wzmianki warta byłaby też akcja przeprowadzona w styczniu 1974 przez kilku harcerzy Siedemdziesiątki, którzy wzorując się na bohaterze Szarych Szeregów Aleksandrze Dawidowskim zdjęli kilkadziesiąt czerwonych flag z ogrodzenia okalającego teren Telewizji Polskiej, co miało być aktem protestu przeciwko wprowadzonym kilka miesięcy wcześniej zmianom w Konstytucji PRL, podporządkowującym interesy naszego państwa Związkowi Radzieckiemu. Powiedzieć też należałoby kilka zdań o objęciu w 1975 roku młodszoharcerskiej drużyny z warszawskiego Czerniakowa przez instruktorów wychowanych w Siedemdziesiątce; o rozmiarach akcji zarobkowych sprzedaży zniczy w dniu Święta Zmarłych; o obozie wędrownym Siedemdziesiątaków w Stanach Zjednoczonych, podczas którego wynajętym samochodem przejechano trasę od Nowego Jorku do Zachodniego Wybrzeża. ...

W polskiej pedagogice od kilkunastu lat propagowana jest idea wychowania poprzez zabawę. Wychowanie harcerskie niech będzie przykładem wychowania przez przygodę.

*Jerzy Marek*

*(w 70 WDH od 1971 roku)*

# Wagant 1978

Od Redakcji

Oddajemy w Twoje ręce drogi czytelniku pierwszy numer naszej Szczepowej gazety pt. WAGANT. Jest to już trzecia, nowa, edycja Waganta na przestrzeni kilku lat pracy Szczepu. Pierwszy raz Wagant ukazał się na przełomie lat 1971/72 i był uważany za pismo programowe 70 Warszawskiej Drużyny Harcerzów – „Wagabunda”. Po raz drugi Wagant ukazał się wiosną 1975 r i przeciętnie co 6 tygodni był wydawany do wiosny roku następnego, po czym zawiesił swą działalność. Dlaczego? Chyba dlatego, że w skład redakcji wchodziły praktycznie tylko trzy osoby tzn. dh. Leszek Truchlewski, dh. Barbara Wiśniewska i dh. Jerzy Marek. Poza tym Wagant wydawany był tylko w 5-ciu egzemplarzach, co znacznie ograniczało jego zasięg /mówiąc krótko nie wszyscy członkowie Szczepu mieli okazję Waganta czytać, i w związku z tym nie wszyscy mogli się wypowiadać na temat problemów w nim zawartych/. Mówiąc tak szeroko o historii Waganta nie można zapomnieć o innych pismach wydawanych w Szczepie. Otóż na przełomie lat 1973/74 pod redakcją dha Jerzego Marka wydawany był „Humanista” /w tytule zawiera się program pisma/. Natomiast równoległe z drugą edycją Waganta ukazywało się pismo „Obserwator” pod redakcją dha Jana Namysłowskiego. W Obserwatorze zamieszczane były głównie przedruki z pism, które roztrząsały problemy literatury, kultury i sztuki. W Wagancie natomiast zamieszczano przede wszystkim artykuły o problematyce harcerskiej, choć nie tylko; Dla przykładu: na łamach Waganta drukowała swoje wiersze obecna Drużynowa 70 WDH-ek oraz dh-na Anna Dorota Wojdanowicz.

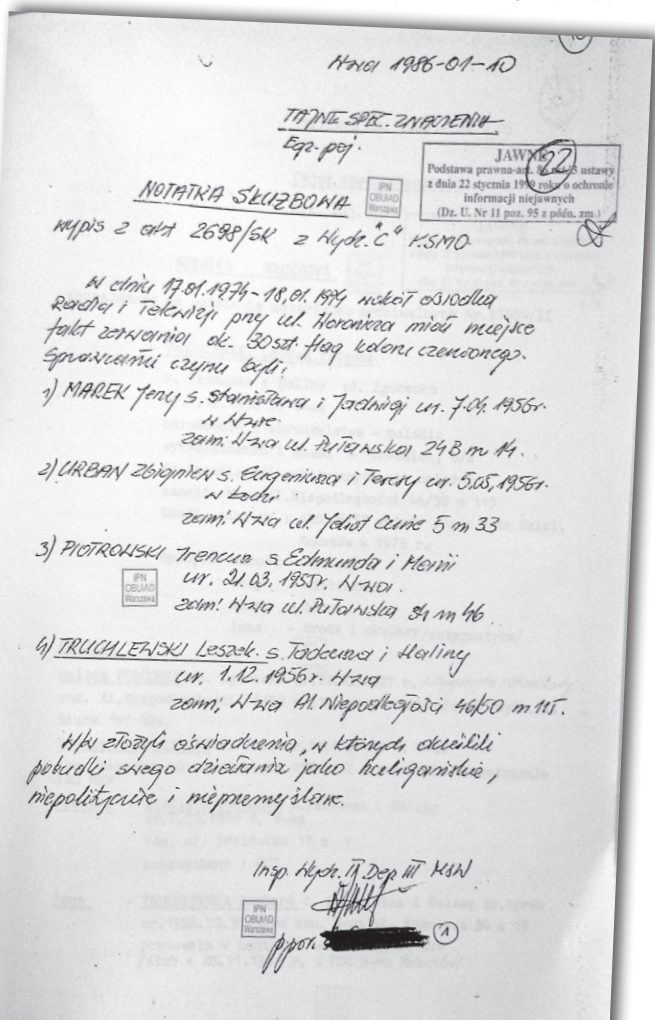
Obecna edycja Waganta jest wydawana pod redakcją dha Leszka Truchlewskiego, a w skład redakcji pierwszego numeru wchodzi druhowie, którzy zamieścili w nim swoje artykuły. W naszym piśmie będzie się roztrząsało głównie problemy natury ogólnoharcerskiej oraz żywotne problemy Szczepu. Nie wyklucza to jednak zamieszczenia na łamach Waganta artykułu o problematyce nieharcerskiej. Redakcja żywi nadzieję, że w Szczepie znajdzie się wiele druchen i druhów, którzy odważą się wypowiadać publicznie na piśmie. Redaktor naczelny czeka więc na artykuły do następnego numeru. Pod artykułem można podpisywać się pseudonimem, jednak imię i nazwisko autora musi być znane redagującemu dany numer Waganta. Ponieważ numer drugi ukazuje się pod tą samą redakcją co pierwszy, podajemy do wiadomości zainteresowanych adres dha L. Truchlewskiego /02-626 Warszawa Al. Niepodległości 46/50 m 115 tel. 448-075/. I jeszcze jedna bardzo ważna rzecz: Wagant będzie ukazywał się tak często, jak często redagujący zbierze do kolejnego numeru odpowiednią ilość materiału.

Na zakończenie chcielibyśmy nadmienić, że czasopiśmiennictwo na terenie Szczepu harcerskiego uważamy za bardzo ważny przejaw naszej harcerskiej pracy. Dobry

Szczep prędzej czy później powinien pokusić się o wydawanie jednej lub więcej gazet, na łamach których każdy druh i druhna mogliby wypowiadać swoje zdanie w różnych kwestiach. Słowo pisane ma tę wyższość nad mówionym, że jest od tego drugiego bardziej trwałe, ale piszący w związku z tym ponosi ogromną odpowiedzialność za swoje słowa. Pisząc cokolwiek trzeba mieć zaufanie do czytelnika, że potrafi czytać tekst, a nie biegnie po nim tylko oczyma. W słowie pisanym trudno jest zawrzeć to, co się mówi, a jeszcze trudniej to, co się myśli, bo choć istnieją znaki przestankowe, to nie zastąpią one tonacji głosu, grymasu twarzy i gestu, elementów tak ważnych w komunikatywnej wypowiedzi. Liczymy jednak, że wszyscy druhowie potrafią już czytać.

CZUWAJ  
REDAKCJA 1-go r.

(od red, Bibuły – zachowujemy oryginalny zapis)





## Była wiosna...

Była wiosna 1972, miałem 15 lat gdy wstąpiłem do harcerstwa. Miałem szczęście, bo była to Czarna Siedemdziesiątka, Warszawska Drużyna Harcerzy, „córka” słynnej Czarnej Jedyнки. Pojechałem na biwak rekrutacyjny do lasów Celestynowskich z grupą kilkunastu harcerzy nieco starszych ode mnie. Chłopcy ubrani byli w mundury, mieli czarne chusty, krótkie spodnie i czarne getry. Wyglądali bardzo bojowo.

Ponieważ nie znałem tego środowiska, zabrałem ze sobą manierkę wina „Alpaga” i papierosy Sport tzw. „wąskotorówki” czyli 10 sztuk. Byłem przekonany, że wszyscy, tak jak ja, palą i piją. Jakie było moje zdziwienie, gdy w pociągu do Otwocka nikt nie sięgał po papierosy ani nikt nie otwierał wina. Wszyscy siedzieli i rozmawiali wesolo. Zrobiło mi się trochę głupio, bo zrozumiałem, że harcerze, mimo, że starsi ode mnie po prostu nie piją i nie palą. I tak było przez cały biwak. Wino wylałem, a papierosy zakopałem.

Tak oto nauczyłem się 10 punktu Prawa Harcerskiego, że harcerz nie pije i nie pali. Nikt mi nie robił wykładu na ten temat. Po prostu wszyscy mówili własnym przykładem, jeśli chcesz być z nami, to musisz się stosować do naszych zasad. A ja chciałem i to bardzo. Zaimponowali mi bowiem swoją postawą.

Każdy nowo przyjęty musiał zarobić pieniądze na uszycie swojego munduru. Drużyna miała materiał na mundury i z tego materiału szyliśmy u krawcowej, której płaciliśmy z własnych zarobionych pieniędzy. Ja poprosiłem krawcową, żeby uszyła mi mundur dużo większy, bo miałem zamiar urosnąć.

W mundurach z plecakami i całym potrzebnym ekwipunkiem, pojechałem na pierwszy obóz, nad jeziorem Kaliska koło Białego Boru. Byliśmy w jednym z podobozów Czarnej Jedyнки, ale samodzielni i niezależni. Dla mnie było to ogromne przeżycie, które zaważyło na całym moim życiu. Nauczyłem się samodzielności, pracy przy budowie obozu, stania w nocy na warcie, służby w kuchni i wielu innych rzeczy.

Kuchnia była zbudowana przez harcerzy z cegieł przykrytych blachą z dużymi fajerkami oraz metalowym kominem. Zastęp służbowy gotował dla wszystkich uczestników obozu. Mieszkaliśmy w namiotach tzw. Dychach czyli dziesiątkach. Rozstawienie takiego namiotu to nie byle jaka sztuka. Mojemu najmłodszemu zastępowi zajęło to sporo czasu, ale się udało. W namiocie trzeba było zbudować prycze dla czterech osób oraz szafki na rzeczy itp.

Wybraliśmy z moim przyjacielem z zastępu, Andrzejem Mietkowskim, metodę zgoła najgorszą. Oto postanowiliśmy wkopać w ziemię grube słupki, potem przybić do nich też grube żerdzie i tak powstało wielkie łożo z bardzo grubego drewna. Później dopiero, gdy oglądaliśmy pionierkę (wyposażenie obozu – red.) starszych zastępów, zrozumieliśmy jakie popełniliśmy błędy. Ale przecież na tym polegało wychowanie – na własnych błędach.

Już na pierwszym obozie zorientowaliśmy się, że w drużynie nie ma żadnego systemu kar. Żadnych karnych raportów, żadnych karnych pompek czy przysiadów. Jedy-



ne kary to było niedopuszczenie do nagrody. Nagrodą było podnoszenie flagi na apelu porannym i opuszczanie jej na apelu wieczornym. Taką nagrodą było też wyznaczenie do rozpalenia ogniska. Ten kto nie był dopuszczany do tych zaszczytów, łatwo rozumiał, że jest poniżej przeciętnej.

Pod koniec obozu obowiązywał „zielony dzień”. Nie było żadnego malowania pastą do zębów czy jakichś „koców”. Polegało to na tym, że Komenda obozu miała służbę w kuchni, a reszta wybierała „zieloną komendę” i zabawiała się przez cały dzień w różne gry. Np. w budowanie piramid. Polegało to na tym, że jedni harcerze wchodzili na drzewa, aż do piątego poziomu. Nie było to łatwe, ale dawało nam dużo radości i śmiechu.

Tak się złożyło, że wybrano mnie na „zielonego komendanta”. Pewnie dlatego, że byłem najmłodszy i najmniejszy. Dzień był dość deszczowy i wszystko było mokre. Do wieczornego ogniska jako rozpalającego wyznaczaliśmy naszego drużynowego hm. Sławomira Cieślińskiego. Jak wiadomo w dobrym harcerstwie rozpalający ma do dyspozycji tylko trzy zapalki, ale tak poważnie powinien rozpalic ognisko pierwszą zapalką. Wszyscy czekaliśmy jak sobie Sławek poradzi. Sławek ułożył stosik. Zobaczył, że wszystko jest mokre. Potem zszedł do kuchni i przyniósł butlę gazową z wężykiem... Komenda trzymała butlę i wężyk, a Sławek jedną zapalką zapalił gaz, przyłożył ogień do ogniska i zaczęło się palić.

Wszyscy zaczęli śpiewać, ale równocześnie myśleliśmy, co Sławek chciał nam przekazać. Chodziło chyba o to, że w beznadziejnych sytuacjach trzeba znaleźć sposób na pokonanie trudności. To samo pokazał nam Sławek na następnym obozie nad jeziorem Tuczo. Kiedy po zakończeniu budowy obozu, postanowiliśmy linkę do podnoszenia flagi zarzucić na najwyższe drzewo. Prawie pół dnia rzucaliśmy i nic. Niektórzy jak Zbigniew Urban, próbowali wejść na to drzewo, ale bezskutecznie. Sławek to zobaczył. Nic nie powiedział, tylko wszedł na motor i gdzieś pojechał. Po godzinie wrócił, i przywiózł pas i haki do wchodzenia na słup elektryczny. Założył to wszystko na siebie i nie bez trudności, ale jednak wszedł na sam wierzchołek drzewa. Zaczepił linkę od flagi ku naszemu aplauzowi i radości. Tym razem również pokazał nam, że aby osiągnąć cel trzeba mieć narzędzia, ale przede wszystkim, że myślenie ma przyszłość.

Nasze ogniska wieczorne były wspaniałe. Przy gitarze, na której grało kilku harcerzy, śpiewaliśmy piosenki nie tylko harcerskie, ale też patriotyczne, turystyczne i wiele szantów. W trakcie ognisk toczyły się też zażarte dyskusje na różne tematy, ale mnie interesowały głównie te o historii, a raczej o „białych plamach” w historii. Żyliśmy w komunizmie, który zakłamywał przeszłość i kazał nam wierzyć w swoją propagandę. Jakże miło było posłuchać głosów znających prawdziwą historię naszego kraju. Wiele się dowiadywałem i zaraz potem sięgałem do książek, które choć trochę potrafiły przybliżyć minione lata. Szczególne wrażenie zrobiła na mnie i moich rówieśnikach lektura „Kamieni na szaniec” hm Aleksandra Kamińskiego. Książka o harcerzach Szarych Szeregów, o ich dokonaniach i strasznych cierpieniach.

Narastał w nas bunt wobec systemu komunistycznego i Związku Radzieckiego. Pod wpływem tego buntu postanowiliśmy 17 stycznia 1974 roku zerwać wszystkie czerwone flagi z płotu ogrodzającego TVP przy ulicy Woronicza. Była to rocznica tzw. „wyzwolenia Warszawy” przez wojska sowieckie. Jaka była prawda tych wydarzeń wszyscy dobrze wiedzieliśmy. Flagi były rozwieszane równo wzdłuż całego płotu. Na jedną biało-czerwoną przypadały dwie czerwone, co jeszcze bardziej nas złościło.

Poszliśmy w nocy we czterech, tzn. Ireneusz Piotrowski, Zbigniew Urban, Jerzy Marek i ja Leszek Truchlewski. Obcięliśmy lub zerwaliśmy wszystkie czerwone flagi, a później zawieźliśmy na most Poniatowskiego i rzuciliśmy do Wisły. Do południa następnego dnia płot TVP wyglądał wspaniale. Same biało-czerwone flagi i ślady tych poobrzynanych. Jeździliśmy tramwajem i obserwowaliśmy reakcje mieszkańców Mokotowa. Ludzie oczywiście wszystko zauważyli i odnosili się do tego pozytywnie. Były nawet różne mocne komentarze, co nas wbijało w dumę, że tak to dobrze wykonaliśmy. W południe zdjęto wszystkie flagi i kije po nich.

Wyglądało na to, że sprawa się zakończyła, ale niestety nie wszyscy dochowali tajemnicy, i w drużynie męskiej i żeńskiej zaczęto o tym mówić. Ktoś z rodziców postanowił donieść o tym do SB, wychodząc z założenia, że jak się przyznamy, to mniejsza będzie kara. Doszło do tego, że nas aresztowano i poddano długim przesłuchaniom. Główny kierunek pytań dążył do tego, aby ustalić kto nam kazał to zrobić. A przecież była to zupełnie oddolna inicjatywa. Grożono nam długoletnim więzieniem, relegowaniem ze szkół i próbowano pokierować sprawę tak, że rzekomo zerwaliśmy wszystkie flagi i polskie i sowieckie, i że był to chuligański wybrzyk. Nie daliśmy się złamać i trwaliśmy przy swoim, że zerwaliśmy same czerwone i to z pobudek patriotycznych.

W końcu, czy to ze względu na nasz wiek, mieliśmy po 17 lat, czy z innych powodów np. funkcje niektórych naszych rodziców, zwolniono nas z aresztu i sprawa jakoś przycichła. Później, już w latach 80. dowiedziałem się od hm Grzegorza Nowika, że jego 22 Warszawska Drużyna Harcerzy robiła na Pradze podobne akcje zrywania czerwonych flag. Może SB nie chciała robić z tego większej afery.

Na czym jednak polegała nasza niezależność, czy może niepokorność? Przede wszystkim jeździliśmy na samodzielne obozy i zimowiska. Mieliśmy własny system stopni i sprawności harcerskich niezależny od władz komunistycznego ZHP. Zdobywaliśmy przedwojenne stopnie harcerskie – młodzik, wywiadowca i ćwik oraz Harcerz Orli przyznawany przez kapitułę Jedyinki za działalność instruktorską. Harcerza Rzeczypospolitej nikt nie zdobywał, bo to by jednak nie przeszło. Żyliśmy przecież w PRL-u. Nasze stopnie nie odznaczały się „belkami” czy „gwiazdkami” na pagonach jak w całym komunistycznym ZHP. Odznaczały się na Krzyżu. Posiadacz Krzyża Harcerskiego to ten, który złożył przyrzeczenie i zostawał młodzikiem. Starsi, którzy mieli nabitą srebrną lilijkę, to byli wywiadowcy, a ci ze złotą lilijką byli ćwikami. Harcerz Orli, np. nasz drużynowy miał złotą lilijkę i złoty krąg wokół niej. To nas odróżniało od większości ZHP.

Ale przecież nie tylko to. Nikt nam nie narzucał drużynowych, czy szczepowych. Sami ich wybieraliśmy spośród tych, którzy się cieszyli największym zaufaniem i mieli odpowiednie stopnie harcerskie. Nie można było zostać instruktorem, bez stopnia ćwika. Stopnie instruktorskie uprawniające do prowadzenia samodzielnego obozu lub zimowiska przyznawały jednak władze ZHP, w tym przypadku Hufiec Mokotów. Ale i tu mieliśmy sposób. Instruktorzy Czarnej Jedyнки zasiadali we władzach ówczesnej Rady Hufca i przeciskali jakoś stopnie instruktorskie. Czarna Jedyнка pod koniec lat 60. myślała nawet o własnym hufcu opartym na idei Jedyneckiej. Tak właśnie powstała Czarna Siedemdziesiątka, założona i prowadzona przez harcerza Jedyнки Sławka Cieślińskiego.

Idąc tropem tej idei, w 1974 roku zostałem wysłany do szkoły podstawowej na Czerniakowie, aby tam zrekrutować kilka osób do harcerstwa. Działała tam Żłoto-Błękitna Czterdziestka, drużyna z dużymi tradycjami. Przed wojną należała do środowiska KIMB czyli Kręgu Instruktorów im. pfm Mieczysława Bema, który zginął w przewrocie majowym 1926 r., jako sanitariusz niosący pomoc obydwu walczącym stronom. Drużyny KIMB pracowały z młodzieżą robotniczą i tym wyróżniały się w przedwojennym, inteligentkim ZHP. Na miejscu spotkałem kilku harcerzy z Czterdziestki, w tym Grzegorza Robakowskiego i razem z nimi rozpocząłem rekrutację.

Pomysł był taki, że z tych kilku-kilkunastu osób, które się zgłoszą wykształcimy przy Czarnej Siedemdziesiątce kadre, która już samodzielnie pokieruje Żłoto-Błękitną Czterdziestkę. Ku naszemu zupełnemu zaskoczeniu zgłosiło się ponad 100 osób, dziewcząt i chłopców, a rekrutowaliśmy tylko w siódmym i ósmym klasach. Powstał problem. Co zrobić z tak liczną grupą dzieciaków. Skontaktowałem się ze Zbigniewem Popławskim z Czarnej Siedemdziesiątki, który mi zlecił to zadanie. Rada w radę postanowiliśmy od razu utworzyć Szczep, czyli związek dwóch drużyn męskiej i żeńskiej i rozpocząć robotę choć przewidywaliśmy, że bez kadry będzie to bardzo trudne.

I tak powstał Szczep Żłoto-Błękitnych Czterdziestek. Zbyszek został drużynowym chłopców, a ja miałem pełnić obowiązki drużynowej dziewcząt!!! Pomagała mi w tym pfm. Barbara Makowska z Siedemdziesiątki. Pomagał nam również Andrzej Mietkowski. Rozpoczęliśmy dwuletnią batalię o niezależność Czterdziestki. Władze hufca nie chciały zatwierdzić istnienia Szczepu z taką kadra jak nasza. Nie wydawano nam zezwoleń na samodzielne zimowiska i obozy letnie. Musieliśmy jeździć z hufcem, a to było mało przyjemne i zupełnie niewychowawcze. Zamiast małych obozów – ogromne zgrupowanie, na którym nie działo się nic sensownego.

My staraliśmy się realizować własny program, ale to nie podobało się zwierzchnictwu, które chciało, aby realizować „program” całego zgrupowania. Mimo wszystko wytrzymaliśmy dwa lata. Przez ten czas wychowaliśmy zastępowych, choć nie było łatwo, bo do naszych drużyn wstąpiła również młodzież „gitowska”. Subkultura „gitów” to realny problem lat 70. ub. wieku. „Gitowcy” to grupy młodych ludzi przesiąknię-

tych ideologią więzienną. Mieli wytatuowane kropki przy lewym oku i porozumiewali się slangiem zwanym „grypserą”. Terroryzowali szkoły, zabierali uczniom pieniądze, kanapki i inne cenne rzeczy.

W naszych drużynach znaleźli się między innymi młodociani „git ludzie”. Zbigniew Popławski jako drużynowy chłopców musiał stoczyć z „gitowcami” regularną bojkę na pięści o to, kto ma dowodzić. Ponieważ pokonał „gitowskiego” przywódcę, reszta poszła za nim. Kazał im wyrzucić wino i papierosy, jakie ze sobą zabrali. Nasza zasada była taka, że na początek nie wyrzucamy nikogo, ale kto nie chce przestrzegać naszych praw ten musi odejść. Kilkoro tych „gitowców” zostało z nami. Niektórzy byli dobrymi zastępowymi, a jeden został nawet instruktorem. Okazało się jak wielką rolę może odegrać harcerstwo w życiu młodych ludzi.

Po dwóch latach naszej ciężkiej roboty nie otrzymaliśmy zgody na samodzielne obozy. Postanowiliśmy więc zakończyć prace z Czterdziestką i przenieść jej czołówkę do Siedemdziesiątki. Była to bardzo ciężka decyzja, ale w tamtej chwili nie widzieliśmy innego wyjścia. To była jednak dobra decyzja dla naszych wychowanków. Przeszli do dobrej drużyny starszoharcerskiej i jak się później okazało, niektórzy z nich zostali w przyszłości instruktorami, p hm Basia Wiśniewska drużynowa żeńskiej, a p hm Andrzej Korniluk drużynowym męskiej Czarnej Siedemdziesiątki.

W 1976 r. powstał Komitet Obrony Robotników. Zasadniczą rolę w powstaniu KOR odegrali instruktorzy i harcerze Czarnej Jedyńki. Rada Hufca Mokotów usunęła ze swojego składu członków KOR: hm Piotra Naimskiego, hm Wojciecha Onyszkiewicza i hm Marka Barańskiego. Sytuacja drużyn, dotąd niezależnych, znacznie się pogorszyła. Nie miał kto w ramach hufca nas osłaniać.

W tym czasie zostałem drużynowym w Siedemdziesiątce, a rok później szczepowym obydwu drużyn. Dodatkowym problemem stał się fakt, że komunistyczne ZHP wprowadziło program Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej, który miał obejmować wszystkie drużyny licealne, a więc i nasze. Trzeba przypomnieć, że komunistyczne ZHP uważało, że jest ich kilka milionów, a to oczywiście nieprawda. W całej Polsce było może z 10.000 dobrego, tradycyjnego harcerstwa i to głównie młodszego. Reszta to było harcerstwo na papierze, w statystykach, po to, aby utrzymać intratne posady w hufcach, chorągwiach i Głównej Kwaterze.

Aparatczycy komunistyczni robili na tych synekurach niezłe kariery. W każdym razie mało im było Związku Młodzieży Socjalistycznej, jeszcze do reszty postanowili skomunizować ZHP. HSPS, jak mówiłem, obejmował drużyny licealne i początkowo jego naczelnym hasłem był SRUL, czyli Setna Rocznica Urodzin Lenina. We wszystkich programach i planach pracy musieliśmy wpisywać, że będziemy z harcerzami pracować nad SRUL-em. Nikt jednak nie wyobrażał sobie pracy nad życiorysem Lenina, bo i po co. Harcerze mieli własne wzorce osobowe, a od polityki trzymali się z daleka.

Na tym jednak polegała nasza „kolaboracja” z komunistycznymi władzami ZHP, że jeden program pracy pisało się dla nich, a inny, ten wewnętrzny realizowaliśmy w drużynach. Czy „oni” wiedzieli, że „my” ich oszukujemy. Moim zdaniem zdawali sobie z tego sprawę, ale byliśmy im w jakimś sensie potrzebni, bo żeby utrzymać swoje posiadłości musieli co jakiś czas pokazać, że z tego milionowego HSPS-u coś rzeczywiście istnieje. HSPS, który podobno tworzył „klaso drużyny”, tzn. całe klasy były zapisywane do tego tworu, jednak na pochodny pierwszomajowy nie mógł spędzić nikogo, bo i skąd. To wszystko było jedynie na papierze. A „my” w ramach „kolaboracji” przychodziliśmy. A „oni” się cieszyli i dawali zielone światło na samodzielne obozy i zimowiska.

Raz jednak doszło do awantury. Rozdano nam czerwone chusty, że niby mamy je sobie założyć na szyję. Chodziło prawdopodobnie o to, aby ukryć nasze czarne chusty, a ponad to HSPS musiał mieć przecież czerwone. Nie wiedzieliśmy co z tym zrobić, ale harcerze sami z siebie zaczęli te czerwone szmaty wiązać na prawych nogach nad getrami pod kolaniem, więc zrobiliśmy tak wszyscy. Jedynka i Siedemdziesiątka szły razem, łącznie ok. 200 osób, krzycząc co jakiś czas „niech żyje Jaś i Małgosia” i „precz z babą Jagą” i wymachiwała prawą nogą.

Oczywiście Gierek i jego banda tego nie zauważyli, albo myśleli, że to jakiś spontan, ale nasi hufcowi etatowcy wpadli w panikę. Było to w 1977 r. Po pochodzie, na zgrupowaniu hufca, Siedemdziesiątka została wyproszona i na odchodne zakrzyknęliśmy „precz z babą Jagą”. Nie był to jednak koniec represji. Zostałem pozbawiony prawa prowadzenia obozu stałego. Ponieważ byłem jedynym pełnoletnim instruktorem, to kara była dość bolesna. Pojechalśmy jednak na kilka obozów wędrownych i na koniec zorganizowaliśmy zlot tych obozów. Nawet opłacało się to finansowo, bo za obóz wędrowny dostawało się większą dotację. W sumie ta „nieuczciwa” gra w „my” i „oni” była mecząca i dla harcerstwa niegodna, ale takie były czasy.

Po tym wydarzeniu w ramach dalszych represji przydzielono nam do Szczepu nauczycielkę z XLII LO im. Marii Konopnickiej, przy którym działał nasz Szczep. Pani profesor Małgorzata Panabazys, która miała czuć nad „moimi wybrykami”, obawiała się trochę, że ją źle przyjmą. Spotkała się jednak z naszym otwartym i serdecznym przyjęciem. Zabraliśmy Gośnię na zimowisko, potem na obóz i ona natychmiast zrozumiała, że my prowadzimy prawdziwą robotę wychowawczą i jakby to powiedzieć, przeszła na „dobrą stronę mocy”. Potem została instruktorem Szczepu i odpowiadała za rozliczanie obozów.

W 1978 r., ponieważ nie miałem prawa prowadzenia samodzielnego obozu, Siedemdziesiątka wyjechała razem ze Szczepem 208 Warszawskich Drużyn Harcerskich i Zuchowych im. Batalionu Parasol. Komendantem był prof. hm Andrzej Suchocki. Pozostawił mi pełną swobodę działania. Pojechalśmy z 208 również na zimowisko do Kuźnic w Zakopanem.

Na co dzień w Siedemdziesiątce były sekcje zainteresowań. Była sekcja motorowa, mieliśmy samochód wojskowy Łazik i dostawczy Żuk. Było też kilka motorów, tzw.

Emki z koszem. Wszystko to bardziej było naprawiane niż jeżdżące, ale chłopcy realizowali swoje zainteresowania, była też sekcja wodna i hippiczna. W sekcji wodnej mieliśmy kilka łodzi desantowych tzw. Deeselek, mogących zabrać po kilkanaście osób. Zbieraliśmy również pieniądze na zakup Omegi. Harcerze przechodzili kursy żeglarskie poza drużyną. Kilku harcerzy uprawiało jeździectwo w podwarszawskiej stadninie. Pieniądze mieliśmy z akcji zarobkowych jak sprzedaż zniczy na święto zmarłych i z prowadzenia płatnego parkingu przy cmentarzu powązkowskim. Były to całkiem spore pieniądze. Kupowaliśmy za nie namioty, sprzęt turystyczny i inne potrzebne rzeczy.

Ważną sprawą było organizowanie przez Jedynekę „Jamboree”, a przez 208 WDHiz „Wici”. Jedynka i 208 zapraszały zastępy z innych niezależnych drużyn na swoje obozy na kilka dni. To były po prostu zloty, na których się poznawaliśmy i wymienialiśmy uwagi, i w jakimś sensie liczyliśmy, ilu nas jest. Stąd wynikała współpraca między środowiskami. Do 208 na „Wici” przyjeżdżali też harcerze z Krakowa.

Na początku czerwca 1979 r. do Warszawy przyjechał nasz polski Papież Jan Paweł II. Siedemdziesiątka zorganizowała punkt odpoczynku dla pielgrzymów. Rozbiliśmy duże namioty na Warszawiance, w środku były łóżka składane „kanadyjki”. Pielgrzymi mogli odpocząć, napić się i zjeść zupę z kuchni polowej. Ta inicjatywa była szykanowana przez władze ZHP. Pamiętamy, że harcerzom nie wolno było chodzić do kościoła. W wyniku tego działania rozpoczęliśmy dyskusje ze wszystkimi harcerkami i harcerzami o potrzebie uczestniczenia we Mszy Świętej.

Z naszych rozmów wynikało, że prawie 70 procent harcerzy to osoby wierzące i choć w składzie czterosobowej komendy drużyny męskiej aż 75 proc. to byli niewierzący, postanowiliśmy jednak, że harcerki i harcerze w trakcie obozów i zimowisk będą chodzić do kościoła, i to w pełnym umundurowaniu. Mało tego, zaczęliśmy organizować Msze Polowe w obozach z uczestnictwem ludzi z sąsiednich wiosek, co wytworzyło bardzo dobrą atmosferę wokół nas.

Dziś każdy powie: co to takiego, to normalne. Ale wtedy to była jawna niesubordynacja. Jednak przyjazd Papieża i powiew wolności jaki się z Nim pojawił w całym kraju, dodał nam odwagi. Powstał mały problem, co zrobić z tymi 30 proc., które na Msze nie szło, przecież nie można było zapędzić ich do służby w kuchni, bo to niesprawiedliwe. Jednak tę sprawę rozwiązali sami harcerze. Między sobą załatwili zamiany w służbie wartowniczej i kuchennej.

W 1979 r. pojechaliśmy na samodzielny obóz nad jezioro Gardliczno. Byli już wśród nas instruktorki i instruktorzy, którzy mogli podpisywać papiery pozwalające na prowadzenie obozu. Drużynowa dziewcząt phm Barbara Makowska i drużynowy chłopców phm Andrzej Korniluk. Latem 1980 pojechaliśmy na obóz z Jedyneką. Komendantką obozu była hm Grażyna Banak, a jej zastępczynią hm Renata Krzak. Jak wiadomo w sierpniu na wybrzeżu wybuchły strajki. Wysłaliśmy na te strajki do Gdańska i Szczecina naszych harcerzy, żeby się dowiedzieli jaka tam jest sytuacja. Wrócili z postulatami



robotników. Stało się dla nas jasne, że to jest historyczne wydarzenie. Pod wpływem tego wydarzenia odeszliśmy całkowicie od komunistycznego Przrzeczenia. Harcerki i harcerze składali Przrzeczenie przedwojenne. Dla nas była to wyraźna cezura czasowa.

W latach 1976-80 w Siedemdziesiątce wydawane były pisemka „Wagant”, „Kurara” i „Kurant”. Pisemka te były publikowane w nakładzie 5 egz. W formacie A4, pisane na maszynie przez kalkę. W jednym z numerów tych pism ukazał się artykuł harcerza, który w ramach zadań na stopień ćwika zrobił wywiad z byłą nauczycielką, gdzieś na prowincji Polski. Ta pani wyraziła swój pogląd, że rewolucja październikowa to było najgorsze i najkrwawsze wydarzenie XX wieku... Nic wielkiego się nie wydarzyło, ale profesorka od historii, a także sekretarz organizacji partyjnej XLII LO zarekwirowała 3 z 5 egzemplarzy, i postanowiła ukarać i zabronić wydawać harcerzom takich „bzdur”. Oczywiście nasza reakcja była taka, że dwukrotnie zwiększyliśmy nakład i oprócz harcerzy zaczęli naszą gazetkę czytać również uczniowie szkoły. Awantura o 5 egz.. Niewiarygodne!!!

W naszym środowisku panowała opinia, że czynni instruktorzy nie powinni włączać się w działania KOR, ani innych organizacji opozycyjnych w PRL. Było to swoiste bhp, czyli bezpieczeństwo i higiena pracy. Ja natomiast miałem inne zdanie w tej sprawie, dlatego od początku włączyłem się w działania Komitetu Obrony Robotników. Początkowo byłem kolporterem druków ulotnych, potem większych wydawnictw jak słynna broszura „Obywatel a służba bezpieczeństwa”, instrująca jak zachować się w przypadku zatrzymania przez SB. Kolportowałem pismo „Głos” wydawane przez założyciela KOR i harcerza Czarnej Jedyńki Antoniego Macierewicza. Kolportowałem również inne wydawnictwa Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” jak „Robotnik”, „Biuletyn Informacyjny”, a później też książki i broszury Niezależnej Oficyny Wydawniczej „Nowa”.

Pod koniec 1977 roku mój przyjaciel z zastępu Andrzej Mietkowski, który studiował w Krakowie i był członkiem założycielem Studenckiego Komitetu Solidarności poprosił, aby przywozić do Krakowa wszystkie wydawnictwa KSS „KOR”. Podjąłem się tego zadania. Trzeba dodać, że robiłem to wszystko w zupełnej konspiracji. Tylko wtedy mogłem być skuteczny. Pomagali mi w tym: phm Barbara Makowska, phm Jerzy Marek oraz Ireneusz Piotrowski, harcerz Czarnej Siedemdziesiątki. Miałem zwyczaj jeździć pociągiem, pierwszą klasą, bo tam esbecja nie szukała „biednych studentów”. Andrzej Mietkowski poprosił mnie również, aby zorganizować przerzut „bibuły” do Wrocławia dla tamtejszego SKS-u. Namówiłem wówczas hm Marka Frąckowiaka z Błękitnej Czternastki z Mokotowa, który studiował we Wrocławiu i miał tam mieszkanie do własnego użytku. Marek oczywiście zgodził się i użyczał swojego mieszkania dla wrocławskiego SKS. Andrzej Mietkowski poprosił mnie także, aby wspomóc korowski miesięcznik „Głos”, bo brakowało im drukarzy.

Któregoś dnia, chyba w grudniu 1977 r., poszedłem do mieszkania Jacka Kuronia, współzałożyciela KOR, aby wziąć od niego namiary na „bibułę”, którą miałem zawieźć



do Krakowa. Zaczęliśmy rozmawiać i gdy Jacek dowiedział się, że jestem harcerzem, zaczął opowiadać o Zjeździe Łódzkim o reaktywowaniu ZHP w styczniu 1957, no i oczywiście o Walterowcach, których był przywódcą. Jacek w 1957 i później pracował w Głównej Kwaterze ZHP i miał duży wpływ na to, co działo się w harcerstwie. Trochę miałem do niego pretensję, że te wpływy wykorzystano do przechwycenia i skomunizowania harcerstwa. Jacek tłumaczył mi, że główna ofensywa aparatczyków na ZHP to dopiero lata sześćdziesiąte, kiedy on już siedział w więzieniu za list otwarty do członków PZPR, który napisał wraz z prof. Karolem Modzelewskim. W każdym razie Jacek był człowiekiem lewicy i tak patrzył na harcerstwo. Bał się bardzo harcerstwa narodowo-katolickiego i uważał, że harcerstwo jest dobre do 15 roku życia, później młodzieży potrzebne są inne formy aktywności. Diametralnie się z Jackiem nie zgadzałem, ale mimo różnicy zdań już zawsze, ilekroć się widzieliśmy, wracaliśmy do tematów harcerstwa.

Po wyjściu od Jacka Kuronia zostałem zatrzymany przez SB, która stała pod jego domem. Wylegitymowano mnie i spisano moje dane. Kilka dni po tym wezwano mnie do Wojskowej Komendy Uzupelnień i próbowano mi wręczyć bilet do Ludowego Wojska Polskiego. Stanowczo odmówiłem, motywując to tym, że mam kategorię D, czyli że jestem niezdolny do służby wojskowej – ze względu na wadę wzroku. Przewieziono mnie do aresztu na ul. Malczewskiego i tam przetrzymywano przez dłuższy czas. Za odmowę służby wojskowej groziło 6 lat więzienia. Wszystko się jednak skończyło szczęśliwie, bo wysłano mnie na dodatkową komisję lekarską, która potwierdziła moją kat. D.

Pod koniec 1978 r. zostałem drukarzem „Głosu”, a właściwie pomocnikiem drukarza. Prawdziwym drukarzem był phm.Grzegorz Robakowski, harcerz Złoto-Błękitnej Czerdziesiątki i Czarnej Siedemdziesiątki. Grzesiek był zawodowym drukarzem. Drukowaliśmy na powielaczu białkowym w formacie A4 w nakładzie kilkutyśięcznym o ile dobrze pamiętam. Do moich obowiązków początkowo należało przygotowanie ryz papieru, po 500 sztuk, do drukowania. Ryzy trzeba było wytrześć z pyłku papieru, który zanieczyszczał maszynę. Brało się za koniec ryzy w dwie ręce i trzepało się z jednej strony, a potem z drugiej. Papier, jak wszystko w komunizmie, był złej jakości, a powielacz bezcenny, trzeba więc było o niego dbać. Potem, po wydrukowaniu zajmowałem się falcowaniem, czyli układaniem stron.

Zasada drukowania była taka, że najpierw do drukarni, czyli najczęściej domu pod Warszawą, zwoziliśmy papier potrzebny na cały nakład i farbę. Na końcu maszynę. Drukujący zabierali ze sobą jedzenie i śpiwory i zaszywali się na tydzień, dwa, aby zakończyć nakład. Następnie wywoziło się maszynę, a później całą „bibułę” na różne punkty kolportażu. W transporcie pomagali nam ci, którzy mieli własne samochody: Janusz Prus przyjacielsko związany z Czarną Siedemdziesiątką, phm Wojciechem Szymańcukiem i phm Andrzejem Kornilukiem, przyjaciółmi z drużyny. W późniejszym czasie do ekipy drukarskiej dołączyli Ireneusz Piotrowski, phm Jerzy Marek i phm Zbigniew Urban.

Ponieważ byłem gotowy pomóc każdej organizacji opozycyjnej w PRL-u drukowałem razem z Bronisławem Komorowskim, późniejszym Prezydentem III RP i Jackiem Łączem, obydwaj z 208 WDHiz im. Batalionu Parasol. Drukowaliśmy „Opinię”, pismo Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela – ROPCiO. Tak wykorzystywaliśmy koneksje harcerskie do roboty konspiracyjnej. Muszę tutaj wspomnieć jeszcze o jednym człowieku, o Radosławie Kochlewskim, który jako niepełnoletni harcerz Czarnej Siedemdziesiątki zgłosił się do kolportażu „bibuły”. Początkowo, ze względu na jego wiek nie chciałem się zgodzić, ale po rozmowie z jego ojcem, który sam był związany z opozycją demokratyczną i który w pełni popierał to, aby wziąć Radka do tej roboty. Później Radek został szefem kolportażu wydawnictw harcerskich. Byłem z niego bardzo zadowolony, bo wkładał w to całe serce, i był niezmiernie zaradny i skuteczny. Radek zaangażował w kolportaż prawie całą drużynę, a z naszego przyszkolnego garażu uczynił magazyn „bibuły”. Patrzyłem na to przez palce, ale co miałem robić.

31 sierpnia 1980 r. podpisano porozumienia i powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Harcerze różnych drużyn warszawskich, zaczęli poszukiwać sposobu, aby swoją niezależność wynieść na wyższy poziom. Powstała koncepcja utworzenia Kręgu Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego – KIHAM, który w Warszawie powstał we wrześniu, w mieszkaniu prof. hm. RP Tomasza Strzembosza, późniejszego wiceprzewodniczącego NRH i pierwszego przewodniczącego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Prawie równolegle w Lublinie, w porozumieniu z nami powstał taki sam Krąg. Składał się on z instruktorów Lubelskiego Zawiszy, środowisk związanych z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Później dołączył Kraków, Wrocław, Bydgoszcz, Poznań, Gdańsk i inne ośrodki w Polsce.

Tak powstało Porozumienie KIHAM, które miało na celu poważne zmiany w ZHP. Chodziło o zmianę Prawa i Przyrzeczenia harcerskiego, o zmianę systemu stopni i sprawności, o deetatyzację władz ZHP i wiele różnych tego typu spraw. Na czele warszawskiego KIHAM stanął prof. hm Andrzej Suchocki, wiceprzewodniczącym został prof. hm Grzegorz Nowik, a drugim wiceprzewodniczącym zostałem wybrany ja, p hm Leszek Truchlewski. Andrzej zajął się funkcjonowaniem Kręgu, jego comiesięcznymi zbiórkami. Grzegorz kształceniem instruktorskim poprzez różne spotkania i wykłady oraz redagowaniem „Bratniego Słowa”, pisma warszawskiego KIHAM.

Ja natomiast zająłem się stroną wydawniczą „BS”, później również biblioteczką „Bratniego Słowa”, a w końcu Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego. Od 1957 r. praktycznie nie drukowano książek harcerskich, więc było wiele do zrobienia. Wydaliśmy „Skauting dla chłopców” Baden Powella, „Eksperyment Wędrowniczy” prof. hm Andrzeja Janowskiego, późniejszego przewodniczącego Niezależnego Ruchu Harcerskiego i ministra Edukacji Narodowej w III RP. Książka dotyczyła harcerstwa licealnego. Wydaliśmy również „Drużynę” hm Alojzego Pawełka i wiele innych książek, któ-

rych tytułów już nie pamiętam. Od września 1980 do grudnia 1981 wydaliśmy ponad 10 książek w przeciętnym nakładzie 5 tys. egz. metodą offsetową.

„Bratnie Słowo” też drukowane było na offsecie w formacie A3 złożone na poł do formatu A4 i składało się z kilku kartek. Te technikę zawdzięczamy głównie phm Grzegorzowi Robakowskiemu, który jako drukarz zatrudniony został przez Region Mazowsze NSZZ „Solidarność” i pracował w drukarni w zajezdni tramwajowej przy ul. Młynarskiej. Grzesiek Robakowski zapłacił za to, że pracował w Regionie Mazowsze, bo na jesieni 1981 przed stanem wojennym wcielono go na dwa lata do LWP. Przez cały czas swojej służby nie dostał żadnej przepustki. To tak jak 2 lata więzienia. „BS” było drukowane w nakładzie 7 tys. egz. i rozchodziło się po całej harcerskiej Polsce. Wydaliśmy 8 numerów „BS”. Numer podwójny 9-10 był przygotowany na blachach, ale do druku nie doszło, bo wprowadzono stan wojenny. Pismo było adresowane do instruktorów i starszych harcerzy. Blachy offsetowe do „BS” i do książek NWH robiła moja siostra Elżbieta Truchlewska, która pracowała w Głównym Urzędzie Statystycznym. Ryzykowała sporo, bo takie działanie w razie wpadki można było podciągnąć pod zabór mienia.

Tymczasem na jesieni 1980 r. miała się odbyć zbiórka HSPS w chorągwi warszawskiej. Za namową Jedyńki postanowiliśmy uczestniczyć w tym zbiegowisku. Hm Renata Krzak, która studiowała socjologię, poradziła, żeby nie iść całą grupą tylko każdy z osobna i zając miejsca na sali całkiem oddzielnie. Pierwszym punktem obrad było przyjęcie składu prezydium zaproponowane przez organizatorów. Jednak głosy z różnych stron sali domagały się wyboru nowego prezydium. Ku zaskoczeniu aparatczyków takie wybory odbyły się i do prezydium weszli tylko ludzie z warszawskiego KIHAM. Tak się składa, że ja zostałem przewodniczącym obrad. Głównym punktem obrad było zlikwidowanie Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej w chorągwi warszawskiej ZHP. Ta decyzja spotkała się z aplauzem całej Sali. Wybraliśmy również delegatów na ogólnopolski zjazd HSPS. Tymi delegatami byli wyłącznie przedstawiciele KIHAM, którzy w podobny sposób zlikwidowali HSPS na szczeblu krajowym. Przewodniczącym tego zgromadzenia był phm Andrzej Korniluk. Było to duże zwycięstwo KIHAM.

Władze ZHP w tym czasie udawały, że nas nie ma. Nie podjęto z nami oficjalnych rozmów. Mijały miesiące naszej pracy i nic się nie działo. Na kwietniowej zbiórce porozumienia KIHAM w Bydgoszczy okazało się, że jesteśmy bezradni, że przed zjazdem ZHP nic nie jesteśmy w stanie zrobić. Delegaci lubelskiej drużyny Zawiszy z hm Michałem Bobrzyńskim i hm Krzysztofem Stanowskim, późniejszym pierwszym Naczelnikiem ZHR, proponowali wystąpienie z ZHP i utworzenie własnej organizacji. Reszta jednak nie była na to gotowa. Rozjechaliśmy się z poczuciem bezsilności i ze świadomością, że lubliniacy wychodzą z ZHP. Ja w imieniu Czarnej Siedemdziesiątki złożyłem Michałowi Bobrzyńskiemu obietnicę, że przyłączę się do nich, ale dopiero po akcji letniej. Na obozie zorganizowałem spotkanie z rodzicami harcerzy, aby ich poinformować o naszym wystąpieniu z ZHP.

Rodzice poparli tę decyzję. Po obozie spotkaliśmy się z lubliniakami i postanowiliśmy utworzyć Niezależny Ruch Harcerski.

To miało być coś między organizacją a ruchem społecznym. Przyjęliśmy wspólne przedwojenne Prawo i Przyrzeczenie, system stopni obowiązujący między 11 a 18 rokiem życia harcerzy a więc młodzik, wywiadowca, ćwik, Harcerz Orli i Harcerz Rzeczypo-spolitej. Dziewczęta przyjęły stopnie żeńskie. NRH miało działać w podziale na Orga-nizację Żeńską i Organizację Męską, na których czele miała stać Naczelniczka i Naczel-nik, obie organizacje pod wspólnym przewodnictwem. Przewodniczącym NRH został prof. hm. Andrzej Janowski, a wiceprzewodniczącym prof. hm. RP Tomasz Strzembosz. Przewodnictwo miało dbać o relacje NRH z Kościołem, NSZZ „Solidarność”, ze szko-łami i rodzicami. Naczelnikiem harcerzy został hm Michał Bobrzyński, a ja zostałem hufcowym NRH Warszawa. Początkowo nie działaliśmy na szczeblu chorągwi. Hm Krzysztof Stanowski został odpowiedzialny za rejestrację NRH. Opiekę prawną nad rejestracją objął mec. Jan Olszewski, późniejszy premier III RP. Nic jednak nie osią-gnęliśmy i do wybuchu stanu wojennego nie otrzymaliśmy rejestracji. W skład mojego hufca weszła Błękitna Czternastka, drużyny działające przy X LO im. Królowej Jadwigi oraz jej drużyny młodsze przy szkołach podstawowych, a także Czarna Siedemdzie-siątka. Szefową dziewcząt została hm Aurelia Walendzik z Błękitnej Czternastki (patrz uwaga red. na końcu tekstu). Początkowo działaliśmy razem, było nas maks. 500 osób. Chłopców z Czternastki prowadził p hm Andrzej Boguszewski i hm Marek Frąckowiak. Wiem, że 500 osób to niewiele, ale był to załazek harcerstwa niezależnego od ideolo-gii socjalizmu, a to wtedy znaczyło bardzo wiele, szczególnie dla rodziców i harcerzy.

W kwietniu 1981 r., w ramach kształcenia kadry instruktorskiej KIHAM, odby-ło się spotkanie w szkole na Żoliborzu, dotyczące Walterowców. Zaproszono kilku przedstawicieli tego środowiska, ale o Jacku Kuroniu zapomniano, a przecież to on był przywódcą tej grupy. Zadzzwoniłem więc do Jacka i namówiłem go na to spot-kanie. Umówiliśmy się, że przyjdę do niego i pójdziemy razem. W mieszkaniu Jacka był Adam Michnik, który się bardzo cieszył, że harcerze znowu „dopieprzą” Jackowi za jego działalność po 1957 r. Było raczej ciepło, więc zdziwiło mnie, że Jacek przed wyjściem zakłada kalesony. Później domyśliłem się jednak, że ponieważ w tamtym czasie mógł być w każdej chwili aresztowany, musiał być przygotowany na dłuższą odsiadkę w niskich temperaturach. Dotarliśmy na miejsce, dyskusja już trwała. Jacek Kuroń żywo włączył się w tę dyskusję, ale stało się tak jak przewidywał Adam Mich-nik. Z Walterowców rozmowa przeszła na przechwycenie i skomunizowane ZHP, i harcerze „dopieprzyli” Kuroniowi. Najważniejsze, że doszło do wymiany argumen-tów. Jacek mógł się bronić. Osobiście uważam, że zwalanie winy przede wszystkim na Jacka Kuronia za to co się stało w ZHP po Zjeździe styczniowym w 1957 roku jest niedorzeczne. To przechwycenie i skomunizowanie zrobili etatowi aparaczczy, których były setki, a może tysiące.

Mimo, że wystąpiłem z ZHP, to nie przerwałem współpracy z warszawskim KIHAM, ale wręcz przeciwnie, utrzymałem bardzo intensywne kontakty na poziomie wydawniczym i kształcenia kadry. „Bratnie Słowo” i książki Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego były nadal skierowane do wszystkich instruktorów i harcerzy, tych z KIHAM i NRH. Moim zastępcą do spraw kontaktów z różnymi instytucjami został prof. hm. RP Tomasz Strzembosz, późniejszy Przewodniczący Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Równoległe z działalnością harcerską w KIHAM i NRH, pracowałem dla niezależnych wydawnictw wspomagających „Solidarność”. We „frondzie” do wydawnictwa „Głos” powstało wydawnictwo „Krag”. Drukowało książki z zakresu wypełniania „białych plam” w historii. Byłem szefem jednej z drukarni „Kregu”. Miałem do dyspozycji powielacz offsetowy formatu A4 i załogę składającą się z moich przyjaciół z Czarnej Siedemdziesiątki: Ireneusz Piotrowski, Zbyszek Urban i Jerzy Marek. Drukowaliśmy m.in. „Zeszyty Historyczne” Paryskiego Instytutu Literackiego, w bardzo dużym nakładzie „Polskie Państwo Podziemne” Stefana Korbońskiego oraz inne książki. Największym problemem było zdobycie papieru. Tu pomógł bardzo hm. Krzysztof Stanowski, dał mi kontakt na byłych żołnierzy Armii Krajowej, którzy zdobywali papier prosto z fabryki. Wystarczyło podjechać w umówione miejsce i odebrać papier prosto z ciężarówki dostawczej. Ja dysponowałem harcerskim „Żukiem”, więc brałem dla „Kregu” dużą ilość papieru. Farbę, której brakowało na rynku można było kupić w drukarniach państwowych. Ponieważ redaktorzy i drukarze „Kregu” zgodnie uważali, że czerwony uderzy, tylko nie wiadomo jak i kiedy, wszystko co robiliśmy dla „Kregu”, było w absolutnej konspiracji. Używaliśmy nawet pseudonimów.

We wrześniu 1981 r. odbył się Zlot Związku Harcerstwa Polskiego na Błoniach w Krakowie. Władze zgodziły się na ten zlot, mimo, że organizatorem był krakowski KIHAM. To było ogromne wydarzenie. Miło było popatrzeć na tysiące harcerzy z całej Polski, którzy się przewinęli przez zlot. Rodziło to nadzieję, że harcerstwo się odrodzi, że nie będziemy zależni od etatowych komunistów z ZHP. Historia miała na razie inne scenariusze.

13 grudnia 1981 r. komuniści napadli na polski naród. Internowali tysiące ludzi. Zdelegalizowali większość organizacji, ale nie ZHP, który zachował możliwości działania, tak był dla władz pewny. Myśmy w jakimś sensie z tego skorzystali. W mundurach harcerskich rozpoczęliśmy zimowe pogotowie harcerskie.

Mnie stan wojenny zastał na biwaku w Puszczy Kampinoskiej. Już w trakcie powrotu, w autobusie było coś nie tak. Ludzie byli smutni i zrezygnowani. Harcerze śpiewali piosenki, ale nikt nie reagował. W moim mieszkaniu zastałem wyważone drzwi i zrewidowany lokal. Zrozumiałem, że stało się coś poważnego i że jestem poszukiwany przez SB. Przyjechał do mnie pfm. Andrzej Boguszewski i powiedział, że ma mieszkanie, w którym mogę się ukrywać. Ja jednak na razie nie chciałem się ukrywać. Czułem, że w tych pierwszych dniach stanu wojennego jestem potrzebny naszym harce-

rzom, i że muszę im pokazać jaką drogą trzeba teraz iść. Przede wszystkim należało zachować spokój. Żadnych nieprzemyślanych akcji.

Już następnego dnia wraz z p hm Andrzejem Boguszewskim zdobyliśmy od księży, adresy niektórych rodzin osób internowanych. Na te adresy wysyłaliśmy nasze harcerki i harcerzy, aby udzielali potrzebnej pomocy. Dla przykładu do Anny Komorowskiej, która po internowaniu Bronka, została z trójką małych dzieci, trafiło dwóch harcerzy z Czarnej Siedemdziesiątki. Chłopcy używali pseudonimów „Cnota” – Marek Adamski i „Jajo” – Paweł Kakiel. Dzięki nim Anka mogła załatwiać różne ważne sprawy. Ta opieka trwała aż do zwolnienia Bronka z internowania. Inne rodziny internowanych też otrzymały taką pomoc. Później harcerze już sami zdobywali adresy i udzielali pomocy.

Poza tym musiałem natychmiast jechać do drukarni, która mieściła się w Zalesiu Górnym w domu wynajmowanym przez prof. hm Grzegorza Nowika. Na miejscu okazało się, że natychmiast musimy opuścić drukarnię, bo właścicielka w tej „nowej” sytuacji nie zgadza się na nasz pobyt. Musieliśmy zabrać powielacz i przewieźć go do Warszawy. Ale jak? Samochód nie wchodził w rachubę, bo na rogatkach Warszawy stały straże, które rewidowały pojazdy. Pozostał więc pociąg. Wzięliśmy maszynę, okrytą kocem i razem z Ireneuszem Piotrowskim zanieśliśmy na stację. Wsiadliśmy do pociągu i na oczach ludzi wieźliśmy powielacz. Większość doskonale się orientowała co my wieziemy. Powielacz nie był bardzo ciężki tylko niewygodny w niesieniu, ale we dwóch dawaliśmy radę. Wsiadliśmy na stacji Warszawa Służewiec i tramwajem pojechaliśmy na ulicę Puławską do mieszkania, a w zasadzie piwnicy Irka Piotrowskiego. Było to trochę „wariackie” przedsięwzięcie, ale innego wyjścia nie było.

Aresztowano mnie 18 grudnia 1981 r. rano. Po całodniowym przesłuchaniu, w którym jeden esbek był „dobrym” policjantem, a ten drugi „złym”, jak na jakimś amerykańskim filmie, zorientowałem się, że oni nic nie wiedzą o mojej konspiracyjnej działalności w opozycji demokratycznej 1976-81, a zatrzymano mnie tylko ze względu na działalność harcerską. Okazało się, że konspiracja się jednak przydała. Miało to jednak swoje złe strony, bo potraktowano mnie jako „nowicjusza” i próbowano zmusić do podpisania deklaracji lojalności i współpracy z SB. Ten „dobry” esbek proponował mi studia na każdym wydziale, który wybiorę i bez egzaminów. Ten „zły” groził mi, że wytoczą mi proces za przewożenie organizacji, która miała mordować dzieci milicjantów do lat 5. Do dziś zastanawiam się skąd oni to wzięli i dlaczego do lat 5, a nie 7 czy 9. Sytuacja wyglądała jednak poważnie. Grożono mi, że za ten domniemany zarzut dostanę 15-20 lat. Przy czym liczby wymawiano po rosyjsku, żeby mnie jeszcze bardziej nastraszyć.

Cały dzień nic nie jadłem i nie piłem. Proponowali mi co prawda herbatę i kanapki, ale odmówiłem, bo bałem się, że będzie w tym jakiś narkotyk, który zmusi mnie do uległości. Gdy zorientowali się, że zmiękczenie mnie nic nie da, i że nie podpiszę im ani lojalki, ani współpracy, zakuli mnie w kajdanki i sprowadzili na dół, gdzie czekał



samochód z trzecim esbekiem i pojechaliśmy w nieznanym kierunku. Zorientowałem się jednak, że jedziemy na południowy – wschód. Przejechaliśmy most na Wiśle i wjechaliśmy w las. Tam samochód się zatrzymał. Esbecy wyciągnęli mnie z auta, byłem skuty kajdankami do tyłu i rzucili w śnieg. Jeden wyciągnął pistolet i przyłożył mi do głowy. Zażądali abym podpisał lojalkę. Odpowiedziałem im na to: że musiałbym jeszcze raz się urodzić. W tym momencie byłem gotowy na wszystko.

Potem śmieli się ze mnie, że nieźle mnie nastraszyli. Ja jednak mam inne poczucie „humoru”. Dojechaliśmy do jakiegoś długiego muru i wjechaliśmy w bramę. Był to areszt śledczy na Białolece. Tam mnie rozkuto, wręczono papier, że jestem internowany za próbę obalenia ustroju siłą i przekazano służbie więziennej. Prowadzono mnie korytarzem, wzdłuż którego po obu stronach były numerowane cele. Podskoczyłem do kilku z nich, otworzyłem „judasz”-wizjer i pytałem pod którą celą siedzi Broniek Komorowski. Gdy usłyszałem numer celi, podszedłem do niej i wywołałem Bronka. Przekazałem mu, że Anka i dzieci są w dobrej formie, i że opiekują się nimi dwaj harcerze z mojej drużyny. Broniek bardzo podziękował i widać było, że mu ulżyło.

Mnie wprowadzono pod celę nr. 19. Było to niewielkie pomieszczenie, gdzie mieściło się 12 łóżek, szafa, nieosłonięty „kibel” i umywalka z zimną wodą, pośrodku stał stół. Wszedłem, przywitałem się i zapytałem, które jest moje „kojo” – łóżko. Ze współwięźniów pamiętam: Wojtkę Kamińskiego z „Solidarności” MZK, Jarka Mordaka z huty Warszawa, Bolko Skowrona z KPN i Jerzego Bielca. Było nas na małej przestrzeni dwunastu. Zaraz po świętach Bożego Narodzenia podjęliśmy 15 – dniową głodówkę o dostęp do pryszniców. Głodówka zakończyła się małym zwycięstwem naszej celi, bo dopuszczono nas do prysznica, który przysługiwał nam raz w tygodniu.

W więzieniu zostałem dwukrotnie pobity przez więźnią „atandę” czyli służbę porządkową. Raz dlatego, że nie chciałem wejść pod celę, a drugi raz za to, że nie chciałem wyjść spod celi. Wyciągnięto nas siłą, bijąc gdzie popadnie, potem na korytarzu wpuszczono nas w „ścieżkę zdrowia”, ale na szczęście tylko psychologiczną, bo służba więzienna, która stała w szpalerze po obu stronach korytarza, waliła pałkami tylko w tarcze. Koledzy biegli, aby szybciej pokonać tę „ścieżkę zdrowia”. Ja szedłem wolno z podniesioną głową. Nie wiem dlaczego tak zrobiłem. Na końcu kazano nam się rozebrać do naga. Zdecydowanie odmówiłem i powiedziałem, że jak chcą, to sami mnie mogą rozebrać. Koledzy słysząc to zaczęli się ubierać. Chyba popsuliśmy zabawę więzienną „Atandzie”. Tu trzeba dodać, że z „betoniarek” czyli głośników więziennych informowano nas, że cele są otwarte, że możemy swobodnie poruszać się po baraku i takie tam bzdury.

Wreszcie skazano mnie na „karcer” – izolatkę za śpiewanie patriotycznych pieśni. „Karcer” polegał na tym, że siedzieliśmy samemu pod celą i miało się do spania tzw. „twarde łóżko”, czyli łóżko bez materaca. Dało się wytrzymać. Ważnym wydarzeniem był przyjazd do Białoleki przedstawicieli Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.



Spisano nas wszystkich i policzono. Od tego momentu wiedzieliśmy, że czerwoni nic nam złego chyba nie zrobią. Rozluźniono nam też cele. Siedzieliśmy już nie po 12, tylko po 6. Prosto z „karceru” przeniesiono mnie do baraku drugiego pod celę nr. 5. Siedzieli tam: Emil Morgiewicz z ROPCiO, Stefan Kawalec – współpracownik KSS „KOR” i Janusz Anderman – poeta.

Jeszcze na początku internowania dostałem „gryps” – tajny list bez cenzury od prof. hm RP Tomka Strzembosza, który pisał, że chce się zgłosić na SB, i powiedzieć, że to on jest przewodniczącym NRH, i że powinni mnie zwolnić a jego aresztować. Odpisałem Tomkowi też „grypsem”, że doceniam jego postawę, ale że to doprowadzi do tego, że aresztują Tomka, a mnie nie zwolnią. Przecież esbecja wiedziała jakie pełniłyśmy funkcje. Aresztowano mnie, ponieważ to ja odpowiadałem za niezależne wydawnictwa harcerskie. Ku mojemu zaskoczeniu zwolniono mnie 27 maja 1982 r. Z Białołęki przewieziono mnie do MSW na ul. Rakowieckiej. Próbowano mnie namówić do współpracy z esbecją. Zdecydowanie odmówiłem. Mimo wszystko mnie zwolniono. Postraszono mnie jednak, że jeżeli natychmiast nie podejmę pracy, to mnie znów internują. Stan wojenny wprowadzał obowiązek pracy.

Jak się po latach dowiedziałem z mojej „teczki osobowej”, 14 stycznia 1981 r. współpracę z SB podjął komendant hufca Mokotów ZHP, Wiesław Paluszyński; przyjął pseudonim TW „Bogdan” i napisał na mnie donos, w czasie, w którym decydowały się moje losy, czy posiedzę parę tygodni, miesięcy czy kilka lat. (patrz uwaga na końcu tekstu i dokumenty IPN)

Na „usprawiedliwienie” Wiesława Paluszyńskiego TW „Bogdan” muszę przytoczyć jego wyznanie, jakie złożył mi po latach, kiedy mnie przeproszał. Otóż według niego podjął współpracę z esbecją, aby prowadzić z nimi grę i dowiedzieć się, co oni wiedzą o harcerstwie. Tę grę prowadził podobno za zgodą hm Stanisława Broniewskiego „Orszy”, Naczelnika Szarych Szeregów. Przyznam, że nie chce mi się w to wierzyć, ale ocenę pozostawiam czytelnikom. Po 1989 roku Paluszyński wstąpił do MSW, już tego odnowionego i pracował tam w dziale prasowym. Ja też miałem pracować w MSW w departamencie gospodarczym i poprosiłem kolegów o sprawdzenie mojej teczeki. Wtedy wyszło na jaw, że Paluszyński to TW „Bogdan”. Próbował dostać się do UOP. Wyrzucono go jednak z MSW i później pracował w ministerstwie ochrony środowiska.

Wracam jednak do czerwca 1982 r. Ponieważ miałem nakaz pracy, wpadłem na pomysł ze Zbyszkim Popławskim, że wydzierzawimy gospodarstwo rolne i esbecja się ode mnie odczepi. Tak też zrobiliśmy. Już od czerwca byliśmy dzierżawcami 3,5 hektarowego gospodarstwa w Rybnie koło Prażmowa, niedaleko Warszawy. Oczywiście to gospodarstwo było tylko przykrywką dla naszej działalności. Pobudowaliśmy co prawda tunele foliowe do produkcji chryzantem, a później pomidorów, ale tak naprawdę zajęliśmy się drukowaniem wydawnictw „Kregu” i NWH, które były dostęp-

ne na blachach. Kupiłem nawet samochód dostawczy, niby do transportu chryzantem i pomidorów, ale woziliśmy nim papier i wydruki. Pomagali nam przyjaciele ze starej ekipy Ireneusz Piotrowski, Zbigniew Urban, Jerzy Marek. Dołączyła do nas Joanna Grudzińska, harcerka Złoto-Błękitnej Czwterdziestki i Czarnej Siedemdziesiątki, która była żoną Popławskiego.

W styczniu 1983 r. dostałem paszport w jedną stronę, tzn. mogłem wyjechać z PRL, ale nie mogłem wrócić. Wręczał mi ten paszport jakiś płk LWP. Jak się okazało, był to oficer wywiadu i bardzo chciał abym podjął współpracę z jego resortem. Oczywiście stanowczo odmówiłem. Powoływał się na harcerstwo, patriotyzm, ale ja na to byłem nieczuły. Po prostu wziąłem paszport i wyszedłem. Teraz trzeba było otrzymać wizę. Złożyłem podanie o wizę do ambasad USA, Kanady i Francji, ale wszędzie mi jej odmówiono, bo nie chciałem podawać nazwisk moich współpracowników z opozycji demokratycznej i harcerstwa, bojąc się podsłuchów, a najbardziej tłumaczy, Polaków, którzy tłumaczyli moje rozmowy z konsulem. Pomogła dopiero interwencja Andrzeja Mietkowskiego, który był w Paryżu już od dwóch lat i wykorzystując znajomości studenckie z czasów SKS-ów nacisnął francuskie MSZ, tak że Francuzi dali mi natychmiast wizę stałego pobytu.

Przed wyjazdem przekazałem wszystkie aktywa Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego hm. Markowi Frąckowiakowi, który podjął się prowadzić dalej wydawnictwo. 12 kwietnia 1983 r., po podróży samolotem z Warszawy do Paryża, rozpocząłem moją przygodę emigracyjną. Na początek Andrzej Mietkowski uchronił mnie od 6-miesięcznego pobytu w obozie przejściowym. Zabrał mnie po prostu do siebie. Potem załatwił pierwsze mieszkanie i pracę w Edition Spotkania, katolickim wydawnictwie emigracyjnym, prowadzonym przez Piotra Jeglińskiego absolwenta KUL. Zaraz po przyjeździe wystąpiłem o azyl polityczny który dostałem już w maju.

W lipcu 1983 r. dostałem zaproszenie do Londynu wystawione przez ówczesnego Przewodniczącego ZHP na wychodźstwie hm Ryszarda Kaczorowskiego, późniejszego Prezydenta RP na wychodźstwie, który zginął w katastrofie pod Smoleńskiem w 2010 r. W Londynie mieszkalem u druha Kaczorowskiego, zwiedzałem Londyn, ale przede wszystkim opowiadałem o harcerstwie w PRL. Druh hm Kaczorowski zaproponował mi przeniesienie do Londynu i objęcie płatnej funkcji sekretarza ZHP na wychodźstwie. Był to dla mnie wielki zaszczyt. Musiałem jednak odmówić, a to dlatego, że miałem już pracę w Paryżu, a poza tym nie chciałem zostawać etatowym harcerzem. W Paryżu za namową Andrzeja Mietkowskiego zostałem również wolnym strzelcem w placówce paryskiej polskiej sekcji Radia Wolna Europa. Za to wszystko esbecy pozbawili pracy moich rodziców i jak się później okazało kazali prezesowi mojej spółdzielni mieszkaniowej skreślić mnie z listy członków. Mieszkania nie dostałem, a takie mieszkanie warte jest obecnie, na Ursynowie w Warszawie, ok. miliona zł.

2 lipca 1985 r. aresztowano w Warszawie pfm Andrzeja Boguszewskiego, hm Mar-ka Frąckowiaka oraz Zbigniewa Popławskiego. Cudem nie został aresztowany pfm Grzegorz Robakowski. Grzesiek szedł przez las w Michalinie koło Otwocka do domu Zbyszka Popławskiego i jego żony Joanny Grudzińskiej i zauważył, że esbecy wyprowadzają gospodarza w kajdankach z domu. Grzesiek schował się w lesie i obserwował sytuację. Potem, gdy odjechali, poszedł do domu i spotkał się z Aśką, która powiedziała, że musi się ukrywać, bo pytali o niego. Grzesiek natychmiast przekazał wiadomość do Paryża. Jeszcze tego samego dnia zrobiłem migawkę w RWE o aresztowanych i zaapelowałem o pomoc rodzinom. Zasada jeszcze z lat siedemdziesiątych mówiła, że im głośniejsze mówi się o aresztowanych, tym mniej esbecy ich naciskają, bo jasne staje się dla nich, że to zdeklarowani uczestnicy opozycji demokratycznej i nie pójdą na żadną współpracę. Do Grzeska natychmiast, przez znajomych, którzy wracali do PRL, wysłałem pieniądze, aby miał się za co ukrywać. Grzegorz Robakowski przestał się ukrywać, gdy grupa adwokatów przy kościele św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży wynegocjowała z esbecją, że Grzesiek może wyrobić paszport „w jedną stronę” i wyjechać. Wyjechał oczywiście do mnie do Francji na jesieni 1986 r. Rok później przyjechał hm. Andrzej Boguszewski, a jeszcze później Zbyszek Popławski.

Wszystkich aresztowanych zwolniono po kilku miesiącach. Aresztowano ich za drukowanie Zeszytów Edukacji Narodowej i Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego. W domu Aśki i Zbyszka była drukarnia, na szczęście maszynę wywieziono dzień wcześniej. Nieopodal Amsterdamu przebywał na stypendium naukowym szef podziemnej Komisji Edukacji Narodowej prof. hm Andrzej Janowski. Pojechałem do niego natychmiast, aby go ostrzec, że po powrocie do kraju grozi mu aresztowanie. Andrzej Janowski postanowił jednak wracać do PRL.

W latach 1983-89 wysyłałem do PRL nielegalnie powielacze offsetowe i książki wydawane na emigracji. Te powielacze kupował Piotr Jegliński z Edition Spotkania. Powielacze były używane, po generalnym remoncie. Wysyłałem je w specjalnych samochodach ciężarowych z Niemiec lub jachtami ze Szwecji. Takie maszyny otrzymała Partia Liberalno – Demokratyczna, wydająca pismo „Niepodległość”, którego byłem przedstawicielem we Francji. Występowałem pod pseudonimem Frankowski. Łącznie do różnych grup we Wrocławiu, Krakowie i w Warszawie wysłałem kilkanaście takich maszyn. To niewiele, ale czasem taka jedna maszyna stawała się ośrodkiem oporu.

Pod koniec 1987 r. odezwał się do mnie druh hm Ryszard Kaczorowski i powiedział, że w sierpniu 1988 r. odbędzie się Zlot ZHP na wychodźstwie w Stanach Zjednoczonych i czy mógłbym zrekrutować kilkunastoosobową reprezentację NRH. Oczywiście się zgodziłem, poczytując to za zaszczyt. Zawiadomiłem kilka osób w Polsce i stworzyła się dwunastoosobowa delegacja, składająca się z pełnoletnich harcerzy Czarnej Siedemdziesiątki, Błękitnej Czternastki i lubelskiej Zawiszy. W ten sposób wyjechalismy do Nowego Jorku, bo ja też dołączyłem do reprezentacji NRH. Zlot odbył się na granicy Maryland i Pensylwanii, w Rising Sun.

Na miejscu okazało się, że oprócz naszej delegacji jest około 40-to osobowa grupa byłego krakowskiego KIHAM na czele z hm Stanisławem Broniewskim „Orszą”. Doszło niestety między nami do sporu, kto ma reprezentować niezależne harcerstwo w PRL, bo o takie przecież chodziło, ale ponieważ pogodził nas kilka dni później ks. Peszkowski, nie ma dzisiaj do czego wracać. Lepiej wspominać to co dobre. Na tym Zlocie był również Jan Nowak Jeziorański, długoletni dyrektor sekcji polskiej Radia Wolna Europa, też wychowanek harcerstwa. Zlot trwał dwa tygodnie i był pełen wspaniałych wydarzeń w wykonaniu harcerzy z ZHP na wychodźstwie. To byli często wnukowie emigrantów a świetnie mówili po polsku.

Zlot odbył się na pół roku przed „okrągłym stołem”. Nikt się nie spodziewał, że już niedługo będzie wolna, demokratyczna Polska. Do Polski przyjechałem dopiero w kwietniu 1990 r. Wcześniej ambasada polska w Paryżu nie chciała mi wydać paszportu. Wreszcie po roku składania próśb i wniosków wydano mi dwutygodniowy „list żelazny” bym mógł wjechać do Polski rok po „okrągłym stole”, dzisiaj nie do wiary!!! Później dostałem paszport konsularny. Jeszcze w 1990-91 r. wydałem wraz z hm Wojciechem Wróblewskim z Niepołomic i hm. Michałem Butkiewiczem z Bydgoszczy nową edycję „Bratniego Słowa” i na tym zakończyłem moją publiczną Służbę dla Polski.

Teraz od kilkunastu miesięcy mój najmłodszy syn Bartosz Truchlewski Harcerz Orli Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej i ja jako osoba towarzysząca jeździmy do Ukrainy z pomocą humanitarną. Postanowiliśmy od razu, docierać z naszymi produktami jak najbliżej frontu. Wozimy przede wszystkim generatory, śpiwory, namioty, karimaty, ale również inne rzeczy potrzebne żołnierzom, którzy już teraz sami dzwonią i zamawiają potrzebne im rzeczy. Przeżyliśmy tam na froncie pod Charkowem i w innych miejscach, wiele ciężkich chwil, ale zdobyliśmy przyjaźń Marcela, Maksima, Ludy czy Serhija, którzy bronią naszej wolności. Dodam tylko, że robimy to, co wielu Polaków, ale na stałe mieszkamy w Pirenejach.

***„Ci co polegli idą w bohaterzy, ci co przeżyli muszą walczyć dalej”***

***Jacek Kaczmarski „Somosierra”***

*Hm. Leszek Truchlewski*

Wiesław Paluszyński  
 zgo. Antoniego  
 w dniu 11 lutego 1954  
 w Czystochowie  
 zam. 02-680 Warszawa  
 ul. Bohaterów 48 m 2

Warszawa 11.01.1954.

Zobowiązanie

Ja, niżej podpisany zobowiązuję się  
 do udzielenia informacji Stowarzyszeniu  
 Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw  
 Wewnętrznych dotyczącej सहोदय  
 działalności politycznej na  
 miejscu si. interesów PRL.  
 Jednocześnie zobowiązuję się do  
 zachowania w tajemnicy wszelkich  
 kontaktów z pracownikami Stowarzyszenia  
 Bezpieczeństwa

Paluszyński

#### Andrzej Boguszewski:

Co do sprawy Wieśka Paluszyńskiego. Został komendantem hufca ZHP Mokotów po przyjeździe z Częstochowy w 1977 roku (może 1976?). Zastąpił Ryszarda Samoraję, który był mocno tolerancyjny na „rewizjonizm”, wywalczył nadanie hufcowi Mokotów imienia Szarych Szeregów (!) i zastąpienia noszonej na lewym rękawie oznaki „syrenki” chorągwi warszawskiej przez dysydencką plaketkę hufca Mokotów z akowską kotwicą i biało-czerwoną flagą. Paluszyński zaczął mocno „czerwień” hufiec i trzymał się tej wytyczonej mu przez partię linii bez odstępstw. Nie był przekonany komunistą tylko tchórzem, karierowiczem i oportunistą. A w bezpośrednim kontakcie był – jak określaliśmy – „śliski”. I chyba takim pozostał przez resztę życia. Niemniej jednak to z poręczenia hufca ZHP Mokotów (a więc Paluszyńskiego) Marek Frąckowiak i ja (a w konsekwencji też Zbyszek Popławski) wyszliśmy z aresztu na Rakowieckiej.



## Andrzej Boguszewski:

Aurelia Walendzik nie była w ogóle w NRH i wobec tego nie prowadziła tam drużyny. Kiedy powstawało (wrzesień 1981) warszawskie NRH, byliśmy szczepem (związkiem drużyn) ZHP z X Liceum: 14 Błękitna Czternastka i 416 ze szkoły podstawowej na Służewcu (tam nauczycielką była Aurelia Walendzik, która – nota bene – wtedy już nazywała się Boguszewska, bo od stycznia była moją żoną). Szczep 14 i 416 WDHiz liczył 12 drużyn, Renia była jego komendantką, a Marek Frąckowiak był jej zastępcą. Akces do NRH zgłosiło tylko kilka drużyn szczepu: starszoharcerska 14 drużyna harcerzy, której byłem drużynowym a Jarek Stańczak przybocznym (zastępcą), trzy drużyny 416 młodszoharcerskie chłopców – Pawła Nizińskiego, Piotra Szczepańskiego i Jacka Przyguckiego oraz jedna z drużyn dziewcząt 416 Eli Mackiewicz i jedna gromada zuchów Asi Klonowskiej. Pozostałe drużyny (żeńska Czternastka, drużyna chłopców 416, dwie drużyny dziewcząt 416 i dwie gromady zuchów) pozostały w ZHP. Renia Walendzik była natomiast instruktorką w KIHAM. W 1980 i 81 roku nasz szczep drużyn 14 i 416 „Olszyna” liczył ponad 400 harcerek, harcerzy i zuchów (dwie drużyny starszoharcerskie w liceum, trzy młodszoharcerskie dziewcząt, cztery drużyny młodszoharcerskie chłopców i trzy gromady zuchowe).

*Geneza*

**JAWNE**  
Podstawa prawna-art. 86 ust. 3 ustawy z dnia 22 stycznia 1999 roku o ochronie informacji niejawnych (Dz. U. Nr. 11 poz. 95 z późn. zm.)

W listopadzie 1980 r. niektórzy instruktorzy ZHP ze środowisk Bydgoszczy, Chorałwi Gdańskiej, Gliwic, Wroźowa Wlkp., Krakowa Lublina, Poznania, Chorałwi Warszawskiej, Zakopanego podpisali Zasady porozumienia Kręgów Instruktorów Harcerskich im. A. Małkowskiego.

Przywódcą ideowym był senior ruchu harcerskiego, określony jako Przyjaciel Porozumienia Stanisław Broniewski ps. "Orsza" b. Naczelnik Szarych Szeregów AK.

KIHAM żądało: usunięcia wstępu do Statutu ZHP, w którym m.in. była mowa o uznawaniu przez ZHP kierowniczej roli PZPR, wychowania młodzieży w duchu pluralizmu politycznego, wystąpienia z Federacji SZSP i samodzielności programowej. 24 listopada 1980 r. Porozumienie KIHAM wystosowało do Głównej Kwatery ZHP list o Zasadach Porozumienia, rozpoczynając batalię o jego uznanie w ramach struktury organizacyjnej ZHP. W staraniach tych niezwykle aktywnie popierała Porozumienie KIHAM KKK Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ "Solidarność".

25 kwietnia 1981 r. nie choąc uznać Uchwał i Statutu uchwalonego na VII Zjeździe ZHP w marcu br. Krąg Instruktorów Harcerskich im. A. Małkowskiego "Zawisza" w Lublinie wystąpił z ZHP tworząc zaczątki Niezależnego Ruchu Harcerskiego.

17 maja 1981 r. I Walne Zebranie Delegatów NSZZ "Solidarność" regionu Środkowo-Wschodniego w Świdniku postanowiło objąć patronatem NRH i zapewnić warunki do działania, w formie pomocy materialnej /np. sfinansowanie obozu letniego w Bieszczadach/ i wydawniczej.

NRH zdecydowanie nie uznaje kierowniczej roli PZPR i jej ideowej inspiracji na młodzież harcerską. Opowiada się za pełną niezależnością polityczną, wychowaniem dzieci i młodzieży "w duchu polskiej tradycji narodowej" ze szczególnym uwzględnieniem "wartości moralnych religii".

Z Ruchem nawiązały kontakt i tworzą własne drużyny lub nawet hufce, środowiska harcerskie w Zamościu, Włodawie, Puławach, Lubartowie,

## Harcerstwo niezależne i tzw. niepokorne 1980–1989

Od końca 1979 w kilkunastu tzw. niepokornych środowiskach harcerskich (głównie z Warszawy, Krakowa, Lublina, Gdańska), funkcjonujących w ramach oficjalnego Związku Harcerstwa Polskiego (ZHP), ale wbrew jego statutowi i programowi wychowawczemu, kielkowała myśl odrodzenia harcerstwa w tradycyjnym, przedwojennym kształcie. Strajki sierpniowe i powstanie „Solidarności” umożliwiły koordynację tych działań. 25 października 1980 w Warszawie powstały Kręgi Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, stawiające sobie za cel odnowę opianowanego przez komunistów ZHP. W 1980–1981 należało do nich ok. 1 tys. instruktorów, na przewodniczącego Rady Porozumienia KIHAM wybrano hm. Stanisława Czopowicza.

Wiosną 1981 odbył się Zjazd ZHP, nie przyniósł on oczekiwanych przez te środowiska zmian, w związku z tym w kwietniu 1981 wystąpiły z ZHP środowiska harcerskie z Lublina i Warszawy, po czym utworzyły Niezależny Ruch Harcerski. We wrześniu 1981 KIHAM zorganizowały na krakowskich Błoniach zlot 70-lecia Harcerstwa (komentant hm. Ryszard Wcisło) z udziałem ponad 5 tysięcy harcerek i harcerzy. Po 13 grudnia 1981 kilku najbardziej aktywnych instruktorów NRH (m.in. phm. Leszka Truchlewskiego, phm. Jarosława Szlendaka) internowano, w związku z tym praca drużyn na pewien czas zamarła. W czerwcu 1982 Rada Naczelna ZHP rozwiązała KIHAM, później środowiska wywodzące się z KIHAM powołały Ruch Płaskiego Węzła, nastawiony na kultywowanie tradycyjnego harcerstwa i koordynację działań drużyn realizujących jego ideały w ramach ZHP. W lutym 1982 środowisko lubelskiego NRH (m.in. hm. Michał Bobrzyński) utworzyło drużyny w ramach Duszpasterstwa Liturgicznej Służby Ołtarza, od 1985 określano je mianem Harcerskiego Ruchu Liturgicznego lub Ruchu Zawiszackiego.

Od 1983 wznowiło działalność założone w 1981 Niezależne Wydawnictwo Harcerskie (p.wd. Marek Frąckowiak), rozbite przez SB w maju 1985. Środowiska harcerstwa niepokornego i niezależnego prowadziły ożywioną podziemną działalność wydawniczą. W czerwcu 1983 kilka tys. harcerek i harcerzy uczestniczyło w Białej Służbie, wspomagając organizacyjnie (służba sanitarna, porządkowa, informacyjna) pielgrzymkę Jana Pawła II do Polski.

W 1983 środowiska niepokornego harcerstwa powołały Ruch Harcerski (przewodniczący hm. Jan Parzyński, naczelnik hm. Krzysztof Krzyżanowski) – konspiracyjną strukturę w ramach ZHP o charakterze kadrowym, ukierunkowaną na koordynowanie pracy wychowawczej drużyn wbrew oficjalnemu programowi ZHP. Jego struktury objęły obszar całego kraju, nieformalnie kierując pracą kilkuset drużyn, m.in. we wrześniu 1986 zorganizowały na Jasnej Górze obchody 75-lecia harcerstwa, w czasie których były naczelnik Szarych Szeregów (niekwestionowany autorytet harcerski) hm. Stanisław



Broniewski otrzymał stopień Harcmistrza Rzeczypospolitej. W 1985 powstało Krajowe Duszpasterstwo Harcerek i Harcerzy, które sprawowało opiekę nad powstającymi od 1982 duszpasterstwami harcerskimi w kilkudziesięciu ośrodkach na terenie kraju. Jego organem było podziemne pismo „Czuwajmy”. W grudniu 1986 harcerze-klerycy z kilkunastu seminariów duchownych utworzyli Porozumienie Harcerskich Kręgów Kleryckich, zatwierdzone wiosną 1987 przez KDHiH. W czerwcu 1987 na trasie 3. Pielgrzymki papieskiej po raz drugi zorganizowano Białą Służbę oraz spotkanie ok. 4 tys. harcerek, harcerzy i instruktorów z Janem Pawłem II w Tarnowie,

W 1988 na fali postępującej liberalizacji życia społeczno – politycznego doszło do ujawnienia RH pod nazwą Ruch Harcerski Rzeczypospolitej i przejęcia władzy w kilku hufcach ZHP na terenie kraju (Kraków, Opole).

W latach 80. powstawały środowiska i organizacje harcerskie niezależne od ZHP, m.in.: Polska Organizacja Harcerska w Koninie (1985), Grupa Apostolska Betania w Trzebini (1984), I Niezależna Drużyna Harcerska Bór im. płk. Lisa-Kuli w Stalowej Woli (1985), Szczep Harcerski Leśne Plemię w Rozwadowie-Stalowej Woli (1987), Promieniści (Lublin), Bractwo Skautowe (Warszawa), Krakowskie Bractwo Skautowe, Związek Drużyn Rzeczypospolitej (Wrocław), I Niezależna Drużyna Harcerstwa Polskiego (Piotrków /Trybunalski), drużyny niezależne, m.in. z Torunia, Zamościa i Przeworska oraz Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej w Trójmieście (tzw. mały ZHR, 13 października 1988). Ich rozwój oraz stosunkowo duża popularność oznaczały porażkę władz, od 1945 zmierzających do wychowania polskiej młodzieży harcerskiej wyłącznie w duchu ideologii komunizmu.

12 lutego 1989 w Warszawie powołano ZHR (tzw. duży ZHR, przewodniczący Tomasz Strzembosz), grupujący niezależne i niepokorne środowiska harcerskie z całego kraju. Na skutek różnicy zdań wśród instruktorów nt. odbudowy autentycznego harcerstwa powstał w maju 1989 w Krakowie ZHP rok założenia 1918, próbujący przejąć rolę oficjalnego ZHP (tzw. ZHP 1956). Jesienią 1989 w wielu miastach spontanicznie powstały Komitety Odrodzenia ZHP, usiłujące odsunąć od władzy kierownictwo ZHP. Ich przedstawiciele powołali w grudniu 1989 Krajowy Komitet Odrodzenia ZHP (przewodniczący hm. S. Broniewski). Działania KKO, które doprowadziły do m.in. okupacji siedziby Głównej Kwatery ZHP (marzec 1990), nie przyniosły oczekiwanych przez jego członków rezultatów. Ustalenia Okrągłego Stołu, przyznające oficjalnemu ZHP monopol na symbole harcerskie (krzyż harcerski i lilijki) i harcerską działalność wychowawczą wśród dzieci i młodzieży, spowodowały, że ZHR i inne organizacje harcerskie (POH, ZHP-1918, HRL – od grudnia 1989 występujący jako Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego Zawisza, Samodzielny Hufiec Harcerzy Dęby z Łądu n. Wartą oraz Niezależny Krąg Instruktorski Leśna Szkółka z Trójmiasta) zostały zarejestrowane dopiero w kwietniu 1990.

W 1992 nastąpiło połączenie ZHR i ZHP-1918 w jedną organizację, występującą pod nazwą ZHR.

Marek Wierzbicki

Za: Encyklopedia Solidarności

Komenda Chorągwi Stołecznej ZHP  
im. Bohaterów Warszawy

Komenda Szczepu, Rady Drużyn oraz wszyscy harcerze i harcerki 14 WDH "Błękitna Czternastka" im. Jagi Falkowskiej stanowczo protestują przeciwko podszywanu się władz obecnego ZHP pod tradycje 70-letniego Polskiego Harcerstwa. 70 rocznica wydania rozkazu powołującego pierwsze drużyny harcerskie jest świętem wszystkich, którym drogie są ideały harcerskiej Służby i Braterstwa, którzy rzeczywistość czują się związani z tradycjami ruchu harcerskiego.

Nie mają jednak prawa do patronowania obchodom tego święta władze organizacji, która do niedawna zwalczała nasze drużyny właśnie za wierność tradycjom i korzystanie w swej pracy z tradycyjnej harcerskiej metodyki. Przypominamy, że przed trzema laty taka właśnie opinia wizytacji Komendy Chorągwi stała się podstawą do całkowicie negatywnej oceny naszych drużyn i zagroziła nam rozwiązaniem "Błękitnej Czternastki".

Dzisiejsze oblicze władz harcerskich w istocie niczym się nie różni od tego sprzed paru lat. Ostatni Zjazd ZHP wyraźnie pokazał, że mimo zadeklarowania powrotu do tradycji, organizacja ta niewiele ma wspólnego z prawdziwym Harcerstwem. ZHP jest dziś organizacją polityczną, narzucającą określoną ideologię - ideologię, która zawsze głosiła kulturowanie tylko niektórych, "postępowych" tradycji. Jedynie więc tradycje do jakich mają prawo przyznawać się obecne władze harcerskie to tradycje OH ZMP i HSPS.

Dlatego też podszywanie się przez władze obecnego ZHP pod całą tradycję Harcerstwa oceniamy jako kolejny krok na drodze przechwytywania drogi wszystkim harcerzom symboli i wartości, pod które podkłada się dziś zupełnie inne treści - treści polityczne, obce tradycyjnemu harcerskiemu wychowaniu.

Jednocześnie wyrażamy głębokie niezadowolenie ze scenariusza imprezy organizowanej dziś przez Komendę Chorągwi, ponieważ wyróżnia on niektóre drużyny wyłącznie na podstawie daty ich założenia. 70-lecie Harcerstwa jest wspólnym świętem wszystkich drużyn harcerskich i wszystkie drużyny, które z historią ruchu harcerskiego czują się związane mają prawo do jednakowego uczestnictwa w obchodach tego święta. Dzielenie drużyn na "lepsze-starsze" i "gorsze-młodsze" sprzyja antagonizowaniu środowisk i rozbija harcerskie braterstwo. Uważamy, że wyróżniać należy zawsze drużyny rzeczywście lepsze, które zaskoczyły sobie na tę dobrą pracę i efektami wychowawczymi.

Protestując przeciwko nadużywaniu przez obecne władze harcerskie drogi nam symboli oraz niewłaściwemu zorganizowaniu obchodów 70-lecia Harcerstwa, "Błękitna Czternastka" postanowiła nie uczestniczyć w centralnej imprezie organizowanej przez Komendę Chorągwi Stołecznej. Jednocześnie Rady Drużyn "Błękitna Czternastka" zobowiązują Komendę Szczepu i drużynowych do dostarczenia niniejszego oświadczenia Komendzie Chorągwi podczas apelu w dniu 22.05.81 r.

C z u w a j !

14 WDH-y "Błękitna  
Czternastka"  
Drużynowy  
/-/ Andrzej Boguszewski  
14 WDH-ek  
P.o. drużynowej  
/-/ wyw. Anna Kambowska

Komenda Szczepu 14 i 416 WDH i Z  
"Ciszyzna"  
Komendant Szczepu  
/-/ phm Aurelia Boguszewska  
Z-ca Komendanta Szczepu  
/-/ pvd Marek Prąckowiak

Kopię oświadczenia przekazujemy do wiadomości Bręgu Instruktorów Harcerskich im. A. Makowskiego i innych jednostek organizacyjnych Chorągwi Stołecznej ZHP

## 14 Warszawska Drużyna Harcerska „Błękitna Czternastka” im. Jagi Falkowskiej

14 Warszawska Drużyna Harcerska Błękitna Czternastka to jedna z najstarszych warszawskich drużyn harcerskich, działająca przez większość swej historii przy żeńskim Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi (dziś X LO im. Królowej Jadwigi). Czternastka miała okresy świetności, będąc wielokrotnie jedną z najlepszych warszawskich drużyn, miała także przerwy w działalności, na ogół wymuszone sytuacją polityczną. Czternastka była środowiskiem niezwykle, wychowującym harcerki (a od połowy lat 60. także i harcerzy) na ludzi nieszablonych, gotowych zawsze pomagać innym i zdecydowanie bronić swoich ideałów i wolności ducha.

Za: Archiwum NWH, obecnie Archiwum Harcerskie.pl

Warszawa dn. 13.IX.1981 r.

Związek Harcerstwa Polskiego  
Komenda Hufca Mokotów  
im. Szarych Szeregów  
W-wa aAl. Niepodległości 129

Instruktorzy i harcerze: 14 Warszawskiej Drużyny Harcerzy -Błękitna Czternastka- im. Jagi Falkowskiej, Czarnej Siedemdziesiątki Warszawskiej Drużyny Harcerzy oraz instruktorki i harcerki: Błękitnej 14 Warszawskiej Drużyny Harcererek -Źródło- i 70 Warszawskiej Drużyny Harcererek -Strzygi- informują, że w dniu 13.IX. 1981 r. na wspólnym spotkaniu została podjęta decyzja o wystąpieniu w/w drużyn z ZHP i kontynuowaniu pracy jako Niezależny Ruch Harcerski na terenie Warszawy. Decyzja ta jest konsekwencją poglądów i postawy naszych drużyn wielokrotnie manifestowanych wobec środowisk instruktorskich i władz ZHP - w sytuacji braku istotnych zmian wewnątrz Związku Harcerstwa Polskiego. Wyrażamy nadzieję, że powstanie Niezależnego Ruchu Harcerskiego nie przeszkodzi wzajemnym kontaktom i współpracy pomiędzy drużynami NRH i ZHP.

C z u w a j !

Za Rady Drużyn:

14 WDH-y

phm. Andrzej Boguszewski  
pud. Jarosław Stańczak  
org. Paweł Niziński  
org. Jacek Przygucki  
org. Piotr Szczepański

70 WDH-y

phm. Leszek Truchlewski  
pud. Piotr Michnikowski  
pud. Andrzej Korniluk  
org. Jarosław Perkowski

14 WDH-ek

org. Elżbieta Mackiewicz  
Joanna Klonowska /m.l./

70 WDH-ek

pud. Barbara Wiśniewska  
org. Grażyna Ścisłowska

Do wiadomości:

1. Komenda Chorągwi Stożecznej ZHP
2. Główna Kwatera ZHP
3. a/a

# Zawiszak

## Pismo niezależnego harcerstwa w Lublinie (1980-81)

„Zawiszak” był początkowo dwutygodnikiem, a następnie miesięcznikiem wydawanym w latach 1980-1981 przez środowisko instruktorów harcerskich wywodzących się ze szczepu „Zawisza”. Ukazało się w sumie 14 numerów tego pisma, w tym jeden (nr 8) wydany na Prima Aprilis, z datą 1 kwietnia 1981 roku pod zmienionym tytułem „Safizag”.

Celem pisma była początkowo integracja lubelskiego nurtu odnowy harcerstwa związanego ze środowiskiem szczepu „Zawisza”. Z czasem stał się pismem całej organizacji. Pismo było jednocześnie kroniką działalności „Zawiszaków” oraz miejscem polemik i dyskusji dotyczących reformy harcerstwa.

Pismo przeszło całą technologiczną drogę typową dla wydawnictw niezależnych ukazujących się w tym czasie w Polsce. Pierwsze numery były powielane na tzw. ramce z użyciem cudem zdobywanych matryc białkowych i woskowych. W pierwszym i trzecim numerze gazety wklejano nawet zdjęcia. Przy kolejnych korzystano już z powielaczy, najczęściej udostępnianych przez Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność”. Ostatnie trzy numery ukazały się już w technice offsetowej i były drukowane bądź na maszynach „Solidarności”, bądź w wydawnictwie naukowym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Nakład „Zawiszaka” wynosił od ok. 200 egz. pierwszego numeru do 2000 egz. w numerach offsetowych.

Pod winietą „Zawiszaka” ukazywały się cztery różne podtytuły „Biuletyn Kręgu Instruktorów Harcerskich „Zawisza” im. Andrzeja Małkowskiego” w Lublinie (nr 1 i 2), „Biuletyn drużyn Kręgu Instruktorów Harcerskich „Zawisza” im. Andrzeja Małkowskiego w Lublinie” (od numeru 3 z 15 stycznia 1981 r.), „Pismo Niezależnego Ruchu Harcerskiego” (w numerze 1(11) z 15 czerwca i 12 z 19 września 1981 r.), „Biuletyn Komisji Społecznej ds. Wychowania Harcerskiego przy ZR NSZZ „Solidarność” w Lublinie” (od numeru 13 z 19 października 1981 r.). Pierwsze dwa odzwierciedlały zmianę celu pisma, które miało służyć wszystkim harcerzom, a nie tylko instruktorom. Zmiana na „Pismo Niezależnego Ruchu Harcerskiego” odzwierciedlała rewolucyjną zmianę w sytuacji całego środowiska jakim było wystąpienie ze Związku Harcerstwa Polskiego w dniu 25 kwietnia 1981 r. całego kręgu instruktorskiego „Zawisza” i utworzenie Niezależnego Ruchu Harcerskiego. Od tego numeru miesięcznik miał w zamyśle organizatorów pełnić funkcję pisma nowego ruchu. Periodyk już od następnego numeru zmienił jednak podtytuł na „Biuletyn Komisji Społecznej ds. Wychowania Harcerskiego” „Solidarności” w obawie przed szykanami władz oraz w celu uniknięcia cenzury. Niezależny Ruch Harcerski nie został nigdy zarejestrowany, a status wewnętrznego biuletynu „Solidarności” pozwalał na uniknięcie kontaktu z Głównym Urzędem Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk.

Przez cały okres wydawania pisma trzon zespołu redakcyjnego stanowili Tomasz Deptuła i Cezary Jakubowski – harcerze i uczniowie klasy maturalnej II Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamoyskiego w Lublinie, a potem odpowiednio studenci KUL i Politechniki Lubelskiej. Tomasz Deptuła pełnił przez cały czas funkcję redaktora naczelnego. Cezary Jakubowski nie tylko redagował artykuły, ale także pisał teksty (często humorystyczne) oraz był odpowiedzialny za wygląd graficzny gazety. Był on m.in. twórcą gumowych pieczęci, które odbijano jako winietę pisma. Inni redaktorzy i współpracownicy „Zawiszaka”, którzy pojawili się w stopce, to: Maciej Królikowski, Adam Paszko, Zofia Strojnowska i Marta Niedźwiecka (opracowanie graficzne), Wojciech Bartmiński (druk i kolportaż), Aleksandra Strzałkowska i Sylwester Strzałkowski.

Ostatni numer „Zawiszaka” ukazał się z datą 7 listopada 1981 r. Kolejne wydanie miało ukazać się z datą 15 grudnia 1981 r. i w chwili ogłoszenia stanu wojennego numer był niemal całkowicie wyklejony na makietach. Z przyczyn oczywistych nigdy drukiem się nie ukazał.

*Tomasz Deptuła*

*Za: Archiwum NWH, obecnie ArchiwumHarcerskie.pl*



## Na przekór i pod prąd

**Garść wspomnień: jak doszło do tego, do czego doszło, czyli subiektywna prehistoria lubelskiego środowiska „Zawiszy”?**

(fragmenty)

**Pamięci Tomka Kuca, który mnie sprowokował, czyli zainspirował.**

W lecie 2015 r. hm. Tomek Kuc, wówczas dziennikarz radiowy i telewizyjny, odwiedził mnie na obozie Harcerskiego Korpusu Kadetów nad Wierną Rzeką k. Małogoszcza. Powiedział mi wówczas, że planuje napisać wspomnienia z działalności NRH i „Zawiszy” z lat osiemdziesiątych (w pierwszej połowie tej dekady był moim studentem na KUL i harcerzem-instruktorem zainicjowanego w Lublinie Niezależnego Ruchu Harcerskiego, a następnie ruchu zawiszackiego). Prosił mnie, bym do jego planowanej pracy napisał wstęp o „prehistorii” lubelskich zawiszaków. Ponieważ traktowałem i traktuję ruch zawiszacki jako moje „dziecko”, a takie „życiowe dzieła” są zawsze owocem całego naszego wzrastania, postanowiłem tę prehistorię zacząć od momentu, w którym opuściłem przedszkole i nauczyłem się odróżniać świat mnie otaczający ode mnie samego.

Tomek nie doczekał owocu swojej prowokacji-inspiracji – zmarł nagle w czasie pandemii w listopadzie 2020 r... Pomimo starań i pomocy najbliższych przyjaciół Tomka, nie udało mi się dotrzeć do tego co napisał i zabezpieczył w swoim komputerze. To zobligowało mnie do pociągnięcia tych wspomnień dalej niż zamierzałem – a więc aż do mojego rozstania się ze Stowarzyszeniem Harcerstwa Katolickiego „Zawisza” na przełomie lat 1993/94.

(...) Z początkiem nowego roku szkolnego 1980/81 w środowisku byłego Szczepu Drużyn Środowiskowych „Zawisza”, a właściwie już Kręgu Instruktorskiego „Zawisza” i prowadzonych przez Krąg drużyn, poczuliśmy w naszych harcerskich „żaglach” nowy „wiatr”. Najważniejszym był fakt uzyskania wsparcia ze strony nowo założonego NSZZ „Solidarność” (jeszcze przed listopadową rejestracją sądową Związku). Traktowaliśmy naszą działalność jako zupełnie już niezależną od „ZHP”, chociaż jeszcze nie mieliśmy skonkretyzowanych planów na przyszłość. Po prostu – działaliśmy!

Pod koniec września grupa harcerek i harcerzy naszego środowiska uczestniczyła w warszawskim spotkaniu w kościele św. Marcina poświęconym harcerkom poległym w czasie II wojny światowej. Wrócili z informacją o pomysle spotkania mającego zainicjować proces odrodzenia harcerstwa w Polsce – myślano oczywiście o formalnym odrodzeniu ZHP na bazie istniejącego „ZHP”.

W październikowym spotkaniu w mieszkaniu dr. Tomasza Strzembosza uczestniczyła trzyosobowa delegacja lubelskiego środowiska. Najważniejszym z gości spotkania był Stanisław Broniewski „Orsza” – były naczelnik Szarych Szeregów.

W dyskusji doszło do polemiki pomiędzy mną (M.B.) a „Orszą”. Prezentując lubelskie doświadczenia niemal rocznej działalności praktycznie niezależnej od „ZHP”, w imieniu naszego środowiska proponowałem powołanie organizacji harcerskiej odrębnej od oficjalnego Związku. Byłem zaskoczony, że były naczelnik konspiracyjnego harcerstwa sprzeciwił się temu pomysłowi. Użył argumentu, że inicjatywę taką mogłoby podjąć kilkanaście, może kilkadziesiąt najmocniejszych środowisk. Natomiast stracilibyśmy – jak się wyraził – wpływ na trzy miliony dzieci i młodzieży w reżimowym „ZHP”. Mój argument, że te „trzy miliony” to fikcja „Orszy” nie przekonał. W dalszej dyskusji okazało się ponadto, że nawet te najlepsze harcerskie środowiska nie były gotowe opuścić „ZHP”. Wiązały je ze Związkiem i ze szkołami przy których istniały więzi materialne: harcówki, sprzęt obozowy, nawet samochody, a także możliwość rekrutacji harcerzy spośród uczniów nowych roczników. Przewidywano również masowy opór rodziców.

Ostatecznie, bazując na przedstawionym przez instruktorów krakowskich programie odnowy harcerstwa zdecydowano o zainicjowaniu szerszego ruchu, mającego wyrazić się w tworzeniu lokalnych Kręgów Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, mających oddolnie wcielać w życie zaproponowane postulaty powrotu do autentycznych treści, form i metod harcerskiego działania. Całość projektu miała animować i koordynować Rada Porozumienia KIHAM.

Jako środowisko przystąpiliśmy do Porozumienia KIHAM. Zostałem nawet członkiem Rady Porozumienia. Wiązało się to z koniecznością naszego powrotu do „ZHP”, chociaż formalnie z niego nie wystąpiliśmy, ani nie zostaliśmy usunięci – po prostu obu stronom dobrze było bez siebie nawzajem. „ZHP” był prawdopodobnie przekonany, że w odpowiednim momencie odpowiednie władze odpowiednimi środkami odpowiednio rozwiążą problem lubelskich „buntowników”. A tu nagle „buntownicy” formalnie zgłosili chęć działania w lubelskim hufcu. „ZHP”, a raczej władze Związku, zdezorientowane zachodzącymi w Polsce zmianami, lawirowały pomiędzy deklaracjami pełnego nawiązania do tradycji, a trwaniem przy dotychczasowych „jedynie słusznych” socjalistycznych imponderabiliach.

W związku z zadeklarowanym (bez entuzjazmu i z odczuwalnym z obu stron wzajemnym dystansem – czytaj: niechęcią) naszym „powrotem”, wzięliśmy udział w jednej tylko „imprezie” – „konferencji (sic!) sprawozdawczo-wyborczej” (jak w gminnej spółdzielni!) hufca. Była sztywna, drętwa, beznadziejnie nudna, a nam wręcz wroga – z naszą zresztą wzajemnością wobec tych „reżimowych”. Nie miał (ci z hufca, czyli z „ZHP”) polecenia nas nie przyjąć lub wyrzucić, i więc nas zaakceptowali i nie wyrzucili. Zresztą nie dokuczaliśmy im więcej, mając coś ciekawszego do roboty niż zaliczać kolejne „krzesłogodziny” na kompletnie bezpłodnych nasiadówkach, których efekty były wcześniej ustalane zupełnie gdzie indziej.

W ramach Rady Porozumienia, miałem okazję uczestniczyć w obradach Rady Naczelnej ZHP. Była równie beznadziejna jak „zaliczona” wcześniej lubelska „konferencja”



(skąd te biurokratyczne odchyły w „ZHP”). W antrakcie „obrad” (czyli słuchaniu kolejnych monologów) próbowałem skorzystać z możliwości porozmawiania z „harcmistrzem PL” Jerzym Majką – redaktorem naczelnym „Świata Młodych” (niby harcerskiej gazety dla raczej młodszej młodzieży), aby uzyskać wyjaśnienie powodu sfałszowania przeprowadzonego ze mną wywiadu. Wyraźnie podpity (takie odniosłem wrażenie), a może tylko „zdenerwowany”, nie był w stanie nawiązać kontaktu.

Na poprzedzającej VII Zjazd „ZHP” zbiórce Rady Porozumienia w Bydgoszczy, spodziewając się „wszystkiego najgorszego”, zapowiedzieliśmy, że w przypadku niesatysfakcjonujących nas uchwał Zjazdu wystąpimy, tym razem już z „hukiem” czyli formalnie i pomyślimy o „własnej drodze”. Obrady Zjazdu śledziliśmy pośrednio w trakcie odbywanej równoległe zbiórki Porozumienia. Efekty, tak jak tego spodziewaliśmy się, były żadne. Z pewnym zażenowaniem obserwowałem reakcje instruktorów Porozumienia. Oni w większości traktowali ten Zjazd tego „ZHP” jako swój. Mieli jakieś nadzieje. Nawet zupełnie zignorowanie przez Zjazd postulatów Porozumienia KIHAM nie podważyło ich lojalizmu, legalizmu i – w znacznym stopniu – oportunistu.

(...)

Włączenie się jesienią 1980 r. lubelskiego środowiska „Zawiszy” w nurt KIHAM ożywiło naszą aktywność w mieście, regionie i w Kraju. Powołany w konsekwencji „wizytacji” obozu Szczepu „Zawisza” w Łątku Zaklikowskim w 1979 r. Krąg Instruktorów Harcerskich „Zawisza” stał się Kręgiem Instruktorów Harcerskich „Zawisza” im. Andrzeja Małkowskiego. Przełom lat 1980/81, poza normalnymi zbiórkami, wypełniły aktywne kontakty w ramach ogólnopolskiego Porozumienia Kręgów. Znakiem tego ożywienia harcerskiej międzysrodowiskowej aktywności stała się m.in. inicjatywa kilku starszych harcerzy powołania pisma zawiszackiego. Inicjatorzy nadali mu tytuł „ZAWISZAK”. W skład stałego zespołu „Redaktorstwa” weszli początkowo: Tomek Deptuła (jako redaktor naczelny) i Czarek Jakubowski. Później do zespołu dołączali pozostali chętni, podejmujący różne role: autorów tekstów, ilustratorów, maszynistów (tych od „wstukiwania” tekstów na powielaczową matrycę białkową), „kręcikorby” (tych od powielenia numeru na powielaczu). Pierwszych dziesięć numerów, sygnowanych przez Krąg Instruktorów Harcerskich „Zawisza” im. Andrzeja Małkowskiego wydanych zostało na powielaczu białkowym udostępnionym harcerzom przez Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność”. Winiętkę tytułową odbijano „z ziemniaka” – raczej z matrycy wyciętej z linoleum. Jakość druku była kiepska lub bardzo kiepska, ale satysfakcja z własnego pisma – bardzo duża.

Pierwszy numer „ZAWISZAKA” został wydany z datą 1. grudnia 1980 r. Drugi wyszedł – już 15. grudnia. Do chwili powołania Niezależnego Ruchu Harcerskiego (NRH) wyszło 9 numerów. Od końca kwietnia 1981 r. pisemko, zachowując swój dotychczasowy tytuł „ZAWISZAK” było sygnowane przez NRH i drukowane było już techniką offsetową w drukarni wskazanej przez NSZZ „Solidarność”. Związek pokrywał również kosz-

ty wydania kolejnych numerów. Ostatni, 14. numer z datą 7 listopada 1981 r. został odebrany z drukarni tuż przed wprowadzeniem przez Jaruzelskiego stanu wojennego. (...)

W kwietniu 1981 r. zbiórka instruktorów środowiska lubelskiego z udziałem przedstawicieli z Kraśnika, Puław i Nałęczowa przyjęła uchwały o wystąpieniu z „ZHP” oraz o powołaniu Niezależnego Ruchu Harcerskiego.

Z chwilą powołania Niezależnego Ruchu Harcerskiego ustąpiłem z Rady Ogólnopolskiego Porozumienia KIHAM. Ponieważ Ogólnopolskie Porozumienie zrzeszało kręgi instruktorskie działające w ramach ZHP nasz lubelski Krąg im. A. Małkowskiego uległ niejako automatycznie likwidacji, a więc jako środowisko przestaliśmy też być uczestnikiem Porozumienia. Nie przewidując perturbacji późniejszego stanu wojennego i związanych z tym poszukiwań nowych rozwiązań, nie podjęliśmy rozmów z Radą Porozumienia o możliwej płaszczyźnie formalnej współpracy. Współpraca nieformalna oczywiście trwała – jej najbardziej wyrazistym wyrazem był udział licznej delegacji Niezależnego Ruchu Harcerskiego w zorganizowanym przez KIHAM Zlocie 70-lecia Harcerstwa.

NRH z miejsca uzyskał patronat i wsparcie ze strony lubelskiej sekcji „Solidarności Nauczycielskiej” w ramach NSZZ „Solidarność”. W ciągu kilku miesięcy akces do NRH zgłosiło kilkadziesiąt środowisk z terenu Polski. W drugiej połowie sierpnia na obozie w Rudce nad. jez. Kleszczów odbył się kurs mający zintegrować nieznaną się środowiska.

Spoza Lubelszczyzny ważną rolę w NRH odgrywały warszawskie drużyny 14. i 70. Na zakończenie obozu w Rudce, w dniu 23 sierpnia 1981 r. odbyła się pierwsza konferencja instruktorska NRH. Na konferencji tej powołana została Rada Harcistrzowska NRH, która powierzyła mi funkcje przewodniczenia temu gremium.

O trudnościach „odradzania” harcerstwa może świadczyć ewidentna „wpadka” z Prawem i Przyrzeczeniem harcerskim. Oto w czasie, gdy środowiska KIHAM podejmowały wysiłek przywrócenia w praktyce harcerskiego wychowania dawnego tekstu Prawa Harcerskiego i tradycyjnej roty Przyrzeczenia, a co za tym idzie – również postulatu praktycznie podejmowanej „służby Bogu i Polsce” (jak? tego na razie nie rozważano), część instruktorów zgłaszająca akces do NRH, zwłaszcza z Warszawy, oświadczyła, że „nie po to zrywaliśmy z czerwonymi, by podporządkować się czarnym” i wymogła przyjęcie w NRH tekstu Prawa, tego z „budowaniem (pracą) lepszego świata” oraz roty Przyrzeczenia z roku 1947 (tej z możliwością zastąpienia w Przyrzeczeniu „służby Bogu” „służbą Dobru Najwyższemu” (cokolwiek by to znaczyło). Część osób uważała, że przyjęcie tych tekstów pomoże w zaakceptowaniu NRH przez komunistów i pozwoli na zarejestrowanie organizacji. Sam boleśnie odczułem to rozdwojenie w sferze aksjologicznej. Kilka miesięcy później żartowałem, że Opatrzność zesłała na nas stan wojenny, by doprowadzić do samounicestwienia się NRH.

W czerwcu na KUL odbyła się uroczystość nadania doktoratu honoris causa Czesławowi Miłoszowi. Przybył ta nią również Lech Wałęsa – wówczas przywódca NSZZ „Solidarność”. Harcerzom z NRH, spośród których wielu było dziećmi pracowników KUL lub działaczy „Solidarności”, powierzono zorganizowanie służby porządkowej przy wejściu na teren Uniwersytetu i w czasie tej części uroczystości, która odbywała się na uniwersyteckim dziedzińcu.

We wrześniu dość liczna reprezentacja NRH wzięła udział w krakowskim Zlocie 70-lecia Harcerstwa. Jesienią, przy okazji strajku nauczycieli, „Solidarność Nauczycielska” wymogła na wojewodzie lubelskim zaakceptowanie NRH. Nie było to formalne zarejestrowanie organizacji, ale pozwalało na tymczasową oficjalną działalność.

Zjazd założycielski zwołaliśmy na dni 12-13 grudnia 1981 r. Przyjechali nań przedstawiciele około 70 środowisk z całej Polski. Obrady rozpoczęliśmy w lokalu Duszpasterstwa Akademickiego KUL (w nieistniejącym już baraku). Liderzy NRH, ciesząc się poparciem NSZZ „Solidarność”, mieli nadzieję na uzyskanie formalnej rejestracji Ruchu. Zjazd miał też wyłonić statutowe władze nowej organizacji. Funkcja, bardziej jednak godność, przewodniczącego NRH miała być powierzona prof. hm. Andrzejowi Janowskiemu. Była to chyba wspólna inicjatywa dr. Adama Stanowskiego i dr. Adama Strzembosza (od r. 1991 – profesora nadzw. KUL). Prof. Janowskiego nie znaliśmy, ani on nie znał naszego „prowincjonalnego” lubelskiego środowiska, dominującego w NRH. Spotkałem prof. Janowskiego tylko raz – odniosłem wrażenie, jakby projekt NRH nie bardzo go interesował. Wiceprzewodniczącym miał zostać dr Tomasz Strzembosz, naczelniczką harcerzek – Ania Frączek („Zapałą” zwana), ja miałem objąć funkcję naczelnika harcerzy.

Pierwszego dnia radziliśmy do późnej nocy. Gdy delegaci udali się na spoczynek – głównie do nieodległego Schroniska Młodzieżowego – ja odprowadziłem „Zapałą” do domu i nocnym autobusem, już po północy, przejechałem całe miasto, nie zauważając niczego niepokojącego. Przez zaszronione szyby nie dostrzegłem rozstawionych już w mieście SKOT-ów (wojskowych transporterów opancerzonych).

(...)

Minęła północ – rozpoczął się już 13 grudnia 1981 r. Po całym dniu obrad Zjazdu założycielskiego NRH, udałem się na mocno spóźniony spoczynek, z nieprzyjemną myślą o czekającej mnie rychłej pobudce, by rano wznowić obrady. Ledwie przysnąłem, zerwało mnie z łóżka energiczne pukanie do drzwi. Otworzyłem. Przed drzwiami stała kilkunastoletnia dziewczynka z młodszym, może 10-letnim bratem. Przedrepotali mroźną nocą całe miasto – ok. 6 km., by prosić mnie o pomoc. O północy milicja aresztowała ich tatę – prof. Jerzego Bartmińskiego.

(...)

Niedziela, 13 grudnia 1981 r. – pierwszy dzień stanu wojennego, upłynął mi na działaniach wymuszonych chwilą. O kontynuowaniu obrad nie było oczywiście mowy.

Najważniejszym okazało się umożliwienie bezpiecznego powrotu do domu kilkudziesięciu uczestnikom przerwanej Zjazdu Założycielskiego NRH. Było wśród nich kilku prominentnych działaczy NSZZ „Solidarność” – niektórzy z odległych miejscowości. Z uwagi na kontrole na dworcach, w pociągach i autobusach trzeba było znaleźć bezpieczny sposób ich powrotu. Kilka osób, zagrożonych aresztowaniem, skorzystało z pomocy kolejarzy z „Solidarności”, którzy umożliwili rozwiezienie ich po Polsce w lokomotywach pociągów towarowych.

Zwołana alarmowo grupa starszych harcerzy od rana pomagała w likwidacji lokalu Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” przy ul. Królewskiej. Został on w nocy zdemolowany przez ZOMO (Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej). Rano, w pozostawionym przez zomowców rumowisku udało się jednak odnaleźć i zabezpieczyć (schować) kilka powielaczy. To była chyba akcja starszych harcerzy Krzysztofa Stanowskiego. Książki z dość pokaźnej biblioteki Zarządu były przed drzwiami lokalu rozdawane przechodniom.

W południe udało mi się pójść na Mszę św. do kościoła powizytkowskiego przy ul. Narutowicza. Przykościelną salkę wykorzystywaliśmy od kilku lat na zbiórki harcerskie. Jak zwykle spotkałem się z rektorem kościoła – ks. profesorem Mieczysławem Brzozowskim i z rezydującym wówczas przy tym kościele ks. Wacławem Oszajcą. Chciałem naradzić się co do możliwości dalszego korzystania z salki, w jakże zmienionych warunkach. Ks. Wacek opowiedział mi jak to po porannej Mszy św. na krótką rozmowę przy kawie wpadła do księdza rektora prof. Teresa Rylska (nota bene – moja matka chrzestna, dawna harcerka, asystentka Aleksandra Kamińskiego w jego okupacyjnej działalności, a od czasów przedwojennych admiratorka marszałka Piłsudskiego – w tym pozytywnie oceniająca zamach majowy). Była poruszona stanem wojennym, ale we wszystkim starała się dostrzegać dobrą stronę. Miała więc nadzieję, że i tym razem ją dostrzeże. Zasugerowana majem 1926 r., powiedziała więc, przy tej kawie, że chce wierzyć, że „Duch św. pokieruje poczynaniami Pana Generała” (miała na myśli gen. Jaruzelskiego). Na to ks. Wacek odparł: „Że duch kieruje generałem – to pewne, ale na pewno nie Święty!”. Mało brakowało, a by się tą kawą zachłystnęła.

Po południu spotkałem się z Krzysztofem Stanowskim. Wędrowaliśmy zaśnieżonymi polami za osiedlami Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej – tam przynajmniej nie groziło nam podsłuchanie rozmowy. Trudno było zaplanować przyszłość. Braliśmy pod uwagę nie tyle zawieszenie, co raczej ograniczenie aktywności na trudny do przewidzenia czas. Jak to zrobić? To mieliśmy dopiero zaplanować. To była ostatnia rozmowa z Krzysztofem przed jego powrotem z więzienia. Zniknął. Potem dowiedziałem się, że zaangażował się w działalność podziemnych władz Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”, co przeplącił kilkumiesięcznym więzieniem.

Wieczorem szosą przy moim mieszkaniu przejechała kolumna czołgów. Wracali pewnie do pobliskiej jednostki po „nieprzespanej nocy znojnnej” lub jechali do fabryki w Świdniku.

Najbliższych kilka dni spędziliśmy w bardzo wąskim gronie na naradach co robić dalej. Krzysztofa już z nami nie było, nie było też kontaktu z Anią-Zapałą – zostałem praktycznie sam z instruktorską młodzieżą – przeważnie studentami 1. roku studiów. Na razie w ramach lubelskich hufców NRH (chłopców i dziewcząt) ograniczyliśmy działalność drużyn tylko do zbiórek drużynowych z zastępowymi oraz do odrębnych zbiórek zastępów w prywatnych mieszkaniach. Oczywiście do odwołania zakazane zostało noszenie mundurów.

Kontakt ze środowiskami w terenie został zerwany. Sprzeciwiłem się radom, a nawet naciskom, by wydać rozkaz o kontynuowaniu pracy w konspiracji lub by rozwiązać NRH.

Oba pomysły uznałem za złe. NRH nie mogłem rozwiązać, chociaż – zgodnie z uchwałą sierpniowej konferencji instruktorskiej pełniłem formalnie funkcje przewodniczącego Ruchu, nie miałem w nim roli dyktatorskiej, a kontakt z pozostałymi członkami Rady Harcmistrzowskiej okazał się niemożliwy. Ponadto nie można było rozwiązać czegoś, co formalnie nie zostało zawiązane – przecież zjazd założycielski został przerwany w nocy z 12 na 13 grudnia, przed przyjęciem jakichkolwiek uchwał i formalnym ukonstytuowaniem się władz organizacji. Pomysł ogłoszenia konspiracji uznałem za jeszcze bardziej absurdalny. Nie znaliśmy praktycznie liderów środowisk, nie znaliśmy ich członków. Mogłem się tylko domyślać, że NRH było głęboko zinfiltrowane przez Służbę Bezpieczeństwa. Podjąłem więc decyzję o zaprzestaniu działalności i zerwaniu kontaktów, których nie byłem pewien. Wkrótce dowiedziałem się, że drużyny warszawskie wróciły do „ZHP”.

(...)

W pierwszych miesiącach stanu wojennego mogło się wydawać, że komunistom udało się zatrzymać bieg dziejów, a nawet go cofnąć. Nadzwyczajna sytuacja zaistniała również w harcerstwie. Władze „ZHP” rozwiązały w czerwcu Radę Porozumienia KIHAM, a we wrześniu członkowie Rady wezwali Kręgi do rozwiązania się i kontynuowania pracy harcerskiej z zachowaniem tradycyjnego Prawa Harcerskiego i roty Przyrzeczenia. Niezależny Ruch Harcerski zaprzestał rozwijanej dopiero ogólnopolskiej działalności, uznając, że w zaistniałej sytuacji jej kontynuowanie w jakiegokolwiek formie jest niemożliwe.

Od dwóch lat byłem pracownikiem KUL. Zajęcia na uczelni były zawieszane. (...) Zawieszane były również zajęcia szkolne (...) dostaliśmy przepustki na trasie Lublin – Kazimierz Dolny – Lublin. Zaopatrzyliśmy się w narty i pojechali spędzić dzień na śnieżnym szaleństwie w Kazimierzu. To było nam potrzebne. Świeże powietrze pomogło nam poukładać myśli. I tu do akcji wkroczyła Opatrzność, posługując się osobami dyrektora wydziału duszpasterskiego lubelskiej Kurii Biskupiej – ks. Mieczysława Bochyńskiego i lubelskiego ordynariusza – ks. bp. Bolesława Pylaka.

Oto następnego dnia po nartach spotkałem na ul. Królewskiej księdza dyrektora.

Zapytał mnie „Co Kuria może zrobić dla harcerzy?”. Nie wiedziałem, ale samo pytanie

podsunęło mi odpowiedź: Podejmiemy działalność w duszpasterstwie... (tu Opatrzność podsunęła mi argument)... najważniejszym postulatem formacji harcerskiej jest służba Bogu, Polsce, bliźnim. A dla kilkunastoletniego chłopca najbardziej realną formą służby Bogu jest (powinna być) służba liturgiczna. Podejmiemy więc z naszymi chłopcami służbę liturgiczną – taką prawdziwą, z dyżurami i z porządną formacją. Nie chcemy schować się w Kościele, ani do Kościoła się „przykleić” (co wówczas wiele środowisk opozycyjnych wobec komuny robiło) – chcemy być w Kościele. O mundurach wówczas nie pomyślałem. A do lasu na ćwiczenia ministranci mogą sobie chodzić – o ile w ogóle w tym stanie wojennym będzie można chodzić do lasu. Ludzie powiadali, że „lasy Ruskie zajęli”. Ksiądz dyrektor spodziewał się, że będziemy potrzebowali „schowania się w Kościele”, tym bardziej zaskoczyła go i spodobała się mu moja propozycja. Obiecał porozmawiać z biskupem i polecił, bym przyszedł za kilka dni do Kurii.

W stanie wojennym jednym ze sposobów spędzania nadmiaru czasu, jaki nam towarzyszył generał zaoferował, były spacer. Zamiast wpychać się do autobusów szedł sobie człowiek ulicą i burzę myśli układał w jakiś logiczny ciąg. Dwa lub trzy dni po rozmowie z księdzem dyrektorem szedłem więc sobie ulicą Mariana Buczka (to był taki lubelski komunista, siedział w więzieniu za to, że wysadził w powietrze wojskowy magazyn a w nim swojego kolegę wartownika, ale się „zrehabilitował”, bo zginął we wrześniu 1939 r.), a następnie już ul. Kardynała Wyszyńskiego. Obok Kurii Biskupiej usłyszałem znajomy głos

– Szczęść Boże! Panie Michale! – przy furtce stał ks. biskup Bolesław Pylak. Znał mnie od czasu mojego zaangażowania w Diecezjalnym Ośrodku Duszpasterstwa Rodzin.

– Laudetur Iesus Christus!

– In saecula saeculorum. Amen.!

Ucieszyłem się. Powiedziałem, że planowałem poprosić wkrótce o przyjęcia (u biskupa to się nazywa audiencja).

– Tak wiem. Mówił mi o tym ksiądz Mietek. Ale mam zastrzeżenia...

Nastraszyłem się, że może nie wyrazić zgody. Zacząłem przytaczać swoje argumenty. Przez minione dwa dni zdążyłem je sobie uporządkować, a nawet poszerzyć. Był zimowy dzień. Mróz trzymał się mocno, a ksiądz biskup, poważny starszy pan, coraz słabiej. A ja argumentowałem, gadałem, zapewniałem, obiecywałem. A ksiądz Biskup marzył przy tej furtce. Wreszcie zmarł.

– Dorze! Niech tak będzie! Pobłogosławie! Bądźcie tylko ostrożni! Ksiądz Mietek będzie wam pomagał! I informujcie mnie czasem, jak sobie radzicie!

Deo gratias! Mamy aprobatę Pasterza diecezji! I to wyrażoną przy kurialnej furtce w zimowy dzień stanu wojennego.

(...) Problem był trudny: jak rzetelnie podjąć formację i służbę liturgiczną nie zatracając harcerskiego charakteru i jak kontynuować harcerską przygodę, rzetelnie podejmując formację liturgiczną. Nie chodziło więc o to, by harcerze mogli być równocześnie ministran-

tami (zawsze to mogli), ani o to, by ministranci mogli być harcerzami (oczywiście zawsze to mogli), lecz o to jak te dwa nurty formacji scalić, wypracowując jeden spójny program formacyjny. Nawet w tak niewielkim, zaledwie kilkuosobowym zespole ujawniły się trudności. Pomysł niektórym wydawał się zbyt radykalny. Niektórym uczestnikom znaczną część czasu tych rekolekcji zajęły osobiste rozmowy poświęcone rozstrzygnięciu tego problemu, również, a może przede wszystkim w odniesieniu do własnej osoby i podjęciu własnej decyzji.

Nasze „duszpastersko-spiskowe” rekolekcje zakończyliśmy Mszą św. i śniadaniem, w niedzielę, 28 lutego 1982 r. Prosto z Domu rekolekcyjnego na Podwalu przeszliśmy kilkaset kroków do kościoła oo. Jezuitów przy ul. Królewskiej. Tu ogłoszona została pierwsza od wprowadzenia stanu wojennego zbiórka lubelskiego hufca. W obszernej bibliotece zebrało się około stu chłopców z lubelskich drużyn, które zdołały już znaleźć oparcie przy niektórych parafiach i kościołach rektoralnych – m.in.: przy kościele oo. Jezuitów, przy kościele św. Ducha, przy parafii św. Józefa na LSM, przy parafii księży Pallotynów na Sławinku. To była zaledwie część naszego środowiska sprzed stanu wojennego. Harcerzy z innych miejscowości nie mogliśmy oczywiście ściągnąć.

Przedstawiliśmy druhom naszą nową wizję pracy, używając znanych już i zaakceptowanych w kręgu instruktorskim argumentów, a więc: wznawiamy pracę w dotychczasowych jednostkach, o ile się zaktywizują.

Na razie, na czas nieokreślony zawieszamy noszenie mundurów – nie wiemy jak się sytuacja w Kraju rozwinie, a więc czy i kiedy będziemy mogli mundury znowu założyć.

Kontynuujemy naszą pracę harcerską, wzbogacaną jednak o nowy obszar naszej harcerskiej służby – służbę liturgiczną.

Kościół, czyli ksiądz Biskup, umożliwiają nam spotkania w pomieszczeniach kościelnych, ale nie wypada, byśmy tylko chowali się w Kościele – powinniśmy włączyć się w życie Kościoła, bo przecież jesteśmy Kościołem.

Najważniejszym postulatem programu harcerskiego jest służba – nasz dotychczasowy program – naszą harcerską służbę wzbogacimy więc o służbę liturgiczną.

Do każdej służby trzeba się dobrze przygotować, a więc w pracy drużyn i zastępów podejmiemy, obok dotychczasowych działań, dobre formacyjne przygotowanie do służby liturgicznej.

Po przygotowaniu, do obowiązków każdego z naszych harcerzy włączymy systematyczną służbę liturgiczną: w każdym tygodniu – raz do Mszy św. niedzielnej i raz w dzień powszedni, wg planu ułożonego przez drużynowego w porozumieniu z ks. opiekunem ministrantów.

Utrzymujemy nasze dotychczasowe duszpasterstwo harcerskie, ale w poszczególnych parafiach kapelanami drużyn będą księża opiekujący się ministrantami, chyba, że ksiądz proboszcz zadecyduje inaczej.

Po ogłoszeniu wizji naszej nowej pracy w sali zapanowała chwila ciszy, może nawet konsternacji. Jeden ze starszych harcerzy dramatycznie, niemal jak Rejtan, wykrzyk-



nał wreszcie że „upupiamy harcerstwo” (przynajmniej „Ferdydurke” czytał) – tylko się pod drzwi nie rzucił, i szat nie rozrywał, za to z tych drzwi z kilkoma, może kilkunastoma nawet kolegami, skorzystał ... i wyszedł. Widocznie do Kościoła, a może z Kościołem, było mu nie po drodze.

Jak już to wspominałem, w NRH, mimo, że mieliśmy swoje duszpasterstwo, postawa religijna nie była brana pod uwagę. Teraz jednak jednoznaczna deklaracja w tej sferze okazała się konieczna. Po tygodniu drużynowi zameldowali o sytuacji w drużynach – w każdej zostało od kilku do kilkunastu druhow – łącznie raptem około 30 harcerzy. Robotę, w jakże innych niż poprzednio warunkach, zaczęliśmy zatem niemal od początku.

Dziewczęta tej wiosny swojej pracy jeszcze nie wznowiły. Wkrótce jednak drużna Zapała zaczęła przygotowywać grunt pod odtworzenie nurtu dziewczęcego.

Od początku marca do końca roku szkolnego harcerze hufca lubelskiego (już nie NRH – organizacja ta zamarła, czyli „wyparowała”) aktywnie działali w swoich niewielkich drużynach i zastępach. Zbiórki odbywały się w przykościelnych salkach u oo. jezuitów przy ul. Królewskiej, u księży Pallotynów na Sławinku, w parafii św. Józefa na LSM i przy kościele św. Ducha przy Krakowskim Przedmieściu. Harcerze w swoich zastępach uczestniczyli również w niewielkich ćwiczeniach terenowych. Mundurów oczywiście na razie nie nosiliśmy. I – o dziwo – drużyny zaczęły rosnać. Wkrótce było nas już ponad stu. Chłopcy zaakceptowali swoje nowe „powołanie”, tym bardziej, że dokładaliśmy starań, by treści harcerskie nie zniknęły z programu naszej pracy. Cieszyłem się jednak, że ci co pozostali uczniwie podjęli i formacje i służbę liturgiczną.

(...)

Jesień roku 1982 i cały rok 1983 to okres rozwoju naszego harcerskiego eksperymentu w ramach diecezjalnego duszpasterstwa służby liturgicznej. Do istniejących drużyn dołączali się nowi harcerze. Powstawały nowe drużyny. Odrodziły się drużyny w Kraśniku Fabrycznym, Nałęczowie, Puławach i w Jastkowie. Powstała nowa drużyna w Zamościu – działała w oparciu o parafie w podzamojskim Sitańcu. Na jednym z zebrań księży dziekanów ksiądz dyrektor Mieczysław Bochyński stwierdził wręcz:

– Proszę księży dziekanów, w naszej diecezji działają trzy formy służby ołtarza. Są to tradycyjne kółka ministranckie, ministranckie grupy ruchu Światło-Życie i harcerze pana Michała.

To utożsamianie harcerzy z „panem Michałem” bywało krępujące, ale była to formuła wygodna dla Kurii Biskupiej. Stałem się, wbrew moim zamiarom, swoistym „ekspertem” od spraw harcerskich. Konkurencji na terenie diecezji wówczas nie mieliśmy – „ZHP” z Kościołem nie utrzymywał żadnych kontaktów, a innych inicjatyw jeszcze nie było. Początkowo.

My zaś nie mogliśmy się zdecydować na jakąś oficjalną nazwę. Ja sam najczęściej używałem określenia „ruch zawiszacki” (z reguły specjalnie pisałem tę nazwę małą

literą, by podkreślić jej nieformalny charakter), niekiedy „Harcerski Ruch Liturgiczny” lub nawet „Harcerska Służba Liturgiczna”. Do końca lat osiemdziesiątych problemu nazwy ostatecznie nie rozstrzygnęliśmy, podobnie jak nie rozstrzygnęliśmy struktury naszego Ruchu.

Jesienią 1982 r. drużna Zapala (Ania Frączek) doprowadziła do odtworzenia drużyn żeńskich, z własnym programem, systemem metodycznym i własnym duszpasterstwem. Jak to w Polsce, w której „gdzie dwóch Polaków tam trzy partie” – pojawiły się inicjatywy od Ani niezależne, które trudno było zintegrować z jej nurtem. Osobiście chciałem traktować nurt żeński jako odrębną inicjatywę. Dla Kurii jednak i chłopcy i dziewczęta, to było „harcerstwo pana Michała”, chociaż dziewczęta nie służyły oczywiście do Mszy św.

(...)

Zima i wiosna 1983 r. minęły „jak zwykle”. To znaczy przywykliśmy już do reżimu stanu wojennego. Ja, chyba dzięki jakiemuś sygnałowi z Uniwersytetu, zacząłem otrzymywać ogromne paczki z luksusowymi wiktuałami, wśród których obok kawy, daktyli, soków pomarańczowych itp. darów południa, dominowały duże puszki polskiej konserwowej szynki marki „Krakus”, w Polsce niedostępne – trzeba je było przysyłać do Polski z Francji. Paczek tych, przywożonych mikrobusem, otrzymywałem jednorazowo od kilku do kilkunastu. Były tak obfite, że z każdej można było zrobić dwie. Przeznaczenie ich było oczywiste – powinny dotrzeć do osób ukrywających się lub rodzin osób internowanych albo samych byłych internowanych, którzy po zwolnieniu z „internatu” (czyli ośrodków odosobnienia) pozostawali bez pracy i środków do życia. O losie tych paczek, roznoszonych następnie m.in. przez starszych harcerzy, decydowali koordynujący na KUL pomoc dla ofiar stanu wojennego – najczęściej prof. Elżbieta Wolicka i doc. Edward Zwolski. O pomoc w tej akcji w roli jej „sekretarza” poprosiłem mojego ojca, który odpisywał darczyńcom we Francji, potwierdzając otrzymanie przesyłek – korespondencję z nimi podtrzymywał niemal do śmierci w r. 1997.

(...) Poproszeni o pomoc, młodzi najczęściej ludzie, przychodzili do umówionego miejsca, pobierali paczki i nieśli pod wskazane adresy.

Dzięki tej akcji harcerze, pomagając mieszkającej w kamienicy przy ul. Królewskiej (a więc tuż przy naszej „centrali”) matce jednego z internowanych, odkryli trzypiętrowe piwnice, właściwie lochy, pod starymi kamienicami i pod ulicą Królewską. Dzięki temu odkryciu zdobyliśmy na kilka lat bardzo atrakcyjne miejsce na nasze „tajne” zbiórki.

(...)

Byliśmy dumni z naszego duszpasterstwa. Ucieszyłem się z zaproszenia do Krakowa na spotkanie poświęcone duszpasterstwu harcerskiemu, jakie otrzymałem od o. Andrzeja Pełki. Spotkanie odbyło się w domu oo. Jezuitów przy Małym Rynku. Uczestniczyli w nim, poza o. Andrzejem, również kapucyn o. Domnik Orczykowski, hm. Ryszard Wcisło, a przede wszystkim o. gen. hm. Adam Studziński. Obecnych było też

kilku, może nieco ponad dziesięciu młodych przeważnie księży. Z ruchu zawiszackiego byłem ja z jednym z drułów z naszej komendy, niestety nie pamiętam z którym. W dyskusji odczułem duży dystans do nas ze strony pozostałych zebranych (podobnie jak to było u dh. Strzembosza w czasie zawiązywania Porozumienia KIHAM w1980 r.).

Chodziło prawdopodobnie o naszą „odrębną drogę”. Wszyscy pozostali stali na stanowisku trwania w „ZHP” lub nieformalnego „przenikania” do jednostek „ZHP” – np. dla odprawienia w trakcie obozu Mszy św. w jakimś ustronnym miejscu. Przeraziła mnie opowieść jednego z księży, jak to w czasie Mszy św., na wieść o wizytacji, przerwał sprawowanie liturgii, zabrał konsekrowane już Ciało i Krew Pańskie i ukrył się w zaroślach, a harcerze „zamienili” ołtarz polowy na stół, stojący nie wiadomo dlaczego na polance w pobliżu obozu. Czy dokończył liturgię – już nie pamiętam.

Taką samą atmosferę, swoistego ostracyzmu, przeżyliśmy na konferencji w Ołtarzewie poświęconej rozwijającemu się duszpasterstwu harcerskiemu. W gronie instruktorskim, ale także z rodzicami harcerzy, dyskutowaliśmy już kilkakrotnie o naszym wyborze harcerstwa poza „ZHP”. Uważaliśmy, że sama idea stowarzyszenie (niezależnie formalnego – zarejestrowanego, czy też – jak w naszym przypadku – nieformalnego) polega na jednoczeniu ludzi uznających te same wartości i prezentujących te same życiowe wybory i postawy. Uważaliśmy, że ówczesny „ZHP”, statutowo działający pod „przewodnią rolą partii” i narzucający praktykę „świeckiego” – nie tyle nawet areligijnego, co wręcz antyreligijnego – wychowania, deformuje sumienia, wymuszając dwulicową postawę. W opowiadaniach młodych księży można było dostrzec zafascynowanie nie tyle dojrzałym i pogłębionym duszpasterstwem, co raczej przygodą i swoistą „grą”. Jakże bardzo to odbiegało od atmosfery oazowej. Chociaż „Oazy” z założenia były rekolekcjami, w odbiorze uczestników chyba nie bardzo różniły się od harcerskiego obozu.

(...)

Od chwili wprowadzenia stanu wojennego centralną siedzibą zawiszaków stał się kościół oo. Jezuitów przy ul. Królewskiej w Lublinie. Dysponowaliśmy tam nie tylko obszerną salą na zbiórki (pierwotnie biblioteką przy kościele, później podziemiami, ale także niewielkim, dwupokojowym pomieszczeniem przy chórze, które służyło nam za biuro.

(...)

W roku 1985 osiągnęliśmy stan pewnej równowagi. Skończyły się wezwania instruktorów na przesłuchania w SB lub w prokuraturze. W drużynach toczyła się normalna praca harcerska. Pan Marek Kamiński stał się druhem Markiem. zajął się młodszymi ministrantami, próbując w pracy z nimi zastosować metodykę zuchową. Dla podkreślenia jednak specyfiki własnej inicjatywy swoje zuchy nazwał żakami. Po kilku miesiącach pracy przy parafii św. Maksymiliana w Lublinie znalazł wkrótce naśladowców i współpracowników w kilku innych parafiach. Na prowadzony przeze mnie tradycyjny już centralny obóz chłopców, zorganizowany tym razem przy parafii w Suścu, ks. Marian przywiózł materiały skautów katolickich Federacji Skautingu Europejskiego.

Z satysfakcją stwierdziliśmy, że w sferze deklaratywnej prawie się nie różnimy. W programowej, a zwłaszcza metodycznej różnic było więcej, ale wydawały się one do łatwego przewyciężenia. Wydawało się, że te różnice sprawią, że będziemy dla siebie bardziej atrakcyjni. Wówczas nie mieliśmy jednak możliwości nawiązania kontaktu z Federacją.

Na obozie tym do pracy harcerskiej włączył się ojciec jednego z harcerzy – dh. Andrzej Sadurski. Pojechał na obóz jako opiekun delegowany przez środowisko rodziców. Lepiej się czuli, gdy mieli na obozie kogoś „ze swoich”. Gdy po dotarciu harcerzy na teren obozu, oboźny wydał rozkaz zbiórki w dwuszeregu „druh tatuś” stanął w szyku, gdzieś między swoim synem a jego kolegą. Zaskoczyła mnie ta spontaniczna bezpośredniość pana w średnim wieku. Jak po minucie doszedłem do siebie, poprosiłem go o wystąpienie przed szyk i przedstawiłem chłopcom jako „druha Andrzeja, który chociaż nie jest jeszcze instruktorem, będzie pełnił funkcje instruktorską”. Andrzej był rencistą. Jego specyfiką w sferze fizycznej było silne przygarbienie – efekt jakiejś przebytej choroby. Mimo to okazał się świetnym starszym harcerzem i bardzo „pojętym czeladnikiem” w instruktorskim fachu. Jako rencista mógł poświęcić więcej od innych czasu na pracę harcerską. Wkrótce stał się szefem sztabu naszego ośrodka diecezjalnego (czyli naszej komendy).

Ponieważ ciągle mieliśmy swoisty status organizacji oficjalnej chociaż nielegalnej i nie zanosilo się na to, by w najbliższym czasie ten status mógł ulec zmianie, postanowiliśmy dla naszych harcerzy i ich rodziców założyć przy Oddziale Miejskim PTTK Środowiskowe Koło (Klub) Turystyki Rodzinne. Prezesem został właśnie druh Andrzej. Głównym zadaniem Klubu było firmowanie naszych obozów wobec władz Lasów Państwowych. Nie chcieliśmy organizować ciągle „bezpiecznych” obozów przy parafiach, ale nie mogliśmy również narażać leśników na nieprzyjemności ze stronnymi ciągle czujnych, chociaż już niedokuczliwych, esbeków. Firma PTTK pozwalała formalnie problem rozwiązać, chociaż wszyscy wiedzieli, że jest to tylko parawan naszej roboty. Tego roku nie została zorganizowana nasza harcerska pielgrzymka. Odbył się za to skromny zlot drużyn w Bochotnicy. Na jednodniowej imprezie wszyscy zmieściliśmy się w ruinach niewielkiej kazimierzowskiej strażnicy rycerskiej z XIV w. – tzw. „zamku Esterki”.

Jesienią 1985 r. został oddany do użytku Dom Parafialny, a w jego wschodnim skrzydle Dom Katechetyczny, przy parafii św. Maksymiliana, przy której opiekowałem się drużyną harcerzy-ministrantów i przy której aktywnie działali również druhowie Marek Kamiński i Andrzej Sadurski.

Na potrzeby naszej pracy otrzymaliśmy od ks. proboszcza Józefa Siemczyka skromny pokoik. Po lekcjach religii mogliśmy wykorzystywać na harcerskie zbiórki sale katechetyczne. Można powiedzieć, że wreszcie byliśmy na swoim. To sprawiło, że centrala naszej zawiszackiej, czyli harcerskiej, służby liturgicznej na kilka najbliższych lat znalazła swoje lokum właśnie przy tej lubelskiej parafii.

(...)

Wkrótce po Kongresie, w wyznaczonym dniu i wyznaczonym pociągiem pojechałem do Krakowa. (...)

W obszernym pokoju siedziało kilka osób. Jeden z mężczyzn podniósł się, podszedł do mnie, przywitał się, jednocześnie się przedstawiając

– Jestem Parzyński” – Jak podróż? – zapytał.

(...)

Rozmowa dotyczyła sytuacji w harcerstwie. Dowiedziałem się o ukonstytuowaniu się Ruchu Harcerskiego, czyli harcerstwa w „harcerstwie”; otrzymując propozycje włączenia się do tej inicjatywy. Poinformowałem druha Jerzego, że formalnie funkcjonujemy w ramach diecezjalnego duszpasterstwa służby liturgicznej, a to blokuje nam zawieranie porozumień i wchodzenie w jakiegokolwiek struktury międzyorganizacyjne. Możemy natomiast współpracować – będzie to jednak wymagać uzgodnienia szczegółów. Prawdę mówiąc czułem pewien żal do środowisk postkihamowskich z powodu swoistego ostracyzmu z jakim do tej pory spotykaliśmy się w ramach rodzącego się duszpasterstwa harcerzy. Problem wynikał nie tyle z postawy księży, co ze strony – formalnie wciąż tkwiących w „ZHP” – środowisk instruktorskich, które nasze funkcjonowanie w Kościele mogły odbierać jako zagrażające dla ich wizji „przemieniania „ZHP” od wewnątrz. W każdym razie pogratulowałem druhowi Jerzemu „otrząśnięcia się” harcerzy z narzuconego im przez stan wojenny swoistego legalizmu i odważnego podjęcia pracy harcerskiej w „harcerstwie”.

Ciesząc się z odrodzenia zainicjowanego przed sześciu laty odradzania się harcerstwa, poczułem się w obowiązku poinformować druha Jerzego, że pomimo działalności poza strukturami „ZHP”, wciąż używamy krzyża harcerskiego. W sytuacji jednak zaistnienia nurtu mającego, w naszej ocenie, moralne prawo sukcesji po przedwojennym i wojennym Związku Harcerstwa Polskiego, a więc również prawo do krzyża harcerskiego jako oznaki harcerza po przyrzeczeniu, postawię na naszej radzie wniosek, byśmy zrezygnowali z używania krzyża na rzecz własnej oznaki. Dzisiaj, gdy kilka różnych organizacji i odrębnych środowisk używa krzyża, nie jako oznaki organizacji, ale jako oznaki Ruchu Harcerskiego, mój ówczesny radykalizm może dziwić. Wówczas jednak stałem na stanowisku, że krzyż jest oznaką Organizacji o nazwie Związek Harcerstwa Polskiego, że wraz z nazwą organizacji został zawłaszczony przez utworzony przez komunistów twór, używający atrybutów zlikwidowanej organizacji do społecznej manipulacji i uwiarygodnienia własnej działalności, z duchem i tradycją harcerską ewidentnie sprzecznej. W tej sytuacji to myśmy czuli się kustoszami harcerskiej tradycji. Teraz jednak, gdy zrodziła się inicjatywa bardziej on nas jednoznacznie podejmująca tradycję dawnego ZHP, w imię dziejowej uczciwości powinniśmy uszanować ich troskę o godne zachowanie i wykorzystywanie krzyża harcerskiego w procesie harcerskiego wychowania, a sami – opracować własną oznakę naszego Ruchu.

Po tej ważnej dla mnie rozmowie i satysfakcji z osobistego poznania druha Jerzego, który jako dawny drużynowy krakowskiego Huraganu, był dla mnie już od lat mojej przynależności do lubelskiej 1 „Błękitnej” w Liceum im. St. Staszica legendą i wzorem. Po spotkaniu zostałem zaproszony na zbiórkę kadry Ruchu Harcerskiego w obszernych pomieszczeniach duszpasterstwa u oo. Dominikanów. (...)

(...)

Od początku 1989 r. coś się w Polsce działo. Na coś się zanościło. Komuna powoli „zdychała” – przynajmniej tak się ludziom zdawało i chcieli, by tak było. (...) Sprawilo to, że i w środowiskach harcerskich ożyła nadzieja na kolejne „odrodzenie”. 10 lat po powstaniu lubelskiego Szczepu „Zawisza” i 9 lat po powołaniu Niezależnego Ruchu Harcerskiego, liderzy uczciwego, tradycyjnego nurtu pracy harcerskiej „odkrywają”, że tzw. „ZHP” nie jest partnerem do rozmów. Jeszcze jesienią 1988 r. pierwsze środowiska występują z ZHP. Nareszcie! Odwaga stała się tańsza i łatwiejsza!

W lutym zawiązuje się w Warszawie dziesięcioosobowa Komisja Organizacyjna nowego Związku. Uczestniczyłem w warszawskim spotkaniu. Odmówiłem udziału z powołaniu Związku, uzasadniając to, jak poprzednio w rozmowie z druhami Jerzym Parzyńskim, naszym miejscem w liturgicznej służbie ołtarza, ośmioletnim niezależnym działaniem i dopracowaniem się własnych rozwiązań – niemal wszystkich konstytuujących pracę harcerską. Czułem jednak wartość i akt dziejowej sprawiedliwości jaki stanowiło powołanie Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Nie czułem obcości tej inicjatywy wobec naszych działań. Niemal natychmiast po powrocie do Lublina zwołałem naradę instruktorów, zakomunikowałem fakt powołania „rasowej” organizacji harcerskiej, zainteresowanych zwołałem ze wszelkich zobowiązań i wszystkim, którzy tego zechcą, pozwoliłem na przejście do ZHR. Mogę nieśkromnie przyznać, że poza kilkoma wyjątkami, akt ten zapoczątkował powstanie ZHR w Lublinie. Dodać do tego trzeba, że przewodniczącym ZHR został mój przyjaciel, współzałożyciel i wiceprzewodniczący NRH – dh. Tomasz Strzembosz, a naczelnikiem – mój harcerski wychowanek, współpracownik i również współzałożyciel NRH – dh. Krzysztof Stanowski. W jakimś sensie mogę więc czuć się duchowym uczestnikiem aktu powołania Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej.

(...)

Powołanie Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej zmobilizowało nas do podjęcia podobnego kroku i zalegalizowania naszej pracy. Po kilku próbach zapisanych na karteczkach zdecydowałem się na Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”. Nazwa oddawała specyfikę naszego ruchu o wieloletniej już tradycji. W zależności od przyjętej cezury początkowej mogła ona liczyć 7, a nawet do 21 lat ciągłej pracy, przy zmieniających kolejnych nazwach, formalnym statusie i rozwijanej metodzie. Propozycja moja zyskała aprobatę środowiska instruktorskiego, a przede wszystkim naszego duchowego przełożonego – czyli ks. biskupa Bolesława Pylaka.



W grudniu odbył się Sejmik (taką nazwę przyjęliśmy zamiast powszechnie używanych „Konferencja” lub „Zjazd”) Założycielski SHKZ. Krytycznym momentem Sejmiku był przyjazd ks. Biskupa Pylaka. Wszedł na nasze obrady, wracając z konferencji Episkopatu. Po powitaniu zabrał głos i ... zupełnie mnie zmroziło. Ks. Biskup poinformował, że ukonstytuował się Krajowy Komitet Odrodzenia ZHP, że celem Komitetu jest doprowadzenie do odnowienia harcerstwa w ramach jednego, odrodzonego ZHP, że sygnatariusze Komitetu zwrócili się do Księży Biskupów o poparcie tej inicjatywy i że on podziela stanowisko Komitetu i że on uważa, że powinniśmy się włączyć w ten nurt. Po wystąpieniu ks. Biskupa zabrałem głos. Znałem ówczesny „ZHP” i byłem przekonany, że warunkiem odrodzenia ZHP jest rozwiązanie „ZHP”, czyli chirurgiczne niemal odcięcie się od balastu historii z lat od 1944 do 1990 r. i od rzeszy ludzi (partyjnych czynowników, którzy w tych latach decydowali o losach harcerstwa). Przedstawiłem genezę i historię naszego działania w latach 1981-1990, wraz ze zreferowaniem naszego dorobku w ciągu minionego dziesięciolecia. Było to zdecydowane ubogacenie polskiej tradycji harcerskiej o nowe rozwiązania. Ostatecznie uczestnicy Sejmiku podjęli uchwałę o powołaniu, a właściwie o zarejestrowaniu naszego Stowarzyszenia. 10. kwietnia 1990 r., niemal dokładnie 9 lat po powołaniu Niezależnego Ruchu Harcerskiego, uzyskaliśmy sądową rejestrację Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”. (...)

*Michał Bobrzyński*

*fragment 2 tomu nieopublikowanej książki*

# Kalendarium KIHAM

## WSTĘP

Kalendarium to zbiór dat zestawionych z faktami, przedstawionymi mniej lub bardziej zwięźle. Kalendarium jest niemal jak „Biblia pauperum” najprostszym przekazem wydarzeń, wiedzy, myśli lub idei. Żadne kalendarium nie ukaże społeczności tak energicznej, pełnej twórczego niepokoju, a jednocześnie gorącej żarliwości i wiary w słuszność sprawy. Żadne kalendarium nie ukaże w pełni nas takimi jakimi byliśmy wówczas, w latach 1980 – 1981 – my, młodzi instruktorzy harcerscy – żywotna część ruchu harcerskiego. Tę żarliwość może zrozumieć ten kto wczuje się w słowa wieszczki, które wówczas cytowaliśmy odnosząc je do siebie: „... zrodzeni w niewoli, okuci w powiciu – my jedną taką wiosnę mieliśmy w swoim życiu...” Jedną taką wiosną, dwie jesienie, zima i lato wolności, naszej pierwszej wolności – tak to czuliśmy. Czas biegł bardzo szybko, nie wiedzieliśmy jak długo będziemy się cieszyć tą „wiosną”. Dlatego też żyliśmy intensywnie, starając się wykorzystać każdy dzień, aby odrobić wcześniejsze kilkadziesiąt lat zniewolenia i zakłamania. Gdy całe społeczeństwo tworzące w Związku Zawodowym „SOLIDARNOŚĆ” wielki „społeczny ruch obywatelski” starało się odrobić te kilkadziesiąt lat sowietyzacji, my – instruktorzy KIHAM – podjęliśmy działania w dziedzinie nam najbliższej i którą uznaliśmy za najważniejszą dla przyszłości – wychowania młodzieży w harcerstwie. Owocem KIHAM-u jest obecny Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, ale również czego musimy być świadomi, że wszystkie pozytywne przemiany, jakie dokonały się w Związku Harcerstwa Polskiego.

Kalendarium, jak każda forma przedstawienia przeszłych wydarzeń, ma tę ułomność, że jest naznaczona piętnem subiektywizmu autora. W tym przypadku autor jest w trudnej sytuacji – czyni to nie tylko jako historyk, ale także jako współuczestnik wielu podejmowanych wówczas działań i prac. Czytelniku znajdziesz być może w kalendarium to co ważne, a w czym nie uczestniczyłeś lub znałeś tylko ze słyszenia. Być może zabraknie Ci tego co współtworzyłeś i uważasz za istotne. Jeśli tak jest – napisz nie tylko o faktach (co robiłeś wówczas), lecz co ważniejsze – co czułeś, co myślałeś, jaki byłeś wówczas.

Najmniej wiemy o genezie ruchu Kręgów Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego – formalnie zapoczątkowanego utworzeniem warszawskiego kręgu w końcu września 1981 r., a w miesiąc później obejmującego już kilka wiodących kręgów w Gdańsku (Trójmieście), Gliwicach, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Poznaniu, Wrocławiu, Zakopanem.

KIHAM był niczym innym jak tylko ujawnieniem istniejącego od pierwszej połowy lat siedemdziesiątych, niejawnego (konspiracyjnego) ruchu instruktorów kontestujących sytuację w Polsce i w harcerstwie. Jak kamień rzucony w wodę obejmował on co rok nowe środowiska, podejmował coraz nowe kwestie zachowania tradycyjnego mode-

lu harcerstwa: ideowe i programowe oraz metodyczne. Wszystkie założenia KIHAM, wszystko to co stało się celem naszego działania od jesieni 1980 roku – począwszy od fundamentalnej zasady dochowania wierności tradycyjnemu Prawu i Przyrzeczeniu Harcerskiemu aż po system stopni i sprawności harcerskich – wypracowane było wcześniej. Rodziło się w trakcie spotkań instruktorskich, zlotów zastępów, organizowanych od 1974 roku początkowo dla kilku, a następnie kilkunastu warszawskich i krakowskich środowisk. Nie bez wpływu na naszą postawę pozostawała sytuacja polityczna w Polsce – więzi i udział niektórych z nas w ruchu opozycji, szczególnie narastającej w sprzeciwie wobec zmian w Konstytucji PRL w 1976 r. oraz solidarności z robotniczymi protestami w Radomiu i Ursusie. Już wówczas nawiązano pierwsze kontakty z harcerstwem poza granicami kraju oraz podjęto pierwsze niezależne próby wydawnicze.

KIHAM był więc ujawnioną jesienią 1981 roku, nową formą wcześniejszej działalności, która przyjęła organizacyjny kształt Kręgow Instruktorskich Harcerskich imienia Andrzeja Małkowskiego. Jak nam się wówczas wydawało była to formuła najlepsza.

## rok 1980

### Początek września, mieszkanie hm Stasia Czopowicza przy ul. Sieleckiej

Spotkanie instruktorskie poświęcone wnioskowi z V Zlotu instruktorów „naszych” środowisk oraz rozkwitającej jesienią „Wiosny”. Obecni byli: z 1 WDH J. Falkowski i Lilka Sobieska, z 14 WDH Andrzej Boguszewski, z 22 WDH Grzegorz Nowik, z 23 WDH Stach Bańkowski i Krzysztof Popiński, z 70 WDH Leszek Truchlewski, z 209 WDH Tomek Dangel, Andrzej Suchocki i gospodarz – Staś Czopowicz. Zebrani postanowili wydawać pismo instruktorskie (tak narodziło się „Bratnie Słowo”) oraz założyć Krąg Instruktorów, który zarejestrowany przy Komendzie Stołecznej będzie miał możliwość oddziaływania bezpośrednio na szczeblu Chorągwi. Organizacyjne spotkanie kręgu uzgodniono na koniec września 1980 r.

### 12 września, Kraków

Grono instruktorów z hufców Śródmieście i Krowodrza opracowuje „LIST OTWARTY INSTRUKTORÓW ZE ŚRODOWISKA KRAKOWSKIEGO” zawierający żądanie zmian mających na celu odrodzenie tradycyjnego etosu wychowawczego harcerstwa. Żądania te dotyczyły: I. Samodzielności i niezależności ZHP; II. Demokracji i samorządności w ZHP; III. Powszechnej dobrowolności i tolerancji religijnej; IV. Kadry Instruktorskiej (konieczności podniesienia poziomu etycznego i metodycznego oraz odetatyzowania); V. Powrotu do tradycyjnej Metodyki harcerskiej; VI. Informacji (dostępności do prasy i wydawnictw metodycznych i organizacyjnych); VII. (Uproszczenia) Finansów i kontroli wewnętrznej.

Krakowski list, najszerzej podejmujący problematykę niezbędnych zmian w ZHP, rozesłany szeroko do wielu środowisk harcerskich, stał się zacznym do dyskusji o sytuacji w harcerstwie.

## Koniec września, Warszawa

Utworzenie Kręgu Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego w harcówce 208 WDH. W skład kręgu weszło kilkudziesięciu instruktorów reprezentujących drużyny i szczepy warszawskich hufców: Mokotów, Ochota, Praga Południe, Śródmieście, Wola. Przewodniczącym Kręgu został hm Andrzej Suchocki, wiceprzewodniczącymi hm Grzegorz Nowik i hm Stanisław Czopowicz. Przyjęto „Regulamin Kręgu”, w którym zaznaczono m.in., iż jego członkowie „pracują w podstawowych jednostkach organizacyjnych”, przyjmują na siebie obowiązek „wychowania przez osobisty przykład instruktora” oraz „kultywowania harcerskich tradycji”. Imię patrona kręgu wyrażało nie tylko hołd dla świetlanej postaci Andrzeja Małkowskiego, ale było również bezpośrednim i żywym nawiązaniem do źródeł harcerstwa w Polsce. Członkowie kręgu nawiązali kontakty z instruktorami środowisk „niepokornych” z całej Polski.

## 25-26 października

Mieszkanie Tomasza Strzembosza na warszawskim Żoliborzu

Spotkanie grupy 26 instruktorów reprezentujących środowiska instruktorskie z Gdańska (Trójmiasto), Gliwic, Katowic, Krakowa, Lublina, Poznania, Warszawy i Zakopanego oraz byłego Naczelnika Szarych Szeregów, Stanisława Broniewskiego „Orszy”. Podczas spotkania dyskutowano ewentualność tworzenia nowej, niezależnej organizacji harcerskiej lub też podjęcie próby odrodzenia (odzyskania) ZHP. Po długiej dwudniowej dyskusji zebrani wydali oświadczenie przyjmujące za podstawę zmian „List otwarty instruktorów ZHP ze środowiska krakowskiego” oraz formułę organizacyjną (jaką winny przyjąć wszystkie środowiska instruktorskie) warszawskiego Kręgu Instruktorskiego im. Andrzeja Małkowskiego. Zebrani utworzyli Porozumienie Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, wzywając wszystkich instruktorów do włączenia się w tę działalność. „Połączmy nasze starania by ZHP stał się naszą organizacją...”

Oświadczenie o powstaniu Porozumienia rozesłane zostało do wielu środowisk harcerskich w Polsce i szeroko rozpropagowane w społeczeństwie.

## 20-22 listopada, Gdańsk

I Zbiórka przedstawicieli kręgów, w jakie uformowały się środowiska instruktorskie reprezentowane wcześniej na spotkaniu w Warszawie 25-26 października. „Porozumienie instruktorów im. Andrzeja Małkowskiego” przekształciło się więc w „Porozumienie Kręgów Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego”. Przyjęto „Zasady Porozumienia...” oraz wybrano Radę Porozumienia w składzie: Michał Bobrzyński (Lublin), Stanisław Czopowicz przewodniczący (Warszawa), Joanna Januszewska (Gliwice), Piotr Stawicki (Poznań), Andrzej Suchocki (Warszawa), Waldemar Uziak (Trójmiasto), Kazimierz Wiatr (Kraków).

Utworzenie Porozumienia KIHAM dawało szansę bezpośredniego oddziaływania na władze ZHP oraz tworzyło pierwszą alternatywną i równoległą strukturę władz dla śro-

dowisk związanych z KIHAM. Z czasem struktury te przejmować zaczęły coraz więcej atrybutów władz organizacyjnych i począwszy od 1980/81 zajmowały się:

- kształceniem instruktorów organizując kursy przewodnikowskie i podharcemistrzowskie, drużynowych zuchowych i zastępowych;
- samokształceniem instruktorskim – na przykład w Warszawie zorganizowano „Seminarium historii i metody Harcerskiej” przy Wolnej Wszechnicy Polskiej;
- organizowaniem redakcji pism harcerskich („Bratnie Słowo” w Warszawie, „Czuwaj” w Krakowie, „Harcercz Śląski” w Katowicach, „Ślązańskie Harce” we Wrocławiu, „Harcerska Kuźnia” w Poznaniu), osiągających nakład do 5 tys. egzemplarzy;
- podejmowaniem inicjatyw wydawniczych zmierzających do wznowienia wielu podręczników metodycznych. Łącznie wydano ich kilkadziesiąt w nakładzie ok. 40 tys. egz. Najważniejszą harcerską oficyną było „Niezależne Wydawnictwo Harcerskie” zorganizowane i kierowane przez Leszka Truchlewskiego;
- opracowaniem i upowszechnianiem komentarza do „Listu otwartego instruktorów ZHP ze środowiska krakowskiego”, będącego najszerzą wykładnią programu działania Porozumienia KIHAM;
- opracowaniem własnego projektu statutu ZHP oraz szeregu regulaminów organizacyjnych;
- opracowaniem nowego systemu odrębnych stopni harcerskich dla chłopców i dziewcząt, nawiązującego do tradycyjnych nazw stopni oraz metodyki ich zdobywania;
- opracowaniem nowego regulaminu mundurowego;

Organizowaniem szeregu uroczystości narodowych, harcerskich i rocznicowych, w tym w szczególności 11 listopada, 3 maja, 15 sierpnia oraz rocznicy śmierci Andrzeja i Olgi Małkowskich, Dnia Myśli Braterskiej, uroczystości upamiętniających wolnościowe zrywy po 1945 roku (Poznańskiego Czerwca 1956, Gdańskiego Grudnia 1970), a także związanych z tradycją Armii Krajowej, wojny 1920 r. oraz Szarych Szeregów;

- organizowaniem szeregu przedsięwzięć programowych związanych z aktualnymi potrzebami społecznymi, na przykład program pomocy socjalnej osobom starszym i samotnym w ramach Pogotowia Zimowego Harcerki i Harcerzy 1981/82;
- nawiązaniem instytucjonalnych kontaktów z Kościołem (organizowanie harcerskich Mszy Świętych, rekolekcji itp.), z seniorami harcerskimi, głównie środowiskami Szarych Szeregów, ze strukturami społeczeństwa samoorganizującego się po sierpniu 1980 r. (struktury oświatowe NSZZ „Solidarność”, Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, itd.).

## **6 grudnia, Warszawa**

Spotkanie Rady Porozumienia KIHAM poświęcone analizie sytuacji w ZHP. Rada wystąpiła do GK ZHP o dopuszczenie w pracach Rady Naczelnej ZHP minimum czterech przedstawicieli KIHAM, włączenie do prac komisji przygotowujących VII Zjazd ZHP po minimum trzech przedstawicieli KIHAM oraz zaproszenie na VII Zjazd ZHP i możliwość udziału w pracach zjazdowych Rady Porozumienia i po dwóch przed-

stawiciele KIHAM. Wszystkie wnioski Rady Porozumienia KIHAM zostały odrzucone przez Radę Naczelną ZHP.

#### **17 grudnia, Gdańsk**

Udział Instruktorów KIHAM w uroczystości odsłonięcia i poświęcenia pomnika stocniowców poległych w grudniu 1970 r.

### **Rok 1981**

#### **3-4 stycznia, Ośrodek Harcerski w Kietrze k. Poznania**

III Zbiórka Porozumienia KIHAM poświęcona przygotowaniom do Zjazdu. Opracowano projekt Statutu ZHP, system stopni i sprawności harcerskich oraz szereg regulaminów. Podczas zbiórki warszawski KIHAM ogłasza swą decyzję o przyjęciu, bez oczekiwania na decyzje Zjazdu, dawnej Roty Przrzeczenia oraz Prawa Harcerskiego. Decyzja jest faktycznym ujawnieniem stosowania w wielu środowiskach tradycyjnej rotacji Przrzeczenia Harcerskiego i stosowania dawnego Prawa Harcerskiego.

#### **20 stycznia, Warszawa**

Rocznica śmierci Andrzeja i Olgi Małkowskich. W kościele św. Marcina przy ul. Piwnej Mszę Świętą, w której uczestniczą harcerze i instruktorzy środowisk zrzeszonych w warszawskim KIHAM oraz seniorzy harcerstwa, odprawia ks. Stanisław Małkowski. Następnie kominek w Muzeum Historycznym Miasta St. W-wy (na latarni/) związany z rocznicą. Podobne uroczystości poświęcone patronom kręgów odbyły się w całej Polsce. A jeszcze w styczniu 1979 r. funkcjonariusze władz harcerskich włamywali się do harcówek, by „zabezpieczyć” sztandary harcerskie przed udziałem w uroczystościach żałobnych po śmierci Olgi Małkowskiej, w których uczestniczyli duchowni katoliccy.

#### **26-28 stycznia, Gdańsk**

Spotkanie Krajowej Komisji Koordynacyjnej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” z przedstawicielami Głównej Kwatery ZHP, „w sprawach, które mają zasadnicze znaczenie dla pełnej realizacji oczekiwanej przez społeczeństwo odnowy ZHP...” W 15 punktach zapisano uzgodnienia dotyczące zmian w harcerstwie zgodnych z duchem „Listu krakowskiego”. W grupie ekspertów znaleźli się członkowie Rady Porozumienia oraz instruktorzy KIHAM. Porozumienie zostało podpisane przez przedstawicieli strony związkowej (w tym członków Rady Porozumienia KIHAM), Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz GK ZHP. Zapisy komunikatu pozostały jednak wyłącznie deklaracją intencji i nie zawierały żadnych instytucjonalnych form ich realizacji, ani terminarza, ani gwarancji wdrożenia.

#### **14-15 lutego, Kraków, siedziba Hufca Kraków Krowodrza**

IV Zbiórka Porozumienia KIHAM w sprawie przygotowań do Zjazdu ZHP. Przyjęto w ostatecznej formie dokumenty przygotowane na Zjazd (statut, programy stopni i sprawności harcerskich, regulaminy stopni instruktorskich, stanowisko wobec har-



cerstwa starszego). Zbiórka wyraziła swoje zaniepokojenie faktem pominięcia KIHAM przy konstruowaniu komisji zjazdowych.

W tym czasie istniały już Kregi w następujących miejscowościach: Bydgoszcz, Gdańsk (Chorągiew Gdańska), Gliwice, Gorzów Wlkp., Kalisz, Katowice, Kraków (Chorągiew Krakowska), Lublin, Łódź (Chorągiew Łódzka), Opole, Ostrzeszów. Poznań (Chorągiew Poznańska), Starachowice, Szczecin, Tarnów, Toruń, Warszawa (Chorągiew Warszawska), Wrocław, Zielona Góra, Zakopane.

### **17 lutego, Warszawa**

Oświadczenie Rady Porozumienia KIHAM, w którym wyraża ona ubolewanie z powodu nie zatwierdzenia przez Radę Naczelna ZHP Porozumienia KIHAM i nie włączenia członków Rady Porozumienia w skład Rady Naczelnej (mimo istnienia podstaw formalnych), a także nie włączenia przedstawicieli KIHAM w skład komisji przygotowujących Zjazd. Władze ZHP wykorzystywały selektywnie materiały i dokumenty przygotowane przez KIHAM, przedstawiając je jako własne, a jednocześnie nie dopuszczały możliwości personalnego wpływu kadry instruktorskiej KIHAM na ostateczny kształt dokumentów przygotowywanych na zjazd. Manipulacja ta kreowała władze ZHP, jako głównych orędowników „odnowy” harcerstwa i pozwalała na pozostawienie kierownictwa organizacji w swoich rękach odsuwając instruktorów KIHAM od realnego wpływu na Związek.

### **14-15 marca, Warszawa**

Równoległe z obradującym w Sali Kongresowej VII Zjazdem ZHP odbywa się w Pałacu Kultury V Zbiórka Porozumienia KIHAM. Zjazd jest całkowicie zdominowany przez etatowy aparat ZHP, związany z nomenklaturą PZPR. Instruktorzy Chorągwi Warszawskiej i Krakowskiej podejmują próby oddziaływania na przemianę Związku w duchu „Listu krakowskiego”, zostają jednak zdominowani w głosowaniach przez większość delegatów obecnych na zjeździe. Zjazd przyjmuje kosmetyczne zmiany, nie inicjując głębszych przemian w ZHP. Daleko bardziej radykalna jest młodzież szkół ponadpodstawowych zebrana na obradującej równoległe zbiórce harcerstwa starszego. Uchwały tego gremium nie obligują jednak Zjazdu, pozostając jedynie „jednym z wielu” postulatów. W skład blisko stuosobowej Rady Naczelnej weszło 5 instruktorów należących do KIHAM.

List Porozumienia KIHAM skierowany do uczestników Zjazdu natrafia na mur niechęci i niezrozumienia, podobnie jak wystąpienie Przewodniczącego KKK Pracowników Oświaty „Solidarności”. Zjazd jest brutalnym ujawnieniem faktu, że grono instruktorskie faktycznie tworzy dwa światy, w którym instruktorzy KIHAM mogą nawiązać dialog jedynie ze starszymi harcerzami oraz środowiskami instruktorskimi kilku zaledwie chorągwi, m.in. Warszawskiej i Krakowskiej.

### **11-12 kwietnia, Bydgoszcz**

VI Zbiórka Porozumienia KIHAM poświęcona sytuacji w ruchu harcerskim po VII Zjeździe ZHP. Rozczarowanie wynikami zjazdu dzieli środowisko KIHAM na zwolenników wystąpienia z ZHP oraz tworzenia własnej odrębnej organizacji harcerskiej oraz

większość zdecydowaną pozostać w ZHP, ale zdecydowaną podjąć bardziej radykalne działania ukierunkowane na pozyskanie szerokiego rzesz młodzieży i kadry instruktorskiej i wyjęcie jej spod wpływu komunistycznego aparatu ZHP. Oświadczenie zbiórki wyrażające niezadowolone wyniki Zjazdu wskazywało kierunki dalszych prac Porozumienia KIHAM. Na zbiórce obecni są przedstawiciele nowych kręgów z Białej Podlaskiej, Garwolina, Janowa Wielkopolskiego i Kalisza.

### **21 kwietnia, Warszawa, Muzeum Woli**

Instruktorzy KIHAM Warszawa organizują wystawę „70 lat Harcerstwa Polskiego”, która jest najszerzą prezentacją dorobku harcerstwa do 1949 oraz walki o jego oblicze w okresie powojennym. Powrót do tradycji harcerskiej jest jednym z głównych nośników popularyzujących KIHAM i jego program w Polsce. Wystawa przemawia treściami harcerskiej idei, barwnością programu i atrakcyjnością metody i kontrastuje z obliczem harcerstwa lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

### **13 maja, Warszawa**

Rada Porozumienia KIHAM wysłała telegram do Ojca Świętego – wyrażający łączność w modlitwie po zamachu na Jego życie.

### **23 maja, Warszawa, Archikatedra Św. Jana**

Msza Święta w intencji odrodzenia harcerstwa w 70 rocznicę powstania we Lwowie pierwszych drużyn. Podczas Mszy Świętej ksiądz hm Zdzisław Peszkowski, kapelan ZHP poza Granicami Kraju wezwał młodzież harcerską do wierności Prawu Harcerskiemu, które było drogowskazem jego pokolenia i które zostało umieszczone na tablicy upamiętniającej 70 lecie powstania harcerstwa. Tablica ta ufundowana przez seniorów harcerstwa – z krzyżem harcerskim i tekstem Prawa oraz Przyrzeczenia Harcerskiego poświęcona wówczas umieszczona została w wirydarzu przy kościele Św. Marcina. Od tego czasu przy tablicy nadawane były stopnie Harcerki i Harcerza Rzeczypospolitej, stopnie instruktorskie, a także składane Przyrzeczenia Harcerskie.

### **30-31 maja, Rusinowa Polana w Tatrach**

VII Zbiórka Porozumienia KIHAM poświęcona przygotowaniom do Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa w Krakowie oraz sytuacji w ruchu harcerskim w związku z tworzeniem przez część środowisk Niezależnego Ruchu Harcerskiego. Uczestnicy zbiórki uczestniczyli w Mszy Świętej odprawionej w sanktuarium Matki Boskiej Jaworzyńskiej na Wiktorówkach w intencji księdza Kardynała harcmistrza Stefana Wyszyńskiego.

### **7 czerwca, Warszawa**

VIII Zbiórka Porozumienia KIHAM. Przyjęto nowe „Zasady Porozumienia”, w których celowo pominięto sformułowanie o opieraniu się na zasadach Statutu ZHP. Dążąc do utrzymania wysokiego poziomu moralnego członków kręgu ustalono bardziej rygorystyczne zasady przyjmowania nowych członków i nowych kręgów. Przyjęto program ideowej i metodycznej „ofensywy” na młodzież harcerską.

Wybrana została nowa Rada Porozumienia w składzie: Jacek Broniewski (Łódź), Krzysztof Bruski (Gdynia), Jacek Chodorski (Wrocław), Andrzej Chyrowicz, Stanisław Czopowicz (Warszawa), Maria Furmanek (Opole), Wiesław Jasiński (Gdańsk), Krzysztof Krzyżanowski (Kraków), Maciej Musiał (Poznań), Bogumiła Pasięka (Bydgoszcz), Piotr Stawicki (Poznań), Wiesława Stojek (Kraków), Leszek Truchlewski (Warszawa), Kazimierz Wiatr (Kraków), Andrzej Wysocki (Kraków). Przewodniczącym ponownie został Stanisław Czopowicz. Uczestnicy zbiórki oddali w podziemiach Archikatedry Warszawskiej Św. Jana hołd zmarłemu Prymasowi Stefanowi Kardynałowi Wyszyńskiemu.

### **19 czerwca, Warszawa**

Rada Naczelna ZHP zaniepokojona radykalizacją KIHAM-u uznaje ogólnopolską strukturę Porozumienia KIHAM i przyjmuje opracowane 7 czerwca Zasady Porozumienia KIHAM, mimo zapisów w nich zawartych.

### **27-28 czerwca, Poznań**

Zlot Kręgów Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego z okazji odsłonięcia Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 r. Rada przyjęła do wiadomości decyzję KIHAM Chorągwi Warszawskiej o wprowadzeniu Tradycyjnej Roty Przyrzeczenia Harcerskiego, Prawa Harcerskiego oraz Zobowiązania Instruktorskiego. Rada Porozumienia uznała, że decyzje te są zgodne z duchem Oświadczenia Zbiórki Porozumienia w Bydgoszczy z dnia 11-12 kwietnia.

### **9 lipca, Warszawa**

List Przewodniczącego Rady Porozumienia KIHAM Stanisława Czopowicza do władz ZHP w sprawie włączenia Związku do wspólnej komisji zagranicznej SZSP, ZSMP, ZMW i ZHP, zawierający protest przeciwko utworzeniu komisji jako ograniczeniu suwerenności ZHP.

### **5 września, Warszawa – Gdańsk**

Rada Porozumienia KIHAM wystosowała list do Zjazdu „Solidarności” obradującego w Hali „Oliwii” w Gdańsku.

### **12-13 września, Warszawa**

Zbiórka Rady Porozumienia KIHAM przyjmuje cztery dokumenty będące elementem oddziaływania na młodzież harcerską:

- Stanowisko w sprawie odrodzenia Związku Harcerstwa Polskiego.
- Uchwałę zalecającą wprowadzenie w środowiskach KIHAM tradycyjnej roty Przyrzeczenia harcerskiego oraz Prawa Harcerskiego.
- Apel do instruktorów harcerskich o noszenie na węźle lilijki instruktorskiej – „10” jako znaku przestrzegania przez instruktora Prawa Harcerskiego
- Program stopni harcerskich dla chłopców i dziewcząt.

### **18 września, Warszawa – Gdańsk**

List Otwarty Rady Porozumienia KIHAM do Zjazdu NSZZ „Solidarność” w sprawie przemian w harcerstwie. List informuje o fundamentalnej sprawie, którą KIHAM

uważa za klucz do odrodzenia harcerstwa, czyli powrót do tradycyjnego Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego oraz o woli kontynuowania przebudowy ZHP od wewnątrz.

**18-20 września, Krakowskie Błonia**

U stóp Kopca Kościuszki i w cieniu Kopca Józefa Piłsudskiego odbył się Złot 70-lecia Harcerstwa zorganizowany przez instruktorów KIHAM Chorągwi Krakowskiej z udziałem kilku tysięcy harcerek i harcerzy. Wypełniony harcami, zawodami, pokazami, wystawami bogaty program zlotu dla wielu z nich był pierwszym kontaktem z „prawdziwym” harcerstwem, ze środowiskami KIHAM, które nieznanie szerzej w „terenie” przedstawiane były jako „wichrzyciele” i „ekstrema”.

Podczas ogniska zlotowego w Skalkach Twardowskiego przedstawiającego 70. letnie dzieje harcerstwa, ogłoszony został apel i wezwanie Rady Porozumienia KIHAM przyjęte 13 IX w Warszawie, a dotyczące odrodzenia ZHP i zalecające powrót do tradycyjnego Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego, noszenie „10” na lilijce jako wyraz postawy instruktora, wprowadzenie nowego systemu stopni harcerskich. Dokumenty te wydane i rozprowadzone w tysiącach egzemplarzy pod wspólną nazwą: „Stanowisko Rady Porozumienia KIHAM w sprawie odrodzenia ZHP” potwierdzone zostały w gawędzie Naczelnika Szarych Szeregów hm Stanisława Broniewskiego, który wówczas przekazał nam młodym depozyt prawdy – Prawo i Przyrzeczenie Harcerskie – to samo, które zostało wyrzeźbione w kamieniu i umieszczone w wirydarzu Kościoła Św. Marcina. Podczas Mszy Św. Odprawionej w Katedrze Wawelskiej, ksiądz biskup Jan Pietraszko swą homilię oparł na treściach Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego z uznaniem odnosząc się do woli młodzieży – wzrastania w duchu prawdy.

Od tego czasu problemy postawione w „Stanowisku Rady Porozumienia KIHAM...” przestały być przedmiotem sporu między władzami ZHP a KIHAM, a zaczęły żyć własnym życiem i coraz powszechniej nurtować kolejne środowiska harcerskie.

Złot zakończył się kilkoma incydentami – niechęcią młodzieży do defilowania przed przedstawicielami władz państwowych oraz próbą skonfiskowania przez Komendantkę Chorągwi Krakowskiej flagi zlotowej, aby nie dopuścić do jej przekazania Kręgowi Warszawskiemu, który miał być organizatorem następnego zlotu.

### **wrzesień/październik**

Na apel Rady Porozumienia KIHAM – m.in. rady chorągwi Krakowskiej i Stołecznej, rady hufców: Kraków Krowodrza, Katowice oraz liczne drużyny i szczypty w całej Polsce podejmowały uchwały i decyzje w sprawie przywrócenia tradycyjnej rotacji Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego oraz stosowania systemu stopni harcerskich KIHAM.

### **7-18 października, Wrocław**

Zbiórka Rady Porozumienia KIHAM wydała uchwałę dotyczącą interpretacji apelu z 13 IX br. dotyczącego rotacji Przyrzeczenia Harcerskiego – uznając, iż równorzędnie mogą być stosowane wersje rotacji (z których jedna jest wersją laicką), a decyzję w tej sprawie może podjąć harcerz i jego rodzice. W przyszłości kwestie te rozstrzygnąć

będzie mógł dopiero Walny Zjazd Harcerstwa, który połączy wszystkie nurty organizacyjne ruchu harcerskiego.

Równocześnie zatwierdzono opracowany wcześniej poradnik, w którym opisano jak założyć krąg, jakie są cele działania KIHAM, kim był patron Kręgów, co i jak robimy, ku czemu zmierzamy, co jest fundamentem i wyznacznikiem naszej pracy.

Drugiego dnia Zbiórki Rada Porozumienia, w związku ze zbliżającą się zimą, trudnościami z zaopatrzeniem w żywność, opał i energię elektryczną, ogłosiła Pogotowie Zimowe Harcerki i Harcerzy, którego celem było niesienie pomocy ludziom samotnym, starszym, chorym, niepełnosprawnym, rodzinom wielodzietnym itd.

Program „Pogotowia Zimowego” został rozesłany do wszystkich kręgów, a jego koordynacją miały się zająć Komendy rejonowe powołane w 17 miastach, gdzie działały kręgi.

Pogotowie Zimowe spotkało się z życzliwym przyjęciem przez Stanisława Broniewskiego (list z 20 IX), natomiast – z kontrakcją (!) Głównej Kwatery ZHP, której po raz wtóry (po zlocie krakowskim) inicjatywa programowa wymknęła się z rąk. GK ZHP zablokowała w prasie informacje o „Pogotowiu...”, po to by w kilka dni później ogłosić podobny (wzorowany na KIHAM) program Pogotowia.

#### **7 listopada, Warszawa**

Rozmowy Rady Porozumienia KIHAM z Prezydium Rady Naczelnej ZHP. Władze ZHP zaniepokojone narastaniem akcji przyjmowania przez coraz to nowe środowiska tradycyjnej roty Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego oraz wprowadzaniem systemu kihamowskich stopni harcerskich – wystąpiły do Rady Porozumienia KIHAM z inicjatywą rozmów o „aktualnych problemach Związku”. Ówczesny Naczelnik ZHP Ryszard Wosiński oraz Marek Wardęcki usiłowali udawać zaskoczenie sytuacją, która narastała wszak od stycznia (ogłoszenie decyzji warszawskiego KIHAM w sprawie rot Przyrzeczenia), a także podejmowana była na VII Zjeździe i skierować dyskusję na tory – „Za” czy „przeciw” socjalizmowi. Rozmowy wykazały, że inicjatywa kierowania Związkiem wymyka się z rąk władz ZHP, a Rada Porozumienia KIHAM przejmuje rolę ośrodka nadającego ton organizacji.

#### **11 listopada, Warszawa**

Kilkadziesiąt drużyn i szczepów warszawskich wzięło udział w obchodach Święta Niepodległości zorganizowanych przez środowiska pozarządowe. Harcerze rozkolportowali w Stolicy kilkanaście tysięcy znaczków-ulotek informujących mieszkańców Warszawy o rocznicy odzyskania Niepodległości.

#### **21-22 listopada, Gdańsk**

Zbiórka upoważnionych przedstawicieli kręgów zrzeszonych w Porozumieniu KIHAM, która inicjuje proces weryfikacji stopni harcerskich i instruktorskich członków Kręgów przed komisjami, które mają być powołane w każdym środowisku dla wprowadzenia systemu stopni harcerskich. Podczas zbiórki następuje po raz pierwszy zaznaczenie odrębności ruchu żeńskiego, w kontekście odrębnych komisji prób stopni żeńskich.

Podjęto szereg ustaleń organizacyjnych silniej wiążących strukturę KIHAM, tworząc faktycznie strukturę alternatywnych władz naczelnych. Podjęto także szereg inicjatyw programowych i organizacyjnych – dotyczących m.in. ruchu harcerstwa starszego (wędrowników), deklaracji członkostwa. Podczas zbiórki nastąpiło formalne przekazanie flagi ze Zlotu Krakowskiego kręgowi warszawskiemu.

### **29 listopada**

W rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego rozpoczyna się w całej Polsce służba – Pogotowie Zimowe Harcerek i Harcerzy utworzona przez KIHAM.

### **2 grudnia, Warszawa, Instytut Historii PAN, Rynek Starego Miasta**

Dyskusja panelowa zorganizowana przez Towarzystwo Miłośników Historii dotycząca dziejów harcerstwa w PRL. Uczestniczący w niej Tomasz Strzembosz informuje o powstaniu pierwszej niezależnej od władz PRL organizacji harcerskiej noszącej nazwę Niezależny Ruch Harcerski (NRH). Grzegorz Nowik, reprezentujący warszawski KIHAM, podaje informację o rozszerzającej się akcji przyjmowania przez środowiska harcerskie w całej Polsce tradycyjnej roty Przyrzeczenia Harcerskiego oraz determinacji instruktorów wyjścia z ZHP, o ile władze Związku zagrożą represjami i nie dopuszczą do stosowania tego Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego. Obecny na sali zastępca Naczelnika ZHP natychmiast po oświadczeniach przedstawicieli NRH i KIHAM opuszcza salę udając się do telefonu.

### **12-13 grudnia, Bydgoszcz**

Posiedzenie Rady Naczelnej ZHP, przerwane ogłoszeniem stanu wojennego. Podczas posiedzenia dyskutowano przedstawiony przez Prezydium RN ZHP projekt uchwały dopuszczającej stosowanie w Związku odmiennej (czytaj – tradycyjnej, wprowadzonej przez KIHAM) rotę Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego. Skrócenie obrad spowodowało, iż dyskutowany projekt nie został przyjęty.

### **12-13 grudnia, Kraków**

Spotkanie Rady Porozumienia KIHAM. Spóźniona o blisko rok inicjatywa władz ZHP w sprawie rotę Przyrzeczenia, nie zadowalała już środowisk zrzeszonych w KIHAM, które wzorem NRH – dążyły do stworzenia własnej odrębnej od ZHP organizacji harcerskiej.

### **13 grudnia**

Wprowadzenie stanu wojennego. Aresztowanie i internowanie szeregu instruktorów KIHAM, m.in. Stanisława Czopowicza i Leszka Truchlewskiego. Ukrywanie materiałów KIHAM, wydawnictw NRH. Nie zawieszenie harcerstwa przez WRON umożliwia dalsze działanie Pogotowia Zimowego, które obejmuje swoim zasięgiem rodziny internowanych, a ponadto służy tajnym strukturom „Solidarności” i niezależnym wydawnictwom.

## **rok 1982**

### **od stycznia, cała Polska**

Kręgi kontynuują działalność nastawioną na długodystansowy „bieg maratoński”, skupiając się na pracy metodycznej, kształceniu kadry instruktorskiej, pracy wewnętrz-



nej. Tworzone są Kapituły Harcerki i Harcerza Rzeczypospolitej, organizowane kursy przewodnikowskie i podharcemistrzowskie.

Rada Porozumienia KIHAM nakłaniana jest przez władze ZHP do odstąpienia od uchwał ogłoszonych w Krakowie, szczególnie dotyczących roty Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego. Członkowie GK ZHP i Rady Naczelnej ZHP nieoficjalnie obiecują w zamian przyjęcie przez Związek uchwały Rady Porozumienia dotyczącej systemu stopni oraz instruktorskiej „10”. Obiecują również, że wycofanie krakowskich uchwał Rady Porozumienia stworzy atmosferę do starań o zwolnienie internowanych i aresztowanych instruktorów harcerskich.

### **8 maja, Kraków**

Zbiórka Rady Porozumienia KIHAM przyjmuje „Oświadczenie...” podtrzymujące wszystkie dotychczasowe uchwały, a szczególnie ogłoszone w Krakowie podczas Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa 18 IX 1981 r. „Stanowisko w sprawie odrodzenia ZHP”. Rada Porozumienia KIHAM wzywa Radę Naczelną ZHP do wzięcia na siebie roli obrońcy młodzieży, która „znalazła się we wszelkiego rodzaju trudnych osobistych sytuacjach, wskutek obiektywnych konfliktów i splotów wydarzeń w naszym Kraju”.

### **5 czerwca, Turbacz**

Zbiórka pełnomocników Rady Porozumienia KIHAM potwierdza oświadczenie wydane 8 V w Krakowie.

### **28 czerwca, Warszawa**

Rada Naczelna ZHP zawiesza Radę Porozumienia KIHAM za podjęcie działań sprzecznych ze Statutem ZHP. Niedawnemu partnerowi rozmów z Prezydium RN ZHP (7 XI 1981 r.), na podstawie działań którego Prezydium RN ZHP przygotowało uchwałę (12 XII 1981 r.) w sprawie rot Przyrzeczenia Harcerskiego – Rada Naczelna ZHP wypowiedziała wojnę. Uchwała RN ZHP nr 31 insynuuje, że Rada Porozumienia KIHAM „działa w oderwaniu i bez poparcia środowisk instruktorskich KIHAM”, a „po zaistnieniu odpowiednich warunków... władze ZHP... stworzą możliwość przeprowadzenia wyborów nowej Rady Porozumienia”.

Po burzliwej dyskusji pięciu członków Rady Naczelnej, będących członkami KIHAM napisało list do Przewodniczącego Obrad, w którym zaprotestowali przeciwko podejmowaniu administracyjnych represji, które nie rozwiązują żadnego problemu, a przynoszą Radzie hańbę.

### **2 lipca, Warszawa**

Uchwała KIHAM Chorągwi Warszawskiej – nie uznająca decyzji Rady Naczelnej ZHP i wyrażająca pełne zaufanie Radzie Porozumienia KIHAM. Uchwała podtrzymuje swoje wcześniejsze (najwcześniejsze w Związku) stanowisko w sprawie rot Przyrzeczenia Harcerskiego.

### **17 lipca, Poznań**

Uchwała KIHAM zawierająca wotum zaufania wobec Rady Porozumienia KIHAM.

## 12 września, Częstochowa – Jasna Góra

Pielgrzymka Kombatantów i Kapelanów oraz Harcerek i Harcerzy na Jasną Górę zorganizowana przez Radę Porozumienia KIHAM i środowiska skupiające instruktorów KIHAM w całej Polsce. Hasło pielgrzymki nawiązuje do tekstu Przyrzeczenia Harcerskiego – „Harcerze wierni Bogu i Polsce”. Podczas Mszy Świętej w kaplicy MB Częstochowskiej – złożone zostało votum – tablica z tekstem Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego, taka jak tablica umieszczona w wirydarzu przy kościele Św. Marcina w Warszawie. Na ostatniej zbiórce – ogłoszony został ostatni jawny Apel Rady Porozumienia KIHAM – wzywający Kręgi do samorozwiązania, aby uniemożliwić władzom ZHP manipulację dorobkiem ideowym, programowym i metodycznym KIHAM. W apelu czytamy m.in.:

„Z miejsca ostatniej zbiórki Rady Porozumienia, u podnóża Sanktuarium na Jasnej Górze, miejsca tak mocno wrośniętego w historię, patriotyzm i uczucia narodowe Polaków pragniemy skierować do wszystkich naszych Druhów i Braci, Harcerek i harcerzy nasz końcowy apel:

Pozostańcie wierni nakazom Prawa harcerskiego. Przywróćcie tekst Prawa, które zostało wprowadzone w życie przez wiele pokoleń harcerek i harcerzy, okupione krwią dziewcząt i chłopców z Szarych Szeregów, a które Harcerstwu odebrano...”

Uczestnicy pielgrzymki otrzymali małe mosiężne tabliczki z rotą Przyrzeczenia i tekstem Prawa Harcerskiego.

## 14 września, Kraków

Uchwała Kręgu Chorągwi Krakowskiej w sprawie rozwiązania Kręgu.

Samorozwiązanie Rady Porozumienia KIHAM oraz Kręgow im. Andrzeja Małkowskiego – nie zakończyło działalności kręgow, ale przywróciło stan istniejący przed jesienią 1980 r. Środowiska powróciły do niejawnych struktur. Jawnie działały drużyny i szczypty, jawną formą działalności instruktorskiej stały się kręgi „Ruchu Płaskiego Węzła”. Płaski węzeł – znak światowego skautingu umieszczony na fladze Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa w Krakowie oraz na odznace kręgow – był teraz symbolem jawnej działalności, która skupiła się na pracy programowej i metodycznej. Wdrażany był system stopni KIHAM, funkcjonowały Kapituły Harcerza i Harcerki Rzeczypospolitej, organizowane kursy instruktorskie i kursy zastępowych.

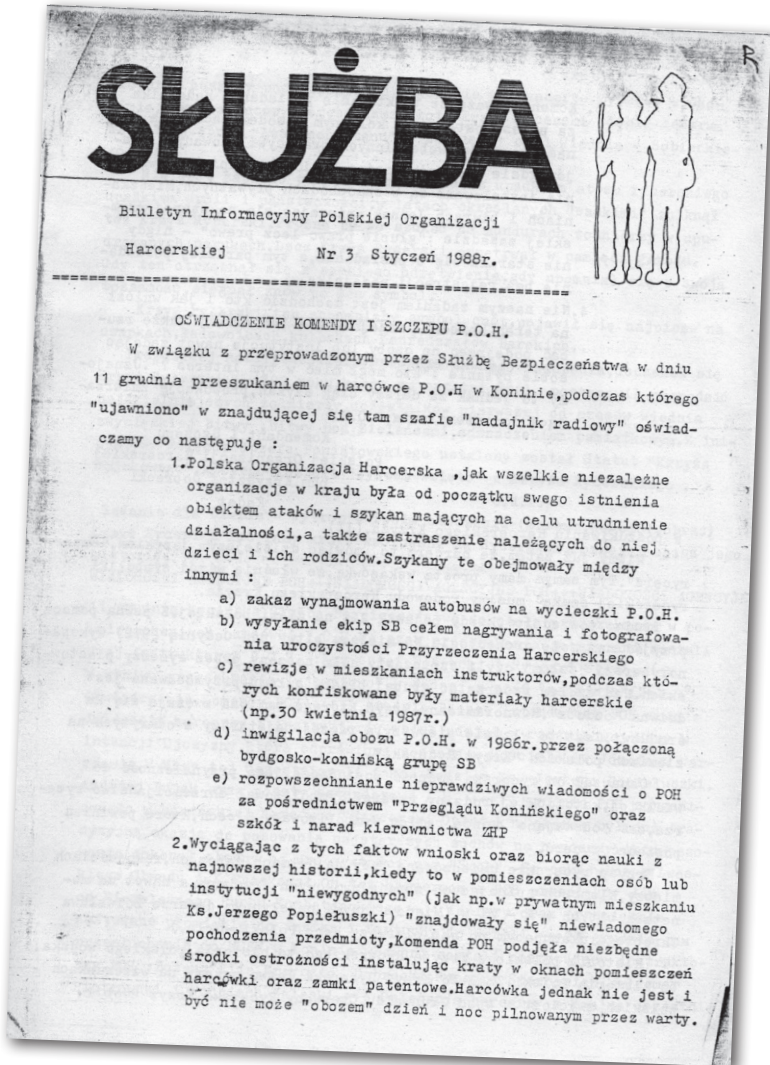
Jednocześnie istniał drugi, konspiracyjny nurt, kontynuujący działalność KIHAM, nazywano go „śliwką” – zgodnie z koncepcją Andrzeja Wysockiego „Bituma”. Patrząc na owoc widział skórkę, ale nie domyślał się jaki jest miąższ. Skórka wiedziała o miąższu, ale nie wiedziała pestki, miąższ miał kontakt z pestką, ale nie wiedział o tkwiącym w pestce migdale. Wieloszczeblowa struktura „śliwki” kierowała stworzonym w miejsce KIHAM tajnym Ruchem Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Jawną formą jego działania było zorganizowanie „Białej Służby” w 1983 i 1987 roku, udziału harcerstwa w pogrzebie „Ponurego”, spotkań na Wykusie, zorganizowanie w całej Polsce sieci Duszpasterstwa Harcerek i Harcerzy z jego organem prasowym – „Czu-

wajmy”, harcerskich pielgrzymek na Jasną Górę oraz wielu innych działań. Równocześnie tajną działalność prowadziły środowiska Niezależnego Ruchu Harcerskiego, „Zawiszy”, a także powstała w połowie lat osiemdziesiątych Polska Organizacja Harcerska.

Rok 1989, wraz z wybijaniem się społeczeństwa na niepodległość, przyniósł ponownie ujawnienie Ruchu Harcerstwa Rzeczypospolitej – lutową deklarację o powołaniu Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej i długą drogę do jedności środowisk wyrosłych z KIHAM i Ruchu, a także ostatnie już próby odrodzenia całego ZHP. Ale to już inny rozdział tej samej historii.

*Hm Grzegorz Nowik  
Warszawa, 28.X.2000 r.*



# Idą skauci też doliną...

## czyli wydawnictwa harcerskie

- Baszta biuletyn informacyjny Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej/ Lubelski Hufiec Harcerzy „Baszta” [red. Tomasz Gawrylak] Lublin LHH [19]90 (wydawany nadal po 1990), BN
- Bądź Gotów miesięcznik instruktorów i harcerzy starszych Hufca ZHP Wejherowo, Wejherowo ZHP [19]86, BN
- BIMPOL biuletyn informacyjny młodzieży polskiej, Warszawa [s.n.] 1987 [19]89, BN
- Biuletyn Drużyn Kręgu Instruktorów Harcerskich „Zawisza” im. Andrzeja Małkowskiego, 1980, 1981, BN, MH
- Biuletyn Harcerskiego Kręgu Seniorów, 1981
- \*Biuletyn Informacyjny / Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, [S.l.] ZHR 1989, BN
- Biuletyn Informacyjny Duszpasterstwa Harcerzy Śląskich Diecezji Katowickiej, Katowice 1984 1985, MH, ZH
- Biuletyn Informacyjny Komitetu Odrodzenia ZHP r.z. 1918, 1989, AH
- Biuletyn Informacyjny Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. Mazowsze, Kurpie i Podlasie, Warszawa 1989, AH
- Biuletyn Informacyjny Komitetu Odrodzenia ZHP 1918, [Kraków s.n.] 1989, BN, ZH, MH
- Biuletyn Informacyjny Naczelnictwa Ruch Harcerstwa Rzeczypospolitej/ RHR, [Warszawa] RHR 1989 (wydawany nadal po 1990), BN, MH, ZH
- Biuletyn Informacyjny / Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej Pomorze, red. Maciej Lisicki, Piotr Wysocki, Gdańsk – Gdynia ZHR 1989, nie ukazywał się w wakacje, BN, ZH, ZP, AH
- Biuletyn Informacyjny ZHR Mazowsze, Warszawa 1989, AH
- Bratnie Słowo jednodniówka harcerzy / [Łódzki Zespół Oświaty Niezależnej], Łódź Zespół Oświaty Niezależnej 1986, BN
- Bratnie Słowo pismo Kręgu Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego / [red. Stanisław Czopowicz et al.], Warszawa [s.n.] 1980 1981, 1985, BN, MH, ZH
- \*Brzask pismo Kręgu Instruktorskiego Szczepu „Puszcza” / Związek Harcerstwa Polskiego Szczep „Puszcza” w Niepołomicach red. Wojciech Wróblewski [Niepołomice] Szczep „Puszcza” 1981, 1984-1987, BN
- Cesta [ZHR] Gdynia, Szczep „Szarotka”, Gdynia 1989, BN, MH
- Czuj Duch / Środowiskowy Krąg Instruktorski im. Andrzeja Małkowskiego Hufiec Tatrzański [red. Piotr Bąk et al.], Zakopane Komenda Hufca Tatrzańskiego 1980 1981 (Zakopane : KH ZHP ), BN, MH
- Czuwaj pismo Kręgu Instruktorów im. A. Małkowskiego [przy Krakowskiej Komendzie Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego] / red. Krzysztof Ryszard Krzyżanowski, Kraków KIHAM 1981, nie ukazywało się w wakacje, BN, MH, ZH, ZP

- \*Czuwaj Radom [s.n.] 1987, BN
- Czuwaj Merkuriusz Złotowy, Błonia, Jubileuszowy Złot Harcerstwa 1911-1981, Kraków 1981, BN, MH, ZH
- Czuwajmy krajowy biuletyn duszpasterstwa harcerzy / [Krajowe Duszpasterstwo Harcerzy], Kraków Wydział Duszpasterski Kurii Metropolitalnej 1985 1989 (czasopismo wydawano nadal po 1990 r.), BN, MH, ZH
- Czuwamy biuletyn informacyjny [Warszawa s.n.] 1987/1988 1988/1989 : Społeczna Inicjatywa Wydawnicza ), BN, MH, ZH
- Ćwik [Tarnobrzeg] Semafor [1985] 1986, BN
- Dęby pismo 1 TDH „Dąbrowa” ZHR Tarnobrzeg, red. Mariusz Zięba, Tarnobrzeg 1989(pismo wydawane nadal po 1990), ZH, MH, ZP
- Dodatek Specjalny pismo Środowiskowego Kręgu Instruktorskiego im. A. Małkowskiego w Poznaniu / [red. R. Banaszak et al.], Poznań KI im. A. Małkowskiego [19]81, BN
- Druh Niezależne pismo harcerskie, Szczep SP nr 10 / [red. Jacek Kaszuba], Gdynia 1981, MH
- Dycha pismo 10 Warszawskiej Drużyny Harcerzy im. Piotra Pomiana – hm. Eugeniusza Stasickiego / [red. Konrad Zembruski], Warszawa [s.n.] 1981 1982, BN
- Echo Harcerza/ Opolski Krąg Instruktorów „Orla Białego” [red. Marian Biliński et al.; rys. K.S.], Opole OKI 1981 (Opole : ZAG ), BN
- Elita pismo dla osób spoza ZHR, red. Jarosław Janas, Tarnobrzeg 1989, MH, ZP
- Gawędziarz gazeta Szczepu Harcerskiego „Wesoła Wiara” im. Andrzeja i Olgi Małkowskich 31 DHiZ, Zielona Góra 1986, 1987, MH
- Gazeta Lutycka jednodniówka, Złot Unii Najstarszych Drużyn Harcerskich Rzeczpospolitej i Zaprzyjaźnionych Drużyn, Trębki 1988
- Głos Spod Pryczy nasze nie niezależne (od nas) pismo jednego dnia obozu/ [red. odpowiedzialny Radosław Kochlewski], Borowe, jezioro [s.n.] 1981 : Polowe Wałkowe Zakłady Graficzne im. Trufla [nazwa nieczytelna] ), BN
- Grocik biuletyn informacyjny/ Polska Organizacja Harcerska. Drużyna „Grot” im. Św. Brata Alberta, Lublin POH 1990, BN
- Harce / Podziemna Drużyna Harcerstwa Polskiego, Łódź [s.n.] 1983, BN
- Harce pismo Kręgu Instruktorów Harcerskich im. A. Małkowskiego, Koszalin 1981, BN, ZP, AH
- Harcerka pisemko Małopolskiej Chorągwi Harcerek / red. Katarzyna Onderka, Agata Kwiatkowska, [Kraków s.n.] 1989, BN
- Harcerka pisemko Małopolskiej Chorągwi Harcerek ZHP – 1918, /red. Urszula Kret/ Kraków 1989 1990 (ukazywało się nadal po 1990), ZH, MH
- Harcerska Kuźnia pismo środowiskowego Kręgu Instruktorskiego im. Andrzeja Małkowskiego w Poznaniu/ [red. Wojciech Celichowski et al.], [Poznań s.n.] 1981, BN, MH, ZH
- Harcerski Krzyż biuletyn Duszpasterstwa Harcerzy Śląskich, Katowice [KIHAM] 1983 1985, BN



- Harczerz Opolski miesięcznik młodzieży/ Opolski Krąg Instruktorów im. Andrzeja Małkowskiego, Opole KIHAM 1981, nie ukazywało się w wakacje, BN , MH, ZH
- Harczerz Śląski pismo Kręgu Instruktorów im. A. Małkowskiego / [red. Krąg Instruktorów Harcerskich im. A. Małkowskiego przy Hufcu im. Bohaterów Wieży Spadochronowej w Katowicach], Katowice KIHAM 1981, BN, MH, ZH
- Harczerz Rzeczypospolitej pismo I Wrocławskiej Drużyny Harcerskiej Wędrowników „Busola Południe”, Wrocław 1981 lub 1983, MH, ZH
- \*Harczerzem Być... pismo Czarnej 13 Lubelskiej/ Polska Organizacja Harcerska, Lublin POH 1990, BN
- Harcownik miesięcznik młodzieżowy/ red. Piotr Dziechciarz [et al.], Warszawa [s.n.] 1983 1984, BN, MH, ZH
- Harmel/ Duszpasterstwo Harcerki i Harcerzy Grodu Przemysława, Poznań [s.n.] 1988 1989 1990, BN, MH, ZH
- Informator Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej Hufiec Lublin, Lublin „Krań” Krańnik 1989, BN
- Iskiernik/ Szczep 81. Warszawskich Drużyn Harcerzy, Warszawa Szczep 81. WDH [19]86 [19]87, BN
- Iż Pojmiem Ducha Praw .../ Duszpasterstwo Harcerskie, Sopot [s.n.] 1986 1987, BN
- Jasielski Skaut pismo 13 CJDkiAM, Jasło 1981, ZP
- Kalendarz Harcerski 1984 ), [S.I.] Niezależne Wydawnictwo Harcerskie [1984], BN
- Kamyczek/ Szczep HSPS im. A. Kamińskiego ZHP II LO Gorzów Wlkp. [red. Beata Dobosiewicz et al. oprac. graf. Leszek Horodyski], Gorzów [Wielkopolski] ZHP II LO 1980 1981, BN
- \*Kidiuś biuletyn informacyjno-szkoleniowy Ruchu Drużyn Środowiskowych NRH Rybnik [red. Lech Kowalski, Adam Kotas], Rybnik NRH 1981, BN
- Koniczynka miesięcznik żeńskich drużyn harcerskich / P.O.H., Lublin Polska Organizacja Harcerska [19]90, BN
- Kuźnica jednodniówka Środowiskowego Kręgu Instruktorów Harcerskich „Kuźnica” im. Andrzeja Małkowskiego / [red. Jan Sawicki, Wiesław Sobkiewicz, Adam Markowski], Zielona Góra Komenda Chorągwi ZHP 1981, BN
- Lisiaki czyli Sami o Sobie biuletyn informacyjny 1 Niezależnej Drużyny Harcerskiej Stalowa Wola NZH [1989], BN, ZH
- Łącznik Duszpasterstwo harcerki i harcerzy Warszawy, Warszawa [s.n.] 1987 1988 1989 1990, BN, MH, ZH, AH
- \*Muran biuletyn I Hufca we Wrocławiu/ Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej Wrocław ZHR 1989, BN, ZP
- Naprzeciw Harcerski Biuletyn Informacyjny Kluczborskich Drużyn ZHR Kluczbork 1989 1990 (pismo wydawane nadal po 1990), ZH, MH
- Niezależny Ruch Harcerski, Lublin 1981, AH



- Nasza Służba biuletyn informacyjny do użytku wewnętrznego/ Duszpasterstwo Harcerzy i Harcerek Miasta Olsztyna, Olsztyn [s.n. 1989 1990], BN, MH
- Na Ukos jednodniówka NZS, Zielona Góra NZS WSI 1980 1981, BN
- \*Nasze Sprawy/ Szczep „Zielony Płomień”, Łódź Szczep „Zielony Płomień” 1984, BN
- Niezależny Ruch Harcerski, dodatek do nr 12 „Zawiszaka”, Lublin, ZH
- Ognisko miesięcznik Kręgu Instruktorów Chorągwi Gdańskiej im. Andrzeja Małkowskiego/ [red. Jerzy Gach, Jacek Krawczyk, Wojciech Mysior], Gdańsk KIH im. A. Małkowskiego 1981, 1989, BN, MH, AH
- Ognisko miesięcznik Instruktorów ZHR Pomorze /red. Jan Pastwa/, Gdańsk 1989, ZH, MH, AH, ZP
- Ojcowizna/ [red. Antoni Bednarz et al. il. Marcin Ozorowski], [Nowy Targ] Par[afia] NSP [Najświętszego Serca Pana Jezusa] 1984 1988 (Kraków : Pow. Wyd. Duszp. KM ), BN
- ONC dwutygodnik Kręgu Instruktorów Chorągwi Gdańskiej im. A. Małkowskiego Gdańsk KIH im. A. Małkowskiego 1980 1981, 1983-1988, BN, AH
- Orlą Lwowskie/ Harcerski Ruch Niepodległej Polski, [Gdańsk s.n.] 1981, BN, ZP
- Pasiecznik pomorskie pismo harcerzy Okręg Pomorski, Gdańsk 1981, AH
- Pierwszy Złot Harcerek – Roztocze, Dziewczęce Drużyny Harcerskie Zawisza, Lublin 1981
- Pismo Kręgu Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego R.1, nr 2 (listopad), wydanie okolicznościowe, Koszalin, MH
- Pismo Środowiskowego Kręgu Instruktorskiego im. A. Małkowskiego w Poznaniu, Poznań 1981
- Pismo Środowiskowego Kręgu Instruktorskiego im. A. Małkowskiego w Poznaniu, Dodatek Specjalny, Poznań 1981, NWH
- Pismo Kręgu Instruktorskiego Szczepu „Puszcza” Niepołomice /red. Wojciech Wróblewski/, Niepołomice 1984, 1986, 1987, MH, ZH
- \*Plus Minus pismo VI ŻDH „Źródło”, [Lublin] ŻDH „Źródło” 1989, BN
- Pobudka miesięcznik 28 Łódzkiej Drużyny Harcerzy im. Antoniego Olbromskiego, Łódź 1986, 1987, 1988, 1989, MH, ZH
- Przestrzeń Samodzielna Drużyna Harcerzy/ Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej Lubin [s.n.] 1989, BN, ZP
- Przystań Duszpasterstwo Akademickie w Poznaniu, Poznań 1981
- \*Ruch Harcerzy Polskich, Gorzów Wielkopolski [s.n.] 1981, BN, ZP
- Rzeka pismo harcerek ZHP r.z. 1918 /red. Teresa Wilk, Kraków 1989 1990, ZH, MH, AH
- Siedlecki Szept Ludu informator lekko-satyryczny [Siedlce s.n. 19]88 1990, BN
- Skauci Zagłębia wkładka Kręgu Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego/ [red. Ilona Kącka], Strzemieszyce KIHAM 1981, BN, AH
- Skaut nieregularnik, Ostrzeszów 1988 1989 (wydawany nadal po 1990), ZH, ZP
- \*Skaut/ [Red. Paweł Oranowski, Cezary Szarugiewicz, Wrocław NRH 1981 : ZHP ), BN
- Skaut Duszpasterstwo Harcerzy przy Parafii Bożego Ciała Gdańsk-Morena, Szczep

- Drużyn Harcerskich i Zuchowych Parafii Bożego Ciała, Gdańsk 1987 1988 1989 1990 MH, ZH, AH
- Skaut pisemko Małopolskiej Drużyny HarcerzyZHP r.z. 1918, Kraków 1989 1990 (ukazywało się nadal po 1990), ZH, MH
- Skaut Świętokrzyski pismo Obwodu Świętokrzyskiego /red. Hubert Biegaj
- Skauting Wieści Jubileuszowy Zlot 80-lecia Harcerstwa w Olsztynie jednodniówka, Olsztyn 1981, AH
- \*Składacz na Łowach organ Biura Prasowego Krajowej Komisji Koordynacyjnej Harcerskiej Obsługi Zjazdu, Gdańsk NSZZ „Solidarność” 1981, BN
- Służba/ Łódzkie Duszpasterstwo Harcerki i Harcerzy, Łódź ŁDHiH 1986 1987, BN, MH, ZH
- Służba biuletyn informacyjny Polskiej Organizacji Harcerskiej, Konin RN POH 1987 1988 1989 (wydawany nadal po 1990), BN, MH, ZH
- Straż nad Wisłą pismo 27 szczeplu DHiZ, Zielonka 27 szczeplu DHiZ 982, BN
- Strażnica pismo drużyn starszoharcerskich Hufca Katowice, Katowice 1981
- Sulimczyk pismo 16 WDH im. Zawiszy Czarnego/ [red. nac. Lech Najbauer oprawa graf. Leszek Sawicki], [Warszawa] Wydawnictwo Harcerskie 1987, BN
- Szare Szeregi [pismo Kręgu Instruktorów Harcerskich im. Szarych Szeregów w Kaliszu]/ Krąg Instruktorów Harcerskich im. Szarych Szeregów [red. Karol Chrzanowski, Adam Kowalski, Paweł Chałupka], Kalisz KIH 1981 : Z.R. „Wielkopolska Południowa” NSZZ „Solidarność” ), BN
- Ślad pismo młodzieży harcerskiej 6ChDH „Kiel” im. Andrzeja Małkowskiego, Choszczno 1988, ZH
- Ślązańskie Harce/ Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej [red. Jacek Chodorski] Wyd. spec. (kwiecień [19]89 ) (1 ), [Wrocław ZHR 19]89, BN, AH
- Ślązańskie Harce pismo Kręgu Instruktorów Harcerskich imienia Andrzeja Małkowskiego Chorągwi Wrocławskiej / [red. Aleksander Kisil, Wojciech Kupczyński] Wrocław KIHAM 1981, BN, AH
- W Kręgu Instruktorskim, Warszawa [Niezależny Ruch Harcerski] 1982, BN, AH
- \*W Kręgu Służby pismo Kręgu Instruktorów Harcerskich im. A. Małkowskiego w Łodzi, Łódź KIHAM 1981, BN, MH
- W Nadodrzańskim Grodzie miesięcznik 430 W.D.H. „Skaut” im. A. Małkowskiego / Piotr Progiel red. nac./ Wrocław [s.n.] 1981 : Oficyna „Solidarność” ), BN, MH, ZH
- W Sprawie Niezależnego Ruchu Harcerskiego, Instruktorzy Kręgu Zawisza, Lublin 1981
- Watra Harcerski biuletyn informacyjny Kluczborskiego ZHR, Kluczbork 1989, ZH, ZP
- Watra ukazujący się nieregularnie biuletyn informacyjny Komendy Hufca ZHR, Stalowa Wola 1989, ZH, ZP
- Wielka Gra młodzieżowe pismo oświaty niezależnej, Warszawa Wydawnictwo Społeczne KOS 1987 1988 1989, BN, AH

- \*Wilczek / 16 Drużyna Harcerzy „Wilki”, [S.l.] „Wilki” 1989 (nieregularne) BN  
 Wolność, Braterstwo/ Klerycki Krąg Polskiej Organizacji Harcerskiej, Łódź Klerycki Krąg Harcerski 1988 1989, BN, MH, ZH, AH  
 Wtyczka pismo Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej/ [red. zespół], [Gdańsk] ZHR [19]89 (Gdańsk : TZR ), BN, ZHJ, ZP  
 Zawisza biuletyn programowo-metodyczny/ Hufiec Wrocław Śródmieście im. Zawiszy Czarnego, Wrocław [s.n. 1981] BN  
 Zawiszak biuletyn Kręgu Instruktorów Harcerskich „Zawisza” im. Andrzeja Małkowskiego / [Tomasz Deptuła red. nac. rys. Marta Miedziedzka, Zocha Strojnowska], Lublin KIH „Zawisza” im. A. Małkowskiego 1980 1981, BN  
 Zawiszak pismo Niezależnego Ruchu Harcerskiego, Lublin 1981, BN, AH  
 Zawiszak niezależne pismo drużyn zawiszackich L.O. im. A.J. Czartoryskiego w Puławach, Puławy KIH „Zawisza” im. A. Małkowskiego [19]80 1981, BN  
 Zeszyty Bratniego Słowa, Warszawa 1985, Niezależne Wydawnictwo Harcerskie, MH, ZH  
 \*Zgrzyt pismo młodzieży wydawane przy drużynach NRH i II LO, Puławy [s.n.] 1981, BN  
 Złot 50-lecia Szarych Szeregów jednodniówka /red. Anna Kaczmarz, Teresa Wilk, Warszawa 23-24 września 1989, ZP  
 Złomik nieregularne pismo 1 Niezależnej Drużyny Harcerskiej w Biłgoraju / [red. nac. Jasio], Biłgoraj [s.n.] 1989, BN, ZP  
 Zuchmistrzini biuletyn metodyczny Małopolskiej Chorągwi Harcerok ZHP r.z. 1918 red. Wiesława Stojek, Kraków 1989 1990 (wydawane nadal po 1990), ZH, MH  
 Zwiad informator dolnośląski ZHR / Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, Wrocław 1989, BN, ZP  
 Źródło ukazuje się poza cenzurą, pismo harcerskie, Białystok [Niezależny Ruch Harcerski Kresy Wschodnie] 1986, BN  
 Żagiew Biuletyn Informacyjny Złotu 75 – lecia harcerstwa, Zambrów 1986, MH

W zbiorach:

- BN – Biblioteka Narodowa, MH Muzeum Harcerskie, ZH zbiory Okręgu Wielkopolskiego ZHR, ZP – zbiory prywatne, AH – Archiwum Harcerskie, NWH – Niezależne Wydawnictwo Harcerskie

Przygotowali jb i js

(korzystaliśmy m.in. z Jarosława Kowalskiego, *Materiały do bibliografii niezależnych czasopism harcerskich 1980-1989* (w: *Studia z dziejów harcerstwa 1944-1989*, red. Marek Wierzbicki) oraz Archiwum Prasy Harcerskiej – internet)

# Bratnie Słowo

Pismo Kręgu Instruktorów Harcerskich  
im. A. Małkowskiego Warszawa

Na początku 1980 r. podczas spotkania kilkanaścioro warszawskich drużynowych i szczeptowych postanowiono utworzyć krąg instruktorów, którzy wspólnymi siłami podejmą otwarcie pracę nad odrodzeniem harcerstwa. Tak narodził się pierwszy KIHAM – warszawski Krąg Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego. Wtedy to zdecydowano o wydawaniu własnego niezależnego czasopisma, zatytułowanego „Bratnie Słowo”.

W przygotowaniu i wydaniu poszczególnych numerów uczestniczyło wiele osób, którym przewodziła redakcja w składzie: Stanisław Czopowicz (nr 1-5), Andrzej Gorzycki (od nr 3), Grzegorz Nowik, Leszek Truchlewski. Redakcyjne „kolgium programowe” tworzyli: S. Czopowicz, A. Gorzycki (od nr 2), G. Nowik oraz nie wymieniany w stopce redakcyjnej Andrzej Suchocki. Redaktorem naczelnym był początkowo S. Czopowicz (nr 1-2), a sekretarzem redakcji G. Nowik, który po objęciu przez Staszka funkcji Przewodniczącego Porozumienia KIHAM przejął również obowiązki redaktora naczelnego. Sprawami organizacyjnymi związanymi z przygotowaniem do druku i wydaniem „Bratniego Słowa”, a także jego kolportażem kierował L. Truchlewski. W grudniu 1981 r. do redakcji dołączył Krzysztof Stanowski, reprezentujący w niej środowisko Niezależnego Ruchu Harcerskiego.

Na łamach „Bratniego Słowa” toczyła się dyskusja o przyszłości harcerstwa w Polsce – jego programie i wartościach. Głos zabierali nie tylko redaktorzy pisma i instruktorzy KIHAM, ale także wybitne postaci ruchu harcerskiego z lat poprzednich, pedagodzy i historycy.

Pismo, kolportowane przez środowiska związane z Porozumieniem KIHAM, docierało do wszystkich Kręgów, a przez nie do setek drużyn w całym kraju. Szybko stało się „organem” Porozumienia KIHAM i odegrało poważną rolę w odbudowie tradycji ruchu skautowego w Polsce i przygotowaniu przyszłych struktur niezależnego harcerstwa.

„Bratnie Słowo” drukowane było początkowo z wykorzystaniem bazy poligraficznej Szczepu 208 WDHIZ (pomagał w tym red. Tadeusz Wachnik), a następnie na maszynie offsetowej typu „Romayor” (formatu A-3) w mieszkaniu wynajmowanym przez Grzegorza Nowika w Zalesiu Górnym przy ul. Jesionowej. Drukowali je tam harcerze z 14 i 70 WDH (po wprowadzeniu stanu wojennego drukarnia ta służyła innym wydawnictwom podziemnym – z czasem przeniesiono ją do domku pp. Zawiejów przy ul. Biedronki w Zalesiu Górnym, a następnie w okolice Prażmowa, gdzie została ukryta jako... hodowla chryzantem).

Od jesieni 1980 r. do wprowadzenia stanu wojennego ukazało się siedem numerów „Bratniego Słowa”. Kolejny, podwójny numer 8/9, został zamknięty i przygotowa-

ny do druku – miał się ukazać w grudniu 1981 r. Wprowadzenie stanu wojennego (13 XII 1981) uniemożliwiło jego wydanie, a gotowe już matryce zaginęły. Nakład pisma rósł od 1000 egz. (nr 1) do 5000 (nr 6/7).

W trzecim roku po wprowadzeniu stanu wojennego Niezależne Wydawnictwo Harcerskie, kierowane od początku roku 1983 przez Marka Frąckowiaka, miało już za sobą wiele pozycji książkowych wydanych w warunkach podziemnej działalności. Zespół wydawnictwa tworzyli wówczas byli instruktorzy i harcerze warszawskich szczepli 1, 7, 14 i 70 oraz lubelskiej „Zawiszy”. (...) wczesną wiosną 1985 r. zespół NWH postanowił wznowić wydawanie „Bratniego Słowa”. Sformowała się redakcja, złożona z osób współpracujących z NWH. Pismo miało trafić nie tylko do harcerzy i mówić nie tylko o harcerstwie. Stąd m.in. obecność w redakcji Marka Łaskawca, redaktora i publicyści pism podziemnych, nie związanego wcześniej z harcerstwem. Reszta redakcji była jednak harcerska: Krzysztof Stanowski i Tomasz Deptuła z Lublina, Bożena Dudko z Wisznic, Tomasz Maracewicz z Gdańska i Marek Frąckowiak z Warszawy. Piotr Michnikowski, autor winiety „Bratniego Słowa”, przygotował jej nową wersję i opracował okładkę do „Zeszytów Bratniego Słowa”, które zaczęły się ukazywać oprócz pisma.

Pierwsze w 1985 r. „Bratnie Słowo”, opatrzone kolejnym numerem 10, ukazało się w kwietniu, a następne (11) w maju. Niestety, wydane zostały tylko te dwa numery. Przypadkowa wpadka jednego z członków redakcji zapoczątkowała aresztowania szefa NWH i innych osób związanych z wydawnictwem. W rezultacie pismo przestało wychodzić, a w roku następnym, po wydaniu jeszcze kilku pozycji, zaprzestano także działalności Niezależne Wydawnictwo Harcerskie. (...)

Pod tytułem „Bratnie Słowo” ukazało się także na początku lat dziewięćdziesiątych kilka numerów pisma wydawanego przez zespół związany ze Związkiem Harcerstwa Rzeczypospolitej (redaktorem naczelnym był Michał Butkiewicz).

*Stanisław Czopowicz, Marek Frąckowiak, Grzegorz Nowik  
Za: Archiwum NWH, obecnie ArchiwumHarcerskie.pl*

# Niezależne Wydawnictwo Harcerskie

**Nakładem Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego w latach 1980 – 1989 ukazały się:**

**1980**

„**Bratnie Słowo. Pismo Kręgu Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego**”, numery od 1 [1980] do 6/7 [1981] (nr 8/9 przygotowany do druku w grudniu 1981 r. nie ukazał się z powodu wprowadzenia stanu wojennego).

**1981**

Aleksander Kamiński, Antoni Wasilewski, Józef Grzesiak „**Czarny**” (Biblioteczka Bratniego Słowa)

Paweł Mateusz Puciata, *Wędrownicy. Pogadanka z drużynowym o pracy starszych chłopców* (Biblioteczka Bratniego Słowa)

Alojzy Pawełek, *Młoda drużyna*

Robert Baden-Powell, *Wskazówki dla skautmistrzów. Podręcznik teorii wychowania skautowego dla drużynowych* (Biblioteczka Bratniego Słowa)

Andrzej Janowski [wybór tekstów i wstęp], *Eksperyment wędrowniczy. Harcerstwo w warszawskich szkołach średnich w latach 1957-1959*

Stanowisko Rady Porozumienia Kręgów Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego w sprawie odrodzenia Związku Harcerstwa Polskiego

Program męskich stopni harcerskich Organizacji Harcerzy Niezależnego Ruchu Harcerskiego

**1983-1986**

Aleksander Kamiński, *Wielka gra*, [wyd. 1983 i 1984, antydatowane na 1981]

Antoni Wasilewski, *Zarys dziejów Wileńskiej Chorągwi Harcerzy* [1983]

Zygmunt Wyrobek, *Harcerz w polu* [wyd. 1983, antydatowane na 1981]

*Książeczka harcerska (służbowa)* [1983]

*Książeczka harcerska (służbowa) dla 14 WDH i 70 WDH* [1983]

Robert Baden-Powell, *Wskazówki dla skautmistrzów* [kolejne wydania w latach 1984 i 1985]

*Kalendarzyk harcerski na rok 1984*

Aleksander Kamiński, *O harcerstwie – teksty zapomniane*, wybór i opracowanie: Janusz Biały (wł. Andrzej Janowski) [1984]

Stanisław Broniewski „Orsza”, *O Prawie Harcerskim*, tekst gawędy wygłoszonej podczas V Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej we Wrocławiu w 1982 r. [1984]

Andrzej Janowski, *Eksperyment wędrowniczy. Harcerstwo w warszawskich szkołach średnich w latach 1957-1959* [1984, wyd. II]

Wiktor Kulerski, *Kościuszkowcy* [1984]

ks. Zdzisław Peszkowski, *Modlitewnik harcerski* [wyd. 1984, antydatowane na 1981]

*Dziś, Jutro, Pojutrze. Szare Szeregi w świetle swoich dokumentów* – wybór i opracowanie: phm. Andrzej S. [pseud., wł. Krzysztof Stanowski] [1985]



„**Bratnie Słowo. Pismo tych, którym nie jest wszystko jedno**”, nr 10 i 11 [1985]

**Zeszyty Bratniego Słowa** [1985-1986]

Adam Stanowski, *Ojczyzna, nauka cnota. Od filomatów do harcerstwa*; Wacław Wyrwa [pseud., wł. Andrzej Janowski] *Polska młodzież a przyszłość kraju*, Zeszyty Bratniego Słowa; zeszyt 1  
Władysław Bartoszewski, *Z kart wojennej służby Aleksandra Kamińskiego*, Zeszyty Bratniego Słowa; zeszyt 2

Andrzej Janowski, *Młodość Aleksandra Kamińskiego*, Zeszyty Bratniego Słowa, zeszyt 3  
Bogdan Makowicz [pseud., wł. Michał Bobrzyński], *Ostatni sprawiedliwi czy harcerski skansen?* Zeszyty Bratniego Słowa, zeszyt 4

\* \* \*

W latach **1986-1989** zespół NWH działał w strukturach Oświaty Niezależnej, m.in. redagując i kolportując wydawnictwa przeznaczone dla młodzieży: dwumiesięcznik „**Wielka Gra**” oraz zeszyty „**Propozycje i Perswazje Wielkiej Gry**”, których wydawcą był Zespół Oświaty Niezależnej.

„**Wielka Gra. Młodzieżowe Pismo Oświaty Niezależnej**”, numery 1–17 [styczeń 1987 – październik 1989]

„**Propozycje i Perswazje Wielkiej Gry**” [1988-1989]

Wacław Wyrwa [pseud., wł. Andrzej Janowski], *Co robić, kiedy wszystko można* [zeszyt 1, czerwiec 1988]

*Wierność czy trwanie. Dylematy harcerstwa lat 80-tych*. Wybór i redakcja Andrzej Pomian [pseud., wł. Krzysztof Stanowski], [zeszyt 2, 1988]

Julian Radzewicz, *Samorząd szkolny: fikcje, warunki, szanse* [zeszyt 3, wrzesień 1989]

\* \* \*

„Z powstaniem KIHAM wiązą się (...) początki Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego. Powstającym wówczas Kręgom Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego towarzyszyło „Bratnie Słowo”. Było to pismo warszawskiego Kręgu, faktycznie jednak pełniło rolę głównego tytułu ruchu i organu Rady Porozumienia KIHAM. Pierwszy numer „Bratniego Sowa”, którego wydanie uznaje się za początek działalności NWH, nosił datę 21 listopada 1980 r.

Obok pisma postanowiono wówczas wydawać także harcerskie książki historyczne i metodyczne, służące wsparciu rozwijającego się w ZHP nurtu tradycyjnego harcerstwa. Pierwsze pozycje książkowe wydawnictwa ukazały się w roku 1981 pod firmą „Biblioteczki Bratniego Słowa”. Po powstaniu (w kwietniu 1981 r.) odrębnej organizacji harcerskiej – Niezależnego Ruchu Harcerskiego – wydawnictwo zmieniło nazwę z Biblioteczki Bratniego Słowa na Niezależne Wydawnictwo Harcerskie. Było to podkreśleniem ponadorganizacyjnego, niezależnego charakteru wydawnictwa, które, nie będąc związanym z żadną organizacją, służyło młodzieży i harcerzom różnych środowisk.”

Od wydawcy (S.Czopowicz, KIHAM. *Zarys wydarzeń, wybór dokumentów i relacji*, Niezależne Wydawnictwo Harcerskie, Warszawa 2020)

PROKURATURA WOJEWÓDZKA  
w WARSZAWIE  
Sygn. akt II Ds 107/85 11 215  
00-958 Warszawa

140 85  
ODPIS  
5X168

## POSTANOWIENIE

o przedłużeniu tymczasowego aresztowania

Dnia 1 października 1985 r.

Prokurator Wojewódzki w Warszawie  
*imię, nazwisko i stanowisko*

w sprawie przeciwko Andrzejowi Boguszewskiemu i inny.  
podejrz. o przestępstwo z art. 282a§1 kk w zw. z art. 45 ust.  
na zasadzie art. 222 § 1 § 2 pkt. 1 \*) kpk prawo prasowe w zw. z art. 10  
k

### postanowił

przedłużyć do dnia 2 stycznia 1986 r. tymczasowe  
aresztowanie, zastosowane postanowieniem Prokuratora Wojewódz-  
kiego w Warszawie z dnia 4.07. 1985 r.  
sygn. II Ds 107/85 wobec Andrzeja Boguszewskiego  
syna —  córki) Bronisława  
urodz. dnia 6 kwietnia 1955 r. podejrz. o prze-  
stępstwo z art. 282a§1 kk w zw. z art. 45 ustawy z dn.  
26.01.1984 r. prawo prasowe w zw. z art  
10§2 kk

### Uzasadnienie

Andrzeja Boguszewski jest podejrzany o doko-  
nanie przestępstwa z art. 282a§1 kk w zw. z art.  
45 ustawy z dnia 26.01.1984 r. prawo prasowe  
w zw. z art. 10§2 kk.  
Postanowieniem z dnia 4 lipca 1985 r. zastosowa-  
no wobec niego tymczasowe aresztowanie.  
Śledztwo w powyższej sprawie nie zostało zakoń-  
czone i wymaga kontynuowania. Zachodzi w szcze-  
gólności konieczność uzyskania wyników liczyne

Wydawcy  
z Rakowieckiej

## Fałszywkami w opozycję

Wobec opozycji Służba Bezpieczeństwa wykorzystywała wiele metod, szeroki wachlarz działań operacyjnych. Wśród nich znalazły się również działania specjalne, w tym nękanie – poczynając od (wydawałoby się przynajmniej na pierwszy rzut oka) tak niewinnych, jak telefony czy listy, poprzez groźby, aż po pobicia czy porwania, a nawet skrytobójcze mordy. Nie trzeba oczywiście dodawać, że były to działania pozaprawne, wręcz kryminalne. Nic zatem dziwnego, że należą one do najmniej udokumentowanych, a przez to również zbadanych zagadnień w dziejach polskiego aparatu bezpieczeństwa. Ich celem było wyczerpanie psychiczne działaczy opozycji, podważenie ich wzajemnego zaufania, zaabsorbowanie ich na tyle, by ograniczyli swoją „antysocjalistyczną działalność”, zastraszenie czy wreszcie po prostu ich szykanowanie.

Ważne miejsce w tych działaniach odegrały zarówno fałszywki, jak też rozpuszczanie nieprawdziwych, kłamliwych informacji na temat opozycjonistów i ich działalności. Do stosowanych najczęściej należały dwa rodzaje operacji – „list” oraz „telefon”, które polegały na nękanii figuranta (czyli w esbeckim żargonie osoby rozpracowywanej) przy pomocy telefonów i listów czy to od „osób życzliwych”, czy też wręcz przeciwnie, zawierających ostrzeżenia lub pogrożki pod adresem danej osoby lub jej rodziny. Wśród nich – szczególnie w przypadku listów – znalazły się również różnego rodzaju fałszywki.

I tak np. w październiku 1976 r. do biur Polskiej Agencji Prasowej oraz Agence France Presse przyniesiono list – w języku polskim oraz angielskim – zawierający „Oświadczenie w sprawie polityki Partii dotyczącej zezwoleń na wyjazd zagranicze”. Był on sygnowany przez „Polski Komitet na Rzecz Wprowadzenia w Życie Uchwał Konferencji w Helsinkach”, jednak – jak wynika z jego treści – jego prawdziwymi autorami byli funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. De facto był on atakiem, próbą zdezwuowania Adama Michnika. W oświadczeniu tym protestowano przeciwko wykorzystywaniu decyzji o przyznaniu lub odmowie wydania paszportu, jako z jednej strony represji wobec tych niepokornych, zaś z drugiej jako nagrody dla tych posłusznych. Jednocześnie wymieniano szereg osób związanych z opozycją (m.in. Władysława Bartoszewskiego), które taka odmowa spotkała. I pytano: „Czy jest słuszne, by Michnik, który ma ambicje przywódcze wobec polskiej opozycji wyjeżdżał za granicę, gdy jego towarzysze muszą pozostać w kraju?”. Sugerowano przy tym, że mógł on zapłacić „dodatkową cenę” w zamian za „łaskawość tych, w których rękach jest określenie kto jest dobry, a kto zły”. Niejako „przy okazji” atakowano go za jego tryb życia. „Michnik, który sam przedstawia się jako historyk, częściej bywał na wesołych przyjęciach, niż przeprowadzał szczegółowe badania historyczne w bibliotece. Publiczną tajemnicą były skandaliczne afery miłosne (z córką znanego historyka literatury, z wybitną lecz starszą od niego o 20 lat aktorką)” – dodawano.

Innym tego rodzaju przykładem atakowania działaczy opozycji fałszywkami były anonimy z kwietnia 1977 r. wysłane do kilku studentów krakowskich współpracujących z Komitetem Obrony Robotników (Andrzeja Balceraka, Bogusława Beka, Mieczysława Godynia, Lesława Maleszki – tajnego współpracownika SB oraz Bronisława Wildsteina). Oskarżono w nich ich kolegę Stanisława Pyjasa o rzekomą współpracę z bezpieką, a także wzywano – z tego powodu – do fizycznej rozprawy z nim. Natomiast związanemu z KOR Włodzimierzowi Gromcowi wysłano – w sylwestra – telegram o rzekomej chorobie matki, a Karolowie Głogowskiemu list „robotników Zakładów «Zenit» i Zakładów im. Obrońców Pokoju w Łodzi” z ostrzeżeniem „przed prowadzeniem działalności antysocjalistycznej”. Z kolei w październiku 1976 r. kilka instytucji kulturalnych otrzymało rzekomy apel Jerzego Andrzejewskiego – z podrobionym podpisem pisarza – w sprawie równouprawnienia mniejszości seksualnych w Polsce. W styczniu 1977 r. radomska SB wysłała „dziesięć listów indywidualnych i dwa listy zbiorowe” do „naczelných władz polskich” oraz ambasady Republiki Federalnej Niemiec w Warszawie z protestem przeciwko działalności Komitetu Obrony Robotników.

Takiej korespondencji było oczywiście więcej. Jak wynika ze sprawozdania Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Katowicach z początku marca tego roku, listów „potępiających działalność” osób związanych z KOR do różnych instytucji wysłano 69... Z kolei w maju 1982 r. – w ramach działań przeciwko aktorowi Gustawowi Holoubkowi – „w imieniu” mieszkańców dzielnicy Mokotów wysłano list do wicemarszałka Sejmu kwestionujący przyznanie mu mieszkania przy ul. Narbutta. Korespondencję tego rodzaju kierowano również do środowisk, z którymi współpracowała opozycja. Przykładowo w styczniu 1977 r., kiedy Łódzka SB uzyskała informacje o problemach finansowych działaczy Komitetu Obrony Robotników i zmniejszeniu pomocy dla rodzin robotników represjonowanych po wydarzeniach czerwca 1976 roku, wysłano listy do osób korzystających z darowizn, w którym oskarżono opozycjonistów o rzekome nadużycia finansowe.

Zdecydowanie rzadziej w tym celu wykorzystywano telefony. I tak np. w maju 1982 r. do Stanisława Brejdyganta wykonano telefon – pod szyldem rzekomej organizacji anarchistycznej – grożąc mu wykonaniem wyroku śmierci, jeśli w najbliższym czasie nie wpłaci 100 tys. zł na konto Centrum Zdrowia Dziecka. W tym samym czasie aktorkę Teatru Na Woli Marię Homerską skierowano telefonicznie do Urzędu Dzielnicy Warszawa Mokotów w celu wyjaśnienia rzekomych zaległości w opłatach za mieszkanie, zaś Jacka Fedorowicza wezwano do Wydziału Finansowego Urzędu Miasta st. Warszawy „w celu złożenia zeznań podatkowych”. Czasami również łączono przekazywanie fałszywych informacji drogą telefoniczną i listową, np. również w maju 1982 r. aktora warszawskiego Teatru Nowego Zygmunta Listkiewicza wezwano listownie do poradni „W” (czyli wenerologicznej) pod pretekstem wskazania go, jako kontaktu przez dziewczynę chorą na kiłę, a do jego żony wysłano list „w imieniu” rzekomej kochanki męża.

Szczególnym rodzajem fałszywek kolportowanych przez bezpiekę były ogłoszenia prasowe. I tak np. „w imieniu” Haliny Mikołajskiej zamieszczono na łamach „Życia Warszawy” ogłoszenie informujące o tym, że rzekomo z powodu wyjazdu na stałe za granicę chce szybko sprzedać mieszkanie. Z kolei w marcu 1977 r. w łódzkiej prasie pojawiły się anonse informujące, że związany z KOR Włodzimierz Gromiec oferuje do sprzedaży „skodę lux w stanie idealnym” oraz „pudle czarne”, a miesiąc później – tym razem w „Dzienniku Porannym” – wydrukowano ogłoszenie poszerzające tę listę o koty syjamskie z rodowodem. Z kolei w przypadku innego łodzianina – Andrzeja Woźnickiego – w tym samym czasie ogłoszenia rozklejono również na ścianach domów. Informowano w nich o rzekomej sprzedaży domu, zamianie mieszkania czy chęci zatrudnienia przez Woźnickiego młodych kobiet. Z kolei w maju 1982 r. – „w imieniu” wspomnianej wcześniej Homerskiej – na terenie Warszawy rozwieszono 60 ogłoszeń z propozycją wynajęcia jej mieszkania na korzystnych warunkach.

Często do rozpuszczania fałszywych informacji Służba Bezpieczeństwa wykorzystywała swoich tajnych współpracowników. I tak np. w listopadzie 1978 r. wrocławska SB planowała „poprzez osobowe źródła informacji posiadające dotarcie do członków SKS-u pogłębiać podejrzenia”, co do rzekomego faktu współpracy z Milicją Obywatelską działacza Studenckiego Komitetu Solidarności Krzysztofa Grzelczyka. Na początku stanu wojennego – w celu podważenia reputacji żony przywódcy Konfederacji Polski Niepodległej Leszka Moczulskiego, Marii rozpowszechniano anonim z sugestią, że przyczyniła się ona do kompromitacji swego męża i kierowanej przez niego organizacji. Powyższe „informacje” rozpowszechniali również agenci bezpieki ulokowani w środowisku KPN. Z kolei w lutym 1977 r. rzeszowska SB planowała – „na bazie krążących pogłosek” – za pomocą posiadanej agentury rozpowszechniać informacje o rzekomym sprzeniewierzeniu (w czasie II wojny światowej) pieniędzy pochodzących ze zrzutów przez współzałożyciela KOR, a wcześniej żołnierza Armii Krajowej Józefa Rybickiego. W tym samym czasie „za pomocą propagandy specjalnej” miano go też przedstawiać, „jako tyрана rodziny”. Zaś w przypadku innego współzałożyciela Komitetu Obrony Robotników Antoniego Macierewicza „nieznani sprawcy” powtykali w drzwi wszystkich jego sąsiadów ulotki z informacją, iż jest on rzekomo seksualnym zбочeńcem w związku z czym należy przed nim chronić córki.

Fałszywe informacje i pogłoski rozpowszechniali również sami funkcjonariusze. I tak np. w kwietniu 1974 r. postanowiono w ten sposób wykorzystać planowane rozmowy operacyjne z Sewerynem Blumsztajnem, Eugeniuszem Klocem oraz Sławomirem Kretkowskim, którzy wywodzili się ze środowiska „komandosów”. Celem był ten ostatni – Kretkowski. W rozmowie z jego kolegami miano „dawać do zrozumienia”, że „współpracuje z organami Służby Bezpieczeństwa dzięki czemu otrzymał dobrą posadę itp.” Z kolei w maju 1982 r. – w przypadku Andrzeja Szomańskiego z Konfederacji Polski Niepodległej – rozpuszczono plotkę, że ten ukrywa się za cichym przyzwoleniem SB.



W razie czego zamierzano również korzystać z pomocy ekspertów z zewnątrz. Tak było w 1976 r., kiedy planowano rozpuścić informację, że tymczasowo aresztowany student Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Stanisław Kruszyński, „jako człowiek chory psychicznie nie może być poważnie traktowany jako działacz polityczny”. W tym celu miano „drogami operacyjnymi doprowadzić do wydania przez powołanych ekspertów sądowych (psycholog i psychiatra) orzeczenia lekarskiego o niepełnej sprawności umysłowej oskarżonego”.

Najbardziej jednak znanym przykładem tego rodzaju działań były rozpuszczane od 1982 r. esbeckie fałszywki przeciwko Lechowi Wałęsie. Wykorzystywano w nich fakt jego rzeczywistej współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa na początku lat 70. i usiłowano ją „przedłużyć” na okres jego opozycyjnej działalności w Wolnych Związkach Zawodowych Wybrzeża oraz przywództwa w NSZZ „Solidarność”. Podszywano się pod autentycznie działający w tym czasie Ogólnopolski Komitet Oporu oraz wykorzystywano przez jego liderów wspólny pseudonim „Mieszko” – esbeckie kwity sygnowano bardzo do niego zbliżonym „Mieszko II”. Do ciekawego zdarzenia doszło również w trakcie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, kiedy to funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa kolportowali m.in. „wykaz Żydów” w Związku. Jak wspomina Piotr Rachtan – wówczas dziennikarz „Tygodnika Solidarność” – na sali obrad I KZD spotkał kolegę ze szkoły, który (jak się okazało) służył w SB i w efekcie sam został do tej listy dopisany...

W razie potrzeby sięgano również po ulotki. I tak np. w kwietniu 1978 r. rozkolportowano te o treści: „Zbrodniarz wojenny Kazimierz Świtoń”, choć – co warto przypomnieć – ten w momencie zakończenia wojny miał niespełna 14 lat. Trzy lata później – na początku 1981 r., podczas strajków ustrzycko-rzeszowskich – w ramach kampanii przeciwko przewodniczącemu Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Rzeszowie Antoniemu Kopaczewskiemu szkalowano jego oraz jego ojca, żołnierza Obwodu AK Lublin, a po wojnie dowódcę oddziału Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość na Lubelszczyźnie. W przygotowanej ulotce – rzekomo sygnowanej przez „Szczerych Solidarnościowców” – ojcu zarzucano, że: „rabował i zabijał niewinnych, umęczonych okupacją Polaków [...] zginął w czasie któregoś napadu”, a jego synowi, iż jest pijakiem i awanturnikiem oraz demoralizuje dzieci i bije żonę, także że „mści się na władzy za śmierć ojca bandyty”. Niewiele później – w marcu 1981 r., podczas tzw. kryzysu bydgoskiego – zaatakowano z kolei przewodniczącego MKZ w Bydgoszczy Jana Rulewskiego. Rozpowszechniano ulotki (najczęściej anonimowe), w których zarzucano mu, że jest synem folksdojczy, dezterem, złodziejem i fałszerzem dokumentów, a także, iż 16 marca 1981 r. spowodował wypadek, w wyniku którego zginął pieszy i dlatego trzy dni później świadomie doprowadził do wywołania wspomnianego kryzysu.

Wspomniany wcześniej I Krajowy Zjazd Delegatów był tym okresem, kiedy bezpieka fałszywek używała szczególnie chętnie i na dużą skalę. Podczas I tury I KZD były

to m.in. ulotki „atakujące manipulatorskie posunięcia grupy KOR-owskiej i demaskujące antyrobotnicze cele A[Andrzeja] Gwiazdy, Z[Igniewa] Bujaka i innych radykałów >>Solidarności<<”. Inną esbecką fałszywką był dokument zatytułowany „Niepotrzebnie nie chcę odejść”, który był atakiem na Andrzeja Rozpłochowskiego, któremu zarzucano rzekomą awanturniczą i rozłamową działalność w czasie wyborów władz Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, starannie zresztą dobierając w tym celu fragmenty pism związkowych z tego regionu. Z kolei jeszcze przed rozpoczęciem zjazdu – w dniu 31 sierpnia 1981 r. – do 50 delegatów wysłano list „delegata z Kombinatu Huty im. Lenina w Krakowie” z informacją o organizowaniu przez Roberta Kaczmarka, członka Prezydium Zarządu Regionu Małopolska, ataku na pozycję Lecha Wałęsy i propagowaniu kandydatury Gwiazdy na przewodniczącego związku. Trzy dni później ten sam list wysłano do czterech komisji zakładowych w Gdańsku (w tym do Stoczni im. Lenina) oraz Zarządu Regionu Gdańsk. Z kolei w czasie II tury zjazdu wśród delegatów i na terenie dużych zakładów pracy Gdańska i Gdyni Służba Bezpieczeństwa rozkolportowała 19 rodzajów ulotek, broszur i listów w ilości ponad 4 tys. sztuk. Miały one na celu głównie kompromitację działaczy KOR, KPN i związkowej „ekstremy”. Wśród nich – w ramach dezintegracji związku – znalazło się również „opracowanie ośmieszające Lecha Wałęsę”. W ten sposób SB starała się „spowodować atak >>wałęsiaków<< na >>korowców<<, a szczególnie [na] [Andrzeja] Gwiazdę”.

Na koniec warto wspomnieć o tworzeniu przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa „własnych” organizacji „podziemnych”. W tym przypadku najbardziej znany przykładem jest utworzona – przez tajnych współpracowników SB, ale z udziałem nieświadomych tego osób – grupa pod nazwą Międzyregionalna Komisja Obrony NSZZ „Solidarność”, która działała w latach 1982-1983 i wydawała własne „podziemne” pismo pod tytułem „Bez Dyktatu”. Z czasem – wobec sięgnięcia przez opozycję po nową formę przekazu, czyli radio – bezpieka nadawała również (przy wykorzystaniu przejętego sprzętu) fałszywe audycje radiowe. W tym przypadku raczej bez większego powodzenia, jak np. w przypadku podszycia się pod toruńskie Radio „Solidarność” i wyemitowania pod jego szyldem audycji, która zwierała rzekome oświadczenie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” z wezwaniem do obchodzenia kolejnej rocznicy porozumień sierpniowych „w atmosferze spokoju i powagi”. Podobnie było ze zmontowaną przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa – przy pomocy zaufanych pracowników Telewizji Polskiej – tzw. rozmową braci, czyli „zapisem” rozmowy internowanego Lecha Wałęsy z jego bratem Stanisławem w Arłamowie we wrześniu 1982 r. Wyemitowano ją w TVP – pod tytułem „Pieniądze” – rok później, wcześniej zaś (co najmniej dwukrotnie) rozkolportowano jej „stenogram”. Tak na marginesie, wspomniany montaż polegał na cięciu i klejeniu autentycznej rozmowy...

Grzegorz Majchrzak

POWSTALIŚMY - JESTEŚMY - BĘDZIEMY

NR 1

15 listopada 1982 r.

Cena 30 zł

# bez DYKTATU


**SOLIDARNOSC**

PISMO MIĘDZYREGIONALNEJ KOMISJI OBRONY NSZZ

Międzyregionalna Komisja Obrony NSZZ **SOLIDARNOSC** podejma decyzję o wydawaniu pisma o zasięgu ogólnokrajowym. Dojdzie więc do połączenia wysiłków dziesiątych kilkunastu regionów wydających dotychczas niezależnie od siebie konspiracyjne pisma „Bez Dyktatu” będzie realizowała linie programową MKO, taką rolę, jaką ukształtowała się z woli członków **SOLIDARNOSC** zdecydowanych na kontynuowanie działalności mimo represji stanu wojennego i delegalizacji naszego Związku. Pragniemy, aby pismo ukazywało się co dwa tygodnie z regularnością, na jaką pozwoliła możliwość poligrafii i kopertowania w warunkach konspiracji.

Pierwszy numer pisma, który obecnie otrzymujecie jest nietypowy, zawiera komplet dotychczasowych materiałów MKO — komunikaty, oświadczenia, Deklarację oraz pierwsze teksty do dyskusji nad programem działania. Kilka uwag na tym miejscu pragniemy poświęcić Deklaracji MKO z dn. 18 września. W chwili, gdy ją uchwalaliśmy, istniała jeszcze nadzieja na wynegocjowanie z władzami umowy społecznej — pierwsze jej egzemplarze zostały natychmiast przesłane Komitetowi Rady Ministrów do spraw Związków Zawodowych. W dn. 8

października tekst naszej Deklaracji nabrał szczególnej wymowy politycznej — stał się dokumentem dobrej woli, dowodem, iż w **SOLIDARNOSC** istnieje liczący się nurt serdeczności na partnerskie porozumienie i przeciwstawny kontynuowanie działań konfrontacyjnych. Bezprawnym aktem delegalizacji naszego Związku ten gest dobrej woli został odrzucony.

Docelowo profil naszego pisma przewiduje, iż będzie ono zawierać przede wszystkim materiały napływające z regionów i od korespondentów w zakładach pracy, aby mogło stać się trybuna poglądów jak najszerszej rzeszy związkowców, forum wolnej wymiany myśli, czynliwie odwiercającym opinie publiczne, którą oficjalnie trybuna masowego przekazu fałszują, a w najlepszym przypadku — ignorują. Wyrażamy pragnienie aby w trudnych chwilach walki o nasze prawa obywatelskie i związkowe pismo stanowiło dowód naszej obecności w życiu publicznym Polski, aby stało się planistyczną poczynną naszej wspólnoty na rzeczy sprawy, dla której zawiązała się nasza Komisja — w obronie **SOLIDARNOSC**.

Grupa Robocza  
MKO NSZZ **SOLIDARNOSC**

## KOMUNIKAT NR 1

W wyniku prowadzonej od ponad dwa miesiące konsultacji między działaczami Komisji Krajowej, Zarządów Regionalnych oraz Komisji Zakładowych uczestniczących w Sieci Zakładów Wiedzących, w dniu 4 września 1982 r. zawiązała się **MIĘDZYREGIONALNA KOMISJA OBRONY NSZZ „SOLIDARNOSC”** w skład której weszli działacze siedmiu regionów: Dolny Śląsk, Gdańsk, Małopolska, Ślązów, Śląsko-Dąbrowski, Warmińsko-Mazurski i Ziemia Słodowska. W toku są konsultacje z działaczami dalszych regionów.

Celem naszym jest bardziej skutecznie niż dotąd działanie na rzecz doprowadzenia do odwołania stanu wojennego i cofnięcia wszystkich konsekwencji, jakie zaistniały w wyniku jego wprowadzenia oraz zawarcie umowy społecznej przez władze Związku w toku szeroko konsultowanych negocjacji na warunkach partnerskich.

Zadaniem nie ograniczania o metodach prowadzących do jego realizacji. W dramatycznych warunkach grudnia 1981 r. smażony zostaliśmy do podjęcia narzuconej formy walki. Dziś, w dziświatym momencie trwania stanu wojennego uważamy za nieodzowne podjęcie wysiłków na rzecz przeważnioczenia metod działania Związku.

Nie możemy się mylić w przekonaniu, iż przytoczona większość Polaków pragnie normalizacji stosunków społecznych w kraju. Istnieje zatem konieczność szczególnego rozpoznania stanowiska członków Związku w sprawie warunków, na jakich może i powinno dojść do tej normalizacji. Podejmujemy szeroką rozbudowę struktury organizacyjnej aby stworzyć możliwości przepływu informacji oraz upowszechniania stanowisk, danych i oczekiwań ludzi pracy i zadbaną o uwzględnienie tych przekazań.

Ponad wszelką wątpliwość prawdą jest również, iż wiedza, skazana jest na dojkę do porozumienia z Nurelco. Stan wojenny nie może trwać wiecznie, a próba podważenia pod społeczeństwo Tomaszów struktur i organizacji tworzących d.c. na str. 2

## TEZY DO DYSKUSJI NAD PROGRAMEM DZIAŁANIA MKO NSZZ **SOLIDARNOSC**

„Dalsze, zgodne z niniejszą Deklaracją działania MKO będą wspólnie z Waszymi wysiłek. Nie możemy i nie będziemy działać bez konsultacji z szerokimi rzeszami członków **SOLIDARNOSC**”.

(Z Deklaracji 18.09.1982 r.)

Przedstawiamy poniżej pierwsze cztery tezy do dyskusji zatwierdzone w ogólnych zarysach na spotkaniu Międzyregionalnej Komisji Obrony NSZZ **SOLIDARNOSC** w dniu 27 października 1982 r. Dalsze materiały są nadal w opracowaniu bądź w toku konsultacji z zespołem ekspertów. W naj-

bliższym czasie opublikujemy tezy poświęcone dokładnej analizie, Ustawy o Związkach Zawodowych z 8.10 hr., sytuacji gospodarczej kraju, procesowi wdrażania reformy gospodarczej, ocenie sytuacji życiowej ludzi pracy. Tezy mogą pochodzić również od Was, naszych Czytelników. Szczególnie zależy nam na sygnalizowaniu problemów nurtujących. Wasze środowisko, a mających walor ogólnospółeczny.

REDAKCJA

d.c. na str. 2

## Fałszywki SB (lata 70-te)

**KOMUNIKAT NR 3, Warszawa, 30 października 1976 r.**

### **FALSZERSTWA I KŁAMSTWA**

„[...] Kontynuowane są wysiłki zmierzające do zdyskredytowania Komitetu. Nieznani sprawcy sfalszowali podpis Jerzego Andrzejewskiego pod fikcyjnym pismem, które wysłali do szeregu instytucji kulturalnych. Z tego samego źródła pochodzi fałszywy „Komunikat” nr 3 KOR-u pt. Komunikat nr 3, w którym podaje się fałszywe wiadomości na temat jakoby naturalnej śmierci ks. Kotlarza, rozmiarów represji, wprowadza się w błąd twierdząc, iż prof. Lipiński wystąpił z Komitetu, a adwokatom Janowi Olszewskiemu, Władysławowi Siła-Nowickiemu i Stanisławowi Szczuce przypisuje się przystąpienie do Komitetu. Każda informacja zawarta w tym komunikacie jest nieprawdziwa. Falszyfikację kończy się wezwaniem, aby go nie przepisywać, i rozsyłany jest pocztą. Należy podkreślić, że Komitet nigdy nie rozsyłał swoich komunikatów listownie i nie ma zamiaru tego robić. Podobnie jak przy przekazywaniu pieniędzy apelujemy o ostrożność i rozwagę oraz o przyjmowanie komunikatów Komitetu jedynie od osób, do których ma się zaufanie”.

**Warszawa, 30 października 1976 r.**

### **KOMUNIKAT NR 3**

**OŚWIADCZENIE (Warszawa, 5 listopada 1976 r.)**

[...]

„Od pewnego czasu, mniej więcej od połowy października, pod adresem różnych instytucji, głównie placówek kulturalnych, następnie korespondentów zagranicznych, a wreszcie wielu osób prywatnych, zaczęły napływać pocztą pisma podszywające się pod dokumenty Komitetu Obrony Robotników lub indywidualne oświadczenia znanych osobistości. Falszyfikaty te – a chodzi tu o dwa fałszywe komunikaty KOR-u (nr 3 datowany 25 października i nr 4 – bez daty) oraz list „w sprawie równouprawnienia seksualnego” sygnowany podrobionym podpisem Jerzego Andrzejewskiego – usiłują w taki czy inny sposób ośmieszyć bądź zdyskredytować rzekomych autorów w oczach opinii publicznej, a jednocześnie wprowadzić kompletny chaos informacyjny. Temu samemu celowi służył telefon z fałszywą informacją o zgonie Mariana Olendrowicza.

[...]

Rozpowszechniane fałszerstwa szkodzą więc nie konkretnym osobom lub grupom ludzi, przeciwko którym zostały wymierzone, szkodzą one przede wszystkim ogólnemu dobru społeczeństwa i Narodu.

Jerzy Andrzejewski poruszony rozpowszechnianymi kłamstwami w swoim dzienniku Z dnia na dzień pisze:

«Jeżeli kłamiesz lub popełniasz fałszerstwo, wiedz: to, co zyskujesz doraźnie, jeżeli zyskujesz w ogóle, nie jest niewspółmierne wobec strat, które musisz ponieść. Postępując się kłamstwem lub fałszerstwem działasz w istocie przeciwko sobie. Prędzej czy później fala po odbiciu się o przeciwny brzeg, fałsz, który zadałeś, wróci do ciebie i zada morderczy cios.

Jeżeli kłamiesz lub popełniasz fałszerstwo, wiedz: kłamiesz wyłącznie sobie, zatajasz jedynie dręczącą prawdę, do której nie chcesz lub nie możesz się przyznać».

[podpisy 18 członków]”

#### **KOMUNIKAT NR 4**

**Warszawa, 22 listopada 1976 r.**

#### **FAŁSZERSTWA**

„Jak już podawaliśmy, nieznani sprawcy rozpowszechniają fałszywy komunikat kor nr 3 datowany 25. 10.1976. Nadto rozpowszechniają oni fałszywy komunikat numer 4, nie datowany, oraz tzw. komunikat wyjaśniający, datowany listopad 1976. KOR nie rozsyłał nigdy swoich komunikatów pocztą i nie ma zamiaru tego robić. Podobnie jak przy przekazywaniu pieniędzy apelujemy o ostrożność i rozagę oraz o przyjmowanie komunikatów KOR-u jedynie od osób, do których ma się zaufanie”.

#### **KOMUNIKAT NR 5**

**Warszawa, 22 grudnia 1976 r.**

#### **REPESJE W ZWIĄZKU Z AKCJĄ POMOCY ROBOTNIKOM I DZIAŁANIA URZĘDOWE PRZECIWKO KOR-owi**

[...] „W ostatnich tygodniach w szczególnie dotkliwy sposób szykanowano członka KOR-u Halinę Mikołajską. Stosowano m.in. stałe telefony z pogróżkami („to bardzo łatwo zabić człowieka”), niszczenie zamków w drzwiach od mieszkania, pozorowanie napadu na mieszkanie, próba napadu w pociągu do Krakowa, zatrzymanie przez MO w Krakowie pod pozorem kradzieży kożucha, uszkodzenie zapłonu samochodu w taki sposób, że mogło to spowodować wybuch, wtargnięcie do mieszkania kilkunastu mężczyzn podających się za robotników z Ursusa i ukrywających swoje nazwiska. Zapowiedzieli oni m.in. pobicie jej i obrzucenie zgniłymi jajkami na scenie.” [...]

#### **KOMUNIKAT NR 5**

**Warszawa, 22 grudnia 1976 r.**

#### **FAŁSZERSTWA**

„W czasie, który upłynął od Komunikatu nr 4, nie rozpowszechniano fałszywych komunikatów. Pojawiły się za to 2 teksty – jeden z datą „listopad br.” i podpisany anonimowo: „filia radomska KOR-u”, drugi z datą „grudzień br.” i również anonimowo podpisany: „Sympatycy z robotniczej Łodzi”. W obu insynuuje się, że członkowie KOR-u i osoby



czynnie działające w związku z pomocą robotnikom defraudują pieniądze napływające od społeczeństwa. Dnia 13 grudnia 1976 w „Trybunie Ludu” ukazał się artykuł Michała Misiornego atakujący imiennie KOR. W artykule tym wśród wielu fałszywych informacji znajduje się również taka: »[...] nikt w Polsce nie był i nie jest represjonowany za przerwanie pracy w dniu 25 czerwca [...]« Nie polemizujemy z wypowiedziami M. Misiornego, W. Kruczka i innych ze względu na ich poziom i treść pełną inwektyw”.

#### **KOMUNIKAT NR 6**

**Warszawa, 15 stycznia 1977 r.**

#### **FAŁSZERSTWA**

[...]

„Do różnych osób w kraju rozsyłane jest oświadczenie podpisane rzekomo przez L. Kołakowskiego, W. Brusa i A. Michnika.

W grudniu do prof. Lpińskiego i kilkunastu innych osób przysłano rzekomo wysłane z Paryża przez Komunistyczną Ligę Rewolucyjną Sekcję Francuską IV Międzynarodówki pismo, zawierające insynuacje pod adresem członków KOR-u i innych osób współdziałających z akcją pomocy robotnikom. Kierownictwo Ligi stwierdziło, że jest to falsyfikat”.

#### **KOMUNIKAT NR 9**

**Warszawa, 29 kwietnia 1977 r.**

#### **FAŁSZERSTWA**

„Nieznani sprawcy zamieścili w wydaniu z dnia 25 marca 1977 pisma „Deutsche National Zeitung” sfalszowany wywiad z Adamem Michnikiem i prof. Leszkiem Kołakowskim (członkami Międzynarodowego Komitetu Solidarności). 8 kwietnia komentując ten fakt A. W. Wysocki w „Życiu Warszawy” zarzuca L. Kołakowskiemu i A. Michnikowi współpracę z organizacjami działającymi na szkodę PRL. Podobnie oszczerce artykuły zamieściły „Prawo i Życie” (bez podpisu), „Życie Literackie” (komentarz M. A. Styksa) i „Literatura” (artykuł J. Kossaka). Mimo depeszy, a następnie oświadczenia przesłanych tym pismom przez L. Kołakowskiego i A. Michnika żaden z autorów paszkwili nie wycofał zarzutów. Stwierdzając, że tekst w „Deutsche National Zeitung” jest fałszerstwem, L. Kołakowski i A. Michnik piszą: «Fałszerstwo nie jest pojedynczym przypadkiem. Tym razem jednak fałszerze po raz pierwszy posunęli się aż do kolaboracji z tymi szowinistycznymi, antypolskimi kołami niemieckiej prawicy, które kwestionują trwałość polskiego bytu państwowego» „Deutsche National Zeitung” została zmuszona wyrokiem sądu do zamieszczenia w numerze z dnia 22 kwietnia oświadczenia obu poszkodowanych, zarzucającego pismu fałszerstwo.

Na ręce członków KOR-u przesłano kopie kserograficzne listu podpisanego nazwiskiem Antoni Gronowicz, 132 East Street, New York, 10028. Nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy list tak podpisany rzeczywiście został wysłany przez p. A. Gronowicza.



W liście zarzuca się członkom KOR-u, że nie rozliczają się z funduszy zagranicznych, przekazywanych na akcję pomocy. Wątpliwości co do autentyczności tekstu nasuwa zawarte w nim twierdzenie, jakoby Fundacja im. Jurzykowskiego przekazała na ręce J.J. Lipskiego celem pomocy robotnikom 5 000 dolarów USA. Jak wiadomo J.J. Lipski jest tegorocznym laureatem tej fundacji i suma ta stanowi nagrodę przekazaną mu za osiągnięcia literackie. W piśmie wymienia się także szereg towarzystw i komitetów polonijnych prowadzących zbiórkę na pomoc dla robotników i zarzuca się członkom KOR-u, że nie rozliczają się z tych funduszy. Nasze informacje o rozmiarze akcji pomocy na Zachodzie są ograniczone, podobnie jak i możliwość kontaktowania się z organizacjami polonijnymi. W związku z możliwością powtórzenia się takich i tym podobnych nieporozumień raz jeszcze prosimy o wpłacanie wszystkich pieniędzy zbieranych poza granicami PRL na konto utworzonego w grudniu w Londynie Międzynarodowego Komitetu Solidarności [...]. Wszelkich rozliczeń związanych z pieniędzmi pochodzącymi z zagranicy dokonamy w najbliższym komunikacie”.

#### **KOMUNIKAT NR 10**

**Warszawa, 27 maja 1977 r.**

#### **DWA OŚWIADCZENIA KOR-u**

[...]

„W dniach 19-20 kwietnia br. drogą pocztową skierowano na ręce L. Maleszki, B. Wildsteina, M. Godynia i A. Balcerka anonimowe listy, zaś B. Bekowi nieznaną sprawca podrzucił anonim w jego pokoju.

W treści tych anonimów, obok niewybrednych, niezwykle ordynarnych obelg i fałszywych pomówień dotyczących szczególnie naszego kolegi Stanisława Pyjasa (a także innych adresatów), znalazły się sformułowania, w których nie znany nam autor domaga się brutalnego rozprawienia się ze studentem Stanisławem Pyjasem (Np. «[...] tępić takich [...] wszelkimi sposobami to najważniejsze zadanie chwili obecnej» – cytat z listu do L. Maleszki). Tego rodzaju podburzanie do przestępstwa i tworzenia atmosfery zagrożenia w stosunku do człowieka stanowi działalność przestępczą w świetle art. 166 k.k.”

[...]

#### **KOMUNIKAT NR 12**

**Warszawa, 23 lipca 1977 r.**

#### **[Z listu do prokuratora generalnego PRL Lucjana Czabańskiego]**

[...]

„Często zatrzymywano pod fikcyjnymi i obelżywymi pretekstami. Takim pretekstem np. wobec H. Mikołajskiej jesienią 1976 w Krakowie było podejrzenie o dokonaną przez nią kradzież kożucha, wobec M. Chojeckiego w kwietniu 1977 (w Radomiu) – jego rzekome podobieństwo do poszukiwanego włamywacza, wobec Hanny Tur-

czyn w lipcu 1977 (także w Radomiu) – rzekome podobieństwo do poszukiwanej złodziejki torebek. Zatrzymanemu w Łodzi (maj 1977) Józefowi Śreniowskiemu imputowano udział w zamordowaniu jakiegoś dziecka. Okupację mieszkania A. Kowalskiej (maj 1977) uzasadniono pretekstem, że nazwisko jej znajduje się na liście handlarzy walutą, na których tego dnia odbywa się »nalot«.

[...]

Obywatele działający w ramach prawa w Komitecie Obrony Robotników lub na rzecz Komitetu stawali się często celem niewybrednych szykan. Za szczególny przykład może tu posłużyć H. Mikołajska. Zwłaszcza w okresie zimy 1976/1977 niszczone jej zamki w drzwiach i pozorowano napady na mieszkanie, dokonano próby napadu na nią w pociągu do Krakowa, w Krakowie posądzono ją o kradzież kożucha, w sposób zagrażający bezpieczeństwu uszkodzono jej samochód, grupa nieznanych osobników, wdartszy się do jej mieszkania, zapowiadała jej pobicie i obrzucenie na scenie zgniłymi jajkami. Także do mieszkania A. Kowalskiej jesienią 1976 usiłowało wedrzeć się w nocy dwu awanturujących się mężczyzn. Wszyscy członkowie Komitetu otrzymywali anonimowe telefony lub listy z obelgami i pogróżkami”. [...]

#### **KOMUNIKAT NR 16**

**Warszawa, listopad-grudzień 1977 r.**

#### **Z OSTATNIEJ CHWILI**

[...]

„Po kilkumiesięcznej przerwie (od czasu amnestii) członkowie i współpracownicy Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” zaczęli znowu otrzymywać nękające telefony z obelgami i pogróżkami”. [...]

#### **KOMUNIKAT NR 26/27**

**Warszawa, grudzień 1978 r.-styczeń 1979 r.**

#### **FAŁSZERSTWO**

„29 stycznia we Wrocławiu na terenie różnych obiektów uniwersytetu rozpowszechniano tekst podszywający się pod wydawany przez SKS biuletyn informacyjny „Podaj dalej” nr 7, podpisany nazwiskami dwojga działaczy SKS-u i inicjałami trzeciego. Tekst fałszywego numeru „Podaj dalej” miał na celu skompromitowanie działacza SKS Leszka Budrewicza studenta IV roku filologii polskiej, młodego poety. Tegoż dnia SKS wydał oświadczenie z informacją o dokonaniu fałszerstwa. Oświadczenie podaje nazwiska dwu spośród kolporterów sfalszowanego biuletynu. Są to: dr Marek Cetwiński i mgr Kamil Różewicz, pracownicy Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego i działacze PZPR”.

**KOMUNIKAT NR 28****Warszawa, 16 marca 1979 r.****FALSZERSTWA**

„6 lutego w Poznaniu kolportowano 2-stronicowy tekst podpisany imieniem i nazwiskiem dr. Restytuta W. Staniewicza, prowadzącego w tym mieście Punkt Konsultacyjno-  
-Informacyjny RO. Treść ulotki szkalowała członków KSS „KOR” Stanisława Barańczaka i Jerzego Nowackiego oraz członków Teatru Ósmego Dnia – Adama Borowskiego, Tadeusza Janiszewskiego, Marka Raczaka, Romana i Tomasza Stachowskich – insynuując wszystkim kradzież, przekupstwa, fałszowanie dokumentów i inne przestępstwa pospolite

7 lutego dr Restytut W. Stankiewicz wydał oświadczenie:

[...]

„Oświadczam niniejszym, że podpis mój pod wspomnianą ulotką został sfalszowany, a jej treść nie ma nic wspólnego z moim rzeczywistym stosunkiem do wymienionych osób, jak również całego środowiska KSS «KOR» w Poznaniu, a także zespołu Teatru Ósmego Dnia. Zarówno ja osobiście, jak i środowisko skupione wokół Punktu Konsultacyjno – Informacyjnego R.O. w Poznaniu byliśmy zawsze zwolennikami jak najściślejszej jedności działania opozycji demokratycznej w Polsce. Wyrazem tego była i jest stała współpraca z poznańskimi członkami KSS «KOR» i Studenckim Komitetem Solidarności w Poznaniu.  
Dr Restytut W. Stankiewicz”.

8 lutego zbiorowe oświadczenie w tej samej sprawie wydali S. Barańczak, działacze SKS-u w Poznaniu (Małgorzata Bratek, Włodzimierz Fenrych, Lech Jankowski, Jaromir Jedliński, Jacek Kubiak, Andrzej Miller, Janusz Zelmer) i dr R.W. Stankiewicz. Oświadczenie informuje również o pojawieniu się w Poznaniu fałszywego ogłoszenia o rzekomym wykładzie A. Michnika organizowanym przez poznański SKS”.

*Za: Andrzej Jastrzębski „Dokumenty Komitetu Obrony Robotników”  
i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”*

## Falszywa TM-ka

„W celu osłabienia siły oddziaływania „Tygodnika” Służba Bezpieczeństwa wiosną 1983 r. podjęła nawet próbę jego podrabiania. Redakcja skomentowała ten krok w następujący sposób: „Wydaną przez esbecję fałszywkę 43 numeru „TM” datowaną na 17 II przeczytaliśmy ze szczerym zainteresowaniem. Oto wronia policja zapragnęła dać wyraz swym niepokojom i pragnieniom. Czujemy się wprawdzie nieco dotknięci, że teksty nie zostały wcześniej przedstawione kolegium redakcyjnemu, ubolewamy, że TKK nie miała okazji zapoznać się ze swym własnym oświadczeniem, a Zbyszek Bujak z wywiadem ze Zbyszkiem Bujakiem. Jednak przyznać trzeba, że panowie z SB od dawna usiłują się z nami skontaktować, tyle, że bezskutecznie, w czym nie mało naszej winy. Szkoda, że policjanci „redaktorzy” zamiast napisać wprost, co im leży na sercu, posłużyli się samymi fałszywymi materiałami i naszą firmą. Czy nie lepiej, panowie stworzyć własne pismo: „Głos z policyjnego podziemia” czy „Niezależny esbek”?”

*fragm. tekstu „O czym marzy policja”, podpisanego: Ł.K.Liptus (Piotr Bikont), „Tygodnik Mazowski”, nr 45 z 24 marca 1983 r.*



Il. 22. Fragment pierwszej strony spreparowanego we Włoszech wydania nadzwyczajnego „Trybuny Ludu”.

# „Fałszywki” we Wrocławiu

Jedną z metod stosowanych w celu zwalczania środowisk kontestujących komunizm było tworzenie podróbek druków bezdebitowych, czyli tzw. fałszywek. Druki te funkcjonariusze reżimu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej preparowali prawdopodobnie od samego początku istnienia PRL. „Fałszywki” – takim mianem je określano, przedstawiały w złym świetle środowiska i organizacje będące w opozycji do ówczesnego reżimu w Polsce, miały też skłócać oraz dezinformować osoby z nimi związane.

W przypadku „fałszywek” pism bezdebitowych rzadko „tworzono” nowe pismo – zazwyczaj podszywano się pod istniejący już tytuł, stosując następujące metody:

- podszywano się pod tytuł ze spreparowanym w całości tekstem, datą i numerem edycji, która się nigdy nie ukazała;
- zmieniano cały tekst, wykorzystując tytuł, datę i numer fałszowanego wydania;
- wymieniano jeden lub kilka artykułów bądź wiadomości z oryginalnej edycji;
- zniekształcano treść jednej lub kilku wiadomości albo artykułów poprzez wymianę paru lub kilkunastu słów, ewentualnie zdań oryginalnego wydania.

Odrębną kategorią tych druków były książki, czasopisma i ulotki, wykorzystywane do tworzenia „legend” uwierzytelniających tajnych współpracowników, rozpracowywanych przeciwników władz. Powielanie organizowali oficerowie komunistycznych służb, dysponujący tymi wydawnictwami – zazwyczaj w sporych ilościach – agenci starali się sprawiać wrażenie osób bardzo zaangażowanych w działalność opozycyjną, potrafiących sprawnie zorganizować w konspiracji powielanie druków bezdebitowych.

Ale historia posługiwania się fałszywkami jest dużo wcześniejsza. Jedną z nich powstała podczas wojny polsko-sowieckiej. Był to podrobiony numer 133 pisma „Żołnierz Polski”, który ukazał się 10 lipca 1920 roku. Sfingowane przez komunistów wydanie opatrzone numerem 15 oraz datą wcześniejszą o tydzień w stosunku do oryginału.

**II. 1. Pierwsza strona druku podszywającego się pod „Żołnierza Polskiego”. Jego wydawcy z oryginału zachowali tylko winietę oraz nieco zmienioną ilustrację: występujący na niej żołnierz trzyma w dłoni – zamiast granatu – młotek. Prawdziwe wydanie otwierała odezwa „Obywatele Rzeczypospolitej! Ojczyzna w potrzebie”, którą fałszerze zastąpili tekstem o „jaśniepańskiej awanturze na Ukrainie” oraz artykułem „Już świta...”. Zniknął też adres redakcji oraz cena.**





Chaos wśród duchowieństwa katolickiego oraz wiernych miało siać pismo „Ancora” sygnowane przez Polskie Centrum Odnowy Soborowej. Ukazywało się ono od połowy lat siedemdziesiątych do maja 1983 r., w rzeczywistości było wydawane przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Podobny profil miały czasopisma: „Forum Katolików”, „Nasza Droga”, „Samoobrona Wiary”.<sup>1</sup> Lata 1979-1985 to okres, w którym ukazywał się „Przegląd Socjalistyczny” Krajowego Komitetu Polskich Socjalistów, redagowany przez tajnego współpracownika SB „Maks”.<sup>2</sup>

Na większą skalę fałszywki zaczęto prokurować po powstaniu NSZZ „Solidarność”. W roku 1981 były to między innymi biuletyny „Fakty” i „Wektory” wydawane rzekomo przez MKZ NSZZ Solidarność Wielkopolska.<sup>3</sup> Fałszywkami władze próbowały wpływać na przebieg pierwszego Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ Solidarność, który odbywał się w Gdańsku (wrzesień-październik 1981).<sup>4</sup> Zachowała się dokumentacja dotycząca przeprowadzonej przez funkcjonariuszy SB w Koninie 5 listopada 1981 r. kolportażu ulotki „Nie dajmy się oszukać”. Przedsięwzięcie to było jednym z elementów działań mających zablokować przyłączenie konińskiej Solidarności do NSZZ „S” Wielkopolska.<sup>5</sup>

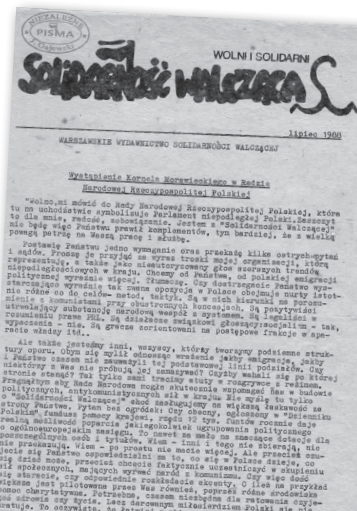
Po wprowadzeniu stanu wojennego podszywano się m.in. pod takie tytuły jak: „Informator Solidarność” Region Środkowo-Wschodni,<sup>6</sup> „Ku Wolnej Polsce”<sup>7</sup>, „Obserwator Wielkopolski”<sup>8</sup> i „Wiadomości” biuletyn NSZZ „S” Region Mazowsze.<sup>9</sup> Redakcja „Tygodnika Mazowsze” informowała, że ukazała się fałszywka numeru 43 tego pisma.<sup>10</sup>

Kryptonimem „Tęcza” funkcjonariusze SB opatrzyli stworzenie fikcyjnej struktury opozycyjnej jakim była Międzyregionalna Komisja Obrony (MKO) NSZZ „Solidarność”, istniejąca w latach 1982-1983. Sygnowane przez nią pismo „Bez Dyktatu” oraz ulotki tworzyli funkcjonariusze Biura Studiów MSW i drogą służbową rozsyłali po całej Polsce. Następnie ich kolportażem w dużym stopniu zajmowali się tajni współpracownicy SB.<sup>11</sup>

Inne czasopisma stworzone przez funkcjonariuszy MSW to „Wolny Robotnik”, który rzekomo miała wydawać „Solidarność” zakładów im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu w latach 1982-1983. Przez kolejne dwa lata w Koninie ukazywał się „Robotnik”.

Jego redaktorem był agent SB „Broniek”, któremu dzięki wydawaniu tego pisma udało się zdobyć zaufanie konspiratorów. Umożliwiło mu to rozpoznawać „struktury podziemne, a później rozpoznawać punkty kolportażowe w Warszawie oraz zagraniczne kontakty podziemia. Na łamach „Robotnika” publikowano zarówno autentyczne teksty (...) jak i materiały dezinformacyjne”<sup>12</sup>. Z lipca 1988 roku pochodzi czterostronicowe sfabrykowane warszawskie wydanie pisma „Solidarność Walcząca”.

**II. 2. Pierwsza strona sfabrykowanego warszawskiego wydania pisma „Solidarność Walcząca” z lipca 1988 roku (zbiory Janusza Gajewskiego).**





Sporą ilością wytworzonych podróbek „bibuły” mogli pochwalić się funkcjonariusze MSW we Wrocławiu. Dużego rozgłosu nabrała sprawa „fałszywki”, którą kolportowano 29 stycznia 1979 r. Był to podrobiony siódmy numer biuletynu wrocławskiego SKS „Podaj Dalej” wydany z datą: 28 styczeń 1979 r., prawdziwy numer 7 ukazał się 20 dnia następnego miesiąca. Spreparowane wydanie powielono techniką offsetową, do której SKS we Wrocławiu nie miał dostępu. Była to pierwsza cecha, podważająca autentyczność tego numeru. Jego treścią jest przerobione opowiadanie Sławomira Mrożka „Ostatni husarz”, ośmieszające działacza wrocławskiego SKS Leszka Budrewicza. Numer otwiera informacja: „dnia 23 I odbyło się kolejne zebranie wrocławskiego SKS-u, na którym uchwalono, że (...) w serii kolejnych biuletynów prezentować będziemy sylwetki czołowych uczestników naszego niezależnego ruchu.<sup>13</sup> W niniejszym biuletynie prezentujemy osobę znanego nam Leszka Budrewicza, studenta IV roku filologii polskiej. Charakterystyka zaczyna się w sposób następujący: Leszka spowijała mgła tajemnicy i ważności. Różni ludzie, znajomi wiedzieli o tym mniej lub więcej, ale wszystko wiedzieli tylko niektórzy. Wszystko wiedziała tylko ona, mama Leszka i babka Leszka. Pozostali – krewni Leszka – skazani byli na domysły. (...) Leszek nie lubił rosółu na kościach cielejących i ustroju. Leszek jest bohaterem.” „Fałszywkę” tę kolportowali na terenie uniwersytetu, m.in. pracownicy naukowci tej uczelni. Członków SKS, którzy prowokację tę opisali i nagłośnili, represjonowano.

Pomysł tego przedsięwzięcia został prawdopodobnie „skradziony” przez jego wykonawców, przypuszczalnie funkcjonariuszy SB. Według relacji Leszka Budrewicza, podczas jednego ze spotkań SKS w mieszkaniu Danuty Stoleckiej, któryś z uczestników żartując zaproponował drukowanie krótkich charakterystyk działaczy wrocławskiego SKS, „bo nas za słabo znają studenci a i esbecy się czegoś o nas dowiedzą”. Zapomniany żart wcielono w życie m.in. dlatego, że mieszkanie Danuty Stoleckiej było podsłuchiwane. Wcześniejsze przypuszczenia co do tego faktu potwierdził funkcjonariusz SB, gdy do urzędzeń to umożliwiających dobierał się pies właścicielki. Zdarzenie to było zgodne z tzw. prawem Jana Lityńskiego, które brzmiało: „nie mów głośno nic głupiego, bo „czerwony” gotów to zrobić”.

Świadkiem rozrzucania ze śmigłowca „fałszywek” nad Wrocławiem podczas strajków robotniczych w sierpniu 1980 r. był Romuald Lazarowicz, działacz opozycji antykomunistycznej i redaktor „Biuletynu Dolnośląskiego”. Pismo to – najdłużej ukazujący drugoobiegowy periodyk – próbowano w połowie marca 1981 r. oczernić drukiem opatrzonym winietą tego miesięcznika, zawierającym „artykuły o zdecydowanie antysemitycznym charakterze”.<sup>14</sup>

Jarosław Broda dwa miesiące później w artykule „Podpisano: prawdziwi związkowcy”<sup>15</sup> pisał o licznych ulotkach szkalujących działaczy „Solidarności”, sygnowanych przez „Prawdziwych Działaczy, Dobrych Polaków, Działaczy z Mazowieckiej”<sup>16</sup> oraz Grupę Przewodniczących Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność”.

Często podrabianym wrocławskim tytułem było „Z Dnia na Dzień”<sup>17</sup>. Jedna z „fałszywek” tego pisma ukazała się jako numer 19/178(30) – wydanie strajkowe nr 3 (15-18 II 1982). Miało ono całkowicie zmienioną treść w stosunku do oryginału, który ukazał się z datą 15-16 II 1982 r., jako wydanie strajkowe nr 30. Sfabrykowany wywiad z Władysławem Frasyńnikiem miał największą objętość spośród wszystkich tekstów opublikowanych w tej podróbce. „Przewodniczący” Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „S” Region Dolny Śląsk, przedstawiając ówczesną sytuację, stwierdzał: „na naszym terenie panuje spokój (...). Borykamy się z wieloma trudnościami typu organizacyjnego i kadrowego. (...) Listy gończe pokazały, kto jest z nami. (...) Część osób, w tym również i niektórzy działacze RKS-u nie prezentują właściwego stanowiska. Ruch nasz jest robotniczym, a np. [Kornel] Morawiecki w obecnej sytuacji nie docenia roli robotników — klasy robotniczej. Stoi na stanowisku konfrontacji, jak to się mówi chce iść „na całego”. Ma poza tym zapędy przywódcze.” Tekst ten świadczy, że funkcjonariusze SB byli dobrze poinformowani o podziałach istniejących w RKS; sporach między zwolennikami Władysława Frasyńnika i Kornela Morawieckiego. „Fałszywka” ta miała dodatkowo „dolać oliwy do ognia” a przy okazji ośmieszyć opozycję.

Współpracownik RKS, używający pseudonimu „Tropiciel” tak pisał o tym dziele wydawców z SB: „znana „firma” (...) postanowiła zrobić Wam konkurencję, wydając własną edycję „Z dnia na dzień”. (...) na kilometr pachnie „firmą”. A to z następujących powodów: 1. Jest drukowana metodą kserograficzną<sup>18</sup> (...). 2. Zawiera liczne błędy językowe i gramatyczne. 3. Tak jak wszystkie gazety reżimowe jest o niczym. 4. Zawiera ubekkie dowcipy. Lektura tejże „gazety” (...) pozwala dostrzec, czego „firma” sobie życzy, a czego się boi. (...) chce uziemić bpa A(dama). Dyczkowskiego i ks. S(tanisława). Orzechowskiego podając numery ich telefonów i informując, że udzielają pomocy materialnej i finansowej. Ma ochotę spacyfikować jakiś internat lub hotel robotniczy wzywając do naśladowania studentów Politechniki. Ma za złe nawet red. Gazety Robotniczej, że wspomniał o możliwości pójścia do lasu (...) wg „firmy” (Władysław) Frasyńnik uważa: 1. Związek jest zdelegalizowany 2. Boryka się ze sprawami kadrowymi — działa tylko 5 osób. 3. „Solidarność” jest tylko robotnicza 4. K(ornel). Morawiecki jest obcym klasie robotniczej ekstremistą i chce się zamachnąć na Przewodniczącego 5. Jedyną formą walki są negocjacje i rokowania (...) 6. Nie wolno prowadzić żadnych akcji sabotażowych i terrorystycznych. 7. WRON-a jest naszą władzą. „Firma” zapowiada dalsze „wywiady”, co powinno napawać nas optymizmem.”<sup>19</sup>

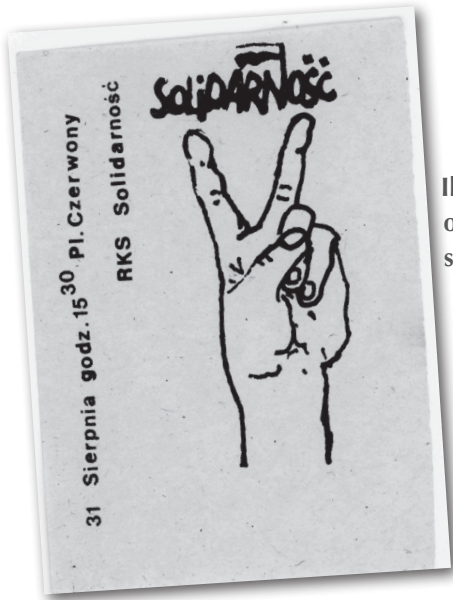
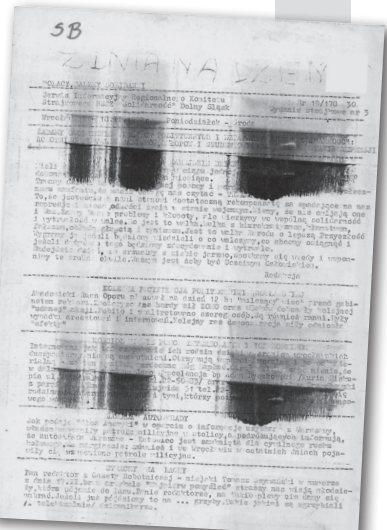
Kolejną znaną dziś „fałszywkę” rozpowszechniano przed drugą rocznicą powstania NSZZ „S”, przypadającą 31 sierpnia 1982 roku. Działacze związku uznali, że w tym dniu należy przeprowadzić w całym kraju pokojowe manifestacje, których celem było wyrażenie sprzeciwu wobec polityki władz PRL. Z apelem o ich zorganizowanie wystąpił między innymi działający we Wrocławiu Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ „S” Dolny Śląsk,<sup>20</sup> poparty przez organizację „Solidarność Walcząca”<sup>21</sup>. Tuż po tym we

Wrocławiu ukazała się „falszywka”, w której nawoływano do uczczenia pamięci ofiar stanu wojennego w kościele. W tym samym czasie spreparowano wydanie pisma Tajnej Komisji Zakładowej NSZZ „S” Państwowej Fabryki Wagonów Pařawag, które ukazywało się pod tytułem „Jutrzenka”. Jej autorzy namawiali pracowników, by w drugą rocznicę Sierpnia '80 ograniczyli się do złożenia kwiatów pod krzyżem znajdującym się na terenie tego zakładu i odśpiewania pieśni „Boże coś Polskę”. Apelowano też o to, by po wyjściu z pracy nie gromadzić się na ulicy, lecz spokojnie udać się do domu.

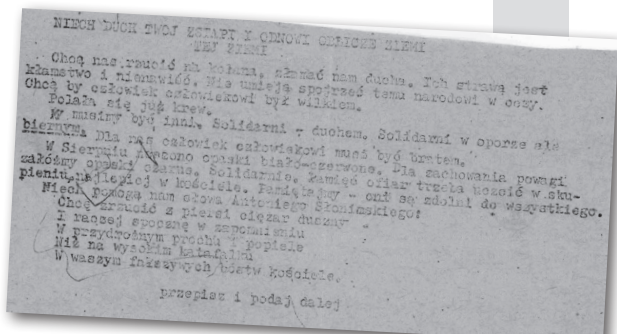
Falszywki te oraz inne działania władz – przede wszystkim rozmowy ostrzegawcze oraz aresztowania osób związanych z opozycją – nie powstrzymały wrocławian od uczestnictwa w manifestacjach 31 sierpnia 1982 roku. Doszło wówczas do największych demonstracji ulicznych w stolicy Dolnego Śląska w czasach PRL.

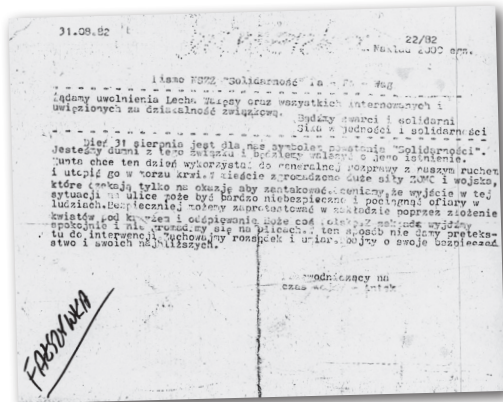
**II 3. Pierwsza strona fałszywego wydania Z Dnia na Dzień nr 19/178. W górnym lewym rogu litery SB naniósł działacz opozycji, zajmujący się kolportażem prasy bezdebitowej, do którego trafił ten druk.**

**II. 4. Ulotka Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „S” Dolny Śląsk. Była jednym z wielu druków ulotnych, kolportowanych we Wrocławiu, zachęcających do udziału w demonstracji 31 sierpnia 1982 roku.**



**II. 5. „Falszywka” apelująca o uczczenie 31 sierpnia 1982 roku pamięci ofiar stanu wojennego w kościele.**





6. Pierwsza strona spreparowanego wydania 22/82 „Jutrzenki”. Informację o tym druku podała prawdziwa redakcja pisma w edycji tego czasopisma numer 23/82(1-7 IX 1982), na pierwszej stronie.

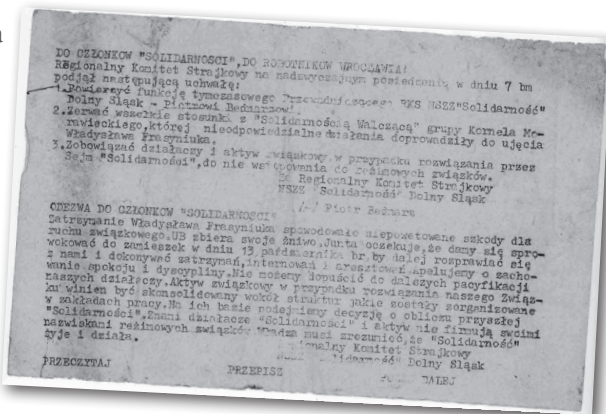
Celem ulotki spreparowanej po aresztowaniu przewodniczącego RKS Władysława Frasyniuka – co miało miejsce 5 października 1982

roku – było podsycanie sporów między NSZZ „S” i „Solidarnością Walcząą”. Opublikowano w nich odezwy rzekomo sygnowane przez RKS i kolejnego jego szefa Piotra Bednarza, w których nawoływano do zerwania „wszelkich stosunków z „Solidarnością Walcząą” grupy Kornela Morawieckiego, której nieodpowiedzialne działania doprowadziły do ujęcia Władysława Frasyniuka”. Apelowano też, by nie organizować protestów 13 października 1982 roku, dniu w którym przypadła kolejna miesięcznica wprowadzenia stanu wojennego.

**II. 7. Spreparowana ulotka RKS NSZZ „S” Region Dolny Śląsk kolportowana po aresztowaniu 5 października 1982 roku Władysława Frasyniuka.**

Dnia 8 października 1982 roku Sejm PRL rozwiązał wszystkie związki zawodowe i organizacje rolników, a wśród NSZZ „S” i NSZZ „S” Rolników Indywidualnych.

Odpowiedzią na to posunięcie było wezwanie przez stojącą na czele „Solidarności” i działającą w konspiracji – Tymczasową Komisję Koordynacyjną do przeprowadzenia czterogodzinnego strajku generalnego. Miał się on odbyć 10 listopada 1982 roku, w drugą rocznicę rejestracji NSZZ „S”. Wówczas ukazała się ulotka z odezwą „DO ROBOTNIKÓW WROCŁAWIA”, którą rzekomo miał wydać RKS 19 października 1982 roku. Apelowano w niej do członków „Solidarności” „O zachowanie spokoju i pozostanie w jedności, ponieważ wszystkie spontaniczne strajki dają UB-owcom okazję do nowych represji.” Odzew na apel TTK we wrocławiu

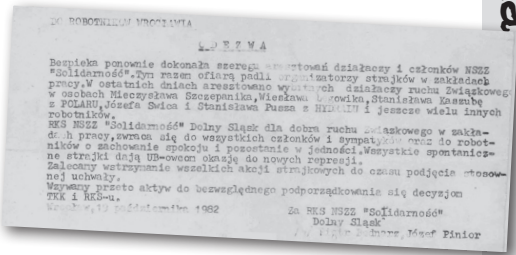




szych zakładach pracy był niewielki. Za to po godzinie 15.00 doszło do starć zwolenników opozycji antykomunistycznej z siłami porządkowymi.

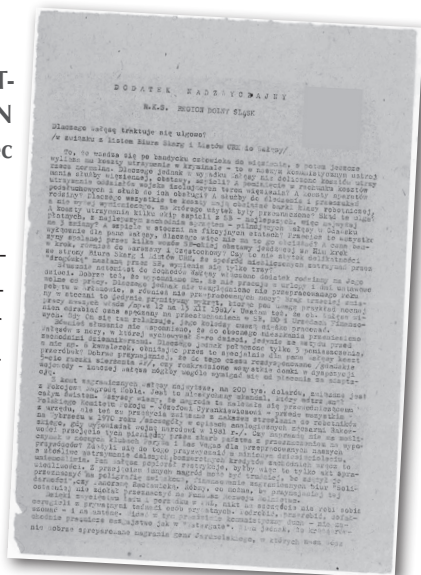
**II. 8. Spreparowana ulotka RKS NSZZ „S” Region Dolny Śląsk wydrukowana z datą 19 października 1982 roku.**

Kolejna „falszywka” ukazała się pod koniec 1982 roku, był to „DODATEK NADZWYCZAJNY R.K.S. REGION DOLNY ŚLĄSK”. Druk ten ma formę listu do Wojciecha Jaruzelskiego, który pełnił w tym czasie funkcję pierwszego sekretarza PZPR oraz premiera PRL. Jaki jest charakter tego tekstu dobrze oddają otwierające go słowa: „dlaczego Wałęsę traktuje się ulgowo?” Na stronie drugiej tej ulotki można między innymi przeczytać: „dlaczego jednak oszczędza się samego Wałęsę, nie ujawniając Jego kontaktów z MO? Przecież wielokrotnie przed Sierpniem siedział, choćby za wystąpienia w rocznicę Grudnia 70, za organizowanie protestów robotniczych, za niezależne związki. Był też wyrzucany za to z pracy. Dlaczego się to zataja?” Całość kończy podpis: „ZMP-owiec” (zapewne chodzi o Związek Młodzieży Polskiej, organizacji z lat 1948–1957 wzorowanej na Komsomole) oraz hasło „Solidarność Zwycięży”. Wątpliwości – co do autentyczności tego dodatku – poza jego treścią, budzi offsetowa technika druku, w jakiej został powielony. Większość wydawnictw opozycyjnych w roku 1982 odbijano z matryc białkowych, podobnie jak „falszywki” przedstawione na ilustracjach 6–8. Ponadto w autentycznych drukach liter w skrócie nazwy komitetu: RKS nie oddzielano kropkami.



**II. 9. Pierwsza strona fikcyjnego „DODATKU NADZWYCZAJNEGO R.K.S. REGION DOLNY ŚLĄSK”, kolportowanego pod koniec 1982 roku.**

Pismem, które prawdopodobnie najczęściej fałszowano była „Solidarność Walcząca”. Jedną z takich „podróbek” był numer 5/35(z 20 II 1983). Jest to typowa „falszywka” ośmieszająca, wydrukowana tą samą techniką (powielacz białkowy) co oryginał, w tym samym formacie, z podobną winiętą, czcionką i składem oraz z nie zmienionym



podtytułem. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że do jej powielenia użyto tak zwanych „ramek”, zarekwirowanych w jednej z konspiracyjnych drukarni. Według jednego z oficerów wydziału śledczego KWMO we Wrocławiu – nie zgodził się na ujawnienie swoich personaliów – tuż po przejęciu tego sprzętu, funkcjonariusze SB zaczęli go testować, drukując to samo co aresztowani drukarze. Próby trwały kilka dni i zakończyły się sukcesem.

Wymieniona „falszywka” miała mniejszą o połowę objętość (1 kartka), późniejszą datę zamknięcia: oryginał zamknięto 25 stycznia 1983 r. Większość tego „numeru” wypełnia wywiad udzielony rzekomo przez przywódcę „Solidarności Walczącej” Kornela Morawieckiego, dziennikarzowi z japońskiej agencji JUHI KAT. Czytana wspak nazwa „agencji” pozwalała zorientować się z jakim drukiem miano do czynienia.

Pierwsze pytanie rzekomego dziennikarza dotyczyło stworzenia drugiej Japonii w Polsce, „Kornel Morawiecki” odpowiedział: „tak mówił Wałęsa, a jego gadaniny nie można brać poważnie”. O sobie mówił, że jest doskonałym matematykiem, co pozwoliło mu „dostrzec to, co jest najważniejsze w prawach rządzących rozwojem określonej formacji społecznej. Nie potrafili tego zrobić różni wielcy teoretycy systemów politycznych, bo ich umysły nie były tak analityczne jak mój”. Wnioski, do jakich doszedł, nazywał, posługując się określeniami typowymi dla komunistycznej nowomowy, „jedynie obiektywnymi prawami rozwoju społeczeństwa, sprowadzającymi się do zrozumienia, że ani kapitalizm, ani socjalizm nie jest do przyjęcia”. Argumentował przy tym: „wiesz, tu pieniądze, tam rakiety, tu murzyn tam, Chińczycy, tu CIA, tam NKWD”. Według „Kornela Morawieckiego” jedynie koncepcja opracowanego przezeń ustroju solidarystycznego jest do zaakceptowania. „Sprawy te wcześniej wyczuwał wielki Cesarz Francuzów – Napoleon, [który] nie godził się z wizją społeczności kapitalistycznej ani socjalistycznej (...) brak mu było jednak znajomości matematycznych, by móc problem rozwiązać do końca”. Pytany o to, jak rozwiązać tę kwestię, odpowiedział: „każdy musi kupić 20 kopert, zaadresować do najbliższych znajomych, a do środka koperty (...) włożyć kartkę z napisem „Solidarność zwycięży” i wysłać. W ten sposób jest szansa, aby każdy z nas otrzymał w ciągu kwartału 487832 listów (...). Działanie to pokaże jak duże jest solidarystyczne samozorganizowanie się społeczeństwa i umocni naszą wiarę w zwycięstwo.”

Obok tego „wywiadu” opublikowano podziękowanie więźniów politycznych z więzienia przy ul. Kleczkowskiej (nawiązujące do tekstu zamieszczonego w autentycznym numerze 3/33 z 17 I 1983 „Solidarności Walczącej”). Uwięzieni dziękowali za przekazane dary, którymi podzielili się też z więźniami kryminalnymi, ponieważ „kolega współwięzień, który tylko ukradł, zrabował, pobił, zgwałcił czy zamordował to też człowiek”. Nie chcieli już ciepłych skarpetek, rękawiczek oraz „czekolad z bakaliami, bo od nich psują się zęby. Woleli czekolady twarde. Narzekali, że mało jest w darach papierosów lepszych gatunków”. Proponowali by pod murami więzienia zorganizowano występy orkiestr i chórów. „Kolega Zdzichu Żłota Rączka [prosił], o ile można o Tercet Egzo-



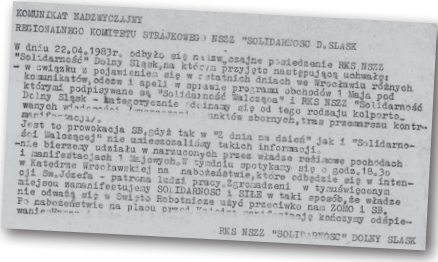
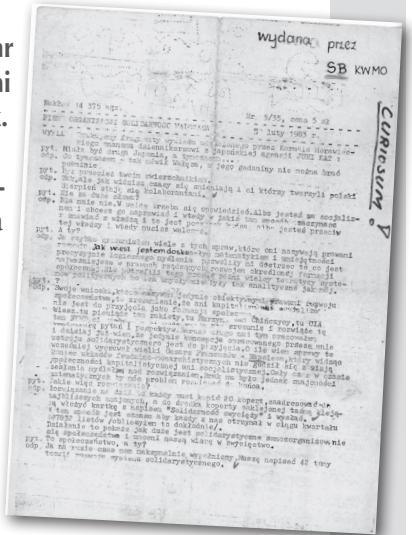
tyczny. Najlepiej w nocy ze środy na czwartek". „K. Morawiecki” w „OŚWIADCZENIU W SPRAWIE WYDALONEGO” wyjaśniał, że „Solidarność Walcząca” nic nie wiedziała o powiązaniach, usuniętego z Polski 6 lutego 1983 r., Garetą Sobczyką z CIA. Jednocześnie zapewniał: „wszystkie fundusze, które od niego otrzymaliśmy, spłacimy w miesięcznych ratach”. Radio „Solidarność Walcząca” przypominało rzekomo o zgłoszeniach do koncertów życzeń, grane miały być: „KRYMINAL TANGO i JAK CIĘ MIŁY ZATRZYMAĆ”. Redakcja odpowiadała, zapewne osobie chcącej kupić dolary: „480 to za mało, chcemy po 500”, podziękowała też Krzychowi za 2 l.[litry] „żytniej”. Informowała jednocześnie czytelników o bojkocie telewizji, zalecając, by na ekranie zgaszonego telewizora pisali szminką „Solidarność zwycięży”.

W połowie kwietnia 1983 roku TKK NSZZ „S” wezwała do bojkotu oficjalnych uroczystości związanych z obchodami Święta Pracy i organizowania niezależnych pochodów z hasłami wolności dla więźniów politycznych, przywrócenia swobód związkowych i obywatelskich. Tak jak w przypadku poprzednich manifestacji obok ulotek nawołujących do udziału w tych manifestacjach ukazał się druk, w którym wzywano do ich bojkotu. Był to „KOMUNIKAT NADZWYCZAJNY”, którego rzekomym wydawcą miał być RKS. Podczas tego święta we Wrocławiu uformował się kilkutysięczny niezależny pochód, jego uczestnikom – mimo ataków ZOMO – udało się włączyć w kolumnę oficjalnych obchodów oraz dotrzeć pod trybunę. Zebrani na niej zaskoczeni partyjni dygnitarze musieli odsłuchać hymnu, który odśpiewali protestujący. Część zgromadzonych oficjeli zaczęła panicznie uciekać, gdy dotarły do nich opary gazu łzawiącego, którego zomowcy użyli wobec opozycyjnych manifestantów. Wśród rejerujących znalazł się co najmniej jeden oficer reprezentujący Północną Grupę Wojsk Armii Radzieckiej stacjonującej w Polsce. Wydarzenia tego dnia stały się przedmiotem wielu dowcipów i długo były wspomniane przez Wrocławian.

**II. 10. Pierwsza strona spreparowanego wydania nr 5/35 „Solidarności Walczącej”, opatrzona uwagami osoby, która zorientowała się, kto powielił ten druk.**

**II. 11. Ulotka z fałszywym komunikatem nadzwyczajnym RKS kolportowana pod koniec kwietnia 1983 roku.**

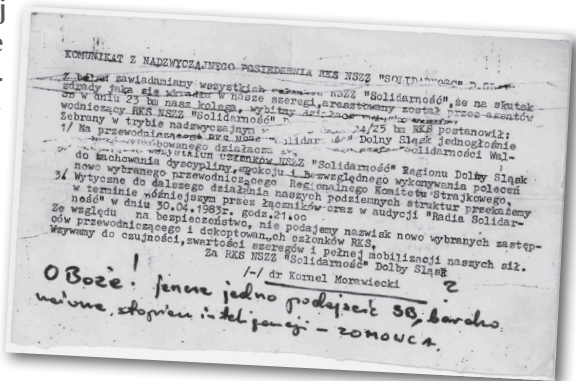
Dnia 25 kwietnia 1983 roku został aresztowany Józef Pinior, który był trzecim więzionym w ciągu kil-



ku miesiący przewodniczącym RKS. Aresztowania te bardzo osłabiły dolnośląską „Solidarność”. Jej kolejnym szefem stał się Marek Muszyński, który do 1984 roku występował tylko pod pseudonimem „Witold”. Funkcjonariusze SB tuż po tych wydarzeniach – wiedząc o nieporozumieniach między „Solidarnością Walczącą” a strukturami NSZZ „Solidarność” – sprokurowali ulotkę z rzekomym komunikatem RKS, mówiącym o tym, że na czele Komitetu stanął Kornel Morawiecki, kierujący pierwszą z tych organizacji. Autorzy „falszywki” liczyli na to, że druk ten spowoduje dezorientację, a także pogłębi spory w szeregach wrocławskiej opozycji i tym samym ją osłabi.

**II. 12. „Falszywka” kolportowana po aresztowaniu 25 kwietnia 1983 roku Józefa Piniora. Znajdujący się na niej – ręcznie naniesiony, zapewne przez działacza opozycji – jednoznaczny komentarz świadczy o tym, że ci, do których była ona skierowana, raczej nie mieli wątpliwości, kto był jej wydawcą. Szef RKS nie został zatrzymany 23 kwietnia – jak podano w tym druku – ale dwa dni później. Wspomniana w nim audycja „Radia Solidarność” nie miała miejsca i też nie planowano jej emisji 30 kwietnia 1983 r. Doszło do niej dopiero 28 sierpnia 1983 roku.**

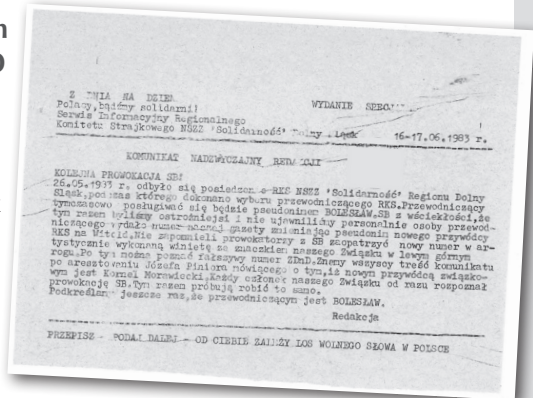
Połowa roku 1983 to czas, w którym ukazały się dwie „falszywki” „Z Dnia na Dzień”. Pierwsza z nich to podróbka numeru 23/282(9-16 VI), o której poinformowała prawdziwa redakcja, publikując na drugiej stronie edycji 24/283(17-24 VI), notki „Na niwie wydawniczej” o następującej treści: „Rośnie poczytność niniejszego pisemka. Rozumiejąc nasze trudności w docieraniu do najszerszych kręgów społeczeństwa /zbyt mały nakład – spowodowany brakiem farby i papieru/ nieocenia SB postanowiła nam pomóc. 15.06. br. wydała własnym sumptem duplikat 23 numer ZDnD. Wszystko byłoby w porządku, bo jakość niezła i wcale pokazany nakład, gdyby nie złośliwy chochlik drukarski, który kazał zmienić pseudonim nowego szefa RKS z Witolda na Bolesław – i to czterokrotnie. Mimo to zachęcamy do dalszej współpracy, zwłaszcza, że sezon urlopowy za pasem i zaczyna brakować rąk do pracy. Uważajcie tylko by w bieżącym numerze nie pomylić nazwiska Papieża. Byłby wstyd zwłaszcza, że wasz papier wszyscy znają. W przyszłości pomyślimy o skrzynce na matryce, żebyście nie drukowali z takim opóźnieniem. Serdeczności. Drukarze ZDnD.”



Wydawcy z SB na ten tekst odpowiedzieli kolejną fałszywką, wydaniem specjalnym „ZDnD KOMUNIKAT NADZWYCZAJNY REDAKCJI. KOLEJNA PROWOKACJA SB” z datą 16-17 czerwca. Jego autorzy stwierdzali, że numer ZDnD, w którym ukażała się między innymi wyżej zacytowana notka jest „fałszywką”. Przyznano też, że komunikat (il. 13), w którym podano informację, że Kornel Morawiecki stanął na czele RKS, również był „fałszywką”. To ostatnie stwierdzenie – zgodne z prawdą – miało zapewne uwiarygodnić tę ulotkę.

## Il. 13. Ulotka ze spreparowanym komunikatem redakcji ZDnD z 16-17 czerwca 1983 roku.

Dwie osoby – pracownicy przedsiębiorstwa „Dolmel” – mające kontakt z działającą w tym zakładzie Tajną Komisją Zakładową NSZZ „S” współpracowało z SB. Jedną z nich była TW, której nadano pseudonim „Jerzy”. By ją uwiarygodnić oraz zwiększyć prestiż wśród konspiratorów, prowadzący ją oficer SB napisał kilka artykułów, które ona przedstawiła jako swoje i zaproponowała ich druk w podziemnej gazecie „Solidarności” tej fabryki „Odrodzenie”. Teksty te dotyczyły nieprawidłowości, przede wszystkim wykroczeń kadry kierowniczej – mających miejsce w tym zakładzie zostały opublikowane. Jeden z nich nosił tytuł „Dyrektorek pomidorek” i opisywał zachowania jednego z wicedyrektorów, nadużywającego alkoholu i spożywającego go w czasie pracy. „Bohater” artykułu udał się ze skargą, że został „obsmarowany w nielegalnej gazecie i z żądaniem „by coś z tym zrobić” do oficera SB „opiekującego” się „Dolmelem”, będącego jednocześnie autorem tekstu. Poza kilkoma ogólnikami „pokrzywdzony” niczego więcej nie uzyskał. Wspomniany funkcjonariusz prowadził grę operacyjną, której celem było m.in. rozpracowanie struktur międzyzakładowych Związku, a zwłaszcza RKS-u i nie zamierzał represjonować konspiratorów z „Dolmelu”. Byli oni poddani inwigilacji w wyniku czego rozszerzał się stopniowo krąg dekonspirowanych opozycjonistów, z którymi często nawiązywała kontakt TW „Jerzy”. Trudno ocenić, jakie były szanse, że prowadzona operacja doprowadziłaby do likwidacji RKS, ponieważ została ona przerwana przez zastępcę naczelnika wydziału piątego wrocławskiej SB. Uznał on, że „służba długo nie miała żadnego sukcesu, że należy coś pokazać i najlepsza byłaby sprawa dolmelowska, którą należy zamknąć”. Takie postępowanie oficerowie SB nazywali „częstkową realizacją” i u części z nich powodowało ono frustrację. Uważali, że w ten sposób marnuje się ich wysiłek. Po podjęciu tej decyzji 12

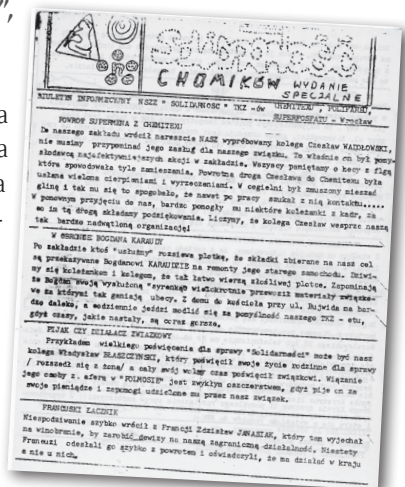


lutego 1984 roku został aresztowany szef dolmelowskiej „Solidarności” Czesław Borowczyk. Zatrzymani zostali jego współpracownicy, w tym również TW „Jerzy”. Zlikwidowana została drukarnia „Odrodzenia”, która mieściła się w piwnicy jednego z mieszkańców Obornik Śląskich. „Wpadło” też kilka osób związanych z niezależnym kwartalnikiem literackim „Obecność” oraz „skrzynka”, w której znajdowała się znacząca część nakładu tego periodyku. Mieściła się ona w jednym z pomieszczeń Dolnośląskiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego we Wrocławiu przy Rynku 25.

Falszywy numer 7/83 „Samarytanki”, wydawanej przez członków NSZZ „S” związanych ze służbą zdrowia, ukazał się w grudniu 1983 roku.<sup>22</sup> Rok później kolportowano nienumerowane i niedatowane wydanie specjalne „Solidarności Chomików” przeróbki pisma „Solidarności Chemików” biuletynu Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „S” zakładów: Chemitex, Polifarb i Superfosfat. Zamieszczone w nim teksty miały ośmieszać znanych działaczy Związku z tych przedsiębiorstw.

## II. 14. Pierwsza strona „Solidarności Chomików”, naśladowującego pismo „Solidarności Chemików”.

Dnia 11 listopada 1985 roku w kościele św. Karola Boromeusza we Wrocławiu odbyła się msza święta za Ojczyznę, a po niej odczyt Antoniego Lenkiewicza z okazji rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Po wyjściu ze świątyni na prelegenta rzucili się funkcjonariusze SB, będący w cywilu, z zamiarem aresztowania. Próbował temu przeszkodzić między innymi Bogdan Giermek, działacz opozycji. Doszło do szarpaniny, w wyniku której osoby, które stanęły w obronie zaatakowanego, zostały zatrzymane. Sprawa stała się głośna i zapewne dlatego w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej postanowiono wydać ulotkę, w której winą za całe to zdarzenie obarczono Bogdana Giermka. Zarzucono mu, że był prowokatorem SB i „celowo demolował samochód milicji”. Druk ten kończy podpis *Redakcja „JEDNOŚCIĄ SILNI”*, pisma Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „S” zakładów: PTHW, „Wrozamet” i ZPUT-Inco. O tym, że istnieje taka ulotka i nie ma nic wspólnego z jej rzekomym wydawcą, zespół pisma poinformował w komunikacie zamieszczonym w numerze 12/46(XII 1985), na dziedziękowanej stronie. Podejrzania co do autentyczności tego wydawnictwa budziło też to, że powielono ją techniką offsetową, do której zespół tego czasopisma nie miał dostępu. Żadna z edycji „Jednością Silni” nie była wydrukowana tą metodą, w tym celu wykorzystywano matryce białkowe oraz ramki sitodrukowe.

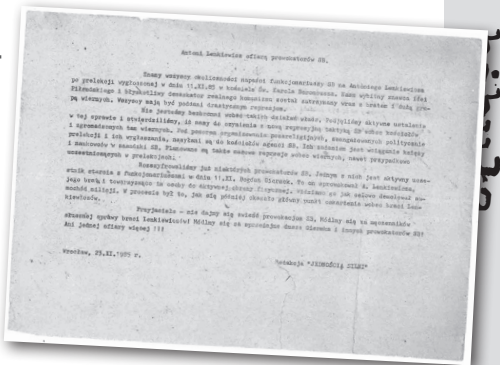




## II. 15. Ulotka oczerniająca Bogdana Giermka po wydarzeniach 11 listopada 1985 roku pod kościołem św. Karola Boromeusza we Wrocławiu.

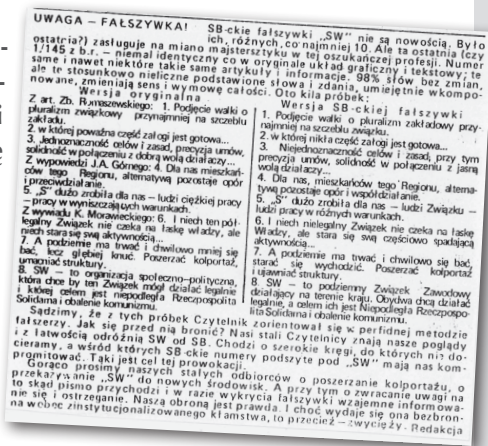
Znacząca liczba „falszywek” ukazała się w roku 1987. Były to m.in. spreparowane edycje „Z Dnia na Dzień”: wydanie specjalne 15/439(IV 1987),<sup>23</sup> 41/385(17-23 XI 1985),<sup>24</sup> 15/439(20 IV-3 V 1987),<sup>25</sup> i 18/442(V 1987).<sup>26</sup>

W tym samym czasie fałszowano prawie każdy numer „Solidarności Walczącej”. Informowała o tym redakcja w artykule „Metoda kłamców — fałszywki”, opublikowanym na łamach tego pisma nr 10-154(10-24 V 1987), na trzeciej stronie. Opis podróbki wydania 1/145(4-18 I 1987) przedstawiono w tekście „Uwaga fałszywka” w „Solidarności Walczącej” nr 4/148(15 II-1 III 1987), na drugiej stronie.



## II. 16. Artykuł „Uwaga fałszywka” opisujący zmiany jakich dokonano w spreparowanym numerze 1/145 „Solidarności Walczącej” z roku 1987. Tekst ukazał się w tym samym piśmie nr 4/148.

Zabiegu, mającego głównie skłócić wrocławską opozycję, dokonano także w sfabrykowanym numerze 7/151 „Solidarności Walczącej”, wydrukowanym tą samą techniką co oryginał (offset), z zachowaniem w 75 procentach tekstem i składem. Czymś, co od razu rzuca się w oczy i nasuwa wątpliwości co do autentyczności jest inna, drobniejsza czcionka tekstów, którymi zastąpiono oryginalne artykuły. Na stronie 2 w miejsce artykułu „KONFLIKT z NIEMCAMI (wschodnimi) O KORYTARZ (wodny) wstawiono KOMUNIKAT z POSIEDZENIA RADY POLITYCZNEJ „SW””. Wyrażano w nim rzekomo zaniepokojenie kryzysem, zaistniałym w regionie w „związku z partykularnymi aspiracjami przywódców RKS”. Wobec powstałej sytuacji konieczne stało się przejęcie agend komitetu i czuwanie „nad rozważą polityczną przywódców RKS-u Dolny Śląsk. Komunikat kończyła wiadomość z ostatniej chwili: nieprzestrzeganie elementarnych zasad konspiracji przez Marka Muszyńskiego spowodowało, iż w SB-ckie łapy dostał się komputer z kilkunastoma dyskami, na których naniesione były informacje dotyczące istotnych proble-



mów osobowych, organizacyjnych i finansowych podziemia. W związku z tym faktem należy się liczyć z dużymi stratami i poważnymi kłopotami wielu naszych ludzi". Istotnie, sprzęt taki zarekwirowano Markowi Muszyńskiemu, nie spowodowało to jednak przewidywanej w „falszywce” „apokalipsy”. Na stronie czwartej tego numeru rubrykę „PRAWORZĄDNOŚĆ” zastąpił tekst „KOLEJNA FAŁSZYWKĄ”. Ostrzegając on przed oryginalnym, będącym rzekomo falsyfikatem, numerem 7/151 „Solidarności Walczącej”. Próbowano zapewne w ten sposób, w myśl zasady: najlepszą obroną jest atak, uwiarygodnić własną „falszywkę”. Ułatwiało to fakt, że wydawcy oryginalnego numeru pomylili nazwisko aresztowanej 12 marca 1987 r. osoby. Miał nim być, jak to zauważyli „prawdziwi” wydawcy „Bogdan Makarski (l.28), a nie jak podano B. Makowski. „Redaktorzy” kończąc tekst apelowali o: przestrzeganie podstawowych zasad konspiracji, gdyż tylko nierozwaga B. Makarskiego pozwoliła SB na jego aresztowanie i naraziła nas na niepowetowane straty. Ze względu na ograniczone możliwości finansowe naszej organizacji nie jesteśmy w stanie w przyszłości zrekompensować poniesionych strat w tego typu przypadkach”. Intencje autorów były jasne: skompromitować działacza opozycji oraz zniechęcić do „zabawy w konspirację”.

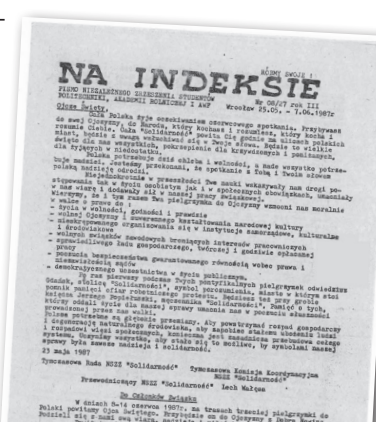
Dwie ostatnie opisane „falszywki” wysyłano pocztą działaczom opozycji; można to różnie interpretować. Dwie rzeczy nie ulegają jednak wątpliwości: przesyłanie w listach „bibuły” członkom opozycji, zwłaszcza tym znanym, było rzadkim procederem, traktowanym podejrzliwie. Poza tym adresaci przez sieć kolportażu mieli dostęp do oryginalnej „bibuły” i szybko orientowali się, co im przyniósł listonosz.

Znane są też podróbki następujących numerów „Solidarności Walczącej”: 5/149 (1-15 III 1987),<sup>27</sup> 1/170 (10-24 I 1988)<sup>28</sup>

Podczas trzeciej podróży apostolskiej Jana Pawła II do Polski odbyło się w Gdańsku 12 czerwca 1987 roku spotkanie Ojca Świętego z młodzieżą. Apelowali o udział w tym wydarzeniu do studentów działacze Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Wezwanie takie opublikowała redakcja wrocławskiego pisma NZS „Na indeksie” w nr 08/27(25 V – 7 VI 1987). Podobny apel ukazał się w „falszywce” tego wydania. Od oryginału różnił się informacją, gdzie ma się odbyć wspomniane spotkanie: Gdańsk zamieniono na Częstochowę. Inna była też technika druku; autentyczne wydania „Na Indeksie” odbijano w tym czasie sitodrukowo. „Falszywkę” – tradycyjnie – powielono offsetową.

## II. 17. Pierwsza strona dwustronicowej „falszywki” numer 8/27 pisma NZS we Wrocławiu „Na Indeksie”.

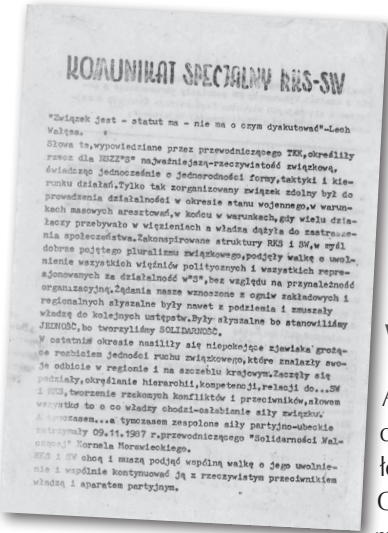
9 listopada 1987 roku schwytano Kornela Morawieckiego, stojącego na czele organizacji „Solidarność Walcząca”. Wydarzenie to zainspirowało twórców falszywek do stworzenia druku, który miał według jej autorów



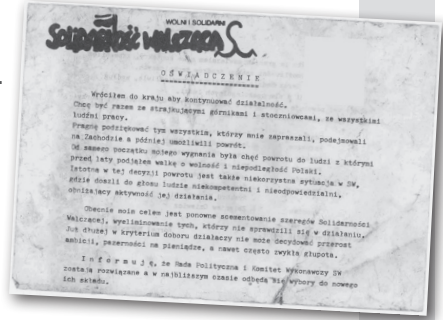


dezinformować i skłócać działaczy dwóch najważniejszych organizacji wrocławskiej opozycji: NSZZ „S” i „Solidarności Walczącej”. Ukazał się on na początku 1988 roku. Nosił tytuł „Komunikat specjalny RKS-SW” i rzekomo podpisali się pod nim reprezentanci obydwu wymienionych struktur. Mieli oni uznać między innymi, że w sytuacji zaistniałej po aresztowaniu Kornela Morawieckiego nadrzędną kwestią jest utrzymanie jedności i dlatego „Solidarność Walcząca”, która wyrosła z ruchu „Solidarność” „powinna kontynuować działalność w ramach struktur Regionalnego Komitetu Strajkowego”. Oczywiście do połączenia tych organizacji – w jakimkolwiek kształcie – nigdy nie doszło.

**II. 18. Pierwsza strona „falszywki” „Komunikat specjalny RKS-SW” z początku 1988 roku.**



**II. 19. Druga strona spreparowanego „Komunikatu specjalnego RKS-SW”, na której osoba – która natknęła się na tę ulotkę – naniosła następującą informację: „falszywka znaleziona w nocy 27.01.88 pod kościołem OO. Kapucynów ul. Sudecka” 90 we Wrocławiu.**



16 lutego 1988 roku na ulicy Świdnickiej we Wrocławiu, w spreparowanym druku zmieniono miejsce, gdzie mieli zebrać się uczestnicy tego happeningu.

Na łamach jednego „Z Dnia na Dzień” w połowie kwietnia 1988 roku ukazał się tekst, w którym poruszono kwestię zbliżającego się wówczas Święta Pracy. Znalazły się w niej między innymi takie stwierdzenia: „Przede wszystkim nie należy uczestniczyć w oficjalnym 1-majowym pochodzie. (...) Ponieważ 1 maja wypada w niedzielę, dzień ustawowo wolny od pracy, zapewne wiele osób zaplanowało na ten dzień wyjazd za miasto. Proponujemy im udanie się do Sobótki i wzięcie udziału w polowej mszy św., którą o godz. 13.00 odprawi na górze Ślęży ks. Andrzej ze Świdnicy. Tych którzy pozostaną w tym dniu we Wrocławiu, zachęcamy, by na niedzielne nabożeń-

stwo udali się do kościoła św. Doroty [i św. Wacława] przy ul. Świdnickiej, gdzie o godz. 11.00 odprawiona zostanie /jak w każdą niedzielę/ msza św. W intencji ojczyzny.<sup>79</sup>

Funkcjonariusze KWMO we Wrocławiu w odpowiedzi na to wydali „Komunikat specjalny”, pod którym rzekomo podpisało się kilka wrocławskich organizacji opozycyjnych. Zachęcano w nim do udziału we mszy św. na Sobótce. „Odwołano” jednak udział w drugiej z tych mszy świętych. Mimo tego na uroczystość stawili się liczni zwolennicy opozycji. Po jej zakończeniu doszło do manifestacji i przepychanek z ZOMO, co zmusiło demonstrantów do schronienia się we wnętrzu kościoła św. Doroty i i św. Wacława.

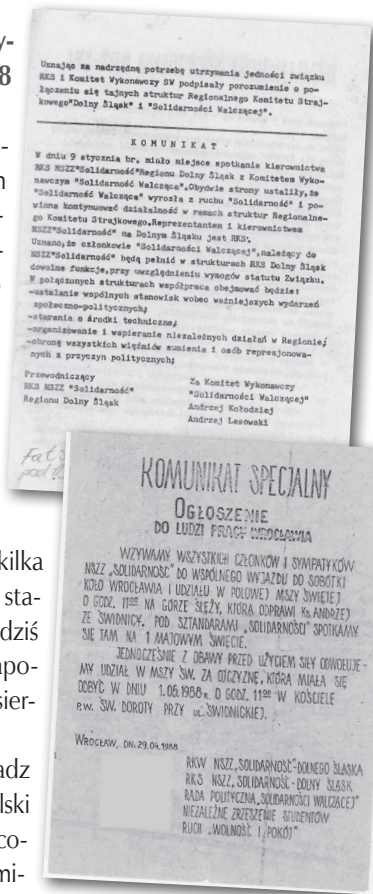
## II. 20. Spreparowany „Komunikat specjalny” dotyczący opozycyjnych obchodów Święta Pracy w 1988 roku.

Pod koniec sierpnia 1988 roku do Polski nielegalnie wrócił Kornel Morawiecki, po tym jak podstępem nakłoniono go do opuszczenia kraju. Powstało wówczas sprokurowane „Oświadczenie”, w którym przywódca „Solidarności Walczącej” stwierdzał rzekomo m. in., że w organizacji tej „doszli do głosu ludzie niekompetentni i nieodpowiedzialni”.

## II. 21. Pierwsza strona fałszywej ulotki z oświadczeniem Kornela Morawieckiego, datowanego na 1 września 1988 roku.

Przedstawione zestawienie „fałszywek” jest w dużym stopniu niekompletne. We Wrocławiu powstało ich kilka lub może nawet kilkanaście razy więcej. Mimo wielu starań udało się dotrzeć do niewielu z nich, ponieważ do dziś zachowało się ich bardzo niewiele. Zazwyczaj, po zapoznaniu się z ich treścią były one niszczone przez rozszerzonych czytelników.

Fałszywkami posługiwali się także przeciwnicy władz PRL. Podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski m.in. w Krakowie i Warszawie kolportowano dwustronicowe podrobione wydanie „Trybuny Ludu”, dziennik Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Wydrukowano je z datą 9 czerwca 1979 roku. Można było w niej przeczytać między innymi, że pierwszy sekretarz KC PZPR Edward Gierek podał się do dymisji, a Jan Paweł II stał się polskim królem Karolem I. Wydanie to spreparowali je dziennikarze włoskiego lewicowego tygodnika „Il Male”<sup>80</sup>.



Redakcja konspiracyjnego pisma uczniów III Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku „Topolówka” wydała w listopadzie 1984 roku sfinansowany drugi numer oficjalnego pisma tej szkoły „Nowy Kaduceusz”.<sup>31</sup>

Działacz NSZZ „S” Ziemi Kutnowskiej Andrzej Mariusz Wieczorkowski zainicjował w sierpniu 1987 roku akcję „Rycyna”. W jej ramach wydano i kolportowano wśród członków PZPR i ZSMP spreparowane pismo „Głos Komunisty”, którego rzekomym wydawcą miał być Komitet Okręgowy Partii „Wolnych Komunistów” w Płocku. Taki sam tytuł nosił periodyk wydawany po polsku w Kijowie i Charkowie w latach 1919–1922.

Szczepan Rudka

*Obecnie wiedza na temat fałszywek jest bardzo ograniczona. Czynności związane z ich powstawaniem wykonywano w tajemnicy, a dokumenty o nich w większości zniszczono. Im więcej czasu upływa od ich powstania, tym trudniej je rozpoznać i opisać. Dziękuję za pomoc w napisaniu tego artykułu Januszowi Gajewskiemu, Magdalenie Raniszewskiej oraz Jerzemu Zarawskiemu.*

- 1 Informacja o działalności komórek „D” pionu IV byłej Służby Bezpieczeństwa, **Biuletyn IPN**, nr 1/2003, s. 37-56.
- 2 *Papierem w system. Prasa drugoobiegowa w PRL*, red. Marta Marcinkiewicz, Sebastian Ligarski, Szczecin 2010, s. 127.
- 3 Tamże, s. s. 128.
- 4 Grzegorz Majchrzak *Zjazdowe fałszywki*, **Pamięć.pl. Biuletyn IPN** nr 2/2012, s. 18-19.
- 5 Przemysław Zwiernik *SB przeciw makroregionowi*, **Biuletyn IPN** nr 1-2/2006, s. 64.
- 6 <https://encysol.pl/es/encyklopedia/hasla-rzeczowe/13561,Informator-Solidarnosc-Region-Srodkowo-Wschodni.html> (dostęp 20 IX 2023)
- 7 <https://encysol.pl/es/encyklopedia/hasla-rzeczowe/13781,Ku-Wolnej-Polsce.html> (dostęp 20 IX 2023)
- 8 *Papierem w system. Prasa drugoobiegowa w PRL...*, op., cit., s. 128.
- 9 <https://encysol.pl/es/encyklopedia/hasla-rzeczowe/14690,Wiadomosci.html> (dostęp 20 IX 2023)
- 10 *Uwaga, Tygodnik Mazowsze* nr 44(10 III 1983), s. 4, Ł. K. Liptus (Piotr Bikont), *O czym marzy policja?*, tamże nr 45(24 III 1983), s. 4.
- 11 Przemysław Zwiernik *Drugi obieg... fałszywek [w:] Papierowa rewolucja. Prasa bezdebitowa w PRL*, Szczecin 2009, s. 14.
- 12 *Papierem w system. Prasa drugoobiegowa w PRL...*, op., cit., s. 129.
- 13 Daniel Wicenty *Zart z organu: o fałszywej „Trybunie Ludu” z czerwca 1979 r.*, [www.debata.olsztyn.pl/z-archiwum-ipn/944-art-z-organu-o-faszynie-trybunie-ludu-z-czerwca-1979-r.html](http://www.debata.olsztyn.pl/z-archiwum-ipn/944-art-z-organu-o-faszynie-trybunie-ludu-z-czerwca-1979-r.html) (dostęp 20 IX 2023)
- 14 *Ogłoszenia, Biuletyn Dolnośląski* nr 10/40(IV 1981), s.34.
- 15 *Solidarność Dolnośląska* nr 20/34(14 V 1981), s. 3.
- 16 Przy ulicy Mazowieckiej 17 we Wrocławiu mieściła się siedziba zarządu regionu Dolny Śląsk NSZZ „S”.
- 17 Redakcja w numerze 30/198(26-28 IV 82) wspomina o trzech fałszywkach, jakie miały się ukazać po 13 XII 1981 r. Nie podaje jednak żadnych bliższych informacji o nich.
- 18 W tym czasie **Z Dnia na Dzień** powielano z matrycy białkowych.
- 19 Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Dział Rękopisów 39/96 teczka 1, koperta 1.
- 20 *Uchwala w sprawie obchodów rocznicy 31 sierpnia '80, Z Dnia na Dzień* nr 83/231(16-18 VIII 1982), s. 1.
- 21 *Do mieszkańców Dolnego Śląska, Solidarność Walcząca* nr 12(29 VIII 1982), s. 1.
- 22 *Sprawy zakładowe, Samarytanka* nr 1/8/84(I 1984), s. 2.
- 23 *Komunikat, Victoria* nr 75(26 IV 1987), s.2.
- 24 *Jubileusz, Z Dnia Na Dzień* nr 10/399(9-15 III 1986), s. 1.
- 25 *SB-ckie fałszywki*, ibidem nr 16/441(4-10 V 1987), s. 4.
- 26 *Kolejna fałszywka*, ibidem nr 20/445, 1-7 VI 1987, s. 2.
- 27 *Kolejna fałszywka*, ibidem nr 6/150(15-29 III 1987), s.2.
- 28 *Fałszywka*, ibidem nr 3/172(7-21 II 1988), s.4.
- 29 [Od redakcji] **Z Dnia na Dzień** 8/464(7-20 IV 1988), s. 2.
- 30 Jan Hlebowicz, *Niepokorni z „Topolówki”. Działalność niezależna uczniów III Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Gdańsku w latach 1970–1989*, Gdańsk 2013,, s. 91-93
- 31 Jacek Pawłowicz *Nieznani bohaterowie. Leksykon opozycji antykomunistycznej w województwie płockim 1980-1989*, cz. I, Płock 1995, s.34.

## Drukarze z Rakowieckiej

- Akademik/ Niezależne Zrzeszenie Studentów, Gdańsk 1982 nr 8 (7.03) fałszywka wydana przez Służbę Bezpieczeństwa, właściwy nr 8 datowany (14.03)
- Bez Dyktatu : pismo Międzyregionalnej Komisji Obrony NSZZ Solidarność / Warszawa 1982 – 1983, pismo powstało z inspiracji Służby Bezpieczeństwa.
- Biuletyn Dolnośląski pismo Klubu Samoobrony Społecznej we Wrocławiu nr 3/22 z 1981 r. ukazał się też jako antysemicka fałszywka
- Biuletyn informacyjny Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność” Stoczni Gdańskiej, Gdańsk 1981, fałszywka SB CDN/ Grupa Zastępcza TKR NSZZ „Solidarność” Region Częstochowa wydanie majowe, Częstochowa 1983
- Dodatek Nadzwyczajny R.K.S. Region Dolny Śląsk, Wrocław 1982, wydany przez Służbę Bezpieczeństwa
- Głos Komunisty organ Okręgu Płockiego Partii Wolnych Komunistów nr 1 (1.08.1987), fałszywka wydana na polecenie RKW NSZZ „Solidarność” Ziemi Kutnowskiej, kolportowana wśród działaczy PZPR i ZSMP w Płocku
- Errata nieregularny biuletyn ukazujący się poza wszelką cenzurą/ „Solidarność”, Warszawa 1981, pismo uważane za fałszywkę
- Fakty, MKZ „Solidarność” Wielkopolska, Poznań 1981, wydawane przez SB
- Głos Wolności Wyd. okupacyjne, Poznań 1982, nr 4-5 Służba Bezpieczeństwa wydała też jako fałszywki
- Głośno! pismo Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” Kopalń Jastrzębia, Jastrzębie Zdrój 1983 1986, pismo uchodzi w Regionie za fałszywkę
- Informator Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”, Lublin 1982 – 1989, Służba Bezpieczeństwa wydała fałszywki nr 15-16 i 27 z nazwami drukarni: im. kard. Wyszyńskiego, im. Święt Wielkanocnych, im. Jana XXIII, nr 32 = wyd. nadzw.
- Jutrzenka, Pismo TKZ NSZZ „Solidarność” Pafawag, Wrocław, nr 22/1982 fałszywka
- Komunikat Nadzwyczajny, RKS Wrocław, kwiecień 1983, wydany przez Służbę Bezpieczeństwa
- Komunikat Specjalny, RKS-SW, Wrocław, styczeń 1988, wydany przez Służbę Bezpieczeństwa
- Internowany / NSZZ „Solidarność” Region Śląsko-Dąbrowski. NSZZ „S”, 1982 – 1984 pismo ma znamiona fałszywki
- Ku Wolnej Polsce: dwutygodnik regionu Śląsko-Dąbrowskiego / wydaje: Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” Region Śląsko – Dąbrowski. Katowice 1982 – 1983, pismo nie ukazywało się od końca kwietnia do 6 czerwca 1983 r. z powodu awarii powielacza. Służba Bezpieczeństwa wydała w kwietniu fałszywkę nr 2 – różniącą się czcionką i winietą od podziemnej edycji.

- Na Indeksie pismo członków i sympatyków NZS/Politechniki Wrocławskiej, Wrocław 1985 – 1990, nr 8/27 (25.05-7.06 1987) ukazał się też jako fałszywka
- Nasz Czas niezależne pismo członków i sympatyków NSZZ „Solidarność”, Gdańsk 1982 – 1989, Służba Bezpieczeństwa wydała nr 53 (24.X.1985)
- Niepodległość / Społeczna Oficyna Wydawnicza „Szyf”. Poznań 1982 – 1983, Służba Bezpieczeństwa przygotowała i przemyciła do sieci kolportażu fałszywki nr 4 (2.02.82), nr 5 (16.02.82) i nr 7 wyd. spec. (23.03.82), zawierający rzekomy gryps z Gołdapii – nr 4 – 5,7 wyd. spec. uznane za fałszywki, wydano też bez numeracji [nr](27.10) z art. „Członkowie Solidarności na zlikwidowanie...”
- Nurt pismo studenckie/ Warszawa 1986 – 1989, wyd. spec. wbrew zawartym w nim informacjom nie zostało wydane przez redakcję pisma „Nurt”, uważane było za fałszywkę
- Obserwator Wielkopolski/ NSZZ „Solidarność, Poznań 1981 – 1990 nr 7/1982 wydano też jako fałszywkę kolportowaną przez Służbę Bezpieczeństwa poza siecią kolportażu podziemnego
- Orzeł Biały/ Krajowe Porozumienie Zakładów Pracy, Szczecin 1986 – 1988, nr 5 ukazał się też jako fałszywka Służby Bezpieczeństwa – autentyczne artykuły zostały przemieszane z artykułami SB np. s.22-23 art. pt. I co dalej?
- Po Prostu Bis pismo studenckie Akademickiego Ruchu Odnowy/ Kraków 1980 – 1981, Służba Bezpieczeństwa rozpowszechniła 12 X 1981 r. na terenie Uniwersytetu Jagiellońskiego fałszywkę pt. Po Prostu Bis nr 9 wyd. spec.
- Podaj Dalej biuletyn informacyjny Studenckiego Komitetu „Solidarności”, Wrocław 1978 – 1980, w nr 8 informacja o rozpowszechnianiu na terenie Uniwersytetu Wrocławskiego fałszywki nr 7 z 28 stycznia 1979 (prawdziwy nr 7 ukazał się 20 lutego
- Przegląd Socjalistyczny, Krajowy Komitet Polskich Socjalistów, red. przez TW „Max”, 1979-1985
- Robotnik, NSZZ „Solidarność” Konin, red. TW „Bronek”, 1984 – 1988
- Robotnik Wybrzeża pismo Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża/ [red. Edwin Myszk, agent SB],[Ed. plagiator] Gdańsk 1979 – 1980, nr spec z 12 III 1979 zawiera tekst Oświadczenia Edwina Myszka, które jest polemiką z listem Krzysztofa Wyszowskiego pt. Moi Drodzy! zamieszczonym w dodatku do nr 4 (1979) Robotnika Wybrzeża
- Samarytanka serwis informacyjny/ NSZZ „Solidarność” służby zdrowia, Wrocław 1983 – 1986, nr 7/1983 wydała też Służba Bezpieczeństwa jako fałszywkę
- Serwis Informacyjny Biura Krajowego/ [red. Dział Prasowy Biura Rzecznika Prasowego MKZ Gdańsk red. odpowiedzialny Paweł Huelle] Gdańsk 1981 Służba Bezpieczeństwa wydała fałszywkę bez numeracji datowaną z lewej strony nagłówka 28.03, a z prawej 27.03 z atakami na NSZZ „Solidarność”
- Solidarność Chomików wydanie specjalne, BI NSZZ „Solidarność” TKZ-ów Chemitexu, Polifarbu, Superfosfatu, 1984, Wrocław, fałszywka Solidarności Chemików



- Solidariusz miesięcznik społeczny i polityczny, Warszawa 1982 – 1983 pismo uznane za fałszywkę
- Solidarność/ NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze T.M.K. „Sprawiedliwość” [!] [red. Kmicic, Pazur, Monika] Warszawa 1983, pismo uznane za fałszywkę
- Solidarność : wojenne opinie / Emisariat Komisji Walczącej Solidarności przy ZSM „Polmo”, podtyt.: tygodnik wojenne opinie Praszka 1983, fałszywka
- Solidarność Młodych pismo niezależnych środowisk młodzieżowych/ [Ruch Niezależnych Środowisk Młodzieży] Wyd. wyborcze, Kraków 1989, fałszywka KW PZPR w Krakowie
- Solidarność Walcząca, Warszawa, fałszywka nr lipcowy 1988.
- Solidarność Walcząca pismo Solidarności Podziemnej, Dolny Śląsk/ Wrocław 1982 – 1990, w 1982 r. i 1983 Służba Bezpieczeństwa wydała fałszywki wielu numerów: nr 5/35 z 20.II ukazał się z datą 25 stycznia) także fałszywka, nr 25/118(6/13 X) także fałszywka, nr 1/145 z 4 18.I 1987 r.), nr 5/149 (1-15.III 1987), nr 7/151(29.III/12.IV), także fałszywki nr 25/169 w części nakładu z nadrukiem „S.R.” i nr 1/170 (10/24.I) z 1987, 7/151 oraz 1/170 z 1988 r.
- Solidarność Walcząca HCP pismo Solidarności Walczącej – H. Cegielski, AISW Oddz. Poznań 1988 – 1989, Służba Bezpieczeństwa wydała fałszywkę nr 10 (4/17 lipca)
- Solidarność wywiady, informacje, przedruki niezależne pismo zwolenników przestrzegania statutu NSZZ „S”, zasad działania Prezydium Komisji Krajowej i Krajowego Zjazdu Delegatów Solidarności, Warszawa 1988, pismo uznane za fałszywkę, wg informacji w czasopiśmie „Bajtel” (Sosnowiec) 1988 nr 9, wydawane było przez Służbę Bezpieczeństwa
- Stowarzyszenie pismo Paxowców/ Warszawa 1982 – 1983, nr 2 wydała też jako fałszywkę Służba Bezpieczeństwa
- Tygodnik Mazowsze/ „Solidarność”, NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze, Warszawa 1982 – 1989, numery 22, 33 ukazały się także jako fałszywki, numery 43-44 ukazały się także jako fałszywki, nr 203 ukazał się także jako fałszywka
- Wektory, MKZ NSZZ „Solidarność” Wielkopolska, Poznań 1981, wydawane przez Służbę Bezpieczeństwa
- Wiadomości biuletyn NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze, po wprowadzeniu stanu wojennego pt. Wiadomości Dnia, Warszawa 1981 – 1990, nr 18(14 luty) ukazał się też jako fałszywka
- Wiadomości Dnia, fałszywki z 10, 14, 15 kwietnia oraz nr 94 z 4 lipca
- Wolny Robotnik serwis informacyjny Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” HCP, Poznań 1982, pismo wydawane przez Służbę Bezpieczeństwa i kolportowane na terenie Zakładów Przemysłu Metalowego H. Cegielski przez aktywistów partyjnych na przełomie lat 1982 i 1983



Z Dnia na Dzień serwis informacyjny NSZZ „Solidarność”/ Wrocław 1981 – 1990, nr 41/385 z 1985 r. ukazał się też jako fałszywka, nr 15/439 z 21/26.04 1987 r. wydanie specjalne i nr 17/442! Z 1987 (25 maja) ukazały się też jako fałszywki, fałszywkami były też: nr 19/178 (30) – wydanie strajkowe 3 z 15 – 18 lutego 1982 (oryginał ukazał się z datą 15-16 lutego 1982 jako wydanie strajkowe 3, 23/282 z 9 – 16 czerwca 1983, Z Dnia na Dzień wydanie specjalne z 17 czerwca 1983, 15/439 z 20 kwietnia – 3 maja 1987, Z Dnia na Dzień z 20 kwietnia 1988

przyg. j.b.

## „Francuskie” fałszywki

Archiwa to kilometry dokumentów. Nic, zatem dziwnego, że nadal są pełne niespodzianek. Nie inaczej jest również w przypadku materiałów wytworzonych przez Służbę Bezpieczeństwa, a dotyczących Lecha Wałęsy. Zapewne czeka nas w tym przypadku jeszcze niejedna niespodzianka. Tym bardziej, że mogą się one znajdować w różnych miejscach, np. materiały z podsłuchu w mieszkaniu przewodniczącego NSZZ „Solidarność” znajdują się nie w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, lecz w Archiwum Akt Nowych, w tzw. archiwum Urbana (aktach Biura Prasowego Rządu Urzędu Rady Ministrów). Również w IPN – mimo wcześniej prowadzonych badań na temat działań Służby Bezpieczeństwa wobec Wałęsy – wciąż nie wszystkie rozproszone dokumenty na ten temat zostały odkryte.

Poniżej przykład takiego właśnie odkrycia – odprysk operacji prowadzonej po przez bezpiekę przeciwko Lechowi Wałęsie. Operacji, która miała na celu jego zdyskredytowanie jako rzekomego agenta SB w drugiej połowie lat siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych, czy jak to ujmowali sami funkcjonariusze, operacji polegającej na „przedłużeniu” jego współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa, która owszem miała miejsce, ale w pierwszej połowie lat 70.

„Najważniejszy nakaz chwili: Izolacja Wałęsy od sprawy polskiej! Wydarzenia w naszej Ojczyźnie, które doprowadziły do tragicznego 13 grudnia, potwierdziły definitywnie to, o czym wielu z nas już dawno wiedziało, o czym jednak nikt nie mówił w obawie

o los Solidarności! Lech Wałęsa jest konfidentem policji, człowiekiem który zdradził swą klasę i interesy całego Narodu polskiego! Ci, którzy znają go dobrze, dawno już zwracali uwagę na fakt, iż Wałęsa jest żądny władzy. Takim już był w czasie służby wojskowej, gdzie jednak nie potrafił swej chorobliwej ambicji zaspokoić. Zawiedziony tym niepowodzeniem potrafił jednak szybko znaleźć sposób, jak zaspokoić swe pragnienia. Został agentem bezpieki, która wykorzystywała go wszędzie tam, gdzie było potrzebne przeniknąć między polskich patriotów i niweczyć ich walkę przeciw komunizmowi w naszej Ojczyźnie. Z tego powodu też Wałęsa stale zmieniał zatrudnienie – bowiem ci, którym wiernie służył, potrzebowali go stale w innym miejscu i potrafili zapewnić mu szybkie i wiarygodne przejście z jednego środowiska do drugiego. W końcu na rozkaz komunistycznej Służby Bezpieczeństwa wszedł w skład grupy Andrzeja Gwiazdy w Gdańsku, której pozycja między robotnikami polskimi była najbardziej wpływowa. Nic dziwnego, że Andrzej Gwiazda, Anna Walentynowicz i inni z tej grupy byli stale prześladowani przez bezpiekę. Wałęsa swych >>szefów<< dokładnie o wszystkim informował. Swą krecią robotę Wałęsa kontynuował również po powstaniu NSZZ >>Solidarność<<. Swą postawą w Krajowej Komisji Porozumiewawczej Solidarności niweczył usiłowania innych o definitywną rozprawę z władcami Polski. Właśnie on uniemożliwił w marcu 1981 r. przeprowadzenie strajku generalnego, który mógł być ostatnim ciosem, po którym komuniści upadliby na kolana. Za swe usługi otrzymał Wałęsa od Kani i Jaruzelskiego należną mu nagrodę. Wtedy to przywódcy komunistyczni przekonali się, że zawsze i we wszystkim mogą polegać na starym agencie swej bezpieki. Taki moment znowu nadszedł w Radomiu, gdzie – i dla tych, którzy dobrze go znają – Wałęsa był nie do poznania. Wielu dziwiło się, gdzie tak nagle znalazł tyle odwagi i skąd to wyzywające zachowanie wobec rządu. Dziś już >>tajemnica<< jego radomskiego wystąpienia została odkryta. Wałęsa działał w Radomiu według instrukcji komunistycznej bezpieki i świadomie pozwolił się podsłuchiwać, by swym wystąpieniem dać pretekst do rozpętania krwawych represji przeciw ludowi naszego kraju. Dziś >>Judasz<< Wałęsa przelicza w Warszawie pod ochroną swych chlebobawców nagrodę >>trzydziestu talarów<<. A ci, którzy byli z nim w Radomiu są torturowani w więzieniach, w których rządzą pachołki Jaruzelskiego. Jaka to różnica! Jednak ani dziś nie ma Wałęsa spokoju. Jest przygotowywany do nowej rundy walki reżymu komunistycznego z narodem polskim. Ma teraz zostać >>koniem trojańskim<< i pomóc w nałożeniu wędzidla swym braciom w Solidarności. Użycie wszystkich środków by przeszkodzić Wałęsie w wykonaniu tego, czego od niego oczekuje klika wojskowa Jaruzelskiego! Precz z Wałęsą!”.

Dokument (ulotka) tej treści zachował się w aktach Biura Śledczego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które po wprowadzeniu stanu wojennego przymierzało się do ścigania – mimo abolicji! – niektórych członków Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” (w tym również początkowo Lecha Wałęsy) za czyny sprzed 13 grudnia 1981 r.

Do Biura Śledczego został on przesłany 20 stycznia 1982 r., czyli na sześć dni przed wręceniem przewodniczącemu NSZZ „Solidarność” decyzji o internowaniu (do tego czasu był on formalnie „gościem” peerelowskiego rządu) przez naczelnika jednego z wydziałów Departamentu I MSW (wywiadu) Czesława Jackowskiego „w celu zapoznania i ew[entualnego] wykorzystania”. Jak poinformował on, ulotka ta miała być rozsyłana do „polskich placówek i instytucji na Zachodzie”. Jak przy tym twierdził: „organizatorem całej akcji jest wg naszych przypuszczeń jedna z zachodnich organizacji trockistowskich”. Rzeczywiście w zbiorach jednej z francuskich bibliotek (konkretnie Biblioteki Uniwersyteckiej w Nanterre pod Paryżem) można odnaleźć, wśród czterech innych druków PCRml – Komunistycznej Partii Rewolucyjnej (marksistowsko leninowskiej) ulotkę, a właściwie plakat o takim samym tytule. Jednak ta niewielka partyjka (powstała w 1974 r. w wyniku podziałów we francuskim ruchu komunistycznym i licząca około tysiąca członków) nie mogła być autorem ulotki z początku 1982 r., gdyż rok wcześniej w dotychczasowym kształcie zakończyła swój żywot – zerwała swe związki z maoizmem (wcześniej otrzymywała dotacje z Chin) i została przemianowana na PCR czyli Komunistyczną Partię Rewolucyjną. Co więcej, ugrupowanie to publikowało swe dokumenty w języku francuskim, a nie polskim. W tym miejscu trzeba dodać, że w przypadku ulotki kolportowanej w 1982 r. jedynie tytuł (Solidarité Avec Les Ouvriers Polonais, czyli Solidarność z polskimi robotnikami) został napisany po francusku. Ta partyjka nie mogła zatem być autorem przytoczonej wyżej antywałęsowskiej ulotki, natomiast jej plakat mógł zainspirować jej prawdziwych autorów. A tych trzeba szukać zupełnie gdzie indziej – w polskim resorcie spraw wewnętrznych. Zresztą funkcjonariusze SB sami dekonspirują się treścią ulotki, np. fragmentem o służbie wojskowej Lecha Wałęsy. Któż bowiem inny posiadał wiedzę na temat jego rzekomych czy też prawdziwych ambicji w tym czasie?

Zapewne ulotka ta była elementem kampanii dyskredytującej „gdańskiego elektryka” w oczach ludzi podziemnej „Solidarności” i wspierających ich działaczy z Europy Zachodniej. Niewykluczone, że właśnie o niej pisano w „National Intelligence Daily” (codziennym serwisie przygotowywanym przez CIA dla Białego Domu) z dnia 23 stycznia 1982 r.: „Anonimowy pamflet, wysłany z Paryża do urzędnika Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie, podaje, że lider >>Solidarności<< Wałęsa jest >>od dawna policyjnym szpiegiem<<, który świadomie sabotuje antykomunistyczny ruch robotniczy w Polsce”. Jak przy tym dodawano: „Ambasada St[anów] Zjednoczonych w Brukseli łączy ten pamflet z sowieckimi działaniami dezinformacyjnymi w Zachodniej Europie”. I komentowano: „Pamflet może być wynikiem wysiłków władz sowieckich lub polskich siania nieporozumień wśród zwolenników >>Solidarności<< na Zachodzie, a także w Polsce, gdy słowa [te – GM] przedostaną się z powrotem. Dokument ten prawdopodobnie nie będzie miał większego wpływu, ale [podjęty] wysiłek może świadczyć o tym, że władze sowieckie i polskie utraciły nadzieje, że uda się im

przekonać Wałęsę do poparcia polityki władz stanu wojennego”. Ta ocena – w świetle dokumentów Służby Bezpieczeństwa – wydaje się, jak najbardziej trafna.

Wracając do przytoczonego dokumentu, to w jego przypadku widoczna jest zbieżność z innymi dokumentami kolportowanymi przez bezpiekę w kraju – w tym przede wszystkim oskarżenie o agenturalność Wałęsy w czasie jego działalności w Wolnych Związkach Zawodowych i w okresie przywództwa w „Solidarności”, gdy tajnym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa z pewnością nie był. Rozsyłaniem na terenie Europy Zachodniej (otrzymywały je m.in. zachodnie centrale związkowe oraz członkowie norweskiej komisji przyznającej pokojową nagrodę Nobla) ulotek szkalujących przewodniczącego „Solidarności” zajmował się polski wywiad. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że wspomniany wcześniej „dzielny wywiadowca” Jackowski był naczelnikiem Wydziału XI Departamentu I MSW. Wydziału zaangażowanego w zwalczanie polskiej emigracji (w tym po 13 grudnia 1981 r. również, a właściwie przede wszystkim solidarnościowej), a także... podziemia w kraju.

Nie wiadomo natomiast, w której z jednostek polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych powstała prezentowana wyżej ulotka. Jest kilka możliwości – Wydział III Departamentu V MSW (odpowiedzialny za rozpracowanie kierownictwa „Solidarności”), Biuro Studiów (specjalna jednostka utworzona po wprowadzeniu stanu wojennego do zwalczania „Solidarności”) czy też może Departament I. To, w której jednostce Służby Bezpieczeństwa wyprodukowano wspomnianą wcześniej ulotkę nie ma jednak większego znaczenia. Znacznie ważniejsze jest zdobycie wiedzy, ile tego rodzaju fałszywek, mających na celu „przedłużenie współpracy” Wałęsy z SB, zostało jeszcze wyprodukowanych i rozesłanych, w kraju i zagranicą. I tak np. egzemplarz podobnej – niewykluczone, że nawet tej samej – ulotki „dot. Lecha Wałęsy i zawierającej stwierdzenie o jego współpracy z organami Służby Bezpieczeństwa” miał zostać przesłany w marcu 1982 r. drogą pocztową z Paryża do polskiej ambasady w Sztokholmie. Informował o tym Biuro Śledcze MSW wspomniany już wcześniej Jackowski. Niewykluczone, że dziś spoczywa ona gdzieś w Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych... Jak bowiem stwierdzał w piśmie z 16 marca 1982 r. funkcjonariusz wywiadu, nasza ambasada przekazała ją do Gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych. I choć rzekomo miała być ona sygnowana tym razem przez „Solidarność”, to jej autorów można szukać (jak się zdaje) zupełnie gdzie indziej. Na początku stanu wojennego jedynymi bowiem zainteresowanymi atakowaniem przewodniczącego „Solidarności” byli funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa oraz ich przełożeni z kierownictwa Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej...

*Grzegorz Majchrzak*

# Jak „przedłużano” współpracę Lecha Wałęsy ze Służbą Bezpieczeństwa

Najbardziej znaną, a przynajmniej najgłośniejszą akcją fałszerską Służby Bezpieczeństwa było „przedłużenie” współpracy z tą formacją Lecha Wałęsy na czas jego zaangażowania w Wolnych Związkach Zawodowych oraz kierowania NSZZ „Solidarność”. To operacja, na temat której wiemy wiele, ale nadal niestety nie wszystko. Być może więcej się o niej dowiemy, kiedy wreszcie Komitet Noblowski ujawni nadesłane do niego materiały. Niestety instytucja ta, wcześniej publicznie deklarująca możliwość udostępnienia tych dokumentów po 30 latach, niespodziewanie przedłużyła ten okres o kolejne 20. Oznacza to, że musimy czekać jeszcze blisko 10 lat – do roku 2033. Co ciekawe strona norweska nie chciała przekazać tych dokumentów nawet na wniosek samego zainteresowanego, nie wspominając o prokuratorach Instytutu Pamięci Narodowej, którzy prowadzili śledztwo w sprawie fałszowania przez funkcjonariuszy SB dokumentów i nagrań na szkodę Wałęsy. Na dodatek nie zachowały się materiały z dwóch operacji (pod kryptonimami „Sąd” i „Ambasador”), w ramach których odbywała się część tych działań.

Co zatem na ten temat wiemy i skąd? Po pierwsze zachowały się dokumenty wytworzone w ramach tej operacji oraz zeznania i relacje osób, którym je podrzucano. Po drugie cenne informacje na temat tych operacji przynoszą zezania funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa po ucieczce z kraju Eligiusza Naszkowskiego, który z racji zatrudnienia w MSW (SB) oraz udziału działaniach przeciwko przewodniczącemu NSZZ „Solidarność” miał wiedzę na ten temat. Niestety nie wiemy, kiedy dokładnie narodził się pomysł „przedłużania” współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa Lecha Wałęsy. Bez większego ryzyka możemy natomiast powiedzieć, że inspiracją dla niej były zarzuty pod adresem stojącego na czele związku Wałęsy. Pojawiały się one od początku funkcjonowania NSZZ „Solidarność”, a nawet jeszcze przed jego formalnym utworzeniem – takie podejrzania wysuwał m.in. Jacek Kuroń na początku września 1980 r. Rok później – w czasie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” funkcjonariusze SB podjęli nawet działania w celu uniemożliwienia kolportażu ulotek z takim oskarżeniem. Przygotowania do tego – według esbeków – poczyniła Anna Walentynowicz, będąca w ostrym konflikcie z Lechem Wałęsą. Co ciekawe zdecydowanie przeciwny – mimo powtórzenia w czasie I KZD swoich podejrzeń wobec przewodniczącego NSZZ „Solidarność” – miał być tym razem Kuroń... W każdym razie tego rodzaju oskarżenia, sugestie – podsycane zresztą najprawdopodobniej przez Służbę Bezpieczeństwa (tajemnicza propozycja kupienia kopii akt dotyczących współpracy Lecha Wałęsy z SB z początku września 1980 r. złożona jednemu z członków gdańskiej „Solidarności” przez jego kuzyna, który był funkcjonariuszem Komendy Wojewódzkiej Mili-

cji Obywatelskiej w Gdańsku) stanowiły doskonałą pożywkę, punkt wyjścia do działań przeciwko przewodniczącemu „Solidarności”.

Niestety nie wiemy od kiedy pomysł „przedłużania” współpracy Lecha Wałęsy ze Służbą Bezpieczeństwa był wcielany w życie przez MSW. Z całą pewnością realizowano go w stanie wojennym – przed 13 grudnia 1981 r. władze PRL, a zatem i SB, nie były tym zainteresowane. Do zwalczania – przynajmniej otwartego – przewodniczącego „Solidarności” jej funkcjonariusze przystąpili dopiero po posiedzeniu radomskim członków Prezydium Komisji Krajowej oraz przewodniczących Zarządów Regionów NSZZ „Solidarność”, które miało miejsce 3 grudnia tego roku. Wcześniej jednak – co też warto przypomnieć – najprawdopodobniej to oni atakowali go z zagranicą (przykładem tego rodzaju działań był zbiór ulotek zatytułowany „Epopcja wałęsowskiej Polski”, kolportowany w Europie Zachodniej w maju 1981 r. pod szyldem Konfederacji Ochrony Polski przed Anarchią i Niewolą Gospodarczą, w których przewodniczącego NSZZ „Solidarność” zrównano z Adolfem Hitlerem, a także oskarżano o to, że jego „półroczne rządy” doprowadziły do zadłużenia Polski na około 25 milionów dolarów).

Wracając jednak do kwestii „przedłużania” współpracy Lecha Wałęsy ze Służbą Bezpieczeństwa, to – jak się zdaje – można ją wiązać z jego postawą wobec pomysłu „odbudowy” kierowanego przez niego związku po wprowadzeniu stanu wojennego. Postawy, którą funkcjonariusze SB uznali w styczniu 1982 r. za negatywną. To pod koniec tego miesiąca Wałęsie wręczono decyzję o internowaniu – wcześniej był „gościem rządu”, zaproszonym na rozmowy do Warszawy. Na to też wskazują dokumenty kolportowane w tym czasie na Zachodzie (zob. Paryskie fałszywki), które do Polski nadesłano na tydzień przed wręczeniem przewodniczącemu „Solidarności” wspomnianej decyzji. Taką wreszcie datę (styczeń 1982 r.) ma jedna z fałszywek kolportowanych w kraju.

Stosunkowo najwięcej wiemy jak wyglądał „kolportaż” kwitów mających na celu zasugerowanie, że Lech Wałęsa od 1978 r. rzekomo współpracował ze Służbą Bezpieczeństwa. Otóż w dniu 21 kwietnia 1982 r. – o godz. 6.00 rano – do mieszkania działacza podziemnego Ogólnopolskiego Komitetu Oporu (OKO) w Bydgoszczy Marka Mądrzejewskiego wkroczyło trzech funkcjonariuszy miejscowej Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, pod dowództwem Leona Rybackiego. Zapytali oni gospodarza czy ten dysponuje dokumentami powstałymi w czasie jego nielegalnej działalności, na co ten odpowiedział, że tak, i wydał je. Mimo tego przystąpiono do przeszukania lokalu. W jego trakcie zakwestionowano liczne materiały, w tym prywatną korespondencję Mądrzejewskiego, bilety kolejowe i notatki literackie – często pochodzące jeszcze sprzed wprowadzenia stanu wojennego (łącznie w protokole przeszukania odnotowano blisko 70 pozycji). W trakcie przeszukiwania ostatniego pokoju jeden z funkcjonariuszy spośród książek wydobyl „odnaleziony” przez siebie list rzekomego członka ochrony OKO i załączone do niego dokumenty. Jak zeznawał potem Mądrzejewski: „Sytuacja wyglądała wówczas następująco: jeden z funkcjonariuszy sporządzał protokół, a drugi przerzucał śmieci w koszu. Świadek przybrany przez funkcyj-



nariuszy i ja siedzieliśmy na kanapie. Moja mama stała w wejściu do pokoju. Funkcjonariusz przeszukujący książki stał odwrócony do nas plecami zasłaniając prawie całą półkę. W pewnym momencie odwrócił się trzymając w ręku wspomniane kartki papieru. Równocześnie dotarły do mnie dwie informacje: wzrokowa – ponieważ były to kartki papieru o kolorze, jakiego w domu nie posiadałem i werbalna – uwaga rzucona przez tego funkcjonariusza: <<o to jest już „Mieszko II”?>>. Wyraziłem zdziwienie i niezrozumienie rzuconego wyraźnie pod moim adresem pytania”. W wyniku oględzin funkcjonariusze stwierdzili, że jest to papier pochodzenia zagranicznego (ze szwedzkimi znakami wodnymi), a odnalezione dokumenty mają „wagę państwową”.

Marek Mądrzejewski stwierdził, że nie wie, w jaki sposób dokumenty te znalazły się w jego rzeczach. Chciał też to zapisać na ich odwrocie, ale nie pozwolił mu na to Rybacki, który argumentował to „chęcią niedopuszczenia do niszczenia dokumentu państwowego zbyt długim tekstem”. Był to pakiet dokumentów, na który składały się list rzekomego członka ochrony Ogólnopolskiego Komitetu Oporu ze stycznia 1982 r., sygnowany pseudonimem „Mieszko II”, a także kserokopie kilku innych dokumentów – dwa pokwitowania odbioru gotówki podpisane przez tajnego współpracownika „Bolka” (z 1971 r. na 1500 zł oraz z 1974 r. na 700 zł), notatka funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa ze spotkania z TW „Bolkiem” oraz odręczne doniesienie tego współpracownika Służby Bezpieczeństwa ze stycznia 1971 r. o przebiegu Grudnia '70 w Gdańsku. „Zalegalizowane” podczas przeszukania u Mądrzejewskiego dokumenty trafiły do Naczelnej Prokuratury Wojskowej, a stamtąd – w lipcu 1982 r. – do Biura Śledczego MSW, z prośbą o „zlecenie wyjaśnienia czy źródłem załączonych kserokopii były dokumenty oryginalne (co do miejsca, czasu i osób w nim wymienionych) oraz w przypadku potwierdzenia oryginalności, w jaki sposób dostały się one w ręce osób niepowołanych”. W aktach nie zachowała się odpowiedź z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – najprawdopodobniej zresztą taka nigdy nie została wystosowana. Jednak – co niezwykle istotne – dzięki temu dysponujemy prawdopodobnie jedynym (przynajmniej krajowym) kompletem dokumentów kolportowanych przez Służbę Bezpieczeństwa. Dokumentami zresztą – poza listem rzekomego członka ochrony OKO – prawdziwymi. Wiemy to dzisiaj, paradoksalnie dzięki temu, że żona byłego szefa MSW Czesława Kiszczaka postanowiła sprzedać Instytutowi Pamięci Narodowej teczkę personalną i teczkę pracy tajnego współpracownika „Bolka”. Wcześniej takiej pewności nie mieliśmy. Co warto bowiem przypomnieć, „odnalezione” u Marka Mądrzejewskiego dokumenty zostały poddane – w listopadzie 1990 r. – ekspertyzie grafologicznej. Porównywano wówczas dwa pokwitowania odbioru gotówki oraz doniesienie tajnego współpracownika „Bolka” z dokumentami z 1982 r., sygnowanymi przez Lecha Wałęsę. Badanie te przeprowadził Wydział Badań Dokumentów Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Głównej Policji, a dokładniej komisarz Dariusz Augustyn, który stwierdził, że „wyniki analizy graficzno-porównawczej kserograficznych kopii ręko-

pisów [...] nie pozwalają na jednoznaczne rozstrzygnięcie [...] czy ich wykonawcą jest osoba, której wzory pisma w postaci kserokopii przedstawiono do badań jako materiał porównawczy". Obok kilkunastu najważniejszych cech zgodnych autor opinii wyliczył zresztą kilka najistotniejszych cech różnych. Na taki, a nie inny wynik ekspertyzy miały wpływ dwa fakty. Po pierwsze, materiał porównawczy pochodził z o wiele późniejszego okresu, a charakter pisma człowieka zmienia się. Po drugie zaś, jak stwierdzał Augustyn: „w przypadku badań identyfikacyjnych pisma ręcznego kopia kserograficzna stanowi zasadnicze utrudnienie, często nie pozwalające na rozstrzygnięcie kwestii wykonawstwa reprodukowanych rękopisów”.

Warto w tym miejscu zadać pytanie, czemu dokumenty te podrzucono akurat Mądrzejewskiemu, który przecież nie był jakimś człowym działaczem opozycji, a na dodatek człowiekiem „z prowincji”? Tego nie wiemy. Możemy się jedynie domyślać, że z jednej strony jego działalność w Ogólnopolskim Komitecie Oporu pozwalała na uwiarygodnienie dokumentów, których rzekomym autorem miał być członek ochrony OKO. Z drugiej zaś nie bez znaczenia zapewne był fakt, że Marek Mądrzejewski utrzymywał kontakty z warszawskim środowiskiem działaczy Komitetu Obrony Robotników (zwłaszcza z Janiną Jankowską).

Nie ulega natomiast wątpliwości, że podrzucenie mu kwitów było fragmentem szerszej operacji Służby Bezpieczeństwa. Trzeba bowiem przypomnieć, że w lutym 1982 r. dokumenty mające kompromitować Wałęsę przywiózł internowanej w Gołdapi Walentynowicz „krewniak z Poznania”. Jak potem wspominała zasłużona gdańska opozycjonistka: „Wiedziałam już, że to prowokator, ale wzięłam pudełko. W bombonierce pod opakowaniem znalazłam 4 strony kserokopii dokumentów, mających być dowodem współpracy Wałęsy z bezpieką. I gryps: <<Cioteczko nareszcie masz dowody>>”. Akurat w jej przypadku wybór był oczywisty – była ona w konflikcie z przewodniczącym NSZZ „Solidarność” i sama oskarżała go o współpracę z bezpieką. Wydawała się więc idealną kandydatką do powielania pogłosek o rzekomej współpracy Lecha Wałęsy pod koniec lat 70. i na początku 80. Ona jednak – wbrew oczekiwaniom esbeków – przekazane jej materiały zniszczyła. Podobnie zresztą robiła z podrzucanymi jej w kolejnych latach fałszywkami, sygnowanymi pseudonimem „Mieszko II”.

Z całą pewnością była również kolportowana druga wersja listu, sygnowanego pseudonimem „Mieszko II”. Tym razem był on skierowany do mieszkańców Gdańska i powstał najprawdopodobniej po 1 maja 1982 r. Dla uwiarygodnienia tej esbeckiej fałszywki na jej odwrocie został umieszczony autentyczny list otwarty Andrzeja Kołodzieja do Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni z lipca 1981 r. zawierający zarzuty pod adresem Wałęsy (m.in. o kontakty z Wojciechem Jaruzelskim i Stanisławem Kanią bez wiedzy związku).

Przyjrzyjmy się konstrukcji tej fałszywki. Otóż rzekomy członek ochrony Ogólnopolskiego Komitetu Oporu, która to organizacja dziwnym trafem dzień wcześniej – po

nieudanej próbie zatrzymania jej lidera Eugeniusza Szumiejki – zakończyła działalność pisał m.in.: „Pracowałem z kolegami długo i mozolnie, aby móc udowodnić narodowi polskiemu i całemu światu jak bardzo się myli uwielbiając Lecha Wałęsę. Nikt nie chciał słuchać naszych ostrzeżeń przed nim, że to najsprytniejszy w świecie sprzedawczyk i zdrajca. Nareszcie, nareszcie zdobyliśmy dowody, że ten bożyszczę świata to nie kto inny jak wybitny agent UB”. I kontynuował: „Kto to jest Lech Wałęsa? To jest agent UB Bolek!!! Faryzeusz i łobuz nad łobuzami! Już w czasie tragedii grudnia 1970 r. i wydarzeń po nim następujących sprzedawał bezpiece swoich kolegów. Za jego sprawą wiele było branych na przesłuchania do UB i zwalnianych z pracy. Po powstaniu Wolnych Związków Zawodowych w Gdańsku przeniknął do nich, aby szpiclować takich działaczy jak Anna Walentynowicz, Alina Pi[ę]ńkowska [powinno być: Pienkowska – GM], Florian Wiśniewski czy Tadeusz Stanny. Przy pomocy swoich szefów z UB sprytnie stanął na czele strajków w 1980 [r.], a później zawiądnął powstającą >>Solidarność<<. To oczywiście nie wszystko. „I tu się zaczyna szczyt jego zdradzieckiej kreacji roboty. Wyciszył konflikt wokół Bydgoszczy. Oczyszczył M[ie]dzyzakładowy K[omitet] Z[alo]życielski [NSZZ „Solidarność”] w Gdańsku z ludzi pryncypialnych i zasłużonych dla >>Solidarność<<. Zgodnie z poleceniem bezpieki chciał oczyszczyć Zarząd Regionu Mazowsze, ale było to jednak ponad jego siły. Potajemnie pertraktował z rządem i wykonywał jego instrukcje. Majstersztykiem jego manewrów >>Solidarność<< było przygotowanie dla rządu gruntu do wprowadzenia stanu wojny. Zagranie na nosie w Radomiu było niczym innym jak uzgodnionym wcześniej hasłem. Ponieważ znał termin wprowadzenia stanu wojny, przekładał dwukrotnie termin obrad Komisji Krajowej NSZZ >>Solidarność<< po to, aby umożliwić wojsku i bezpiece aresztowanie członków Komisji Krajowej w Gdańsku i w drodze do domu. Specjalnie odsonił regiony pozbawiając ich przywódców [...] Teraz wygodnie sobie odpoczywa i namawia się z prominentami, co do dalszych planów.” – pisano dalej w esbeckiej fałszywce.

Tak na marginesie, nie do końca jest jasne, czym dziełem są wspomniane fałszywki. Wiemy, że takie działania przeciwko przewodniczącemu NSZZ „Solidarność” prowadziło Biuro Studiów MSW. Problem w tym, że formalnie zostało ono utworzone dopiero w czerwcu 1982 r. Wydawałoby się zatem logiczne, że nie mogło ono stać za wspomnianymi wcześniej akcjami. Jak się jednak okazuje de facto funkcjonowało ono co najmniej od połowy stycznia tego roku, a niewykluczone, że nawet wcześniej. Przejęło ono działania wobec kierownictwa „Solidarność” od Wydziału III Departamentu V MSW, którego funkcjonariusze stanowili zresztą „trzon” nowej jednostki. Wiadomo też – z zeznań czy też wyjaśnień funkcjonariusza tej jednostki Adama Stylińskiego po wspomnianej wcześniej ucieczce Naszkowskiego, że „Koncepcja przeprowadzenia <<działań specjalnych>> dotyczących Lecha Wałęsy powstała z chwilą powołania Biura Studiów SB MSW. Działania te miały na celu pokazanie społeczeństwu [...] postaci przewodniczącego NSZZ <<Solidarność>> jako agenta SB wykonującego wszyst-

kie zalecenia swoich opiekunów”. Według Stylińskiego „Wiedziało o nich w resorcie (przynajmniej w początkowej fazie) zaledwie kilka osób: minister spraw wewnętrznych – Czesław Kiszczyk, jego zastępca nadzorujący Biuro Studiów MSW – Władysław Ciałoń, dyrektor tego biura – Władysław Kuca i dwaj jego wyżsi podwładni: wicedyrektor – Adam Malik i zastępca naczelnika jednego z wydziałów – Józef Burak. Następnie do tego grona dołączyli dwaj bezpośredni wykonawcy – Adam Styliński i [Tadeusz] Maraszkiewicz, przy czym wiedza tego ostatniego była ograniczona do minimum. Ponadto częściowo w całej operacji musiała też być zorientowana jedna z funkcjonariuszek Biura Studiów MSW – Barbara Drążkiewicz, która „przepisywała niektóre teksty na specjalnej maszynie”. Co ciekawe – o ile funkcjonariusz ten nie myli się – to spreparowano „kilka doniesień, z których ostatnie nosiło datę prawdopodobnie 1981 r.” Przy ich sporządzeniu wykorzystać miano dostępne esbekom materiały, w tym podsłuchy i stenogramy wystąpień publicznych Lecha Wałęsy. Fałszywki były dziełem Maraszkiewicza – funkcjonariusza Departamentu Techniki MSW, który był genialnym wręcz fałszerzem pisma ręcznego, wykorzystywanym nie tylko przez Służbę Bezpieczeństwa (w tym wywiad i kontrwywiad), ale również przez wojsko (Zarząd II Sztabu Generalnego WP). Oficerami prowadzącymi wirtualnego tajnego współpracownika „Bolka” mieli być autentyczny esbek z Gdańska (wówczas już zresztą nieżyjący), a później fikcyjny funkcjonariusz MSW. Tak na marginesie wyjaśnienia Stylińskiego nie są wolne od błędów czy też przekłamań. I tak np. twierdził on, że chodziło o „przedłużenie działalności TW >>Bolka<<, tj. Lecha Wałęsy o minimum dziesięć lat (ostatnie doniesienie >>Bolka<< pochodziło z 1970 r.)”. Dziś wiemy, że Służba Bezpieczeństwa informacji od niego pozyskiwała o kilka lat dłużej. Innym błędem, a zapewne przejęzyczeniem jest jego stwierdzenie, że Ogólnopolski Komitet Oporu był organizacją fikcyjną – był jak najbardziej autentyczną, postacią fikcyjną był natomiast rzekomy członek ochrony OKO, sygnujący wspomniany wcześniej list.

Wróćmy jednak do fałszywek. Otóż spreparowanym przez Maraszkiewicza donosom „nadano właściwą szatę graficzną” oraz „odpowiedni papier”. Oprócz rzekomych informacji od Wałęsy znalazły się na nich również standardowe omówienia oficera prowadzącego. W tym miejscu warto oddać zresztą głos Tadeuszowi Maraszkiewiczowi, który w trakcie śledztwa z 1985 r. wyjaśniał: „zaznaczam, że w okresie oddelegowania do Biura Studiów wykonywałem czynności techniczne związane ze sporządzeniem teczek >>TW<< Wałęsy. Była to kontynuacja przerwanej uprzednio współpracy z resortem”. Jak wspominał Adam Styliński: „Drugim etapem operacji polegać miał na rozprowadzeniu sporządzonych doniesień w taki sposób, aby doprowadzić do prawdziwego lub pozornego sądu nad Wałęsą oraz sporego poruszenia całego b[yłego] NSZZ >>Solidarność<<. Czekało jedynie na stosowny moment. Sprzyjająca sytuacja powstała z chwilą uzyskania informacji o wysunięciu kandydatury [Lecha] Wałęsy do Nagrody Nobla w 1982 roku”. Wiemy też, że dokumenty przygotowane przez Biu-

ro Studiów MSW (listy do członków Komitetu Noblowskiego, doniesienie TW „Bolka” oraz pokwitowanie odbioru kilkuset złotych) przekazane zostały członkom jury przyznającego pokojową nagrodę Nobla za pośrednictwem Departamentu I MSW, czyli wywiadu. Z kolei ambasadorowi Norwegii miano doręczyć „list razem z oryginalnym doniesieniem ze stycznia 1971 r., z prośbą o wykonanie ekspertyzy pisma”.

Tak na marginesie, owo doniesienie jest jedynym dokumentem, którego oryginału brakuje w teczce pracy tajnego współpracownika „Bolka”. Jeśli zatem rację ma Styliński, ostatecznie nie wykorzystano – przynajmniej w norweskiej części tej operacji – fałszywych donosów Wałęsy spreparowanych przez Maraszkiewicza. Jak zeznali – przesłuchiwani przez prokuratora IPN – funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, rzekomo miały one zostać zniszczone, gdyż nie było szansy, aby (mimo wyjątkowego daru Tadeusza Maraszkiewicza) przeszły one pozytywnie ekspertyzę grafologiczną. Problem w tym, że było to oczywiste od samego początku. Tyle, że tylko w przypadku oryginału podrobionego doniesienia. W tej sytuacji wystarczyło wysłać oryginalną informację przekazaną funkcjonariuszom SB przez Lecha Wałęsę (co zresztą miano uczynić), a oprócz niej kserokopię spreparowanego donosu z okresu późniejszego, który byłby przez ten oryginał uwiarygodniony. Czy tak uczyniono niestety nie wiemy. Pozostaje mieć nadzieję, że po otwarciu archiwów norweskich się dowiemy...

*Grzegorz Majchrzak*

## Rokosze, konfederacje, prowokacje

Rosyjskie, sowieckie, czy wcześniej istniejące carskie służby specjalne nieodłącznie kojarzą się z tworzeniem piętrowych prowokacji. Ich polski odpowiednik także usiłował konstruować równie skomplikowane operacje. Tzw. przedsięwzięcia aktywne podejmowane przez Służbę Bezpieczeństwa wciąż pozostają zagadką.

W grudniu 1980 r. Polacy z nadziejami oczekiwali na zbliżające się święta Bożego Narodzenia. Od sierpnia trwała rewolucja, z którą miliony członków „Solidarności” wiązało ogromne oczekiwania. Przy wigilijnym stole z pewnością rozmawiano także o polityce i ewentualnej skali ustępstw na jakie gotowi będą pójść komuniści. Dzień przed wigilią podnieść temperaturę takich rozmów postanowiła „Trybuna Ludu”. Autor podpisujący się „DAL” zatytułował swoje rewelacje „Kulisy nowego rokoshu”. Brzmiało to poniekąd zabawnie, gdyż pod terminem rokosh rozumiał działania wymierzone w komunistów. Ówczesna propaganda stale zwalczająca pozytywne odwołania do historii Rzeczypospolitej szlacheckiej, dokonała w tym przypadku zaskakującego zwrotu. W rolę polskiej szlachty wcielić się mieli nomen omen konfederaci, tj. członkowie opozycyjnej Konfederacji Polski Niepodległej. Z kolei obalaną monarchią miała być monopolistyczna PZPR.

### „Rokosh awanturczych politykierów”

Tadeusz Lasko, pełniący rolę podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych polskiego rządu na uchodźstwie, miał w poufnym liście z 5 września 1980 r. przestrzegać delegatów rządu rozsianych po całym świecie o problemach z KPN. Według niego działalność Konfederacji godziła w zasady legalizmu władz emigracyjnych. Przestrzegał także przed utrzymywanymi przez konfederatów kontaktami z Konstantym Z. Hanffem, niezwykle kontrowersyjnym działaczem polonijnym z USA popierającym tzw. rząd Juliusza Nowiny-Sokolnickiego (powstał w wyniku rozłamu w gronie emigracji). „Nieodpowiedzialne działania KPN, zmierzające do ograniczenia lub wręcz przekreślenia konstytucyjnych prerogatyw Prezydenta RP i innych legalnych urzędów RP w Londynie, muszą spotkać się z potępieniem jako próba rokoshu awanturczych politykierów, powiązanych z obcymi agendami. Nie trzeba dodawać, iż urzeczywistnienie zamiarów KPN byłoby jedynie na rękę obecnym władzom PRL. Proszę Pp. Delegatów, aby w porozumieniu z miejscowymi czynnikami politycznymi i społecznymi podjęli odpowiednie kroki” – pisał rzekomy Lasko. Rzekomy, gdyż pod faktycznego podsekretarza stanu podszął się najpewniej oficer wywiadu PRL, a może nawet cały zespół ludzi.

List streszczony w „Trybunie Ludu” na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie oryginału, z wszelkimi atrybutami korespondencji prowadzonej w emigracyjnych kręgach rządowych. Został jednak szybko zidentyfikowany jako falsyfikat. Nie wiemy w jaki sposób służby wprowadziły do obiegu, a przecież poza stworzeniem relatywnie wiarygodnej



treści w której można było przemyścić fałszywe wątki, trzeba było zadbać także o niewinne na pozór szczegóły. Od nietypowego kroju czcionki i formy kancelaryjnej pisma, poprzez rozsyłanie go z właściwego dla Eaton Place (siedziby emigracyjnego rządu) londyńskiego urzędu pocztowego, po odręczny podpis Laski itp. Wbrew pozorom nie była to prosta operacja.

Szczęśliwie dla KPN esbecka prowokacja się nie udała. Konfederacja, wprost głosząca legalizm emigracyjnego rządu i odwołująca się do tradycji II RP, bliskie stosunki z londyńską emigracją polityczną uznawała za jeden z priorytetów swoich działań. Prowadzona przez lata działalność dowiodła, że nie był to jedynie zabieg taktyczny, ale faktyczne przekonanie o znaczeniu podtrzymania ciągłości państwowej z II RP dla przyszłej, niepodległej Polski.

Zarówno we wspomnieniach emigracyjnych polityków, jak i w londyńskich archiwach brak jest jakichkolwiek odniesień do krzykliwej publikacji z „Trybuny Ludu” i krążącego w emigracyjnym środowisku listu. Sprawa musiała jednak wywołać pewne, krótkotrwałe poruszenie. List nie był bowiem zbiorem wyssanych z palca faktów, ale umiejętnie łączył informacje prawdziwe, plotki krążące w kręgach emigracyjnych i elementy dezinformacyjne. Taki koktajl mógł wyrządzić wiele szkód KPN, której mocno zależało na utrzymaniu dobrych stosunków z „polskim Londynem”.

Nie wiemy kiedy list zaczął trafiać do adresatów. Faktem jest, że przed ukazaniem się „rokoszwego” tekstu w „Trybunie Ludu” kręgi emigracyjne o sprawie publicznie nie debatowały. Tydzień po publikacji w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”, już na pierwszej stronie, ostrzegano przed fałszywym listem, który miał skompromitować KPN i Moczulskiego. Wydaje się, że tak szybka i stanowcza reakcja uniemożliwiła komunistycznej propagandzie kontynuowanie prowokacji zbudowanej na fałszywym liście. Jasne stanowisko władz emigracyjnych wyrażone w najpoczytniejszym piśmie polonijnym przecinało możliwość powstawania plotek bazujących na sensacyjnym tekście „Trybuny Ludu”.

## DAL nadaje

Autorem tekstu, będącego elementem prowokacji służb, był wieloletni korespondent zagraniczny „Trybuny Ludu” Daniel Luliński. Związany był z tym tytułem od lat 50., aż do upadku PRL i został zapamiętany przez wielu czytelników jako jedno z najbardziej zasłużonych na rzecz komunistycznej propagandy piór reżimowego dziennikarstwa. Nie przez przypadek nazwisko Lulińskiego pojawiło się w legendarnym felietonie Stefana Kisielewskiego „Moje typy”. Trafił tam zresztą wspólnie z małżonką, Anną, także dziennikarką. Popularny Kisiel zamiast tradycyjnego felietonu opublikował tekst zawierający jedynie imiona i nazwiska czterdziestu najbardziej proreżimowych dziennikarzy. Cenzura nie mogła go zablokować, a czytelnicy szybko pojęli myśl autora.

Zanim „Trybuna Ludu” ujawniła list Laski, na jej łamach ukazał się cykl tekstów poświęconych KPN. Jego celem było przygotowanie społeczeństwa do procesu kierownictwa tej partii. Teksty z serii „W kręgu politycznego awanturnictwa” topornym stylem i jakością propagandy nawiązywały wprost do stalinowskich wzorców. „Filozofia destrukcji”, „Nadzieja w Strausie...”, czy „Wbrew polskim racjom” to próbka tytułów z owej serii. Zdaniem Lulińskiego „każdy uczciwy Polak” powinien dostawać gęsiej skórki poznając poglądy Leszka Moczulskiego, przewodniczącego KPN. „Powie ktoś, że to majaczenia nieodpowiedzialnego nacjonalisty, zaślepionego antysowiecczym? Że to patologiczny wprost okaz zbankrutowanego, anachronicznego w XX wieku nurtu politycznego sanacyjnej RP? Inni dostrzegają w nim typowe cechy prowokatora politycznego”. To kolejna próbka twórczości publicysty „Trybuny Ludu” pochodząca z ostatniego z przytaczanych tytułów. W owych artykułach nie zabrakło także typowych dla komunistycznej propagandy odwołań do „sanacyjnych polityków”. Nie zabrakło zaleszczyckiej szosy, którą zbiegł w wrześniu 1939 r. do Rumunii polski rząd, jako symbolu zdrady społeczeństwa przez przedwojenną klasę polityczną. Autor w używaniu tego typu sformułowań miał bogate doświadczenie.

Luliński specjalizował się w sprawach niemieckich, będąc korespondentem zarówno w RFN jak i NRD. W latach 60. przebywał także w Chinach, gdzie pracował dla „Trybuny Ludu”. To najpewniej chińskiemu epizodowi w biografii zawdzięczał kryptonim agenturalny nadany mu przez Służbę Bezpieczeństwa., tj. „Henju”. Esbecy podróżującego po świecie, także tym kapitalistycznym, Lulińskiego cenili. W jednej z zachowanych charakterystyk pisano o nim: „jest uważany za poważnego reprezentanta prasy partyjnej. W rozmowach wykazuje poczucie odpowiedzialności i należytej ostrożności. Jest towarzyski, umie podejmować gości. Jest ambitny, chce żeby go doceniano, chętnie dużo mówi o honorach jakie go spotkały”.

W świetle zachowanych akt Luliński od 1969 r. współpracował najpierw z esbeckim kontrwywiadem, następnie został przejęty przez Departament I MSW, czyli wywiad. „Współpracę z Departamentem II traktował jako swój obowiązek partyjny” – pisano w jednej z charakterystyk. Wywiad PRL przejął go w czerwcu 1972 r., co miało bezpośredni związek z wyjazdem do RFN, gdzie został korespondentem. Gdy w czerwcu 1980 r. wywiad postanowił zakończyć współpracę, podsumowano osiągnięcia „Hanju”. Jako kontakt operacyjny przekazał łącznie 30 informacji dotyczących kwestii politycznych, najczęściej stosunków PRL-RFN. Departament I MSW wykorzystał 16 z nich, z czego 10 wylądowało na najwyższym rozdzielniku, co oznaczało, że „Hanju” był źródłem informacji dla ówczesnego kierownictwa partyjno-rządowego, a być może także dla „przyjaciół radzieckich”, jak określano w wewnętrznej dokumentacji wywiadu meldunki wysyłane do KGB.

Zakończenie współpracy z „Hanju” wynikało z faktu, że powrócił do kraju i jako dziennikarz krajowy „Trybuny Ludu” był dla wywiadu nieprzydatny. Z kolei kontrwy-

wiad nie widział potrzeby odnawiania kontaktu. W świetle zachowanych sprawozdań Luliński w ostatnich miesiącach współpracy nie przekazywał już żadnych informacji. Wznowiono ją w lecie 1986 r., gdy ponownie wyjechał do Bonn.

W trakcie solidarnościowej rewolucji Luliński nie był formalnie związany ze Służbą Bezpieczeństwa. Gdy wywiad postanowił odnowić kontakty, we właściwym wydziale Departamentu I MSW opracowano kolejną charakterystykę „Hanju”. Również i ona bogata była w pozytywne oceny dotyczące partyjnego zaangażowania reportera „Trybuny Ludu”. „Prezentuje pryncypialne stanowisko zaangażowanego członka partii. M.in. w latach 1980-1981 zamieszczał w »Trybunie Ludu« materiały demaskujące opozycję polityczną w Polsce (m.in. KPN). Oraz inne materiały korzystne z punktu widzenia interesów państwa, w tym trudnym politycznie okresie”. Tak twierdził kpt. Witold Wcisłowski z esbeckiego kontrwywiadu. Nie zachowały się dokumenty opisujące kulisy przekazania Lulińskiemu sfałszowanego listu Tadeusza Łasko. Możemy się jedynie domyślać, że wybrano go, gdyż jako wierny partii komunistycznej dziennikarz wypełnił zadanie bez szemrania. Jego wiarygodność była kwestią wtórną, gdyż dla każdego bystrzejszego czytelnika oczywistym musiał być fakt, że opublikowaną w „Trybunie Ludu” korespondencję otrzymał od służb. Nawet ludzie skłonni uwierzyć w to, że gazeta opublikowała prawdziwy w treści – a nie sfałszowany – list przedstawiciela rządu emigracyjnego, nie byli na tyle naiwni by uwierzyć, że Luliński dotarł do niego kanałami dziennikarskimi.

## Aktywne mieroprijatija

Witold Bagieński, najbardziej ceniony w kraju badacz komunistycznego wywiadu, twierdzi, że za tzw. przedsięwzięciami aktywnymi (z ros. aktywne mieroprijatija) podejmowanymi w PRL stał Departament I MSW. Problem polega na tym, że dokumentacja tego typu operacji w archiwach MSW się nie zachowała. Nic nie wiadomo także o wydzieleniu osobnej struktury w ramach Departamentu I MSW, który miałby takie operacje przygotowywać. Możemy o nich pisać na zasadzie per analogiam z podobnymi operacjami sowieckiego wywiadu.

O tym, że wobec zagranicznych przedstawicieli opozycji takie operacje przynajmniej planowano prowadzić, wiemy z odprysków informacji ukrytych w nieoczywistych materiałach archiwalnych. Jeden z takich odprysków, w postaci notatki oficera wywiadu, dotyczy KPN. Gdy w lutym 1981 r. monachijską siedzibą Radia Wolna Europa wstrząsnął zamach bombowy, niemieckie służby miały ogromny problem z ustaleniem sprawców. Pewne tropy prowadziły w stronę służb bloku sowieckiego, zwłaszcza rumuńskiej Securitate. Jednoznacznych dowodów, jak i sprawców, jednak nie odnaleziono. Tuż po tym zamachu, korzystając z dezorientacji zachodnich służb, jeden z oficerów wywiadu PRL sugerował podjęcie „przedsięwzięcia aktywnego”. Zasugerował podrzucenie zachodniemieckiemu kontrwywiadowi tropów prowadzących do Macieja Pstrąg-Bieleńskiego. Był to zagraniczny przedstawiciel KPN, żyjący na co

dzień w NRF, którego stosunki z kierownictwem Sekcji Polskiej RWE nie należały do najłatwiejszych. Miał on ogromny żal za pomijanie w audycjach RWE informacji o KPN i niedoceniając jej na tle innych organizacji opozycyjnych funkcjonujących w Polsce. Kierownictwo wywiadu ostatecznie z planu oczernienia Pstrąg-Bieleńskiego zrezygnowało. Zapewne uznano, że wersja o dokonaniu zamachu bombowego, jako zemście za pomijanie na antenie informacji o KPN bliższa będzie scenariuszowi filmu sensacyjnego klasy B niż realnej sytuacji. Podstawowym elementem udanych „przedsięwzięć aktywnych” musiała być bowiem ich pozorna wiarygodność. Pstrąg-Bieleński w roli terrorysty wiarygodny zaś nie był.

### Krótkie trwanie prowokacji

Żywość listu Laski okazał się wyjątkowo krótki. Poza wspomnianym na początku tekstem „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” nic nie wiemy o jego rezonowaniu w środowiskach emigracyjnych lub opozycyjnych. Nie wspominają o nim konfederaci, włącznie z Leszkiem Moczulskim, ani aktywni w życiu politycznym „polskiego Londynu” emigranci. Śladów owej prowokacji nie ma w teczkach z materiałami operacyjnymi SB, ani w dokumentacji śledztw prowadzonych przeciwko kierownictwu KPN. Jedyne znane egzemplarze listu zachowały się w archiwum KC PZPR. Dokładniej rzecz ujmując, w dokumentacji pochodzącej z sekretariatu Stanisława Kani, ówczesnego pierwszego sekretarza.

Ostatnie kilka miesięcy 1980 r. należało do szczególnie krytycznych dla władz. Strajki sierpniowe i narodziny „Solidarności” wywoływały w kierownictwie partii, a także w służbach, dużą niepewność. Operacja z listem Laski wydaje się tego przykładem. Od strony służb wydaje się, że operacja została przeprowadzona sprawnie. Z kolei cykl artykułów Lulińskiego przygotował podglebie propagandowe, które zbiegło się z aresztowaniem Moczulskiego i szeregu innych konfederatów. Był to początek najgłośniejszego procesu politycznego dziejącego się w tzw. karnawale. W teorii tak wielowarstwowa operacja służb miała sens. Tylko, że autorzy opisywanej operacji nie uwzględnili najważniejszego. Raptem kilka tygodni solidarnościowej rewolucji wystarczyło, by komunistyczna propaganda w najtwardszej wersji przestała być wiarygodna nawet dla członków PZPR. „Trybunie Ludu” nikt po prostu nie wierzył. Nawet najbardziej finezyjne przedsięwzięcia aktywne w takich okolicznościach miały nikłe szanse powodzenia.

*Grzegorz Wolk*

## „Lojalka Kaczyńskiego”

Co pewien czas wraca sprawa deklaracji lojalności, popularnie zwanej lojalką, którą w stanie wojennym miał podpisać Jarosław Kaczyński. Warto, zatem przyrzeć się tej kwestii w świetle zachowanych dokumentów.

Jarosław Kaczyński w latach 70. zaangażował się w działalność opozycyjną, m.in. współpracując z Komitetem Obrony Robotników. Z tego powodu znalazł się oczywiście na celowniku Służby Bezpieczeństwa, m.in. Wydziału IX Departamentu III MSW w ramach kwestionariusza ewidencyjnego pod kryptonimem „Jar” – formalnie od stycznia 1982 r., a faktycznie od grudnia roku poprzedniego. Powodem tego zainteresowania była jego aktywność opozycyjna między sierpniem 1980 r., a grudniem 1981 r. Tak na marginesie nie było to ani pierwsze, ani też ostatnie rozpracowanie SB, w którym „przedmiotem zainteresowania” był Kaczyński. Jednak w kwestii sławnej lojalki kluczowe. Jak wynika z zachowanych dokumentów warszawska Służba Bezpieczeństwa – co niezwykle istotne w tej sprawie – uważała Jarosława Kaczyńskiego za działacza umiarkowanego. To zresztą pewien paradoks, gdyż ich koledzy z Białegostoku, gdzie pracował i angażował się w działalność NSZZ „Solidarność”, byli innego zdania. Gdyby zatem decyzja do nich należała Kaczyński znalazłby się z pewnością w gronie osób internowanych... Decyzję podejmowano jednak w stolicy, w centrali resortu, a nie na białostockiej „prowincji”. I to w centrali zdecydowano o przeprowadzeniu z nim rozmowy operacyjnej, która miała zakończyć się podpisaniem przez niego deklaracji lojalności lub jego internowaniem.

Mimo uznania Jarosława Kaczyńskiego za umiarkowanego działacza opozycji powodem takiego kroku było jego zaangażowanie w Kluby Służby Niepodległości, które esbecy postrzegali, jako „grupy o zabarwieniu endecko-piłsudczykowskim”. Tak na marginesie KSN przez niektórych działaczy KOR (wówczas już byłych, gdyż Komitet dokonał formalnego samorozwiązania podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”) był postrzegany nie tylko, jako prawicowy ruch polityczny, ale – jak pisali funkcjonariusze – wręcz „określany często mianem >>grupy prawdziwych Polaków<<”. To ocena nieco chyba na wyrost, gdyż w Regionie Mazowsze owszem była grupa „prawdziwych Polaków” (tzw. prawdziwków) pozostająca w ostrym konflikcie z korowcami (zwanymi kornikami), ale nie pokrywała się ona ze współzałożycielami czy liderami Klubów Służby Niepodległości. Akurat zaliczenie Jarosława Kaczyńskiego i innych działaczy KSN przez SB do grona „prawdziwków” działało na ich korzyść. Problem w tym, że Kluby bynajmniej nie budziły esbeckiego entuzjazmu. „Szczególne niebezpieczeństwo wynikające z istnienia KSN polega na założeniu oparcia działalności o autorytet i bazę członkowską NSZZ >>Solidarność<<, jak również planie utworzenia sieci terenowej na bazie tego związku” – uzasadniał 15 grudnia 1981 r. przeprowadzenie rozmowy operacyjnej z Kaczyńskim starszy inspektora

Wydziału IX Departamentu III MSW Włodzimierz Kuptel. Miała ona na celu „omówienie jego działalności w kontekście bezpieczeństwa kraju” oraz pobranie od niego deklaracji lojalności. W przypadku nieosiągnięcia zakładanego celu miała zostać podjęta decyzja o internowaniu Jarosława Kaczyńskiego.

Rozmowa miała zostać przeprowadzona jeszcze tego samego dnia. Co ciekawe, w sporządzonej sześć dni później notatce mowa o rozmowie z Lechem Kaczyńskim, który został 13 grudnia internowany... Doskonale ilustruje to bałagan panujący w Służbie Bezpieczeństwa. Nie ulega jednak wątpliwości, że rozmówcą był Jarosław Kaczyński. Jak odnotowano we wspomnianej notatce został na nią sprowadzony przez ekipę realizacyjną o godz. 7.00 rano. W trakcie rozmowy – jak odnotował jeden z esbeków – „Wyjaśnił, że z powodu braku wolnego i odpowiedniego miejsca pracy dla niego w Warszawie, pracował przez kilka lat w filii U[niwersytetu] W[arszawskiego] w Białymstoku, gdzie wykładał teorię państwa i prawa dla studentów zaocznych, głównie pracowników naszego resortu”, a także, iż „O nich, jako słuchaczach, wyrażał się dosyć pochlebnie”. Miał też stwierdzić, że jego zainteresowanie powstającą „Solidarnością” rzekomo wynikało z chęci ustabilizowania jego sytuacji zawodowej – zatrudnienie w Ośrodku Badań Społecznych Regionu Mazowsze na miejscu w stolicy pozwoliło mu uniknąć uciążliwych i męczących dojazdów do Białegostoku. Odmówił jednak przy tym odpowiedzi na pytanie „w jakich okolicznościach rozpoczął tę pracę, kto go tam wprowadził, rekomendował itd.” Wyjaśnił też ogólnie czym w OBS się zajmował, nie chciał jednak mówić „o szczegółach swojej pracy”. Wypowiedział się również na temat sytuacji w kraju po wprowadzeniu stanu wojennego, uznając ją „za bardzo poważną, skomplikowaną”. Jak odnotował jego rozmówca: „Jest świadomy doznanej przez związek porażki. Nie wie co będzie w przyszłości, sytuacją był wyraźnie przygnębiony”. Twierdził też, że związek „ze względów geopolitycznych nie dążył do przejęcia władzy” oraz, że przewrażliwiona władza „niepotrzebnie podjęła tak ostre środki”. Krytykował ją również za to, że „nie wywiązywała się z zawartych porozumień społecznych i podejmowała szereg prowokacyjnych prób wciągnięcia związku w konfrontację”. Miał ocenić negatywnie internowanie Tadeusza Mazowieckiego doradcę władz związku i redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność” oraz wyrazić zdziwienie takim krokiem wobec innego doradcy (ekonomicznego) NSZZ „Solidarność” Ryszarda Bugaja. Jarosław Kaczyński odmówił wyjaśnień w kwestii swojego zaangażowania w działalność Klubów Służby Niepodległości, a nawet – jak odnotował jego rozmówca – „Próbował przeprowadzić mi wykład, chcąc udowodnić, że w świetle obowiązującego prawa polskiego KSN nie jest organizacją i nie muszą zabiegać o zezwolenie władz na jego działalność”... Niezwykle ciekawy, choć kompletnie poboczny w tej sprawie był kolejny wątek poruszony w rozmowie z Kaczyńskim – dotyczył on Żydów. Jak kuriozalnie wnioskował esbek na podstawie reakcji i zachowania swego rozmówcy – „Z rozmowy wywnioskowałem, że temat ten jest dla niego drażliwy i najprawdo-



podobniej dotyczy go bezpośrednio". W każdym razie miało to skłonić funkcjonariusza do zmiany tematu rozmowy.

Według esbeka Jarosław Kaczyński miał być przekonany, że zostanie internowany i wielokrotnie podkreślać, że „siedzieć nie chce”, do czego miało się przyczynić jego przypadkowe zatrzymanie u znajomej rok wcześniej i osadzenie razem z kryminalistami na 48 godzin. Jednak – jak dodawał ten funkcjonariusz – „Jakkolwiek ponownie siedzieć nie chce, często odmawiał udzielenia odpowiedzi na pytania. Stanowiska w tym względzie zmienić nie chciał godząc się na internowanie”, a także, iż „Dodał przy tym, że nie zgodzi się na żadną z nim współpracę i raczej wybrałby samobójstwo, jako alternatywę”. Miał natomiast „dwukrotnie zaznaczyć wyraźnie, że o niektórych sprawach” może ze swoim rozmówcą (funkcjonariuszem SB) rozmawiać, ale „w kawiarni i po zakończeniu stanu wojennego”. A także, iż „Kategorycznie odmówił podpisania deklaracji lojalności uważając, że jest ona bezprawna i niezgodna ze stanem faktycznym, gdyż on szkodliwie przeciwko Państwu nie działał”, natomiast „Ustnie zobowiązał się do przestrzegania przepisów wynikających ze stanu wojennego”. Miał nawet pytać esbeka, czego jego zdaniem nie wolno w tym okresie czynić. Jarosław Kaczyński pytany o plany na przyszłość miał być zmieszany i stwierdzić, że „Chciałby się habilitować wyłącznie w swojej specjalności (teoria państwa i prawa), ale jego zdaniem jest to mało możliwe” rzekomo dlatego, że „w Warszawie nie ma uznanego autorytetu”. Bardziej prawdopodobne, iż zdawał sobie sprawę, że ze względu na swoje zaangażowanie opozycyjne nie ma na to szans... Miał też rozważać podjęcie pracy fizycznej w usługach.

Funkcjonariusz SB rozmawiający z Kaczyńskim oświadczył mu, że: „nie traktuje go, jako aktywnego I kategorii ekstremisty >>Solidarności<<” i w związku z tym „odstępuje od internowania jego osoby”, a także, iż „trzyma go za słowo co do [...] spotkania po zakończeniu stanu wojennego”. Dodał jednak, że nie wyklucza konieczności przeprowadzenia rozmowy z nim wcześniej – miało to zależeć od zachowania się Jarosława Kaczyńskiego oraz sytuacji w kraju. W ocenie funkcjonariusza Kaczyński miał sprawiać „wrażenie osoby mocno niepewnej o swój los”, co miał zresztą kryć zasłanianiem się przepisami prawnymi. Według esbeka starał się pomniejszyć swoje zaangażowanie w działalność „Solidarności”. I konkludował: „Ponieważ po rozmowie tej uzyskaliśmy informację operacyjną szczegółowej określającej jego udział w działalności KSN uważam za celowe dokładniejsze operacyjne opracowanie jego osoby i podjęcie z nim kolejnej rozmowy wyjaśniającej. Cel tej rozmowy to szersze rozeznanie możliwości pozyskania go do współpracy, bądź zneutralizowania czy co najmniej ograniczenia jego przyszłej działalności politycznej”. I kończył: „Zgodnie z zaleceniami kierownictwa J. Kaczyński będzie kontrolowany operacyjnie w ramach kwestionariusza ewidencyjnego”.

Podsumowując kwestię wspomnianej wcześniej rozmowy warto zwrócić uwagę na kilka kwestii. Nie przeprowadzał jej – jak miał sam zaproponować – Kuptel, lecz – sądząc

po podpisie – jego kolega z wydziału Wojciech Kaszkur, ten sam, który prowadził później kwestionariusz ewidencyjny założony Jarosławowi Kaczyńskiemu. Co więcej ewidentnie nie zgadza się chronologia zdarzeń – notatka Kuptela pochodzi z 15 grudnia 1981 r. i mimo, że jeszcze w tym samym dniu została zaakceptowana przez jego przełożonych, nie jest możliwe aby tego samego dnia i to na dodatek o godz. 7.00 rano przeprowadzono rozmowę z Kaczyńskim. Niewykluczone a nawet bardzo prawdopodobne, że miała ona miejsce – co zresztą byłoby logiczne – dwa dni później. Dlaczego? Otóż w aktach jest oświadczenie Jarosława Kaczyńskiego z tego dnia: „Odmawiam podpisania przedłożonego mi oświadczenia ze względu na jego szkodliwy ze względów moralnych charakter. Jednocześnie stwierdzam, że nie istnieją podstawy prawne zobowiązujące obywateli PRL do składania tego rodzaju deklaracji”. I znowu zagadka – czemu relacjonując spotkanie Kaszkur o dokumencie tym nie wspomniał? I kolejna: czemu – co było wówczas właściwie normą – Kaczyński po odmowie podpisania lojalki nie został internowany. I jeszcze jedna, co to za tajemnicze zalecenia kierownictwa dotyczące jego kontroli operacyjnej w formie kwestionariusza ewidencyjnego – w aktach KE „Jar” brak takich zaleceń.... Nie ulega natomiast wątpliwości, że Jarosław Kaczyński – zgodnie z tym, co pisał Wojciech Kaszkur został wezwany do Komendy Stołecznej Milicji Obywatelskiej na 6 stycznia 1982 r. Problem w tym, że jak pisał w dniu 4 stycznia druk wezwania nie był wolny od uchybień, wobec czego Kaczyński konkludował: „Jeżeli nie zaszło tu nieporozumienie, proszę o przystanie mi prawidłowo wypełnionego druku”... Nic jednak nie wskazuje, a przynajmniej w aktach nie ma śladu, aby wysłano mu prawidłowe wezwanie i przeprowadzono z nim kolejną rozmowę. Wiadomo natomiast, że jego rozpracowanie zakończono już w sierpniu 1982 r. nie stwierdzając, aby „prowadził wrogą działalność”. A – co warto przypomnieć – Kaczyński w tym czasie angażował się w działalność podziemną.

Skąd, zatem tytułowa lojalka Kaczyńskiego? Otóż to ciekawa historia. Nie ma jej w oryginalnych aktach kwestionariusza ewidencyjnego „Jar”. Nie ma jej również w mikrofilmie wykonanym z tych akt w połowie lat 80., jak wynika z opisu w dniu 28 grudnia 1984 r. Jest jednak jeszcze jedna kopia KE „Jar”, która wróciła do Instytutu Pamięci Narodowej z Sądu Rejonowego dla Warszawy Mokotowa wraz z wyrokiem na Marka Barańskiego w związku z jego oskarżeniem przez Jarosława Kaczyńskiego o działania w celu „poniżenia w opinii publicznej i narażenia na utratę zaufanie potrzebnego dla wykonywania mandatu posła na Sejm RP oraz dla stanowiska prezesa Porozumienia Centrum” poprzez stwierdzenia (w maju 1993 r.) na łamach „Nie” m.in., że miał on w dniu 17 grudnia własnoręcznie napisać, a następnie podpisać lojalkę.

To właśnie Barański przedstawił sądowi w czasie jednej z kolejnych rozpraw notatkę, a dokładniej – co niezwykle istotne – kserokopię notatki starszego inspektora Wydziału II Departamentu III MSW Mariana Kijowskiego, przeprowadzonej rzekomo z Kaczyńskim w dniu 18 grudnia 1981 r. Jarosław Kaczyński miał w tym celu zostać ponownie

zatrzymany przez ekipę realizacyjną i doprowadzony do Komendy Stołecznej MO. Miało to wywołać jego zaskoczenie i dezorientację. Wykorzystując to Kijowski miał „w sposób bardzo zdecydowany” zażądać, aby Kaczyński „określił [sie] czy będzie przestrzegał przepisy stanu wojennego”, gdyż „w przeciwnym razie zostanie internowany”, a także przedstawić mu wypełnioną już decyzję o jego internowaniu. Miało to wyrzucić „bardzo silne wrażenie”, a Jarosław Kaczyński, dotychczas krzyczący, miał „zmienić ton” i zacząć kalkulować. W odpowiedzi esbek rzekomo zaproponował mu kawę i rozpoczął z nim „luźną rozmowę” na temat działalności politycznej Kaczyńskiego w ramach opozycji. Przy czym esbek miał zadowolony się „dialogiem politycznym”, nie dopytując o „rolę poszczególnych osób”. Potem Marian Kijowski miał powrócić do kwestii podpisania lojalki i – aby ponownie wyrzucić nacisk na swego rozmówcę – zadzwonić po funkcjonariuszy MO, aby ci odprowadzili go do aresztu. I – jak stwierdzano w rzekomej notatce po rozmowie z 18 grudnia – „Po dużych wahaniach i szeregu pytań, w końcu [Jarosław Kaczyński – GM] zgodził się złożyć stosowną deklarację”, przy czym „zaznaczył, że nie ma ona żadnego znaczenia prawnego”. Następnie funkcjonariusz miał – widząc załamanie swego rozmówcy – zaproponować mu „kontynuowanie dialogu w przyszłości”. Kaczyński w odpowiedzi podobno stwierdził, że byłaby to współpraca i odmówił, jednak Kijowski miał go przekonać do kontynuowania rozmów „na neutralnym gruncie”, a nawet podać mu telefon do siebie i umówić się na rozmowę telefoniczną w dniu 23 grudnia.

W podsumowaniu zaś rozmowy stwierdzano m.in.: „Dokonano wstępnej fazy pozyśkania. Dalsze rozmowy określą jego przydatność jako osobowego źródła informacji”, a także: „W celu zakonspirowania >>Jara<< jako ewentualnego TW proponuję nie rejestrować w Biurze >>C<<, a spowodować prowadzenie rozpracowania w ramach kwestionariusza ewidencyjnego przez Wydz. IX Dep. III. Koordynacja przedsięwzięć prowadzona byłaby na szczeblu kierownictwa departamentu”. Załącznikiem do notatki z rozmowy z Kaczyńskim miała być podpisana przez niego deklaracja lojalności oraz kasetka z utrwaloną treścią rozmowy. Ta pierwsza – oczywiście w formie kserokopii – miała się zachować, ta druga nie.

Na to, że rzekoma notatka z rozmowy z Jarosławem Kaczyńskim z 18 grudnia 1981 r. (tak na marginesie istniały jej dwie nieznacznie różniące się wersje) jest fałszywką wskazuje szereg elementów. Otóż lojalka, którą rzekomo miał podpisać przy tej okazji Kaczyński nosi datę... 17 grudnia. Przy tym widoczna jest na pierwszy rzut oka różnica w charakterze pisma między autentycznym oświadczeniem Kaczyńskiego, a rzekomo napisaną przez niego własnoręcznie deklaracją lojalności, co jest już drobnym szczegółem. Poza tym trudno, aby rozmowa z 18 grudnia była efektem rozmowy z dnia poprzedniego, skoro notatka z tej pierwszej powstała dopiero 21 grudnia, co zresztą było normalną praktyką wobec wręcz „nawału” pracy po wprowadzeniu stanu wojennego... Nie ma chyba po co rozwodzić się nad rzekomą diametralną zmianą postawy

Jarosława Kaczyńskiego, wystarczy tylko przypomnieć, że 23 grudnia 1981 r. nie miał ona szans zadzwonić do Mariana Kijowskiego, gdyż w związku ze stanem wojennym wyłączono telefony... Tę wyliczankę można byłoby zresztą kontynuować szczegółowo analizując rzekomą notatkę z 18 grudnia, np. pod kątem kancelaryjnym czy też porównując obie jej wersje – w drugiej, niepodpisanej mowa jest o kolejnym spotkaniu nie w siedzibie KS MO, ale w lokalu kontaktowym, co w przypadku osoby dopiero werbowanej do współpracy groziło po prostu dekonspiracją tegoż...

Również sąd po przeprowadzeniu rozprawy (przesłuchaniu zainteresowanych, w tym zmieniającego wersję pod wpływem kolejnych zeznań i faktów Barańskiego oraz funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Urzędu Ochrony Państwa) doszedł do wniosku, że notatka z 18 grudnia oraz deklaracja lojalności z dnia poprzedniego są fałszywkami, czemu dał wyraz w wyroku z dnia 20 kwietnia 1998 r. Tym bardziej, że funkcjonariusz, który miał sygnować notatkę Kijowskiego (Wacław Król, naczelnik Wydziału II) – co było normalną praktyką (w przypadku notatki Kaszkura był to Marian Śpitalniak, zastępca naczelnika Wydziału IX) miał całkowicie obalić jej wiarygodność, a sam oskarżony – czyli Barański – przyznał się na łamach „Nie”, że opublikowana deklaracja lojalności Kaczyńskiego była fałszywką, a on sam miał rzekomo paść ofiarą prowokacji UOP, w którym w tym czasie prowadzono działania w celu rozbicia prawicy (tzw. grupy Lesiaka). Jak zatem widać esbeckie fałszywki powstawały nie tylko „za życia” Służby Bezpieczeństwa, ale także po jej likwidacji...

*Grzegorz Majchrzak*

„Falsyfikaty wykryte nie tracą jeszcze przez to na wartości źródłowej (...). Dokumenty podrobione ściśle pod względem czasu i sposobu fałszowania, wyjaśnione stają się podstawą nieraz jedyną dla zrozumienia tendencji, programów i dążeń grup i osób, działających w okresie fałszowania dokumentu, których w inny sposób w ogóle uchwycić nie można”.

Marceli Handelsman

## „Fałszywki” – metoda dezinformowania i dezintegrowania opozycji w PRL

Jedną z metod dezinformowania i dezintegrowania opozycji przez SB było wytwarzanie i wprowadzanie do obiegu ulotek oraz czasopism sygnowanych nazwami niezależnych organizacji. Publikacje takie były zazwyczaj nazywane fałszywkami. Problem ten dotychczas nie doczekał się szczegółowego opracowania, dlatego trudno ocenić ilość tego rodzaju materiałów wydanych przez SB, ich zasięg oraz wywołane skutki.

Przypadki pojawiania się fałszywek, w postaci ulotek i czasopism, znane były już przed sierpniem 1980 r. Przykładami takich wydawnictw mogą być czasopisma „Anco-ra” i „Samoobrona Wiary” wydawane przez funkcjonariuszy Departamentu IV MSW w ramach działań dezintegrujących kościoł katolicki<sup>1</sup>. SB sporządzała i kolportowała również materiały rzekomo wydawane przez opozycję demokratyczną. Na przykład w 1979 r. we Wrocławiu ukazał się siódmy numer „Podaj dalej”<sup>2</sup>. Z inspiracji SB, od 1979 r., wydawano także „Przegląd Socjalistyczny”<sup>3</sup>.

Nasilenie tego rodzaju publikacji nastąpiło po powstaniu „Solidarności”.

### Fałszywki – problemy z identyfikacją

Istotnym problemem jest prawidłowe rozpoznanie, czy badany druk jest rzeczywiście fałszywką. Ze względu na stan zachowania dokumentów SB tylko w niektórych przypadkach można obecnie stwierdzić jakie materiały zostały przez nią (lub z jej inspiracji) sporządzone. Badanie dokumentów SB umożliwia także poznanie mechanizmów powstawania i metod wprowadzania takich materiałów do obiegu. Procedurę wytwarzania fałszywek można przedstawić na przykładzie dokumentów konińskiej SB. W 1981 r., w celu zablokowania koncepcji powołania makroregionu, funkcjonariusze SB podjęli decyzję o przeprowadzeniu akcji ulotkowej. W tym celu wydrukowano ulotki zatytułowane *Nie dajmy się oszukać*, które podpisało: „Robotnicy – jeszcze członkowie NSZZ „Solidarność” w Koninie”. Przed przystąpieniem do akcji ulotkowej, kierownik Sekcji III Wydziału III „A” zwrócił się o pozwolenie na jej przeprowadzenie do naczelnika Wydziału III „A” KW MO w Koninie: „Proszę o wyrażenie zgody na przeprowadzenie akcji kolportażowej załączonych do raportu ulotek na terenie

woj. konińskiego. Celem akcji jest zablokowanie inicjatyw działaczy ZR zmierzających do przyłączenia się do ZR Wielkopolska”.

Naczelnik Wydziału III „A”, po uzgodnieniu z komendantem wojewódzkim MO, wyraził zgodę na zrealizowanie przedmiotowej operacji. Została ona wykonana 5 listopada 1981 r. z „zachowaniem pełnej konspiracji działań”. W czasie jej trwania funkcjonariusze SB rozplakatowali około 100 egzemplarzy ulotek Do przeprowadzenia tej akcji postanowiono wykorzystać samochód posiadający rejestrację z terenu innego województwa<sup>4</sup>. Przykład ten wskazuje, że procedura wydawania i kolportowania tego rodzaju materiałów wymagała szczegółowego opisu w dokumentacji operacyjnej i akceptacji kierownictwa SB.

Nie we wszystkich przypadkach zachowały się jednak dokumenty, które w tak jednoznaczny sposób mogą zidentyfikować fałszywki. Możliwość ich rozpoznania może też przynieść analiza prasy niezależnej, na łamach której publikowano ostrzeżenia o pojawianiu się nieprawdziwych numerów autentycznych czasopisma lub różnych druków, których treść wskazywała, iż były to materiały wydane przez SB.

### **„Oszukano moje serce w Poznaniu”**

Na przykład na łamach „Wiadomości dnia” wydawanych w 1981 r. w Poznaniu informowano o licznych fałszywych drukach rzekomo wydawanych przez MKZ NSZZ „Solidarność” Wielkopolska<sup>5</sup>. Publikacje te zawierały nieprawdziwe informacje dotyczące sytuacji w MKZ, spreparowane wywiady lub teksty ośmieszające działaczy „Solidarności”, część z nich była nawet podpisana przez nieistniejącą Komisję Dyscyplinarną MKZ – Wielkopolska. W jednej z takich publikacji zatytułowanej „Komunikat” zamieszczono informację o przebiegu rzekomego posiedzenia Komisji Dyscyplinarnej w dniu 7 kwietnia 1981 r., podczas którego „rozpatrzano” sprawy dwóch pracowników MKZ. Jednemu z nich m.in. zarzucono, że „utrzymuje kontakty z instytucjami z państw kapitalistycznych bez wiedzy i zgody Prezydium MKZ”, a innej zagubienie rejestru kół „Solidarności” z terenu całego regionu<sup>6</sup>.

Latem 1981 r. ukazały się nawet biuletyny zatytułowane „Fakty” i „Wektory” (znane są nr. 2 obu pism). W „Wektorach” ukazał się „wywiad” ze Zdzisławem Rozwałakiem – przewodniczącym ZR „S” Wielkopolska, którego podstawą był autentyczny wywiad zamieszczony w „Wiadomościach Dnia”. Oprócz zaczerpniętych z niego fragmentów w „Wektorach” dopisano wymyślone wypowiedzi, np. negatywne wobec KPN: „jako działacz uważam, że w socjalizmie taka partia nie ma racji bytu”. Z kolei w „Faktach” część zamieszczonych materiałów poświęcono obchodom 25 rocznicy Poznańskiego Czerwca 1956 r. Napisano na przykład, że koszty budowy pomnika były wyższe niż remontu szpitala, ale to nie znaczyło, że „nasze pieniądze poszły w błoto”. Zamieszczono też informacje o odsłonięciu tablicy pamiątkowej przy zajezdni tramwajowej na ul. Gajowej. Na tablicy umieszczono fragment wiersza Kazimierza Iłłakowiczówny pt.



*Rozstrzelano moje serce w Poznaniu*, który w fałszywce został zmieniony i kończył się słowami: „Oszukano moje serce w Poznaniu”<sup>8</sup>.

Ponadto, na łamach tego pisma odnoszono się do sytuacji w MKZ sugerując, że jego poprzednia siedziba przy ul. Długosza miała zostać przeznaczona na żłobek, a nie na biura dla NSZZ „S” RI; informowano, iż funkcjonował w nim „dodatkowy system reglamentacji na poszukiwane artykuły” (proszki, szampony, szampany, mydła); pisano o sprzedawaniu bezpłatnych publikacji; atakowano personalnie (nieraz w ironiczny sposób) niektórych działaczy związku oraz proponowano, aby w ramach Ośrodka Prac Społeczno – Zawodowych jednym z tematów było „omówienie problemu alkoholizmu w świetle moralności członka naszego związku”<sup>9</sup>.

W 1981 r. (w okresie „kryzysu Bydgoskiego”) w kilku miastach pojawiły się również ulotki w języku niemieckim podpisane przez ziomkostwa zachodniemieckie. Ulotki zawierały poparcie dla „Solidarności” oraz następujące stwierdzenie: „Gdy wrócimy na nasze gospodarstwa wiejskie to zatrudnimy wolnych polskich chłopów u nas. A najlepszych z nich wynagrodzimy specjalnie za troskę i starania o naszą własność. Wówczas i wy będziecie mieli mięso, cukier i samochody”. Ulotki te rozrzucono m. in. w Poznaniu, w pobliżu Zakładów Przemysłu Metalowego H. Cegielski – Poznań (HCP). Przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” w HCP przekazał je do Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu, która wszczęła w tej sprawie śledztwo. W jego ramach, o przeprowadzenie ekspertyzy językowej zwrócono się do Instytutu Filologii Germańskiej UAM. Powołana w tym celu komisja przeprowadziła stosowną ekspertyzę, a w sformułowanych wnioskach stwierdzono, że badane teksty zawierały „szereg struktur i wyrażenń nietypowych dla języka niemieckiego, charakterystycznych zaś dla grupy języków słowiańskich” oraz, że „żaden z analizowanych tekstów nie był zredagowany przez autorów, których językiem ojczystym jest język niemiecki”. Prowadzone śledztwo nie wskazało jednak rzeczywistych wytwórców tych materiałów<sup>10</sup>.

Głośnym przykładem kolportowania w 1981 r. materiałów dezinformacyjnych był „przerobiony” plakat wydany z okazji I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. Autentyczny plakat przedstawiał dziecko w koszulce z napisem „Solidarność” i kijkiem w ręku. Z kolei fałszywka tego plakatu przedstawiała to samo dziecko, ale w konturach Polski i zapaloną zapałką w ręce, a także napis: „Nie igrać z ogniem !” (co w zamyśle autorów miało sugerować, iż „Solidarność” dąży do podpalenia Polski)<sup>11</sup>.

## **Robotnicy z resortu spraw wewnętrznych**

Wydawanie fałszywek – podszywających się pod wydawców prasy podziemnej – kontynuowano po wprowadzeniu stanu wojennego. Między innymi w 1982 r. w Poznaniu ukazał się nieprawdziwy nr 7 „Obserwatora Wielkopolskiego”<sup>12</sup>. Zamieszczono w nim m.in. teksty krytykujące wydawanie podziemnej prasy, gdyż miało to świadczyć

o „przemysłanej akcji prowokacyjnej”, a jej celem było „spowodowanie nowych ruchów”. Przestrzegano też przed organizowaniem akcji protestacyjnych, które „nie wiadomo komu mają przynieść korzyść”<sup>13</sup>.

W tym samym roku pojawiło się także kilka numerów „Wolnego Robotnika” wydawanego rzekomo przez Tymczasową Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” HCP<sup>14</sup>. W rzeczywistości był to efekt realizacji zadań Wydziału V SB, aby „na terenie HCP stworzyć pozorowaną grupę konspiracyjną z własnym zakładowym wydawnictwem”. Miano w nim zamieszczać publikacje, których celem było zainteresowanie pracowników problematyką typowo zakładową – np. nieuczciwość, nadużycia, klikowość, złe warunki socjalno – bytowe, z „pominięciem wątków wrogich – antysocjalistycznych”<sup>15</sup>. Na łamach pisma ukazywały się więc artykuły dotyczące problemów zakładowych (np. gorszej jakości produkowanych silników z powodu złego spawania i malowania) oraz spraw socjalno-bytowych – m.in. krytykowano bałagan „panujący na halach”, złą regulację płac lub brak przydziałowego mydła i proszku; pisano też o „klikowości” (np. delegowaniu na wyjazdy zagraniczne „zaufanych kierownictwa”). Próbowano również zniechęcać do udziału w obchodach drugiej rocznicy podpisania porozumień na Wybrzeżu, do których wzywały struktury podziemne: „My sami musimy zdecydować w jakiej formie każdy z nas będzie obchodził drugą rocznicę. (...) musimy być ostrożni, wielu kolaborantów jest obok nas”<sup>16</sup>.

Należy dodać, że ostrzeżenia przed „Wolnym Robotnikiem” ukazywały się w „Obserwatorze Wielkopolskim”<sup>17</sup>.

Działania o większym zasięgu realizował natomiast Wydział V SB w Koninie, gdzie w ramach operacji o kryptonimie „Robotnik”, a następnie „Domino”, w latach 1984 – 1988, ukazywało się czasopismo „Robotnik” (w dokumentacji tej sprawy zachowały się m.in. ręcznie pisane teksty, które były następnie wydrukowane na łamach tego czasopisma). Do realizacji zadań wyznaczony został TW ps. „Bronek”<sup>18</sup>, natomiast ze strony konińskiej SB za prowadzenie operacji odpowiadał por. Jan Dworak – kierownik Sekcji III Wydziału V. Celem prowadzonej operacji było m.in. „przejęcie kontroli nad siecią kolportażu oraz środkami poligraficznymi pozostającymi w dyspozycji b. przewodniczącego ZR NSZZ Solidarność w Koninie” – Ryszarda Stachowiaka. Początkowo, zadaniem TW było uruchomienie „nowej grupy”, wydawanie „Robotnika” i utrzymywanie kontaktów z szefem konińskiej „S”. Wynikiem kolejno formułowanych celów realizowanej kombinacji operacyjnej miało być m.in. przejęcie kontroli nad poligrafią podziemnej „S”, w sprzyjających okolicznościach jej likwidacja i „dotarcie do centralnych struktur podziemia”<sup>19</sup>. Jednocześnie intensywne działania operacyjne przeciwko konińskiemu podziemiu – także z wykorzystaniem TW „Bronek”/„Zygmunt”/„Bogumił” – prowadzono w ramach SOR krypt. „Układ – 2”<sup>20</sup>.

Należy zaznaczyć, że w czasopiśmie „Robotnik” zamieszczano liczne materiały autentyczne, np. komunikaty i oświadczenia podziemnych struktur związku, wiado-

mości o represjach, o wydarzeniach w Koninie i innych regionach, a także informacje krytyczne wobec działań aktywu partyjnego, administracji i SB<sup>21</sup>. Zamieszczano też artykuły pisane przez działaczy podziemia, którzy nie mieli świadomości o prowadzonych grach operacyjnych. Jak oceniała konińska Służba Bezpieczeństwa, uzyskane „wyniki w zakresie realizacji kombinacji operacyjnej krypt. «Robotnik» wzmocniły autorytet i pozycję w środowisku «S» tw ps. Broniek”<sup>22</sup>. Przez wiele lat nie podejrzewano „Robotnika” o związki z SB, która swoje działania prowadziła z zachowaniem konspiracji (np. poprzez przekazywanie materiałów za pośrednictwem tzw. „martwej skrzynki”). W 1987 w czasopiśmie „Solidarność Zwycięży” wydawanym w Krakowie ukazała się jednak rozmowa z przedstawicielem „Robotnika”, która zawierała niewiarygodne informacje dotyczące konińskiego podziemia, a w 1988 r. – w czasie pobytu w RFN – Waldemar Piotrowski przekazał działaczom konińskiej „Solidarności” nagrane na kasecie magnetofonowej wyjaśnienia dotyczące swojej współpracy z SB<sup>23</sup>.

Aktywną działalność pod względem „wydawniczym” prowadziła również wrocławska SB. Jak wynika z badań Szczepana Rudki, w mieście tym ukazały się fałszywki takich pism jak: „Z dnia na dzień”, „Jutrzenka”, „Samarytanka”, „Solidarność Chemików” (pod tytułem „Solidarność Chomików”), „Jednością Silni” oraz „Na Indeksie”. Przedmiotem najbardziej aktywnych działań SB było natomiast czasopismo „Solidarność Walcząca”. Na łamach fałszywek tego periodyku publikowano m. in. nieprawdziwe oświadczenia i komunikaty, wywiady z Kornelem Morawieckim (zniekształcone częściowo lub całkowicie wymyślone) lub artykuły, których celem było skłócanie tej organizacji z Regionalnym Komitetem Strajkowym<sup>24</sup>.

Powyższe przykłady były inicjatywami o charakterze lokalnym. Oprócz nich SB podejmowała również działania, które miały zasięg ogólnopolski.

## „Bez Dyktatu” i działalność MKO

Najbardziej znanym przypadkiem było powołanie – w ramach operacji o kryptonimie „Tęcza” – ogólnopolskiej struktury pod nazwą Międzyregionalna Komisja Obrony (MKO) NSZZ „Solidarność” i wydawanie w latach 1982 – 1983 periodyku o zasięgu ogólnopolskim zatytułowanego „Bez Dyktatu”. Dzięki dostępowi do kompletu numerów tego periodyku, można dość dobrze przeanalizować jego zawartość i oficjalne cele działania MKO. Pierwsze publikacje MKO (w formie ulotek) pojawiły się w okresie przygotowań do ogólnopolskiego strajku w dniu 10 listopada 1982 r. Również w pierwszym w numerze „Bez Dyktatu” opublikowano treść *Oświadczenia* MKO w sprawie strajku powszechnego. W dokumencie tym, z jednej strony negatywnie oceniono fakt rozwiązania „Solidarności”, a z drugiej skrytykowano wezwanie TKK do ogólnopolskiego protestu: „Doszliśmy do przekonania, że formy protestu zaproponowane przez TKK nie mają dziś adresata”. W oświadczeniu tym przyjęto argumentację, według której w społeczeństwie istniał sprzeciw wobec decyzji władz, ale „ludzie

pracy” nie oczekiwali „mobilizacji nastrojów od okazji do okazji, od daty do daty”. Według MKO akcje strajkowe – tak jak do tej pory – będą powodować „ponoszenie zbyt dotkliwych strat” w wyniku aresztowań, internowań oraz innych represji i w efekcie „rzędnać będą nasze szeregi”. Według koncepcji MKO strajk powszechny wymagał „szczególnie starannego przygotowania organizacyjnego i psychologicznego” i mógłby się powieść dopiero w marcu 1983 r.

Rzeczywiste intencje wobec TKK zostały ujawnione po 10 listopada 1982 r. w *Oświadczeniu* odnoszącym się do przebiegu tego protestu. MKO zarzuciła TKK oderwanie od rzeczywistości, utratę kontaktów z zakładami pracy i działania bez politycznej wyobraźni. Konsekwencją wyrażenia takiej opinii było sformułowanie własnych celów: „W tym stanie rzeczy oczekujemy od TKK pójścia za wolą i rozsądkiem związkowców i połączenia naszych działań. W przeciwnym wypadku będziemy musieli uznać, że nasi koledzy z TKK utracili zdolność kierowania dalszą pracą Związku. Na nas więc spoczywać będzie obowiązek stworzenia jednolitego kierownictwa i przejęcia roli ośrodka krajowego, przez podporządkowanie wszystkich grup Międzyregionalnej Komisji Obrony NSZZ „Solidarność” i Komisjom Regionalnym”<sup>25</sup>.

W pierwszym numerze „Bez Dyktatu” opublikowane zostały *Tezy do dyskusji nad programem działania MKO NSZZ „Solidarność”*. Na uwagę zasługują niektóre zawarte w nich stwierdzenia. W przeciwieństwie do innych, autentycznych struktur podziemnych, MKO zadeklarowała, że „nie proklamuje »społeczeństwa podziemnego«” nazywając je systemem dwuwładzy. Według przedstawionej koncepcji, władze PRL mogły liczyć na uzyskanie poparcia społecznego, a szansą na to było „pozyskanie zaufania milionów członków naszego Związku”. W tezach programowych wskazywano też na „ułomności braku instytucjonalnego zabezpieczenia udziału społeczeństwa w podejmowaniu decyzji”. Według koncepcji MKO, w Sejmie powinna być zagwarantowana dla rządzącej partii większość mandatów, ale pozostałą część „obsadzanoby w wyniku wyborów autentycznych”. Uzupełnieniem tych propozycji był artykuł (w nr. 5/6) zatytułowany *Główne kierunki dyskusji nad programem działania*. Uszczegółowiono w nim koncepcję zmiany ordynacji wyborczej, która gwarantowałaby PZPR większość w Sejmie, natomiast „pozostałe mandaty (...) zostałyby obsadzone w wyniku wolnych wyborów”. Tak zmodyfikowany system określono mianem „limitowanego pluralizmu”. Według tych założeń byłoby to „osiągnięciem ustrojowym na skalę przerastającą stan demokratyzacji stosunków politycznych z okresu między sierpniem, a grudniem”<sup>26</sup>.

W celu nadania pozorów autentyczności, w „Bez Dyktatu” publikowano również autentyczne materiały, które miały sprawiać wrażenie poparcia dla tej struktury i uwiarygodniać „Bez Dyktatu” w oczach czytelników. W tym celu wykorzystano m. in. oświadczenie Wałęsy wydane z okazji pielgrzymki papieża do Polski. Zamieszczano także polemiki z oficjalnymi publikacjami, negatywnie oceniano sytuację ekonomiczną w Polsce i niektóre decyzje władz PRL, skrytykowano głośną wówczas książkę Maria-

na Reniaka pt. *KPN – kulisy, fakty, dokumenty*, a nawet ... zaatakowano rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana. W artykule *Różne wcielenia Jerzego Urbana* określono go mianem człowieka o „cynicznym i złośliwym sposobie pisania”<sup>27</sup>.

Pomimo takich zabiegów, w prasie podziemnej pojawiły się ostrzeżenia, że pismo to wydawane jest przez SB. W nowohuckim „Hutniku” opublikowano nawet nazwiska kolporterów materiałów MKO (m. in. był to Stanisław Zawada) oraz wskazano na nieprawdziwe informacje i wygląd pisma: „Gazeta wygląda, jakby ją wypuściła normalna państwowa drukarnia, a jej treść podważa autorytet TKK”.

W związku z tym artykułem, na łamach „Bez Dyktatu” zamieszczono odpowiedź na zarzuty postawione w „Hutniku”. Jeden z fragmentów (dotyczący roli Zawady) może być przykładem specyficznej argumentacji, charakterystycznej dla działań SB. W opinii „redakcji”, Zawada, który poparł publicznie wprowadzenie stanu wojennego, był już „spalony” i dlatego nie mógł być wykorzystywany przez SB: „Jeśli więc [bezpieka] powierzyła S. Zawadzie rozprowadzanie materiałów MKO (...) mogła to zrobić tylko w celu skompromitowania naszej działalności. (...) Pewne jest natomiast, że ludźmi „»spalonymi« w ich środowisku bezpieczeństwa nie będzie się posługiwała dla promowania własnych inicjatyw. Chyba, że uznamy ich za przygłupów”. W artykule odniesiono się także do metod stosowanych w przeszłości do rozbijania opozycji poprzez rozpowszechnianie informacji, że ktoś jest agentem. Metody takie – pisano w „Bez Dyktatu” – były wykorzystywane zarówno przez carską Ochronę (przywołano przykład Stanisława Brzozowskiego), jak i przez SB w latach siedemdziesiątych. Tekst zakończono konkluzją, aby skupiać się na czytaniu tekstów, a nie na spekulowaniu „kto za tym stoi”<sup>28</sup>. Można dodać, że przed kolportowanymi przez MKO materiałami ostrzegano też w „Obserwatorze Wielkopolskim”: „Na uwagę zasługuje nie dobra jakość druku (to oczywiste) ale nieoczekiwana dla pracowników tego resortu poprawność językowa i ... argumentacja zapożyczona z krytycznych wobec proponowanego strajku artykułów publikowanych w prasie podziemnej”<sup>29</sup>.

Należy jednak dodać, że „wydawcy” pisma wyciągnęli wnioski z publikowanych w podziemiu opinii ponieważ pogorszyła się jakość druku „Bez Dyktatu” i zastosowano czcionkę przypominającą druk innych czasopism podziemnych.

Z materiałów SB wynika, że „Bez Dyktatu” przesyłano drogą służbową z Biura Studiów MSW w Warszawie do innych jednostek SB, a następnie wprowadzano do kolportażu. W dużej części wśród kolporterów znajdowali się współpracownicy SB. „Bez Dyktatu” przestało się ukazywać po ujawnieniu MKO. Jak wynika z dokumentów SB, pismo i ulotki MKO nie zyskały uznania członków „Solidarności”. Nie dostrzegano bowiem w ich treści „elementu walki”, a działalność podziemnej „Solidarności” nadal utożsamiano z walką przeciwko władzom PRL. Na podstawie zawartości „Bez Dyktatu” można natomiast stwierdzić, jakie cele – za pośrednictwem MKO – zrealizowała SB. Najważniejszymi z nich było doprowadzenie do rezygnacji przez „Solidarność”

z koncepcji strajku generalnego, wyeliminowanie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej (TKK) i przejście kierownictwa podziemnej „Solidarności” przez MKO lub doprowadzenie do spotkania między tymi strukturami i ewentualne ich połączenie. SB realizowała te koncepcje do połowy 1983 r., gdy po ogłoszeniu amnestii „ujawniono” niektórych członków MKO i zaprzestano wydawania „Bez Dyktatu”<sup>30</sup>.

\*\*\*

Liczba, zasięg kolportażu oraz skutki oddziaływania wydawanych przez SB fałszywek są trudne do oszacowania i wymagają dalszych badań. Zidentyfikowanie takich materiałów pozwoli jednak uzyskać historykom informacje, które trudno obecnie odnaleźć w ocalałych dokumentach SB albo takie, które nie były formułowane w sposób otwarty, np. w zakresie podejmowanych prób zniechęcania społeczeństwa do działań prowadzonych przez opozycję, ośmieszania niezależnych inicjatyw, stosowanych metod uwiarygodniania fałszywek w oczach czytelników, skłócania ze sobą opozycjonistów i różnych grup podziemnych, przypisywania działaczom niepełnionych czynów lub eliminowania z działalności autentycznych struktur w celu zastąpienia ich kontrolowanymi przez władze.

Przemysław Zwiernik

\* Artykuł jest poszerzoną i poprawioną wersją tekstu „Bibuła” SB zamieszczonego w albumie pt. „Papierem w system. Prasa drugoobiegowa w PRL”, red. Marta Marcinkiewicz, Sebastian Ligarski, Szczecin 2010.

<sup>1</sup> Andrzej Grajewski, *Kompleks Judasza*, Poznań 1999, s. 9.

<sup>2</sup> Sz. Rudka, *Poza cenzura. Wrocławska prasa bezdebitowa 1973 – 1989*, Warszawa – Wrocław 2001, s. 121 – 122. Fałszywka numeru 7 wydana została z data 28 I 1979 r., a prawdziwy nr 7 z datą 20 II 1979 r.

<sup>3</sup> Tomasz Szczepański, *Antykomunistyczni socjaliści w PRL 1976 – 1989*, „Gazeta Polska”, nr 1, 6 I 2010. Pismo ukazywało

<sup>4</sup> AIPN Po. 0055/21, t. 2, Notatka służbowa dot. S[ekcji] III, [IX 1981], k. 308; ibidem, t. 1, [cz. II], Raport, 5 XI 1981, k. 27; ibidem, Nie dajmy się oszukać, k. 28, [ulotka].

<sup>5</sup> Tajna organizacja?, „Wiadomości dnia”, 10 IV 1981; Kolejny fałszywy druk, ibidem, 14 IV 1981; Sensacyjnego serialu ciąg dalszy, ibidem, 15 IV 1981; Publikujemy wykaz fałszywych druków, „Wiadomości dnia”, nr 94, 4 VII 1981.

<sup>6</sup> Komunikat, 7 IV 1981 (Druk N – 115) – udostępniony przez J. Zydorka.

<sup>7</sup> *Socjalizm znaczy tak ...*, „Wektory”, nr 2, 27 VII 81 – udostępnione przez J. Zydorka. Por. autentyczny wywiad: *Dla mnie socjalizm znaczy tak ...*, „Wiadomości dnia”, nr 95, wyd. przedwyborcze nr 2, 8 VII 1981.

<sup>8</sup> *Poznański Czerwiec 56*, „Biuletyn informacyjny FAKTY”, nr 2, 30 VI 1981; *Przestroga na wsze czasy*, ibidem. Pismo „Fakty” – udostępnione przez J. Zydorka. W rzeczy-



wistości na tablicy zamieszczono taki fragment wiersza: „... Lecz zbrzygano mózgiem bruk / I bruk się wzdyma powoli / Krew nie płynie już, już tylko skrzep / Rozstrzelano moje serce w Poznaniu / K. Iłłakowiczówna. Pismo „Fakty” – udostępnione przez J. Zydorka.

- <sup>9</sup> *Nie prawda że zabieramy żłobki*, „Biuletyn informacyjny FAKTY”, nr 2, 30 VI 1981; *Latający reporter*, ibidem; *A wiedza jednak kosztuje*, ibidem; *Popierajmy się*, ibidem; *Więcej takiego działania*, ibidem.
- <sup>10</sup> AIPN Po. 5/1, t. 1; Protokół, 16 IV 1981; k. 94, 96; ibidem, Pismo B. Ciszaka do Prokuratora Wojewódzkiego w Poznaniu W. Kłosa; ibidem, t. 2; *W trosce o Polaków I*, k. 3 [tekst w jęz. polskim przetłum. z jęz. niemieckiego]; ibidem, *Wspólnota Wschodnio – Niemieckich Właścicieli Ziemi*, k. 5 [tekst w jęz. polskim przetłum. z jęz. niemieckiego].
- <sup>11</sup> „Solidarność” XX lat historii, Warszawa 2000, s. 59 – 60.
- <sup>12</sup> „Obserwator Wielkopolski”, nr 7, 1982 [fałszywka]; „Obserwator Wielkopolski”, nr 7, 1982 [oryginał]. Informacja o pojawieniu się fałszywego nr 7 „OW” została opublikowana w nr 6 „OW”.
- <sup>13</sup> *Uwaga prowokacja*, „Obserwator Wielkopolski”, nr 7, 1982 [fałszywka].
- <sup>14</sup> „Wolny Robotnik”, nr 2, [VIII 1982]. Autentycznym pismem TKZ był „Informator HCP” – przyp. P.Z.
- <sup>15</sup> AIPN Po, 08/1286, Plan działań operacyjnych Służby Bezpieczeństwa KW MO w Poznaniu zmierzających do rozpracowania i likwidacji działających podziemnych struktur NSZZ „Solidarność” na terenie Poznania i województwa poznańskiego, 11 VIII 1982, k. 48/149.
- <sup>16</sup> *Z życia Fabryki Silników*, „Wolny Robotnik”, nr 2, [VIII 1982]; *Znowu szykany*, ibidem; *Regulacja płac po staremu*, ibidem; *Apel w rocznicę sierpnia’ 80*, ibidem; *II rocznica – święto NSZZ „Solidarność”*, ibidem, nr 3, [IX 1982]; *Od redakcji*, ibidem; *Karierowicze na eksport*, ibidem; *Nie potrzeba nam wiele*, ibidem.
- <sup>17</sup> *Wiadomości z HCP*, „Obserwator Wielkopolski” nr 59, I 1983. Na jego łamach poinformowano, że w styczniu 1983 r. nr 6 „Wolnego Robotnika” kolportował Andrzej Grabski – członek „nowych partyjnych związków”.
- <sup>18</sup> Waldemar Piotrowski, 24 XI 1982–1988 zarejestrowany przez Wydz. V KW MO/WUSW w Koninie jako TW Bronek/Zygmunt/Bogumił. Biogram – zob.: *Encyklopedia Solidarności*, t. 4, Warszawa 2020, s. 344.
- <sup>19</sup> AIPN Po. 035/1284, t. 21, Plan kombinacji operacyjnej krypt. „Robotnik”, do sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Przewodniczący”, 23 III 1984, k. 54 – 56/163; ibidem, Plan kombinacji operacyjnej krypt. „Domino” do sprawy oper. rozprac. krypt. „Układ 2” KN 7575, 1 VIII 1984, k. 109-110/1633
- <sup>20</sup> AIPN Po, 035/1284, t. 1, Wniosek o wszczęcie sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Układ – 2”, 22 III 1984, k. 6/12; ibidem, Wniosek o zakończenie (zanie-

- chanie) sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Układ – 2”, 4 VIII 1989, k. 8/12; *ibidem*, 0029/2284, t. 1, Ocena pracy tajnego współpracownika ps. „Zygmunt” nr ewid. 6582 za rok 1984, 9 IV 1985, k. 142 – 143/ 454.
- <sup>21</sup> Np. *Oświadczenie* |RKK NSZZ „Solidarność” Konin w sprawie wyborów do rad narodowych, „Robotnik”, nr 1, 15 IV 1984; *Pierwszy maja w Koninie*; „Robotnik”, nr 2, 7 V 1984; *Z regionu*, *ibidem*; *Z Zakładów*, *ibidem*; *SB w natarciu !*, „Robotnik”, nr 12, 6 VI 1985.
- <sup>22</sup> AIPN Po, 035/1284, t. 21, Plan kombinacji operacyjnej krypt. „Domino” do sprawy oper. rozprac. krypt. „Układ 2” KN 7575, 1 VIII 1984, k. 109-110/163; *ibidem*, Notatka służbowa, 20 IV 1984, k. 86/163.
- <sup>23</sup> E., W. Zalescy, *Zakazana Solidarność*, s. 233 – 235, 261; *Co pan na to panie Bujak?*, „Solidarność Zwycięży”, nr 10/114, 22 XI 1987; *Oświadczenie*, „Solidarni – Konin”, nr 26 – 27, IX 1988. Zob. również hasło „Robotnik”, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, t. 1, Warszawa 2010, s. 390, oraz film pt. „Agent godny zaufania”, reż. Zbysław Kaczmarek (<https://poznan.tvp.pl/43168806/21062019>).
- <sup>24</sup> Sz. Rudka, *Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebitowa 1973 – 1989*, Warszawa – Wrocław 2001, s. 121 – 127.
- <sup>25</sup> Oświadczenie w związku z przebiegiem protestu proklamowanego przez Tymczasową Komisję Koordynacyjną NSZZ „Solidarność”, w dniu 10 listopada 1982 roku, „Bez Dyktatu”, nr 1, XI 1982.
- <sup>26</sup> Tezy do dyskusji nad programem działania MKO NSZZ „Solidarność”, „Bez Debitu”, nr 1, XI 1982.
- <sup>27</sup> (Mir), *Poprawki historyczne*, „Bez Dyktatu”, nr 4, I 1983; /ibis/, *Różne wcielenia Jerzego Urbana*, „Bez Dyktatu”, nr 5 – 6, II – III 1983.
- <sup>28</sup> KASTOR, *Poniżej pasa*, „Bez Dyktatu”, nr 4, I 1983.
- <sup>29</sup> „Obserwator Wielkopolski”, nr 54, XI 1982. Ostrzeżenie w sprawie MKO zamieszczono rów. w „OW” nr 55, XII 1982.
- <sup>30</sup> P. Zwiernik, *Poznańskie watki operacji „Tęcza”*, „Biuletyn IPN”, nr 11 – 12 (70 – 71), XI – XII 2006.

# Egzotyczne kwiaty opozycji

## Dziennik stanu wojennego

*Andrzej Dusiński urodził się w Mławie w 1959 r. Jako student Politechniki Warszawskiej był współzałożycielem NZS w 1980 r. Po 13 grudnia 1981 kontynuował działalność w NZS i „Solidarności”, przede wszystkim zajmując się kolportażem podziemnej prasy. Założył i prowadził nielegalną bibliotekę wydawnictw niezależnych na PW. Współpracował z Grupami Oporu „Solidarni”.*

*W 2012 r. otrzymał wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie zorganizowanym przez IPN na dziennik, pamiątnik lub wspomnienia dotyczące lat 80. XX w., ze szczególnym uwzględnieniem okresu stanu wojennego. Poniższe fragmenty publikujemy za: Studia Mazowieckie nr 1/2023*

### Rok 1982

(...)

#### 23 lutego – wtorek

(...) Krzysiek Lasocki zaczął mnie dziś na wydziale i poinformował, że jak się zaczął stan wojenny ukrył na ostatnim piętrze budynku wydziału pod podsufitką książki z naszej biblioteki NZS. Bibliotekę wydawnictw niezależnych założyłem w październiku ubiegłego roku. Cieszyła się dużą popularnością w czasie strajku studenckiego. Sporo książek pozostało u wypożyczających, ale to co zostało, postanowiłem zabrać od Krzyśka i przewieźć do akademika. (...)

#### 24 lutego – środa

Usłyszałem dziś dowcip. Do księgarni wchodzi dwóch ZOMO-wców. Jeden z nich zwraca się do ekspedientki z pytaniem „Czy jest Pan Tadeusz”? Kobieta odwraca się w kierunku zaplecza i woła: „panie Tadius – przyszli po pana”. (...)

#### 28 lutego – niedziela

(...) Zgłosili się do mnie dwaj młodszy koledzy, których poznałem latem na praktykach studenckich – Marek Głowacki (jedna z ważniejszych później postaci w Grupach Oporu Solidarni, założyciel wydawnictwa podziemnego BIS, inżynier budownictwa, obecnie działacz samorządowy i społeczny w Wyszkowie) i Zbyszek Hurlak. Oznajmili mi – „Stary, my wiemy, że ty knujesz i my byśmy też chcieli”. Umówiłem ich z Wiktorem Świerczem i w ten sposób weszli do GOS. (...)

#### 18 kwietnia – czwartek

(...) W środę przed świętami rozrzucano w Warszawie duże ilości listu Bujaka. Ludzie znajdowali na ulicy małe karteczki z drobnym drukiem, w których przewodniczący regionu nawoływał do biernego oporu i obrony niezależnego związku.

Wiele osób słuchało tej pierwszej, siedmiominutowej audycji „Radia Solidarność”. Nie jestem przekonany o tym, czy rzeczywiście to audycja „Solidarności”. Jak można nadawać, aby nie można było tego wykryć. Musiałyby być stworzone jakieś systemy mylące pelengatory. Widocznie ci ludzie, którzy to robią znają się na tym. (...)

#### **18 kwietnia – niedziela**

(...) Słuchałem dziś pierwszej próbnej audycji „Radia Solidarności”. Teraz wydaje mi się to autentyczne, ale nie mogę sobie wyobrazić, jak można tak bezkarnie nadawać. Gdzie umieszczono ten nadajnik i jakie stosuje się systemy zabezpieczające, że nie można go zlokalizować? Łatwo chyba też rozpoznać głosy ludzi prowadzących audycję, chyba że są to ci, którzy się ukrywają. Pierwszy program nie zawierał wiele informacji, była to próba. Wiersz, który mi się tak bardzo spodobał o górnikach „Piasta” tu został wykonany jako piosenka przez Jana Kelusa. Jedyna konkretna informacja to smutna wiadomość o jednej z ofiar wojny – bitym na przesłuchaniu studencie ATK. Następną audycja ma być nadana 30 kwietnia p 21.00. (...)

#### **26 kwietnia – poniedziałek**

Dostajemy do rozprowadzenia coraz więcej prasy. Do „KOS-a”, „Przetrwania”, „Tygodnika Wojennego” doszedł „Tygodnik Mazowski”. (...)

#### **17 maja – poniedziałek**

Jurek Radziewicz zrezygnował z pracy kolportera. Musiałem przejąć jego punkt przy ulicy Tamka. Punkt jest ulokowany na pierwszym piętrze kamienicy z lat pięćdziesiątych. Ma trzy niezależne wejścia. Okna mieszkania wychodzą na ulicę naprzeciwko przystanku autobusowego. Zasłonięte zasłonami okno oznacza, że punkt czynny i można wchodzić, odwrotnie okno nie zasłonięte – punkt nieczynny. Wygodne jest oczekiwanie na przystanku, bo to nie wzbudza podejrzeń, tym bardziej, że mam przy sobie sporą torbę na bibułę. Zapukałem do mieszkania a drzwi otworzył mi jakiś starszy mężczyzna. W mieszkaniu, bardzo zaniedbanym i zaśmieconym, był jeszcze młody chłopak. Przedstawiłem się że jestem z grupy „Południe”, odebrałem przeznaczoną dla mnie paczkę, zapłaciłem za książki i wróciłem do akademika. Prasa jest bezpłatna, ale książki się sprzedaje. Tym razem było kilka ciekawych pozycji, głównie historycznych, więc ze zbytem nie będzie problemu. Część zostanie w Warszawie a część pojedzie do Radomia i do Lublina. (...)

#### **2 grudnia – czwartek**

„Głos Ameryki” przedstawił trzy oświadczenia podziemnych przywódców „Solidarności”. Odwołują oni tygodniowe manifestacje od 13 grudnia i wzywają co uczczenia pamięci ofiar Grudnia 1970 i górników z „Wujka” w dniu 16 grudnia. Potwierdzają także swoje zaufanie do Lecha Wałęsy. Oświadczenie podpisali: Bujak, Lis, Hardek, Szumiejko, który zastąpił Bednarza oraz dwaj nowi członkowie TKK Janusz Pałubicki i Józef Pinior. Dla mnie są to nowe nazwiska. W sytuacji kryzysu władz mogą powstać inne struktury dążące do objęcia przywództwa podziemia. Od czerwca we Wrocławu

wiu istnieje ponoć Porozumienie Solidarności Walczącej. Teraz słyhać o „Międzyregionalnej Komisji Obrony „S”. Można przypuszczać, że to służba bezpieczeństwa drukuje materiały podpisywane w ten sposób, aby zniszczyć istniejące struktury podziemne lub nawet przejąć nad nimi kierownictwo. Nic nie jest w stanie mnie zdziwić.

### 7 grudnia – wtorek

Wczoraj aresztowano Marka Głowackiego, Zbyszka Hulaka, Witka Świercza i jeszcze dwóch chłopaków, których nie znam. Kleili ulotki w Śródmieściu na rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Podobno Marek i Zbyszek zostali zatrzymani przez „tajniaków” na gorącym uczynku i zaraz odwiezieni na komisariat. Witek i ci dwaj pozostali (Ryszard Nachiło i Stanisław Cegliński) zostali aresztowani jak w sensacyjnym filmie. Ktoś ich śledził i kiedy po robocie wsiedli do tramwaju, pojechał za nimi milicyjny fiat. W pewnym momencie zajechał im drogę i chłopcy brutalnie zostali wyciągnięci z tramwaju, dostając na kark po kilka pałek.

Pojechałem do kościoła Św. Marcina na Piwną, gdzie działa komitet prymasowski. Za stołem siedziała aktorka Maja Komorowska. Zgłosiłem aresztowanie kolegów. Pani Komorowska wysłuchała mojej relacji i powiedziała, aby sprawą już nie zajmować się, bo o moich kolegów zatroszczą się inni.

Wcześniej na wydziale spotkałem przewodniczącego wydziałowych struktur „Solidarności” dr Bogdana Rymbę. Kiedy poinformowałem go o aresztowaniu kolegów, odpowiedział – „ja pana nie znam”. Dziwne, bo przecież miałem z nim zajęcia z geotechniki.



## Ocalone z kipsiszu

Stefan Szaciłowski urodził się w Lublinie w 1954 r. Polonista, reżyser teatralny, od września 1977 drukarz Nieocenzurowanej Oficyny Wydawniczej (poprzedniczka Nowej) i Niezależnego Pisma Młodych Katolików „Spotkania”. W latach 1975 – 1983 w ramach Teatru Akademickiego KUL prowadził zespół Sceny Słowa. „Ocalone z kipsiszu” to prowadzony na gorąco podczas internowania (13 grudnia – 23 lipca 1982) „Dziennik” oraz m.in. wiersze, grypsy od skazanych i własne. Poniżej kilka grypsów od skazanych III oddziału więzienia we Włodawie. „Grypsy te przepisywałem natychmiast – zachowując charakterystyczny styl i ortografię – oryginały niszczyłem, by nie dostały się w niepowołane ręce. Kontakty takie były surowo karane, a represjom poddawani byli przede wszystkim skazani – pisze autor książki.

Poniżej kilka z nich:

### 13.02

Szanowni Panowie! Panowie wysłały wam 6 krzyżyków, te krzyżyki będą przedostanie, ponieważ nie mamy gości aby robić krzyżyki, zostało nam jeszcze tylko 5 krzyżyków, jeżeli weźmiecie jeszcze te 5 krzyżyków to proszę napisać, jeżeli tak, to podamy jutro o tej samej porze i prosimy uregulować za tamte 6 szt. krzyżyków które były podane wcześniej, cena została taka jaką Panowie zaproponowali – za jeden krzyżyk 3 paczki papierosów. Proszę podać cenę ile jesteście zapłacić papierosów z 1 szt. lułkę. Co chodzi o Piłsudskiego to jest ciężko ze zdjęciem, może któryś z Panów posiada w domu, jeżeli przyjeżdżają na widzenie to może przywieść i byćcie nam podali, po prostu nie mamy z kąć wziąć. Życzymy Wam dobrej nocy i jak najszybszego powrotu do rodzin.

### 15.02

Szanowni Panowie! Tutaj jest jeden typ z nami pod celą, proszę Panów żeby nie utrzymywać z nim żadnych stosunków handlowych. Chce Wam sprzedać krzyżyki z żelaza za które chce 1 szt. 5 paczek papierosów. To jest zwykła blacha wypolerowana, które za parę dni będzie rdzewiała. Proszę jak najszybciej załatwić zdjęcie Piłsudskiego. Może być tak że nas nie będzie w celi i on zechce sam podać krzyżyki. Jeszcze raz proszę Panów o dokładne przemyślenie tej sprawy. Po pierwsze drogo hce, po drugie to straszny fajans. Życzę smacznego snu i szybkiego wyjścia na wolność.

### 2.03

Szanowni Panowie! Panowie chcecie nam okazać jakąś pomoc w pisaniu, ponieważ chodzimy do szkoły. Owszem jeśli zajdzie taka potrzeba z chęcią z niej skorzystamy. Proszę o napisanie prośby do sądu o zawieszenie wyroku za ucieczkę. Na drugiej kartce jest napisane do jakiego sądu itd.

Panowie jeżeli chodzi o najcięższe kryminaly w Polsce to są takie:

1. Mielęcin, woj. bydgoskie dla młodocianych do lat 21
2. Potulice, woj. bydgoskie, dla starszych pow. 21 lat
3. Wołów, woj. wrocławskie, dla recydywistów
4. Iława, woj. olsztyńskie, dla małaolatów i dorosłych
5. Sztum, woj. gdańskie, dla małaolatów
6. Strzelce Opolskie, woj. opolskie, dla dorosłych
7. Wronki, woj. poznańskie, dla recydywistów
8. Kamińsk, woj. białostockie, dla recydywistów
9. Czarne, woj. koszalińskie, dla recydywistów (...)

#### 4.03

Szanowni Panowie. Bardzo dziękujemy za prośbę napisaną do sądu. Oprawkę do żarówki otrzymacie jutro razem z przewodem. Proszę napisać jaki to ma być przewód? Elektryk był tylko chwilę na chali potem żeśmy go nie widzieli. Podajemy Panom dzisiaj kordzik, cenę podaliśmy wcześniej, ale sprawę tą Panowie możemy załatwić inaczej. Pisaliście tutaj że internowani kupowali taniej. Zgadzam się z tym, więc proszę go obejrzeć i wspólnie ustalić, ile możecie za niego wypłacić herbat lub papierosów. Proszę teraz wziąć pod uwagę nasze narażanie się gdyby przypalił gad, 2 materiał a wiadomo Panom, że mamy stan wojenny i za darmo nic nie ma i wszystko podrożało. Podaję Panom na razie 2 krzyżyki jeżeli będą odpowiadały to proszę napisać i zrobić ich więcej (...). Za te dwa krzyżyki wypłacić możecie herbatą lub papierosami, a ile to Was nic nie będę pisał po prostu uważacie. O tych gadach z „Krwawej Włodawy” napiszemy obszernie w sobotę bo chyba będzie wolne, o ich znęcaniu się nad skazanymi itp. Czekamy na odpowiedź dzisiaj koniecznie. Życzę spokojnej nocy.

(...)

#### 20.03

(...) Szanowni Panowie. Dziękujemy bardzo za wczorajszy prezent. Bardzo się ucieszyliśmy nim i że jeszcze za to że ktoś pamięta o nas nie licząc rodziny. Co do tego regulaminu jeżeli chodzi o zrobienie z tego użytku na wolności to my nie mamy żadnych sprzeciwów. Zróbcie jak będziecie uważać. Myślę, że nie mamy się czego obawiać (konsekwencji). Lepiej będzie jak my zostaniemy bezanonimowi. Nie wiem czy da co z tym regulaminem w tych czasach jak ta kurwa komuna rządzi. (...)

# Bieg z przeszkodami. Autoportret w pękającym zwierciadle (fragmenty)

## Rozdział IX: Znowu w Europie – Monachium (1.X.1984 – 12.IV.1995)

(...) Połączone Rozgłośnie Radia Wolna Europa i Radia Swoboda (Radio Liberty) zajmowały wspólny gmach w centrum Monachium, przy Oettingenstrasse 67, obok Ogrodu Angielskiego (Englischen Garten). Gmach ten stanowił łukowato odchyłony prostokąt 200-metrowej niemal długości, ale dość wąski. Od głównego korytarza gmachu i przylegających do niego pomieszczeń z tyłu budynku odchodziły – w stronę bramy wejściowej przy ulicy Oettingen – równoległe do siebie usytuowane odnogi, również prostokątne, ale szersze i znacznie krótsze od głównej arterii. Było ich siedem. Między trzecim a czwartym "rękawem" znajdowała się portiernia, główne wejście do Rozgłosni. Ten potężny, wybielony gmach wyglądał od zewnątrz jak kurtka opięta na wydłużonym tułowiu siedmiorekiego olbrzyma. Otoczony był murami, uwieńczonymi – od strony Ogrodu Angielskiego – zwojami drutów. Strzegły go kamery i patrolujący teren wartownicy. Bastion walki z komunistyczną zarazą.

Tutaj w lutym 1981 roku podłożył bombę szkolony w Rumunii i na Węgrzech arabski terrorysta Carlos. Mimo, że wszechstronnie wyszkolony, Carlos spartaczył wtedy robotę. Potężny ładunek wybuchowy podłożył w podziemiach, obok filaru łączącego pomieszczenia sekcji czeskosłowackiej i rosyjskiej. Bomba wybuchła, ale nie złamała potężnego filaru. Budynek ocalał. Ciężko poraniona została przy wybuchu dziennikarka sekcji czeskosłowackiej i kilka innych osób, ale nie było ofiar śmiertelnych. Emisja programu w innych rozgłoszeniach narodowych, oprócz czeskosłowackiej, nie została zatrzymana.

W środku wszystko układało się symetrycznie i warstwowo na trzech poziomach: piwnicy, parteru i pierwszego piętra. Rozgłoszenia Polska RWE zajmowała – patrząc na budynek od strony głównego wejścia – prawe skrzydło w prawej części budynku. Piwnice zajmowały bogate archiwa i pokoje tzw. researchu, działu analiz i zbierania informacji sekcji polskiej.

Ten dział, bardzo rozbudowany, był przedmiotem podziwu dziennikarzy, publicystów i pisarzy z Polski, którzy odwiedzali Rozgłosnię w ostatnich latach jej działalności. W setkach pogrupowanych tematycznie segregatorów, skrupulatnie gromadzonych od początku działalności RWE, znajdowały się informacje o poszczególnych sektorach gospodarki, nauki i kultury w PRL, o najważniejszych ośrodkach przemysłowych, a także dokonaniach artystycznych i literackich. W katalogach osobowych odnotowywano przebieg karier i dokonania ludzi kultury, polityków z komunistycznego establishmentu, a później także działaczy opozycji demokratycznej. Można było znaleźć informacje o przebiegu protestów społecznych i strajków, o procesach politycznych i polityce kulturalnej w poszczególnych latach.

W 1976 roku powstał dział prasy podziemnej, z bogatym zasobem zbiorów i wydawnictw „drugiego obiegu” wydawniczego. Wielokrotnie korzystałem z dobrodziejstw researchu, kiedy dostawałem na konferencji porannej zadanie skomentowania w audycji „Fakty– Wydarzenia– Opinie” różnych bieżących wydarzeń z dziedzin, którymi wcześniej się nie interesowałem. W ciągu kilkunastu minut mogłem dostać do przejrzania wprowadzające w temat artykuły z prasy krajowej i zagranicznej, dane statystyczne, materiały porównawcze. Z działem prasy podziemnej, kierowanym przez Witolda Pronobisa, współpracowałem redagując przez kilka lat codzienną audycję „Przegląd Prasy Podziemnej”.

Wyżej, na parterze, znajdowały się pokoje redakcyjne wraz z dużą salą konferencyjną, gdzie codziennie rano odbywały się zebrania całego zespołu. Na górnym piętrze, nad głowami redaktorów, znajdował się sekretariat, pokój dyrektora Rozgłośni i jego najbliższych współpracowników, pomieszczenia maszynistek i administracji. Dział realizacji (w radiowym żargonie “produkcji”) znajdował się na parterze, w korytarzu głównym obok “rękawa” z pokojami redaktorów. Za nim mieściła się redakcja Dziennika.

Obok Rozgłośni Polskiej, idąc w lewo głównym korytarzem, znajdowały się, usytuowane niemal identycznie, jak w “polskiej” części budynku, pomieszczenia Czechów i Słowaków, dalej Rosjan i sowieckich republik, oraz – w czwartym “rękawie” budynku – Węgrów, Bułgarów i Rumunów. Za portiernią, po lewej stronie budynku, rozciągały się obszary, pęczniejącej z każdym dniem (osobiście mogłem to obserwować od chwili zatrudnienia w Rozgłośni Polskiej, jesienią 1984r.) administracji, kierowanej przez przybyłych z Waszyngtonu urzędników, zatrudniających personel z terenu Niemiec. Na samym końcu, w podziemiu, znajdowała się niezłe wyposażona, wielojęzyczna, biblioteka. Wspólne dla wszystkich narodowych Rozgłośni były studia nagraniowe, mieszczące się na parterze i pierwszym piętrze oraz tzw. master control, centrala, do której wpływały informacje i korespondencje z całego świata, a także centralna taśmotka i płytotka.

Mechanizm, wprawiony w ruch przez ojców – założycieli RWE/RS i uruchomiony 1 maja 1951 roku, kiedy zainaugurowano działalność Czechosłowackiej Sekcji RWE (Głos Wolnej Polski rozpoczął pracę rok później, 3 maja), działał sprawnie, choć – co było widoczne w ostatnich latach działalności Rozgłośni Polskiej RWE – często bardziej siłą inercji i rutyny pracowników tej instytucji, niż dzięki nowym pomysłom i sprawnemu zarządzaniu. Budynek przy Oettingenstrasse był siedzibą połączonych Rozgłośni do września 1995r. Od tamtej pory – uszczuplona o sekcje polską, czechosłowacką i węgierską, zlikwidowane w czerwcu 1994r. – siedziba Rozgłośni została przeniesiona do Pragi. Tak to wyglądało z zewnątrz, z perspektywy lotu ptaka, i od środka.

(...)

Drugiego października 1984 roku zameldowałem się w pracy. Pierwszą osobą, która doszła do mnie na korytarzu, kiedy szedłem na spotkanie z dyrektorem Rozgłoś-

ni Polskiej, Zdzisławem Najderem, była Jadwiga Kaczyńska, „Kruszyna”, nauczycielka z Łodzi, którą poznałem w okresie KOR-owskiego konspirowania. W jej mieszkaniu ukrywali się w końcowym okresie strajku w Stoczni Gdańskiej, Tomasz Filipczak i paru jeszcze kolegów – ja w tym czasie 48 godzin „przekiblowałem” w piwniczce komendy milicji na ul. Ciesielskiej, a cztery ostatnie dni sierpnia we własnym mieszkaniu pod bezpośrednią obserwacją esbeków, którzy przesiadywali przez całe doby w samochodzie zaparkowanym przed wejściem do klatki schodowej w bloku na ulicy Aleksandrowskiej. „Kruszyna” wyjechała z Polski przed wprowadzeniem stanu wojennego, potem pozostała w Niemczech i po kilku miesiącach została zatrudniona w „monitoringu” (dziale nasłuchu radiowego) RWE. Bardzo się ucieszyłem na jej widok. Kiedyśmy rozmawiali, podszedł do nas Józef Ptaczek, komentator w audycji „Fakty– Wydarzenia– Opinie”, który skrupulatnie odnotowywał fakty naruszania praworządności przez reżim PRL i śledził działalność opozycji antykomunistycznej w Polsce. Kilka razy przy tej okazji wymieniał moje nazwisko, dzięki czemu, przynajmniej w Łodzi, przestałem być osobą anonimową. Podziękowałem mu za jego zaangażowanie, a on nie ukrywając zadowolenia coś po swojemu odmruczał. Kilka miesięcy później w rozmowie ze mną Józef Ptaczek wspominał dzień, kiedy jako niespełna ośmioletni chłopiec oglądał w Żytomierzu wymianę okupacyjnych wojsk hitlerowskich na sowieckie w 1939 roku. Wtedy to ostatni raz widział swego ojca za okratowaną bramą więzienia, do którego trafił jako inteligent i polski oficer; został zamordowany w Katyniu. Sam razem z matką i starszą od niego siostrą przemierzył w bydłym wagonie ogromne obszary wielonarodowego imperium Stalina. W 1941 roku dotarli z Kazachstanu do tworzącej się armii Andersa. Józef znalazł się w utworzonej tam szkole kadetów. Po wojnie ukończył studia w Londynie, a pod koniec lat 50. zatrudniony został w Polskiej Sekcji RWE jako jej najmłodszy dziennikarz. Był chodzącą encyklopedią wiedzy o życiorysach politycznych bonzów w PRL. W suchych, pozbawionych stylistycznych ozdobników komentarzach był konkretny i rzeczowy, chętnie sięgał do zestawiania propagandowych haseł z rzeczywistością niesuwerennego kraju.

Po spotkaniu ze Zdzisławem Najderem i jego zastępcą, Andrzejem Krzeczunowiczem, którzy dali mi kilka dni na rozejrzenie się po radiu i zorientowanie się w jego zasobach i specyfice pracy – z poleceniem przygotowania na przyszły tydzień 15-to minutowego omówienia najnowszego numeru paryskiej „Kultury” – poznawałem zupełnie dla mnie nowe otoczenie. Najpierw udałem się na poranną konferencję redakcyjną w czasie której uzgadniano ramowy porządek dnia, ze szczególnym uwzględnieniem tematyki komentarzy we wieczornych magazynach informacyjno-publicystycznych „Fakty – Wydarzenia – Opinie” i „Panorama dnia”, a towarzyszyła temu dyskusja, czemu należy w wieczornych audycjach poświęcić najwięcej uwagi. Najder przedstawił mnie zespołowi, powiedziałem też kilka zdań o sobie, swoich zainteresowaniach i doświadczeniach opozycyjnych w Polsce.

Z zainteresowaniem śledziłem ożywioną dyskusję, w której prym wiódł Tadeusz Nowakowski. Zwróciłem na niego uwagę od momentu, kiedy się pojawił. Wszedł na salę rześkim krokiem, z plikiem porannych gazet i codzienną porcją redakcyjnego „budżetu”: tekstem radiowego nasłuchu, codziennymi biuletynami przeglądów prasy krajowej oficjalnej i podziemnej, kopiami serwisów agencyjnych z wyborem ciekawszych artykułów z prasy brytyjskiej, amerykańskiej, francuskiej, niemieckiej... Zabrał głos jako jeden z pierwszych, po prowadzącym zebranie dyrektorze. Dokonał krótkiego przeglądu „tematów dnia” w prasie niemieckiej, zestawiając je z wydarzeniami na świecie i w Polsce, i proponując kilka do skomentowania. Z racji rozlicznych znajomości i kontaktów, zarówno w świecie polityki, jak i kultury, w Polsce i w Niemczech, chętnie łączył wątki publiczne i osobiste, wzbogacając informacje prasowe o prywatne wspomnienia, skojarzenia, domysły, plotki nawet. I tak było zawsze, kiedy Nowakowski zjawiał się w Rozgłośni. Zawsze na bieżąco, „naczytany”, pełen inwencji i pomysłów. Dobiegał wtedy do siedemdziesiątki, ale tryskał humorem i energią i imponował grzywą przerzedzonych nieco siwych włosów, zaczesanych a la Adam Mickiewicz. Wysoki, wyprostowany, zawsze elegancki, w dobrze skrojonych garniturach. Kiedyś, później, na widok wchodzącego do kantyny radiowej pana Tadeusza, jeden z kolegów zauważył: „Popatrz, on wygląda jak własny pomnik”!

Miejsca obok pana Tadeusza, w pierwszych rzędach sali konferencyjnej zajmowali Alina Grabowska – nieco zaokrąglona, zawsze energiczna, pewna swoich racji i życzliwa dla każdego, kto się z nimi zgadzał, Józef Ptaczek, Włodzimierz Odojewski – w przeciwieństwie do Nowakowskiego introwertyczny i niezbyt wylewny, Marek Łatyński, sprawiający wrażenie zdęgstowanego i znudzonego. Jak się później dowiedziałem, liczył na objęcie dyrektorskiego stanowiska w polskim desku zamiast Najdera – kilka miesięcy po moim zatrudnieniu odszedł do Głosu Ameryki, by po paru latach tryumfalnie powrócić. Oprócz nich w sali konferencyjnej było dwadzieścia, może trzydzieści osób z zespołu dziennikarskiego, researchu i działu realizatorskiego.

Konferencję prowadził Zdzisław Najder, któremu towarzyszył Andrzej Krzeczunowicz, syn Kornela, oficera kawalerii, jednego z bohaterów wojny z Sowietami w 1920 roku, a później uczestnikiem walk na frontach II wojny światowej na Zachodzie i autorem wielu książek dokumentalno-wspomnieniowych. Krzeczunowicz z Najderem stanowili zgrany i doskonale współpracujący duet. Andrzej, zawsze elegancki i uprzejmy, imponował spokojem i umiejętnością prowadzenia dialogu w sytuacjach konfliktowych. Przekonałem się o tym później, kiedy nasiliły się ataki na Najdera i jego politykę programową. Nie będę w tym miejscu rozwijał tego tematu, dodając jedynie, że wcale nie byłem zdziwiony, kiedy dowiedziałem się na początku lat 90., że Krzeczunowicz został mianowany ambasadorem RP w Belgii i Luksemburgu oraz Stałym Przedstawicielem Polski przy NATO i Unii Zachodnioeuropejskiej.

Rzecz jasna wtedy, kiedy pierwszy raz zetknąłem się z zespołem Rozgłośni Polskiej RWE, nie miałem pojęcia, że toczą się tam różne podjazdowe wojny, że zanim zdąży-



łem czegokolwiek dokonać na radiowej antenie, już zostałem przez niektórych członków zespołu zaliczony w poczet „macusiowców”, czy „najderowców” (odsylał tu Czytelnika do zapisu z 1.IX.1985 r)..

Po konferencji Alina Grabowska i Janusz Marchwiński powitali mnie jako swojego krajana z Łodzi. Przetestowali mnie też ze znajomości łódzkich realiów, zadając mi pytanie:

– Jak na imię miała słońca w ZOO, która połknęła piłkę od tenisa?

Pamiętałem! Lusiał! Cała Łódź współczuła nieszczęsnemu stworzeniu.

Przechodząc korytarzem natknąłem się też na „generała” Mielestkę [Jerzego Kaniewicza]. Wrzasnął na mnie:

– a Wy kto?

– Konrad Tatarowski, świeżo zatrudniony...

– a... nowy rekrut. Tatarowski. Tatarski? Macie meldować się u mnie! No jak stoicie? Baczność jak mówicie do generała!

– Tak jest, Panie Generale! – odpowiedziałem po wojskowemu tłumiąc śmiech i nie mając pojęcia, kto zacz i skąd się tu wziął... potem ktoś mi wyjaśnił, że Kaniewicz taki obrał sobie styl i sposób bycia i żeby nie brał tego do siebie. Potem się przekonałem, że jest on zacnym i wrażliwym człowiekiem, znawcą literatury i malarstwa, świetnym reportażystą i komentatorem, specjalistą od spraw sowieckich. Nie mogę powiedzieć, że się zaprzyjaźniliśmy, ale czułem się w jego towarzystwie dobrze. Chadzał własnymi ścieżkami, nie wchodził w żadne towarzysko-koteryjne układy, nie walczył o kierownicze stanowiska. Ze swoich obowiązków dziennikarskich wywiązywał się wzorowo, ale miał chyba poczucie jakiegoś niedocenienia. Może stąd owa generalska maska, którą czasami zakładał?

Zupełnie inny temperament i sposób bycia cechował Wojciecha Gniatczyńskiego, jednego z seniorów Rozgłośni Polskiej, byłego więźnia Auschwitz i Dachau, z którym przyszło mi dzielić pokój w pierwszym roku pracy. Przywitał mnie uprzejmie, z neutralną obojętnością. Nawiązaliśmy wszakże rozmowę, a w miarę upływu czasu mówił mi coraz więcej o sobie i swoich doświadczeniach, głównie z okresu, kiedy przebywał w Londynie po II wojnie światowej i gdzie ukończył studia, a także debiutował jako poeta i krytyk literacki, luźno związany z ugrupowaniem poetyckim „Kontynenty”. Tłumaczył też poezję angielską na język polski. Okazało się, że ma w sobie dużo werwy i poczucia humoru, posługiwał się jędrnym językiem. Wypytywał mnie też o sprawy polskie, również związane z literaturą. Wkrótce nawiązaliśmy bliższe, rodzinne kontakty. Jego żona, Maria, którą wszyscy nazywali Lałą, też pracowała w Rozgłośni w sekretariacie naszej sekcji. Pan Wojciech zmarł na raka rok po moim przyjeździe do rozgłośni, ale Magda, jego córka, do tej pory pozostaje bliską przyjaciółką mojej córki, Joasi. Obie mieszkają w Londynie.

Po południu zaszedłem do radiowej kantyny. Było to miejsce, w którym spotkać można było dziennikarzy wszystkich sekcji RWE i Radia Liberty, pracowników reasearchu

i pionów technicznych. Był tam serwowany szeroki zestaw dań śniadaniowych i obiadowych, a także znakomite piwo z bawarskich browarów; największym wzięciem cieszyło się „Loewenbrau”, królujące również podczas corocznych jesiennych Oktoberfestów. Poznałem tam w pierwszych dniach między innymi Piotra Załuskiego, Danutę Drzewińską, Aleksandra Świeykowskiego, Bogdana Żurka i Jacka Kaczmarek, przyjętych do pracy w Rozgłośni mniej więcej rok wcześniej. Od Jacka dowiedziałem się, że w czasie pobytu w Paryżu był w bliskich kontaktach z moim przyjacielem z Łodzi, Jackiem Bierezinem, znał też dobrze Barbarę Toruńczyk i Mirka Chojeckiego, z którymi nawiązałem korespondencyjną współpracę mieszkając w Los Angeles. Z Piotrem Załuskim, oprócz podobnych doświadczeń w okresie stanu wojennego, a także zainteresowań teatrem, filmem i literaturą, połączyła mnie miłość do sportu. (...)

Nawiązane w pierwszych dniach pobytu w Monachium kontakty rozwijałyśmy później w czasie rodzinnych spotkań w domach albo podczas wspólnych wypraw do podalpejskich miejscowości. Spotykaliśmy się też w monachijskich pubach, latem zaś w wolnych chwilach zaglądaliśmy czasem pod Chińską Wieżę, położoną kilkaset metrów od budynku RWE. Od czasu do czasu spędzaliśmy weekendy nad pięknym jeziorem Starnberg, albo w niższych partiach bawarskich Alp. (...)

Ważnym miejscem spotkań dla znacznej części radiowej i poza radiowej polskiej społeczności był też kościół, w którym spotykaliśmy się na niedzielnych mszach świętych, celebrowanych przez radiowych kapelanów, księży Stanisława Ludwiczaka, a po jego odejściu z radia w 1987 roku, Czesława Nowaka. Ksiądz Nowak przy parafii niemieckiego kościoła Św. Moniki na Neuperlachu założył niedzielną szkołę dla polskich dzieci – a uczyli się też w niej polskiego, historii i religii również Joasia i Dawid, nawiązując przy okazji nowe znajomości i przyjaźnie. Basia uczyła tam historii, redagowała też dodatek przeznaczony dla najmłodszych czytelników w założonym przez ks. Czesława piśmie „Exodus”. Miałem swój skromny wkład w wymienionym piśmie, publikując tam niewielkie objętościowo teksty o poetach – emigrantach. (...)

Pierwsze dni i tygodnie radiowego terminowania były trudne. Wszystko tam był dla mnie nowe – od obserwacji pracy w studio i osvajania nieznanych wcześniej narzędzi radiowej pracy: mikrofonu, stołu montażowego, szpulowej taśmy owiniętej między dwoma okrągłymi tarczami, maszyną serwującą bieżące doniesienia agencyjne Associated Press, Reutersa, PAP-u czy DPA, poprzez poznawanie zasobów researchu, radiowej biblioteki i taśmoteki, aż po zgłębianie języka i stylu informacji i audycji nadawanych na antenie. (...) Wiedziałem, że przyjdzie mi prowadzić audycje kulturalne i literackie, a także komentowanie bieżących wydarzeń w magazynie „Fakty – Wydarzenia – Opinie”. Już wkrótce miałem dołączyć do redagowania „Przeglądu Prasy Podziemnej” i pilotowania na antenie spraw związanych z działalnością „drugiego obiegu” wydawniczego.

O ile konwencja językowa informacji w nadawanych co godzina dziennikach radiowych była stała i niezmienna przez cały okres działalności RWE, o tyle styl kome-

tarzy i audycji publicystycznych, czy kulturalnych, nie mówiąc już o reportażach czy słuchowiskach „teatru wyobraźni” był bardzo zróżnicowany, naznaczony autorskim piętnem ich twórców. Widoczne to było nawet w codziennej, sztandarowej audycji publicystyczno-informacyjnej „Fakty – Wydarzenia – Opinie”. Z jednej strony – barokowe, wielokrotnie złożone konstrukcje zdaniowe Marka Łatyńskiego – z drugiej proste, pozbawione upiększeń faktograficzne komentarze Józefa Ptaczka. Wyraziste i pisane z publicystycznym zacięciem były komentarze Aliny Grabowskiej, czy Tadeusza Mieszkę [Jerzego Kaniewicza], który wygłaszał je z lekkim wschodnim „zaśpiewem”, wyniesionym z dzieciństwa, urodził się on bowiem w Kijowie w 1933 roku.

W „Faktach...” jako komentator zadebiutowałem już w czwartym tygodniu pracy w Rozgłośni, kiedy na wieść o odnalezieniu w Zalewie Wiślanym zwłok ks. Jerzego Popiełuszki, kierowany wewnętrznym imperatywem napisałem bardziej esej, niż komentarz, „Czym jest dla nas ta śmierć?” (jego tekst przytaczam na następnych stronach). Szkic był znacznie dłuższy, niż zalecane w tej audycji kilka minut, nie był też wcześniej przewidziany w harmonogramie ustalonym na porannej konferencji. Mimo to Zdzisław Najder, któremu tekst zaniósłem parę godzin przed emisją audycji, przyjął go i zaakceptował. Było to moje pierwsze, autorskie i wyraziste wejście w program – choć tekstu przed mikrofonem nie przeczytałem. Zrobił to, z korzyścią dla słuchaczy, Stanisław Elsner-Zaluski – przed podjęciem pracy lektora w RWE pod koniec lat 70., aktor teatrów w Krakowie, Tarnowie i kilku innych miastach. Dlaczego sam nie przeczytałem swego dzieła? Dotykamy tu największej przeszkody, którą musiałem pokonać na początku mego terminowania w zawodzie radiowca.

Po wysłuchaniu pierwszej nagranej przeze mnie audycji radiowej ogarnęła mnie czarna rozpacz. Było to, w drugim tygodniu mojej pracy, omówienie nowego numeru paryskiej „Kultury”. Na papierze wyglądało to niezłe – dobór fragmentów wybranych tekstów dobrze komponował się z wprowadzającą narracją, którą osobiście prowadziłem. Tyle, że sposób jej podawania, cichym i łamiącym się głosem, bez wyraźnie zaznaczonej akcentacji, budził grozę. To nie powinno pójść na antenę! Doświadczony realizator, Zdzisław Kołodziejcki, który nagrywał audycję, powinien już na początku przerwać mi, kazać powtórzyć odczytywanie tekstu, wzmocnić głos, dobitniej akcentować... Nic takiego nie zrobił. Po kwadransie z zawodową uprzejmością zakończył nagranie, a jego efekt – wraz z całym audytorium słuchaczy RWE – usłyszałem na antenie kilka godzin później. Dlaczego tak postąpił? Czy chciał pokazać światu jak nieudolnych adeptów zatrudnia dyrektor Najder?

Na drugi dzień szedłem do pracy pełen obaw, oczekując złośliwych uśmiechów i ironicznych uwag. Z pomocą przyszła do mnie Barbara Nawratowicz, która rozpoczęła pracę w RWE w połowie lat 60. Wcześniej była aktorką w znanym krakowskim kabarecie „Piwnica pod Baranami”. Powiedziała mi, że słuchała mojej audycji, i że moim problemem jest znalezienie właściwego ustawienia emisji głosu przed mikrofo-

nem. zaproponowała mi kilku godzinne szkolenie pod jej kierunkiem, co przyjąłem z wdzięcznością. Podsuwała mi do czytania różne teksty – od informacyjnych, poprzez fragmenty publicystyczne i literackie, z poezją włącznie. Korygowała, kazała powtarzać, zmieniać modulację, tempo i siłę głosu, od szeptu aż po krzyk. Odbiliśmy kilka lekcji i zdaje się, że okazałem się dość pojętym uczniem. (...)

Muszę dodać, że współpraca z innymi realizatorami radiowymi, po pierwszym negatywnym doświadczeniu, układała się dobrze. Najcieplej wspominam Wacława Krajewskiego, jednego z seniorów w zespole Rozgłośni Polskiej, żołnierza Powstania Warszawskiego, a po wojnie absolwenta londyńskiej Royal Academy of Dramatic Art, gdzie ukończył studia aktorskie. Obdarzony znakomitym barytonem mógł robić karierę jako wokalista w Anglii, w Polsce zaś mógłby rywalizować o pierwszeństwo z Mieczysławem Foggiem. Mam dwie kasety nagrań jego przedwojennych szlagierów i powstańczych pieśni, a w słuchowisku wspomnieniowym, które przygotowałem po jego śmierci, można usłyszeć jak a'capella śpiewa „Czerwone maki na Monte Cassino”. Wspomnienie o Wacławie Krajewskim, 50', nadane 17.V.1992; można posłuchać na portalu Radia Wolności.pl Warto posłuchać! Krajewski, jako realizator radiowy, był bardzo wyczulony na czystość artykulacji, na niedostrzegalne niemal uchybienia akcentowe czy intonacyjne. A przy tym życzliwie i bez uprzedzeń przyjmował nowych członków radiowej społeczności. Podobnie jak młodszy od niego Zdzisław Kania, wspomniana Barbara Nawratowicz, czy Leszek Perth, mąż Aliny Grabowskiej.

## Rozdział X. Z zapisków monachijskich 1984-1987

17.X.1984.

(...)

Oto fragment jednej z pierwszych „zapoznawczych” rozmów, przeprowadzonych z mną w radiowej kantine przez jednego z redaktorów, zatrudnionego przez poprzedniego dyrektora, Zygmunta Michałowskiego:

– Zdajesz sobie sprawę, że my, jako zespół, Najdera na stanowisku dyrektora, nie akceptujemy?

– Jestem tu dopiero od paru dni i przyjechałem po to, żeby uczyć się nowego dla mnie zawodu i kontynuować walkę z komuną, rozpoczętą w kraju. To Najder mnie zatrudnił po to, by mi to umożliwić...

– Ale my go nie akceptujemy, więc musisz wybrać, czy jesteś z nami, czy z nim!

– Jeszcze raz ci powtarzam. Ja przyjechałem tu po to, by pracować i walczyć z komuną, a nie po to, by prowadzić wojnę z Najderem...

Na tym się ta rozmowa skończyła. O co tu chodzi? Toczy się jakaś gra, której nie rozumiem. Czy chodzi tylko o to, że nowy dyrektor Rozgłośni Polskiej zatrudnił kilku świeżych emigrantów, przybyszów z PRL-u? I że niektórzy z nich (Piotr Załuski, Aleksander Świeżykowski, Danuta Drzewińska) mają za sobą kilka lat przepracowanych w PRL-owskich mediach, radiu i telewizji?

Nie są pierwsi. Kilka lat temu odszedł na emeryturę radiową Henryk Rozpędowski, przyjęty do RWE – mimo kariery dziennikarskiej w PRL – przez Jana Nowaka pod koniec lat 50. Zetknąłem się z nim w Los Angeles, a o jego partyjnej i zdaje się, że powiązanej z UB karierze w okresie powojennym i stalinowskim opowiadali mi państwo Hanka i Jerzy Gutkowscy. Marek Łatyński, stały komentator polityczny w „Faktach...”, który miał ambicje objęcia stanowiska dyrektora Rozgłośni Polskiej zamiast Najdera, był od początku lat 50. aż do wyjazdu z Polski pod koniec lat 60. redaktorem sekcji zagranicznej Polskiego Radia, nadającej na Zachód propagandowe audycje o PRL. Teraz jest jednym z liderów zbuntowanej przeciwko Zdzisławowi Najderowi części zespołu. Obok Aliny Grabowskiej, która przed przyjściem do RWE należała do najbardziej w Łodzi znanych dziennikarzy (pracowała w „Głosie Robotniczym”, organie PZPR). A zatem chyba nie o to chodzi. Zresztą, wśród nowoprzyjętych jest też Jacek Kaczmarski, który, tak samo jak ja, z PRL-owskimi mediami nie miał nic wspólnego (może oprócz tego, że jego piosenki bywały nadawane w radiu i TV) i Bogdan Żurek, stoczniowiec z Gdańska, autor Wspomnień Stoczniowca, Monachium 2020, nagrodzonych w 1982 r. w konkursie ogłoszonym przez paryską „Kulturę” i Rozgłoszenie Polską RWE, który nie miał nic wspólnego z dziennikarstwem, ale miał wrodzony talent publicystyczny, a teraz prowadzi audycję „Robotnicze sprawy”.

(...)

## 20.X.1984.

Dobrnął końca trzeci tydzień mojej pracy w RWE. Kołowrót do którego pomału się dostosowuję. Kilka ostatnich dni normalnie przepracowałem, pisałem coś do programu, debiutowałem przed mikrofonem (wypadło to kiepsko, nad złapaniem radiowej dykcji, pewności siebie, muszę ostro pracować). Przyjęty zostałem dobrze, bardzo życzliwie przez Szefa i jego zastępcę, Andrzeja Krzeczunowicza, którzy dali mi jasno do zrozumienia, że widzą mnie tu na stałe.

Podoba mi się zdecydowanie antykomunistyczna orientacja, wyraźna we wszystkich audycjach Rozgłośni, a co do preferowania politycznej linii Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej „Solidarności” – co niektórzy mają Zdzisławowi Najderowi za złe – nie mam zdania. Za mało mam wiedzy o wewnętrznych sporach opozycji w kraju, ufam tutaj politycznej intuicji Dyrektora.

Na porannej konferencji zostałem wywołany do zabrania głosu w podjętej przez Alinę Grabowską sprawie rzekomej agenturalności łódzkiego podziemnego pisma „Prześwit”, w którym zaatakowano ją za wieloletnią współpracę z „Głosem Robotniczym”. Zażądała wycofania tego pisma z naszych zbiorów prasy podziemnej. Poproszony przez Najdera o zajęcie stanowiska w tej sprawie powiedziałem, że znam kilku redaktorów i współpracowników tego pisma i że z Łodzi nie nadeszły do mnie żadne ostrzeżenia, ani pogłoski o ich agenturalności. A każda publiczna działalność teraz i w przeszłości podlega ocenom, zarówno aprobatywnym, jak i krytycz-

nym i nikt nie może jej zakazać. Coś czuję, że okres dyplomacji uśmiechów z panią Aliną dobiegł końca.

Alina Grabowska-Perth (Pertkiewicz) była redaktorką kulturalną w „Głosie Robotniczym”, organie KW PZPR w województwie łódzkim. Do partii komunistycznej – co wielokrotnie z naciskiem zaznaczała – nie należała, ale nie oznaczało to przecież, że jako dziennikarka partyjnej gazety nie podlegała ideologicznym ograniczeniom, zakazom i nakazom. Zdarzyło jej się na przykład w okresie studenckich protestów w marcu 1968 roku łagodnym tonem karcić warszawską młodzież za protesty przeciwko zdjęciu ze sceny „Dziadów” narodowego wieszcza. Sama zresztą parę tygodni później padła ofiarą antysemitkiej nagonki władz PRL i została zwolniona z pracy. Wyemigrowała wraz z mężem, Leszkiem, do Izraela, a od 1972 roku została zatrudniona przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego w Rozgłośni Polskiej RWE w Monachium. Po paru latach stała się czołową komentatorką polityczną w audycji „Fakty– Wydarzenia – Opinie”.

(...)

### 1.IX.1985.

(...)Ustabilizowała się moja pozycja w radiu. Wydaje mi się, że wniosłem tam coś od siebie, wykraczając poza doraźne publicystyczne stereotypy. Miałem tu na myśli zapewne cykl audycji o polskiej i zachodniej myśli politycznej, przygotowywanych wspólnie z Józefem Ruszarem przy współpracy Piotra Kazimierczaka, Jeremiego Sadowskiego i Stanisława Jałowieckiego, nadawanych w audycji Polska jaka może być: Nowa prawica na Zachodzie a polska myśl polityczna, cz. I i cz. II, 29.VI.1985 Liberalizm w polskiej myśli politycznej, 13.VII.1985, Konserwatyzm w polskiej myśli politycznej, 20.VII.1985, Nacjonalizm w polskiej myśli politycznej, 27.VI.1985. Dostępne są na portalu internetowym Radia Wolności.pl. Niektórzy to widzą, inni nie chcą. Tak to jest. Nagrałem pierwsze „składankowe” audycje poetyckie (Dialektyka towarzyszkis Ananke, nadana 25.XII.1984r., Nocna ojczyzna, 30.XII.1984r.), odkryłem też wspaniałe zasoby radiowej taśmoteki, z wypowiedziami Kazimierza Wierzyńskiego, Stanisława Balińskiego, Jana Lechonia, Mariana Hemara i wielu innych wybitnych pisarzy i artystów (Roman Palester, Andrzej Panufnik, Jan Lebenstein) całkowicie w PRL przemilczanych. (Stanisław Baliński – szkic do autoportretu – 18.XI.1984, Kazimierz Wierzyński – autoportret poety – 9.IV.1985. Nagrania z Taśmoteki Rozgłośni Polskiej RWE wykorzystywałem później w cotygodniowej audycji Polsce twórcy na emigracji, nadawanej od 9.II. 1990 r. Nagrania dostępne na portalu Radia Wolności.pl ). Od marca redaguję i koordynuję „Przegląd prasy podziemnej”; codzienna, absorbująca czasowo robota, ale dzięki temu na bieżąco obserwuję, co się w Polsce dzieje w różnych dziedzinach życia.

Atmosfera w radiu – po nieprawdopodobnej kampanii oszczerstw i anonimów, kiedyśmy zainicjowali Radiowy Klub „Solidarności” – trochę się uspokoiła. Zaczynamy – grupa „najderowców”, niektórzy nazywają nas „maciusiowcami” (od imienia prezesa Radiokomiteu, Maciej Szczepańskiego) – tworzyć siłę, która się liczy. Widać nas na



antenie, a także w tzw. „życiu radiowym”. Do zespołu dołączył Józef Ruszar, którego poznałem w maju 1977 roku, kilkanaście dni po „czarnych” juweniliach w Krakowie po zamordowaniu Stanisława Pyjasa. Do Łodzi przyjechał zaproszony przez Józka Śreniowskiego. Był jednym z założycieli krakowskiego SKS-u. Pewny siebie, erudyta o dużej wiedzy.

Czuję się w tym tygłu nie najlepiej, epitet „maciusowca” w ogóle do mnie nie pasuje, bo z mediami w PRL nie miałem nic wspólnego. Czuję się tu zresztą bardziej reprezentantem środowisk opozycyjnych, jeszcze przed sierpniowych, niż wyrosłych z ruchu związkowego po 1980 roku. No ale w dychotomicznym podziale w zespole tak jestem postrzegany. Zresztą z Lesią i Piotrem Załuskimi, Ireną i Olkiem Świejkowskimi czy Danutą i Frankiem Drzewińskimi utrzymujemy bliskie kontakty towarzyskie. Dobrze się jednak czuję również w towarzystwie pana Wojciecha Gniatczyńskiego, z którym dzielę redakcyjny pokój, Wacława Krajewskiego, Jana Tyszkiewicza czy dość szalonego i hałaśliwego „generała” Mielezki, Jerzego Kaniewicza (pod tą „generalską” powierzchnią kryje się wrażliwy intelektualista i niezależnie myślący, dobry człowiek).

Pora na kilka wyjaśnień i dopowiedzeń. Rozpocznę od końca przytoczonego zapisu. Wśród kilku osób, które w pierwszym roku pracy ciepło zapisały się w mojej pamięci, wymieniam również Jana Tyszkiewicza, a powinienem dodać hrabiego, bo pochodził ze starego arystokratycznego rodu. Był od początku lat 60. twórcą programów muzycznych w RWE, przez kilkanaście lat prowadził magazyn muzyczny „Rendez-vous o 18.10”, który w owym czasie był bardzo popularny wśród młodych słuchaczy w Polsce. Po trudnych doświadczeniach wojennych – ostatnie półrocze przed wyzwoleniem spędził w obozie koncentracyjnym w Dachau – znalazł się w Londynie pod opieką swego stryja, Michała Tyszkiewicza. Ukończył tam szkołę średnią i studia muzyczne w Royal College of Music. Był twórcą oratorium „Song for a better tomorrow – Modlitwa dzieci o lepsze jutro” wykonanego w Hyde Parku w Londynie w czasie uroczystości 50-lecia zakończenia II wojny światowej, a później w wielu miejscach w Polsce. Był też twórcą muzyki do ok. 150 piosenek, dołączonych na płycie CD do jego książki „Arystokrata bez krawata” (2004). Był postacią barwną, chętnie opowiadał o swoim dzieciństwie i młodości w okresie międzywojennym, od niego się dowiedziałem o głośnym romansie i małżeństwie jego stryja, Michała z królową polskiej piosenki, Hanką Ordonówną, chętnie mówił o swoich przyjaźniach i znajomościach w świecie muzycznym. Nie był typem homo politicus, zajmując w zespole radiowym miejsce osobne, choć przez nikogo nie kwestionowane.

## X.2. Awantura o Radiowy Klub „Solidarności”

Klub, który wspominałem wyżej, założony został z inicjatywy osób zatrudnionych przez Zdzisława Najdera, które wyemigrowały z kraju w okresie stanu wojennego, lub nieco wcześniej. Celem było nawiązywanie i zacieśnianie więzi z działaczami solidar-

nościowego podziemia, opozycji politycznej, z wydawcami i publicystami tworzącymi „drugi obieg” wydawniczy, a także z tymi, którzy wspomagali „Solidarność” na Zachodzie. Klub miał charakter otwarty, należały do niego również osoby nie pracujące w radiu, między innymi szef paryskiego „Kontaktu”, Mirosław Chojecki, zaangażowany w akcjach pomocy dla środowisk opozycyjnych w kraju. Pochodziliśmy z różnych części Polski, z różnych środowisk, chęć dzielenia się doświadczeniami wyniesionymi z kraju wydawała się czymś naturalnym i zrozumiałym. Zaraz po ogłoszeniu przez nas chęci rejestracji Klubu okazało się jednak, że niechętna dyrektorze Najdera część zespołu odebrała to jako atak na własne pozycje w Rozgłośni. Jak to podsumował niechętny radiowej „nowej fali” – sam zresztą zatrudniony w RWE niewiele wcześniej, bo w 1981 roku – Andrzej Świdlicki: (...) klub od początku był postrzegany jako koteria nowo zatrudnionych pracowników radia wspierających dyrektora, akcentujących własną pokoleniową i ideową odrębność (A. Świdlicki, Pięknoduchy, radiowcy, szpiedzy. Radio Wolna Europa dla zaawansowanych, Wrocław 2019, t. II, s. 84).

To, co się działo później wykraczało poza wszelkie granice cywilizowanego sporu. Zalała nas fala, jak dziś byśmy powiedzieli, hejtu. Listów protestacyjnych, oszczerczych anonimów, awantur podczas porannych konferencji redakcyjnych, zbiorowych skarg i prośb o interwencje adresowanych do pozaradiowych autorytetów emigracyjnych, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, czy Jerzego Giedroycia... Pamiętam, że odpowiadając na owe zarzuty, napisałem wówczas list do redaktora „Kultury”, wyjaśniając nasze intencje i zamiary; zależało nam przecież na utrzymaniu dobrych relacji z najważniejszymi ośrodkami antykomunistycznymi na emigracji. Obiektem owych ataków najczęściej był Zdzisław Najder, którego uznano za inspiratora powołania Klubu. Byłem zaskoczony, zszokowany wręcz temperaturą i brutalnością owej kampanii, która trwała przez kilka tygodni. Nagle się okazało, że wbrew naszym zamiarom i intencjom, wyzwoliliśmy jakieś skrywane do tej pory demony urażonych ambicji.

Czy ktoś tym wszystkim kierował? Nie sądzę, choć niewątpliwie była grupa niechętnych dyrektorze Najdera dziennikarzy – Marek Łatyński, który liczył na objęcie dowodzenia w Rozgłośni Polskiej po odejściu Zygmunta Michałowskiego w 1982 roku, skłóceniu z dyrektorem z różnych powodów Tadeusz Nowakowski, Józef Ptaczek, Alina Grabowska, Włodzimierz Odojewski, a także Wiesław Wawrzyniak, Jeremi Sadowski i kilka innych osób mniej lub bardziej otwarcie niezadowolonych z objęcia przez Najdera dyrektorskiego stanowiska. Trudno mi jednak wyobrazić sobie ich wszystkich sterowanych przez jedną, konkretną osobę. Byli jednak indywidualistami, oczekującymi pochwał, wyrazów uznania, bezwzględnej akceptacji dla własnych pomysłów programowych i ideowych. Tymczasem nowo powołany dyrektor przyszedł z własnymi koncepcjami i zatrudniał do ich realizacji nowych ludzi. Konflikt był nieunikniony, a powołanie Radiowego Klubu „Solidarność” stało się, wbrew intencjom jego założycieli, jednym z jego katalizatorów, wyzwalając bombę z mieszaniną frustracji, obaw i urazów.

Można wskazać niektóre racjonalne podstawy owych urazów. Przykładem może być następująca sytuacja: w pierwszych miesiącach po przyjeździe do Radia, miałem dobre relacje z Józefem Ptaczkiem. Zostałem przydzielony mu do pomocy przy redagowaniu audycji „Przegląd prasy podziemnej”. Robiłem dwie czy trzy audycje w tygodniu, on koordynował cały blok, złożony z sześciu audycji. W marcu 1985 roku, dyrektor Rozgłośni wezwał mnie i powiedział, że mam przejąć ten program w całości, jako koordynator. Powiedziałem mu wtedy, że się będę czuł niezręcznie, no bo jak mam Ptaczko- wi powiedzieć, że to ja to teraz będę robił, a nie on. Na to usłyszałem, że to polecenie służbowe i że dyrektor załatwi to po swojemu. No i załatwił, a odium niechęci pana Józefa spadło na mnie. Nie oznacza to, że decyzję Najdera uważam za niesłuszną, bo do sposobu prowadzenia „Przeglądu” wprowadziłem sporo zmian, zatrudniając do omawiania czasopism podziemnych nowych współpracowników i wprowadzając na antenę wydawców i redaktorów prasy podziemnej, którzy odwiedzali Monachium.

Dużo zamieszania wprowadziło do zespołu radiowego zatrudnienie Stanisława Jałowieckiego, doktora socjologii z Opola, przewodniczącego NSZZ „Solidarność” tego regionu. Powodem wzburzenia i protestów nie był sam fakt zatrudnienia go, ale to, że Zdzisław Najder kilka miesięcy po podjęciu przez niego pracy ogłosił, że zamierza zatrudnić go na stanowisku asystenta dyrektora. Wcześniej przydzielił mu prowadzenie audycji „Robotnicze sprawy”, odbierając ją stoczniovcowi z Gdańska, Bogdanowi Żurkowi i eliminując go z zespołu dziennikarskiego (Żurek nie miał podpisanego stałego kontraktu o pracę). Wywołało to liczne protesty, ja też zresztą uważałem tę decyzję za niesłuszną. Bogdan wprowadził na antenę rys autentyzmu, mówił prostym językiem, takim jaki słyszy się na ulicach miast. Audycje Jałowieckiego były merytorycznie poprawne, bogate informacyjnie, ale pozbawione owej specyfiki, która różniła by je od obowiązujących w programie standardów językowych i dla docelowej grupy słuchaczy tej audycji mogła być mniej atrakcyjna. Jałowiecki przyszedł do Rozgłośni kilka miesięcy po mnie, w 1985 r. Rok później dostał nominację na stanowisko asystenta dyrektora.

**18.IX.1986 r.**

Jałowiecki wicedyrektorem Rozgłośni od 1 sierpnia 1985 r.. Najder przeforsował w końcu tę kontrowersyjną decyzję. Kontrowersyjną dla znacznej części zespołu ze względu na krótki staż pracy Jałowieckiego. Powątpiewają też w jego kwalifikacje zawodowe i wysuwają wobec niego wątpliwości natury etycznej, podnosząc też kwestię jego zachowania w czasie śledztwa i procesu sądowego. Aresztowano go w maju 1982 roku, a zwolniono bezpośrednio po procesie, zaliczając mu w poczet kary pobyt w areszcie. Po procesie wręczył prokuratorowi, który go oskarżał, kwiaty... zostało to odpowiednio skomentowane w regionalnej prasie podziemnej.

(...) Niedawno zdradził mi kilka swoich pomysłów na zreformowanie radia. Między innymi koncepcję zrezygnowania z programów stałych, ramówkowych. To by przewróciło radio do góry nogami i nie wiem, czy by się z tego podniosło. (...)

Po likwidacji Rozgłośni Polskiej RWE Stanisław Jałowiecki zatrudnił się w Warszawie w utworzonej tam przez Piotra Mroczyka rozgłośni, działającej pod szyldem RWE, a następnie zajął się polityką, zdobywając w 2004 roku mandat europosła z listy Platformy Obywatelskiej. W 2006 roku został uznany za kłamcę lustracyjnego, a w ponownym procesie lustracyjnym w 2007 roku dodatkowo pozbawiono go praw publicznych na 10 lat (Procesy lustracyjne Jałowieckiego omawia A. Świdlicki w rozdziale Cywilna śmierć europosła w: *ibidem*, s. 406 – 411).

Na decyzje personalne dyrektora Rozgłośni Polskiej Radiowy Klub „Solidarności”, rzecz oczywista, żadnego wpływu nie miał. Tak samo, jak na dobór ludzi, którzy odwiedzali radio, powołując się na rekomendacje różnych struktur solidarnościowych. Znaczną większość z nich znaleźmy osobiście, bądź polegaliśmy na poleceniach znanych nam z Polski działaczy. Ale sieć bezpieczeństwa, którą sami sobie zapewnialiśmy nie zawsze była szczelna. Tak jak w tym przypadku, który zrekonstruowałem po wielu latach.

### **X.2.A. Agent SB wśród nas. Zapis z 20.II.2007**

Wczoraj w Warszawie spotkałem się z Pawłem Machcewiczem, historykiem z PAN-u i IPN-u. Autorem książki „Monachijska menażeria”. Walka z Radiem Wolna Europa, Warszawa, 2007. Na miesiąc przed śmiercią dotarła do niego Alina Grabowska (zmarła w połowie ubiegłego roku) z dokumentami, dostarczonymi jej przez działacza „Solidarności” z Konina. Dotyczą one agenturalnej (tragicznie zresztą zakończonych) historii Waldemara Piotrowskiego, który w marcu 1987 roku przez co najmniej dwa tygodnie przebywał w Monachium jako emisariusz konińskiej „Solidarności”. Gościliśmy go w naszej radiowej monachijskiej społeczności serdecznie – mieszkał u Danusi i Franka Drzewińskich, przez parę dni u nas i przez tydzień w mieszkaniu, które załatwił mu Franek. Uczestniczył w wielu spotkaniach – również w pożegnalnym przyjęciu po dymisji Najdera, zorganizowanym przez Piotra Załuskiego – poznał pracowników i współpracowników Rozgłośni (od Zdzisława Najdera poczynając na Mirosławie Chojeckim, który w owym czasie przyjechał do Monachium z Paryża, kończąc).

Owoce jego pobytu były imponujące, zaiste. Od projektu biuletynu informacyjnego „Przeciek” poczynając – miał on zawierać fragmenty audycji RWE, które miały być źródłem informacji dla autorów nowego pisma niezależnego w kraju – aż po ustalenie tras przerzutu powielaczy i innych akcesoriów dla wydawniczego podziemia. Waldek, człowiek młody, skromny i nie narzucający się, budził sympatię. Fakt, że przyjechał z prowincji, też działał na jego korzyść. Prosty człowiek z ludu, szczery patriota, antykomunista. Taki zwierz nie istnieje? Istnieje! Waldemar Piotrowski był żywym i chodzącym tego potwierdzeniem.

Mniej więcej rok – półtora roku później prasa niemiecka doniosła o wypadku samochodowym we Frankfurcie, w którym śmierć poniósł uchodźca z Polski, Waldemar Piotrowski. Towarzyszyła temu informacja, że był on współpracownikiem polskich służb

specjalnych, który poprosił o azyl w RFN. Zdziwienie, zaskoczenie – potem wniosek: pewnie został zamordowany. Wykluczył tę możliwość Andrzej Świdlicki, który badał agenturalną działalność Piotrowskiego w książce „Pięknoduchy, radiowcy, szpiedzy. Radio Wolna Europa dla zaawansowanych”, Wrocław 2019, s. 231.

Co było wtedy silniejsze: współczucie dla ofiary prawdopodobnej zbrodni KGB lub/i PRL-owskich ich odpowiedników, czy też gniew i pogarda wobec kapusia, który nas wszystkich tu, w Monachium, oszukał i wykiwał? Już nie pamiętam, to wszystko działo się dwadzieścia lat temu. W każdym razie, z całą pewnością, nie rozpamiętywałem tej sprawy zbyt długo.

Działo się wiele, i w radiu, i na zewnątrz. Odchodził Łatyński i upadał komunizm! Odwiedzało nas coraz więcej osób z kraju, wiadomości były coraz bardziej sensacyjne i ciekawe. Zapomniałem więc o Waldemarze Piotrowskim, jego zdradzie podwójnej, jego śmierci. Aż do telefonu prof. Machcewicza, dwa tygodnie temu, kiedy poprosił mnie o spotkanie w sprawie dostarczonych mu przez Alinę Grabowską materiałów.

Pierwszym sygnałem wywołującym ducha Waldemara P. z zaświatów była ostatnia rozmowa z panią Aliną, 2 lutego 1986 roku.

Zapisałem ją w kalendarzu: „Grabowska oskarżyła mnie o kontakty z agentem „Bogusławem” (?!?!). Koniec znajomości z p. Grabowską”. Wtedy nie zorientowałem się, o co chodzi. Dzwoniłem do niej, by ustalić szczegóły spotkania autorskiego (związanego z promocją mojej książki „Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej RWE”) w Klubie RWE, założonym przez nią w Warszawie. W odpowiedzi usłyszałem, że nie jestem godny, bo miałem kontakty z jakimś agentem! Bez słowa wyjaśnienia, czy prośby o wyjaśnienie tej sytuacji... Skończyło się ostrą wymianą słów i moim zapewnieniem, że o ile z jej strony publicznie padnie choć cień sugestii o moich rzekomych związkach z jakimiś agentami, spotkamy się w sądzie. Dziś mogę skonstatować, że o ile się spotkamy, to na Sądzie Ostatecznym. (...)

A zatem jestem już w podziemnym imperium profesora Machcewicza, w gmachu Instytutu Studiów Politycznych PAN na ulicy Polnej 18/20. Zapoznałem się wtedy z materiałami, dostarczonymi przez Grabowską. Okazało się, że Piotrowski grał główną (?) rolę, wyznaczoną mu przez SB, w zaplanowanym scenariuszu prowokacji przeciwko RWE. Miał rozpoznać nasze środowisko, kontakty (głównie z opozycją w Polsce), zaaranżować jakąś niby-współpracę z „Solidarnością” w kraju, etc. Odnosił spore sukcesy. Skutecznie „spalił” parę kanałów przerzutowych do kraju, przez kilka miesięcy nieświadomi niczego głupcy (ja, Olek Świeykowski, Piotr Załuski, Danuta Drzewińska, jeszcze parę innych osób) przesyłaliśmy – za pośrednictwem Franciszka Drzewińskiego, który miał kontakt z Piotrowskim, wyciągi z naszych audycji radiowych w formie owych biuletynów zatytułowanych „Przeciek”. Czy zrobiono z nich jakiś użytek? Diabli wiedzą. W materiałach IPN-u nic się z tego nie zachowało. Zresztą – i tak sporządzano codzienne wyciągi z naszych audycji na użytek władz PRL. „Przeciek” nie wnosił tu żadnych nowych elementów.

Zawiózł też Waldemar P. sporo ciekawostek z monachijskiego wewnątrz-radiowego piekiewka – w okresie, kiedy nas odwiedził, akurat zwalniano Najdera, a poziom wewnętrznych wojen podjazdowych w polskim Zespole osiągnął swoje apogeum. A ponieważ Waldka traktowaliśmy jak kolegę, mówiliśmy przy nim o tych sprawach otwartym tekstem. Z dokumentacji pokazanej mi przez prof. Machcewicza wynika, że akcja miała być kontynuowana. Prawdopodobnie dlatego wysłano Piotrowskiego do Niemiec rok później ponownie – a on postanowił... wybrać wolność i cały misternie ułożony plan runął. Zapłacił za to cenę najwyższą.

### X.3. Dymisja Zdzisława Najdera (...)

22.1.1987

Wczoraj robiłem „Fakty – Wydarzenia – Opinie”. Rano gruchnęła bomba, że Najder będzie musiał odejść. Dzień wcześniej rozmawialiśmy w naszym gronie o potrzebie wizyty u Grzegorza Wierzyńskiego, wychowanka wielkiego poety Kazimierza. Gregory Wierzyński był w tym okresie dyrektorem Radia Wolna Europa, której częścią była Rozgłośnia Polska RWE. Już wtedy wiadomo było, że moment jest ważny, ale – zapewne oprócz samego zainteresowanego, być może również Andrzeja Krzczunowicza i księdza Ludwiczaka – nikt nie znał prawdziwej sytuacji.

Czy sprawa ma podłoże polityczne i jest konsekwencją zmiany linii Waszyngtonu wobec Moskwy (i Warszawy) – czy też wynika z sytuacji w zespole, kłowań i spisków części osób, które od dłuższego czasu zainwestowały wszystko w ten jeden cel i być może w jakiś sposób przekonały do tego Wierzyńskiego, a ten zwierzchników w Monachium i Waszyngtonie? Podobno przez całą noc trwała „telefoniczna wojna” w Europie i Waszyngtonie, oraz między Europą a Ameryką, w sprawę włączyli się podobno Jan Nowak i Jerzy Giedroyc. Rozmawiając o tej sytuacji z Piotrem Załuskim, Olkiem Świeykowskim, Danutą Drzewińską doszliśmy do wniosku, że sprawa ma charakter rozgrywki personalnej i może da się odkręcić.

Potem jednak okazało się, że miało to raczej charakter walki zapaśniczej: albo Wierzyński albo Najder, i że W. uzyskał akceptację dla swoich pomysłów kilka dni wcześniej. Bardzo lojalnie zachowali się w tej sytuacji Andrzej Krzczunowicz i ks. Stanisław Ludwiczak, którzy zapowiedzieli swoje odejście razem z dyrektorem Rozgłośni Polskiej. Amerykanie dostali więc sygnał, że rzecz grozi poważnymi perturbacjami dla realizacji programu radia. Że dymisja Najdera nic nie załatwia w sensie „naprawienia atmosfery”, etc. Następnego dnia dowiedzieliśmy się, że dyrektor połączonych Rozgłośni RFE/RL, Pell, odłożył ostateczną decyzję o kilka dni. Cała rzecz może się rozstrzygnąć już w poniedziałek (negatywnie), gdyby zaś miała zmierzać do pozytywnego rozstrzygnięcia, potrwa dłużej.

Co tu jest naprawdę ważne? To, że to radio służyło opozycji w Polsce, było jej „tubą” i źródłem informacji. Z odejściem Najdera może to się skończyć.



Zdzisław Najder dymisję z zajmowanego stanowiska złożył 2 marca 1987 roku. Kilka tygodni później odszedł ks. Stanisław Ludwiczak, a Andrzej Krzeczunowicz po kilkunastu miesiącach opuścił Monachium i wyjechał do Paryża, gdzie został dyrektorem Biblioteki Polskiej.

Jakie były powody odejścia Zdzisława Najdera? Dymisję złożył bowiem w sytuacji, kiedy rzecz była już przesądzona. Patrząc na to wszystko po latach i nie wdając się w szczegółowe analizy wydaje mi się, że diagnoza, którą zawarłem w przytoczonym wyżej zapisie, była słuszna. Podobnie zresztą wtedy sprawę widział Jerzy Giedroyc: Zauważalnym, ewidentnym przykładem zasadniczej zmiany stosunku administracji amerykańskiej wobec „Solidarności” jest odejście Najdera ze stanowiska dyrektora sekcji polskiej RWE (...) jako doradca Biura „S” w Brukseli i tym samym propagator idei „S” nie mieści się w nowej koncepcji polityki administracji amerykańskiej wobec Polski. Cyt. za: A. Świdlicki, Pięknoduchy, radiowcy, szpiedzy..., op. cit., s. 178.

Warto dodać, że odejście Zdzisława Najdera było honorowe, nie skorzystał bowiem z intratnej finansowo oferty objęcia funkcji komentatora w Paryżu, z zachowaniem dotychczasowego uposażenia. A w 1990 roku, po uchyleniu wydanego na niego wcześniej wyroku śmierci, powrócił do Polski, dużo pisał, miał nie do końca spełnione ambicje polityczne. Przeszkodził mu... Jerzy Urban, który w 1992 roku opublikował w tygodniku „Nie” utajnione i wydobyte w tylko sobie znany sposób dokumenty z zasobów Służby Bezpieczeństwa PRL. Były to podpisane przez Najdera pod koniec lat 50. zobowiązanie do współpracy. Ich autentyczność była niepodważalna, zresztą sam zainteresowany przyznał, że akt współpracy z SB podpisał, informując o tym trzech najbliższych przyjaciół z kręgów opozycyjnych. Zależało mu na uzyskaniu paszportu, by wyjechać na Zachód i kontynuować pracę nad pisarstwem Conrada-Korzeniowskiego. Przyjechał jakiś czas po ujawnieniu sprawy do Monachium, by wytłumaczyć motywy swojego postępowania przed gronem życzliwych mu ludzi, których wcześniej zatrudnił w Rozgłośni.

No cóż, muszę przyznać, że jego wyjaśnienia nie przekonały mnie. Owszem, nikomu krzywdy nie wyrządził, współpraca trwała niedługo... ale sam fakt podpisania owego „kwitu” był z etycznego punktu widzenia (dla mnie) nie do przyjęcia. Z przykrością patrzyłem na tryumfalne gesty i manifestacje oburzenia ze strony radiowych wrogów Najdera. Nie solidaryzowałem się z nimi, bo przecież nie mieli o tym fakcie wcześniej zielonego pojęcia. Kierowały nimi zupełnie inne motywy. A linia programowa, którą wdrożył Zdzisław Najder jako dyrektor RWE była niewygodna zarówno dla komunistów w Warszawie, jak i – co okazało się po kilku latach – dla polityków w Waszyngtonie. Jego odejście oznaczało zmiany – zresztą parę lat później zmieniło się całe polityczne otoczenie Rozgłośni, zniknęła nagle „żelazna kurtyna”, a kraje podległe do tej pory Moskwie, w tym Polska, odzyskiwały suwerenność.

(...)

## Rozdział XI: Przed upadkiem komunizmu. Dyrektura Marka Łatyńskiego (1987-1989)

Nowym dyrektorem radia został tryumfalnie wracający z Waszyngtonu Marek Łatyński, a do pomocy został mu przydzielony, jako konsultant, Jan Krok-Paszkowski, który przed przyjściem do Monachium kilkanaście lat pracował w polskiej sekcji BBC, a jeszcze wcześniej w Rozgłośni Polskiej RWE. Podobnie więc jak Łatyński wracał, tyle że po znacznie dłuższej przerwie, do stolicy Bawarii. Jego rola w zespole była niejasna, rozmawiał ze wszystkimi chyba redaktorami, zasięgając opinii co i jak należałoby zmienić w programie... i nic z tego nie wynikało. Może oprócz wrażenia, że mamy do czynienia ze swoistą dwuwładzą.

Programem kierował bowiem Łatyński, który w odróżnieniu od Najdera postrzegał Rozgłośnię jako ekskluzywny salon, w którym należy przyjmować przede wszystkim „Wybitne Osobowości”, czyli: ludzi z pierwszych stron gazet. Był trochę rozchwiany emocjonalnie, narcystyczny, przeświadczony o swojej wielkości. A równocześnie udawał „równiачę” – kazał do siebie mówić „panie Marku” i zostawiał drzwi do swojego gabinetu otwarte, że niby taki przystępny...

Pierwsze poważne zachwianie jego wiarygodności – nawet w oczach witających go wcześniej z entuzjazmem wrogów Zdzisława Najdera – nastąpiło już rok po objęciu przez niego stanowiska. Zaczęło się od oferty, złożonej w czerwcu 1988 r. przez rzecznika rządu PRL, Jerzego Urbana. Chciał on przyjechać do Monachium i odbyć dyskusję z zespołem Rozgłośni Polskiej. Potraktowaliśmy ten pomysł jako niezłą próbkę poczucia humoru Urbana – szybko jednak okazało się, że sprawa jest poważna i że na ofertę rzecznika rządu PRL odpisał ówczesny dyrektor RWE/RS, Gene Pell, który wyrażał chęć przyjęcia w Monachium reżysera ówczesnej PRL-owskiej propagandy. Naruszenie zasady „partnerstwa” ze strony amerykańskiej dyirekcji połączonych Rozgłośni było w tym przypadku ewidentne – zespół polski, łącznie z jego dyrektorem, dowiedzieli się o całej sprawie... z doniesień agencji prasowych.

Reakcja na tę propozycję ze strony całego – mocno wówczas w innych sprawach skłóconego i podzielonego – zespołu Rozgłośni Polskiej (oprócz jej dyrektora, który zachowywał w tej kwestii dyplomatyczne milczenie) była jednoznaczna. Zdecydowany sprzeciw wobec przyjmowania w siedzibie antykomunistycznej Rozgłośni rzecznika rządu Jaruzelskiego został wyrażony w formie zbiorowych listów i na spotkaniach z przedstawicielami amerykańskiej dyirekcji.

Z oddali rozwój wydarzeń śledzili Jerzy Giedroyc i Jan Nowak-Jeziorański. Zespół trzyma się, jak dotąd, bardzo dobrze, no, ale zobaczymy, czy wytrzymają do końca, tym bardziej, że – mówiąc między nami – Łatyński jest człowiekiem miękkim (z listu J. Giedroycia do J. Nowaka z 22 lipca 1988r.) [w:] J. Nowak-Jeziorański – J. Giedroyc, Listy 1952-1988 (wybór, oprac. I wstęp D. Platt), Wrocław 2001, s. 687. Obaj starali się wizycie Urbana w Monachium zapobiec. Przyniosło to w końcu efekt, o czym pisał Nowak w liście do Redaktora „Kultury” z 1.VIII.1988r: „Zareagowaliśmy bardzo ostro

na sprawę Urbana. Wysłył stąd dwa listy do Pella. Wytoczyliśmy następujące argumenty: 1. – Radio jest środkiem przekazu, a nie rządem, partią albo instytucją społeczno-polityczną. Wciąganie zespołu redakcyjnego do debaty z rządem PRL nie ma więc żadnego uzasadnienia. 2. – Redaktorzy mają prawo odmówienia jakichkolwiek kontaktów z przedstawicielami rządu, który zmusił ich do opuszczenia kraju. 3. – Urban jest przedmiotem powszechnego bojkotu, a bojkot jest powszechnie przyjętą formą biernego oporu. RWE z racji swej misji powinno być solidarne ze społeczeństwem w kraju.”

Do wizyty rzecznika rządu PRL w Monachium nie doszło – i było to ostatnie zwycięstwo polskiego zespołu dziennikarskiego w stolicy Bawarii w potyczce o poszanowanie zasady „partnerstwa” i autonomii programowej Rozgłośni Polskiej. Zwycięstwo odniesione wspólnie z Janem Nowakiem-Jeziorańskim i Jerzym Giedroyciem, ale przy biernym zachowaniu dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE.

(...)

## Rozdział XII. Świat się zmienia, a Rozgłosnia razem z nim (1990–1994)

Rządy Marka Łatyńskiego w radiu dobiegały końca 1.XII.1989 r. Był on ostatnim dyrektorem Rozgłośni Polskiej RWE, traktowanej od początku jej działalności w 1952 roku przez komunistyczną propagandę jako „wróg ideologiczny nr 1”. Pod koniec 1989 roku zostało otwarte biuro RWE w Warszawie, a jego działalność oficjalnie została zainaugurowana w maju 1990 r. Od tej pory Rozgłosnia Polska RWE stała się uznaną i zaakceptowaną przez demokratyczne władze częścią polskiego ładu informacyjnego, życzliwie przyjętą przez prasę codzienną, łącznie z postkomunistyczną „Trybuną”. Otworzyła się też możliwość przyjazdów do Polski – przestaliśmy być „wrogami ludu” i „ślugusami imperializmu”.

Dla nas wszystkich w Monachium stało się oczywiste, że żywot tej antykomunistycznej Rozgłośni, a tym samym nasz pobyt w stolicy Bawarii, dobiega końca. Nikt jednak nie wiedział, kiedy to się stanie. Nie zmieniło się jedno – to, że oglądaliśmy rozwój spraw polskich z oddali, bez konieczności opowiadania się po którejś ze stron rozgranej i coraz bardziej podzielonej sceny politycznej. (...)

*Konrad Witold Tatarowski emerytowany profesor UŁ w dziedzinie literaturoznawstwa i medioznawstwa. Jest też autorem poetyckiego zbioru „Światło w ciemności”, licznych artykułów literackich i publicystycznych, publikowanych w prasie krajowej i emigracyjnej.*

*Od połowy lat 70. działał w antykomunistycznej opozycji, należał też do założycieli „Solidarności” na UŁ. Po 13 grudnia 1981 roku był przez 10 miesięcy internowany w więzieniach w Łęczycy, Łowiczu i Kwidzynie. Od 1983 roku przebywał na emigracji, w latach 1984-1994 dziennikarz Rozgłośni Polskiej RWE w Monachium, publikował też teksty literackie, eseistyczne i krytyczno-literackie w paryskich czasopismach „Kultura”, „Kontakt”, „Zeszyty Literackie”, w nowojorskim „Nowym Dzienniku” i w berlińskim dwutygodniku „Pogląd”. Do Polski powrócił na stałe w 1995r.*

# Notatki z miejskiego spaceru

## ABDUL ORMADAN

Socjalistyczni Arabowie odwiedzali Lublin często, całymi chmarami. Po rocznym kursie języka polskiego byli przewożeni do szkoły lotniczej w Dęblinie, gdzie przygotowywali się do pokonania Izraela. W wolnych chwilach przyjeżdżali do miasta i rezydowali w kawiarni hotelu «Unia». Stypendia, które otrzymywali od polskiej partii robotniczej, wystarczały im na lepsze trunki, papierosy i lepsze kobiety. Dwie pierwsze można było darować, trzeciej nie. W akcie zemsty nazywaliśmy dziewczyny arabeskami lub panienkami spod Araba. Pocięchą była myśl, że wkrótce ich zestrzelą.

Następna fala wylądowała na studiach medycznych. Zetknąłem się z nimi, jeden z nich uderzył maluchem w mojego fiata. «Stary – zagadał wysiadłszy – wpadnij do mnie do akademika, wypijemy pół litra i sprawę załatwimy». Gdy inny z nich przyszedł pytać o stancję, zgodziłem się natychmiast. W ten sposób poznałem Abdula Ormadana.

Palestyńczyk, urodzony w Jerozolimie, w ubogiej rodzinie, był wychowywany przez katolickich księży. Po liceum, by móc wyjechać na studia, zapisał się do Komunistycznej Partii Izraela. Bo Abdul chciał zostać chirurgiem, to była jego pasja. I przyjechał do Lublina. Był zdolny i ambitny. Gdy grywaliśmy w szachy, nigdy nie dawał za wygraną. Gdy pojawiły się pierwsze komputery, pojechał do Berlina, aby przywieźć timexa i opanowywać nowoczesne technologie. Mimo, że i bez tego był wyedukowany; przyszłość miała pokazać, jak bardzo. Kiedy bowiem stał się Sierpień, Abdul, oszołomiony tym co się dzieje, zażądał edukacji politycznej. Na kursie mówiono im, że Polacy zawsze chcieli komunizmu, dlatego więc teraz, gdy go mają, się buntują. Bawiły mnie wyjaśnienia ab ovo, a jeszcze bardziej to, że nie musiałem nawet sięgać do wydawnictw drugoobiegowych. Wystarczyły zamieszczone w encyklopedii życiorysy Kona, Marchlewskiego czy Dzierżyńskiego. Edukacja dała efekt. Pod koniec roku Abdul wyznał: «Nikommu nie mów, ja już w komunizm nie wierzę. Chcę skończyć studia i zostać chirurgiem». Skończył – i wyjechał. Zanim jednak się to stało, pojechał do domu na wakacje. Wrócił – i długo nic nie mówił. Okazało się, że się bał. Czy te studia skończy. Bo w Izraelu towarzysze poprosili o pogadankę na temat tego, co się w tej komunistycznej Polsce wyprawia. Gdy opowiedział, usłyszał: «Ciebie przerobili, ty jesteś rewizjonista!...» «A ja – mój przyjaciel prawie łkał – mówiłem tylko to, co pisze „Trybuna Ludu”».

Abdul wyjechał. I przepadł jak kamień w wodę. Pisałem kilkakrotnie, nigdy jednak nie otrzymałem odpowiedzi. Było to przykre, zależało mi na podtrzymaniu przyjaźni. Kiedy więc po kilku latach znalazłem się w Izraelu, postanowiłem go odszukać. O pomoc

poprosiłem ludzi biznesu. Najważniejszy z przedsiębiorców, wywodzący się z Mosadu, wstał, by zadzwonić. Po krótkiej rozmowie wrócił, schował «mobil» do kieszeni: «Abdul pracuje w Jeruzalem, jest chirurgiem, jutro ma ranną zmianę».

Pojechaliśmy. Abdul przeprowadzał właśnie operację. Gdy przyszedł, urządziliśmy w gabinecie małe przyjęcie. Przy drugiej butelce wina zapytałem o listy. Nigdy żadnego nie dostał. I zdziwił się, że ja od niego też nie. Nie mogłem o powód zapytać biznesmena; przez czas libacji czekał w samochodzie. Gdy okazja się nadarzyła, przytaknął głową, nim zdążyłem otworzyć usta.

## CUDOWNA MELINA

Przy ulicy Lipowej miałem jedno ze swoich konspiracyjnych mieszkań. Udostępnił je starszy pan, akowiec. Sam przeniósł się na ten czas do byłej żony, co, zdaje się, nie było decyzją łatwą.

Gdy przyszedłem tam pierwszy raz, w trybie dość nagłym, na ścianach pokoju wisiały obrazy Toulouse-Lautreca. Uzupełniały je fotografie roznegliżowanych pań, wycięte z kolorowych czasopism. Zajmowały wszystkie miejsca, kusząc biodrem i mrugając okiem.

Kilka dni później złożyłem już wizytę zapowiedzianą. Na ścianie wisiały obrazy Matki Boskiej Bolesnej oraz Dzieciątka Jezus. Wokół, niczym wota, rozmieszczone były liczne symbole "Solidarności". Mały Jezus miał w sercu sztylet.

Do tego mieszkania, czyli na tak zwany punkt, przychodziła czasem pewna łączniczka. Czytałem jej pierwsze fragmenty „Czterech dni Łazarza”, dość obszerne. Chciałem nawet omawiać pozycję narratora oraz rolę Lublina w świecie przedstawionym, jednak nic z tego nie wyszło. Któregoś bowiem razu dama przerwała literacki wieczorek i przemówiła tymi słowy: „Nie interesuje mnie twoja pisanina, interesujesz mnie ty”. Zrozumiałem, że trzeba oddać się konspiracji całkowicie. Do literatury wróciłem jesienią.

\* \* \*

Kilka domów dalej mieszkała w latach 80. tamtego niewesołego wieku starsza pani, która w czasach junty polsko-jaruzelskiej zbierała wśród znajomych papier dla podziemnej drukarni. Uzorgowane przez nią ryzy wyglądały jak nierówny przekładanec. Dobrze wiedziała, czym pachnie sowiecja, miała za sobą kilka lat zsyłki, ale była z pokolenia, którego nie załamywały nawet takie okoliczności. Widziała wiele i potrafiła wszystko. Po powrocie do Polski podjęła się pracy będącej jakby dalszym ciągiem Syberii. Myła i ubierała zwłoki. „Po Sybirze nic człowiekowi niestraszne, a ci biedacy nic mi już nie mogą zrobić”.

Pochodziła z terenów, które dziś należą do Białorusi, mówiła z pięknym śpiewnym akcentem. Była tak serdeczna i gościnna, jak potrafią być tylko ludzie Wschodu. Zanim przekazała papierowe bajadery, zapraszała na herbatę i choćby skromny poczęstunek. Dopiero po nim pozwalała się pożegnać.

## CZŁOWIEK, KTÓRY BYŁ CZWARTKIEM

W gronie, w którym się wówczas obracałem, Marek G. rzucił zdanie, że dlatego mi się ciągle udaje, bo jestem na usługach esbecji. Więcej. Mówił Maryli Wosiek, żem kadrowy pracownik. Który zarabia tyle a tyle. A właśnie otrzymałem paszport.

Spytałem kto to. Maryla powiedziała nazwisko. Chciałem iść i gadaczowi po prostu przyłożyć – ale co to by dało? Potem postanowiłem chodzić i zaprzeczać. Ale gdy łazisz po mieście i zaprzeczasz, stajesz się podejrzanym. Więc szto dieła't?

Poprosiłem Marylę o zgodę, by się na nią powołać. Zgodziła się. I to był zwrotny punkt. Poszedłem, wywołałem Marka na korytarz i powiedziałem tak:

Mareczku, mówiła mi Maryla, że jestem ubekiem – i że wie to od ciebie. Otóż chciałem cię prosić, abys się zastanowił nad pewną okolicznością. Czy nie stałeś się przypadkiem pracownikiem dezinformacji – i to bezpłatnym. Rozważ to w sercu, dobrze? I jeszcze jedno: twój kapitan ma nieaktualne dane. Właśnie otrzymałem podwyżkę.

Bez Maryli podwyżka byłaby niemożliwa.

## DR STANISŁAW DZIECHCIARUK

Tatary. Nie znałem tej dzielnicy. Przez lata coś w środku powstrzymywało mnie, by się tam wybrać. Jakby była bastionem nie do zdobycia, z tym górującym nad okolicą kominem FSC. Przerażało też życie zgromadzonych tam ludzi. Ze strachem i przynębieniem myślałem, że składa się z codziennego wstawania, wychodzenia, przejścia przez bramę fabryki, a potem wyjścia przez tę bramę i powrotu do domu. Bałem się konfrontacji ich życia z moim. Wystarczyło raz czy dwa, że widziałem kręcących się po uliczkach emerytów, z których wypompowano życie. Których zużyto bardziej niż gospodarz zużywa konia. Przedwczesnych starców, pokrzywionych, schorowanych, rozpitych. Więc unikałem jak mogłem. Ale mogłem do czasu.

Chyba pierwszy raz pojechałem tam wtedy, gdy wybrałem się do Stanisława Dziechciaruka. To jeden z pierwszych opozycjonistów PRL, samotny i skazany na klęskę. Pracownik UMCS, wyrzucony z uczelni, mieszkał na ostatnim piętrze tzw. wieżowca, w niemal pustych kątach. Palił extra mocne bez filtra – i bez filtra żył. Trafiłem do niego przez koleżankę z roku, Barbarę, która była jego kobietą. Codziennie widziałem ją na uczelni z tzw. trojaczkami, w których nosiła dla pana Staszka jedzenie. Bez niej pewnie umarłby z głodu.

Wizyta była niesymetryczna. Chłopaczek naiwny i estetyzujący, znalazłem się naprzeciw kogoś, kto nie mogąc wytrzymać peerelowskiego syfu, poszedł w życie va banque. Moje gędzenie, do którego byłem dobrze przygotowany, zostało storpedowane przez monolog nie zostawiający na niczym suchej nitki. Oczywiście nie na robotnikach, wśród których pan Staszek żył i spośród których się wywodził, ale na tak zwanej inteligencji. Na pracownikach naukowych, lubelskim środowisku literackim, na war-



stwie urzędniczo-milicyjnej. Na tych, którzy zawsze i w każdym systemie korumpują się pierwsi. Pan Stanisław posiadał w tej materii wiedzę, jakiej ja nie mogłem wówczas mieć. Z niej wynikała decyzja, by z takim światem zerwać. Myślę, że gdyby nie Barbara, zerwałby całkowicie.

Takich, jak on, za kilka lat miało przybyć. Takim był Jacek Kleyff, chodzący po domach z gitarą, takim Jan Kelus. Takim ów mieszkaniec Moskwy, który nie chcąc dotykać niczego, co sowieckie, wykonał własnymi rękoma wszystko, od łyżki zaczynając, a na łóżku kończąc. I który, jak pan Stanisław, mieszkał na jakimś strychu niczym w wieży z kości słoniowej. Bo bunt zmieniał się często w obrzydzenie do najwykleszych przedmiotów.

Ci ludzie są dziś zapomniani. A byli pierwszymi, którzy wydrążali kanaliki. Szli pod prąd. Inaczej niż my, którzy jakoś godziliśmy się z czasami, idąc na niezliczone kompromisy. Byli od nas lepsi. Odważniejsi. Byli sami. I na granicy szaleństwa. Bo tylko szaleniec może się odważyć na taki, bez nadziei, krok.

PS. Już po napisaniu tego wspomnienia dowiedziałem się, że panu Staszewi, prócz Basi, bardzo pomagała sąsiadka. Wpadała na pogawędkę, przynosiła drobiazgi, kupowała papierosy. Pan Stanisław lubił ją. Nie miał pojęcia, że jest pracowitą siostrą ubeka.

## DRUKARNIA NA NOWOGRÓDZKIEJ

Drukowało nas czterech, szefem był pan A. Jego rodzina wróciła z Syberii, tam został ojciec. Drugi z drukarzy pracował w OHP, miał modrakowy mundur. Trzecim był Janusz Ruciński, gospodarz. No i ja. Ale najważniejszą osobą była Pani Iza, Janusza mama, repatriantka z Wileńszczyzny. Dodawała nam ducha w najczarniejszych momentach.

Ze względów bezpieczeństwa właściciele zrezygnowali z wynajmowania pokoi, mimo że tenuta stanowiła poważne uzupełnienie finansów. W czerwcu wyprowadził się ostatni student. Wtedy cały dom wzięliśmy w posiadanie my.

Dobrze pamiętam tego lokatora. Zajmował pokój na piętrze, na którym mieściła się drukarnia, trzeba więc było zachowywać najwyższe środki ostrożności. Staraliśmy się drukować gdy był na uczelni. Gdy przychodził, puszczaaliśmy muzykę. Czasem udawaliśmy, że trwa libacja.

Kłopot był z korzystaniem z łazienki. Cóż to bowiem za libacja, której uczestnicy zalażą farbą? Musieliśmy więc prześlizgiwać się cichaczem. Udawało się to zupełnie dobrze – aż do dnia, w którym zmarł niejaki Breźniew. Z radia popłynęła żałobna muzyka.

Dzień pogrzebu zbiegł się z dniem druku. Była to zbieżność tyleż symboliczna, co i korzystna. Wystarczyło pokręcić potencjometrem i można było drukować na najwyższych obrotach. Robota szła aż miło. Do czasu.

Janusz wyszedł do łazienki. Tam natknął się na studenta. Gdy wrócił, usiadł, zapalił i rzekł: „Lokator ma prośbę. Powiedział, że wytrzyma hałas powielacza, smród i brudną kłamkę, ale błaga, byśmy wyłączyli te smuty.”

## DRUKARNIA W PEKINIE

Na samym początku Alei NKWD, zwanej dla niepoznaki PKWN, w budynku zwanym powszechnie pekin znajdowała się przez kilkanaście miesięcy podziemna drukarnia „Biuletynu Informacyjnego FSC”. Mieszkanie stało puste, jego właściciel przeniósł się już na tamten świat, więc póki co można było z niego dość swobodnie korzystać. Potem dowiedziałem się, że dziewczyna, która użyczyła kluczy, była zamieszana w pewną, po peerelowsku finezyjną aferę: opiekowała się staruszkiem w ciągu jego ostatnich miesięcy, a ten z wdzięczności zapisał jej ów niewielki kąt. Żeby zaś rodzina nie miała manewru, dziewczyna wypożyczała go na drukarnię.

Był to dobry lokal. Można było dojść do niego z trzech, a nawet czterech stron. Czwartha prowadziła strychami, przez pralnie. Atrakcją mieszkania był duży portret Bola Bieruta oraz mniejszy, właściciela. W zamierchłej młodości panowie mieli się podobno przyjaźnić, przyjaźń przetrwała po grób. W pewnym sensie nawet poza groby; dwaj wężsaci ze ściany byli pogrobowcami zalatującego naftaliną – jak wszystko w mieszkaniu – systemu. W początkowym okresie istnienia drukarni, nim rozpoczynaliśmy wrze działania, zakrywaliśmy portrety kawałkiem prześcieradła.

Później odwrotnie – zostawialiśmy je odsłonięte. Niech się patrzają, mówiliśmy do siebie, niech widzą. I kręcąc korbą, mażąc się w farbie, bawiliśmy się nieładnie ich milcząco bezsilnością.

## EGZOTYCZNE KWIATY OPOZYCJI

Jeden z lokali, w których drukowaliśmy, znajdował się na Czechowie. Było to mieszkanie Ilony W., córki znanych cukierników. Oczywiście, rodzice Ilony nie mieli o tym pojęcia – i myślę, że nie dowiedzieli się nigdy.

Ilona studiowała ogrodnictwo. Wybór kierunku nie był wynikiem decyzji rodziców, by córka została „badylarzem”. Ona to lubiła. Mieszkanie Ilony tonęło w zieleni. Kwiaty stały wszędzie; na parapetach, kwietnikach, meblach. Reszta pięła się po ścianach i suficie. Przedzieraliśmy się do „naszego” pokoju jak przez podzwrotnikowy las, odsuwając wolną ręką zwisające z góry liany. Ta džungla miała dodatkowy walor; zieleń wytłumiała hałasy.

Ilona większość czasu mieszkała u rodziców. Przychodziła tylko wtedy, gdyśmy się umawiali. Przyjeżdżała, by nas wpuścić – i wracała do tamtego domu. Było to dla niej kłopotliwe – dom rodziców był na LSM-ie. Chyba także z tego powodu postarała się o lokatora. Był to chłopak z roku, wysoki i lekko przyszczaty, który o ile pamiętam, miał na imię Jarek. Teraz wystarczyło przyjść pół godziny wcześniej, dowiedzieć się czy można, a jeśli tak, zadzwonić po drukarza – i za godzinę maszyna zasuwała aż miło.

Jarkowi nasza obecność nie przeszkadzała. Odwrotnie; stanowiliśmy audytorium, wobec którego wygłaszał piękne pogadanki o ukochanych roślinkach i kwiatach. Żałuję dziś, że jednym uchem je wpuszczałem, drugiemu pozwalałem, by wylatywały. Bo

Jarek opowiadał rewelacyjnie. Jego oczy zapalały się, skóra wokół krost czerwieniała, a z ust płynęły opowieści o dziwaczności natury, o jakich nie śniło się największym nawet drukarzom. Chłopak kochał to wszystko równie silnie, jak Bohdan Królikowski kocha broń, barwę, orzelki, dystynkcje, baretki, koniak, kobiety i konie. Słuchając go, zaczynałem zdawać sobie sprawę, że poza drukowaniem, polityką i opozycją istnieje inny świat. Więcej; że ten świat jest odporny, ale i zupełnie obojętny, zamknięty na nasze emocje. Tak, to był inny zakon – a Jarek był w nim przeorem.

Bodaj w 1984 roku musieliśmy „melineę” opuścić, bo Ilona wyszła za mąż. Sprzedała mieszkanie i wyjechała do USA. Rozstaliśmy się więc także z Jarkiem. Myślałem, że na zawsze; był spoza Lublina i kończył studia. A jednak nie. Dość niedawno zobaczyłem go znowu. Występował w telewizyjnej audycji, przed jego nazwiskiem pojawił się tytuł naukowy. Prowadził program o kwiatach. Mówi z pasją, z błyskiem w oku, już bez krost, rozbudzając naszą dzisiejszą, nieszczęśliwie upolitycznioną wyobraźnię. Byłem wzruszony. To było, jakby ktoś po latach znów wpuścił mnie do Raju. Panie Profesorze, egzotyczny kwiecie polskiej opozycji, pozdrawiam dziś Pana tą drogą!...

## GŁĘBINY WUMLU

Zgrabny pałacyk Morskich, wciśnięty między kamienice oraz bank, był w latach peerelu siedzibą wumlu czyli wyższego uniwersytetu marksizmu i leninizmu. Trzeba to pisać z małych liter, bo to najkrótszy sposób, aby oddać powszechną, jaką te „uczelnienie” otaczano, pogardę. Tutaj kształcono partyjne kadry. W pałacyku, który kiedyś był własnością rodziny ziemiańskiej, ogłupiano ludzi – i tak już ogłupiałych i skorumpowanych. Potem mieściła się tam przychodnia zdrowia, zwykła. Szkoda, że nie psychicznego, bo gdyby tak, można by taki gest rozumieć jako próbę naprawy tego, co przez lata niszczone.

Oficynę pałacu oddano w roku osiemdziesiątym dziewiątym Komitetowi Obywatelskiemu. Przez małe podwórko ciągnęli tam ludzie, którzy przetrwali stan wojenny i znów mieli nadzieję, że coś się w tej Polsce jednak zdarzy. W dwóch małych pomieszczeniach kotłowało się od ludzi i papierosowego dymu. Od rana do późnych godzin nocnych migały twarze ludzi niedawnego podziemia. Byli tam zawsze, jakby w ogóle nie szli spać. Był Adam Stanowski, był Zygmunt Łupina, perorował tubalnym głosem Tomek Przeciechowski, kombinował coś z cicha Stanisław Węglarz, kręcił się błądź Jan Rożek i wielu innych. Widziało się też damy, niczym ze dworu, których zupełnie nie krępował fakt, iż wyznaczono im siedzibę w oficynie. Teresa Liszcz, profesor Deptułowa, Ewa Kipta, żona Tomka, Majka..., zaś na zewnątrz, w gablotach zajętych dotąd przez fotosy, Wacek Biały montował coś na kształt ściennej gazetki. Te gazetki rozpełzały się po sąsiednich murach, mieszając się tam z pierwszymi plakatami wyborczymi. Rewolucja, nawet ta sterowana, zaczynała się jak zawsze od papieru. Najwięcej plakatów wyborczych miał niemal dziś zapomniany kapeenowiec Dariusz Wójcik.

Były wszędzie, na całej trasie od Bramy Krakowskiej do zwanego Saskim parku i złościły ludzi do tego stopnia, że któregoś dnia obok jednego z nich pojawił się kontr-plakat z gwałtownym obywatelskim wezwaniem: „Zamknąć Wójcika – otworzyć nocny!”

Wszystko trwało do wyborów, pamiętnych Wyborów 1989. Chciałoby się powiedzieć: „O roku ów...”, gdyby nie pewne symptomy nadciągającej obywatelskiej klęski. Pierwszym była lista posłów. Wśród kilku kompetentnych wysunięto też takich, co do których nikt nie miał wątpliwości, iż orłami nie są. Dziwiłem się, co będą robić w tym tak ważnym sejmie, a jeszcze bardziej zdziwiło mnie wyjaśnienie jednego z ważniejszych działaczy: „Będą od podnoszenia ręki. Od myślenia są inni”. Dziwiłem się też, że kampania wyborcza tak szybko zamienia się w plebiscyt, w którym wystarczy wspólna fotografia z Lechem Wałęsą. Zdziwienie i zaskoczenie tonęły w ogólnym – niemal zapomniało się, że odgrzewanym – entuzjazmie. Prawdziwe zaskoczenie miało jednak przyjść po wyborach.

Najpierw było lokalne – i dotyczyło lokalu na siedzibę Regionu „Solidarność”. Wydawać by się mogło, że po oszałamiającym zwycięstwie wrócimy do „przedwojennej” siedziby przy ul. Królewskiej, jednak delegacja wybierająca się do ówczesnego wojewody zamierzała jedynie prosić przegraną władzę, by ta zechciała zastanowić się nad jakimś dla nas miejscem. Nie kryłem zaskoczenia. Ostatecznie stanęło na tym, że pójdziemy następnego dnia o godz. 10-tej do wojewody i tam, już na miejscu, zorientujemy się w możliwościach. Gdy przyszedłem na umówione miejsce, nikogo z delegacji już nie było. Poszli o ósmej. I wyprosilili od władzy kilka pokoi w kamienicy na rogu Staszica oraz Krakowskiego.

Zaskoczenie ogólnokrajowe też nie dało na siebie długo czekać. Najpierw znany pan z bródką ogłaszał trzęsącym się głosem, że „pacta sunt servanda” – choć nikt z nas żadnych paktów nie zawierał – a po chwili stało się coś jeszcze bardziej zdumiewającego. Decyzją Wałęsy oraz panów ze stolicy rozwiązano Komitety Obywatelskie. Rozwiązano zwycięską armię. Szło nowe.

Wkrótce pałacyk Morskich oddano na bank. W podziemiach, o czym nikt nie wiedział, znajdował się sejf. Mówiono, że to marksizmu; po otwarciu okazał się pusty.

## GORZKO, GORZKO

W kościele na Tatarach, budowanym wysiłkiem robotników, znajdował się w podziemiach magazyn darów. Pomagałem przy ich podziale. Było tam wszystko, czego brakowało na powierzchni, od ubrań zaczynając, a na zabawkach dla dzieci kończąc. W wyznaczone dni, przy proboszczu i naszym nadzorze, przychodziły tam kobiety i matki, aby wybrać, co potrzebne. A potrzebne było wszystko. Sam wziąłem, – jako że zbliżały się święta – bajecznie kolorowe klocki lego. Dziwiło mnie, że inni ojcowie nie postępują tak samo – i że ich zainteresowanie ogranicza się do cukru. I tylko do cukru. Nie chcieli ryżu ni fasoli, nawet mąki. Brali po worku na plecy – i wychodzili.

Za następnym transportem zainteresowania uległy zmianie. Szukali obuwia, kurtek, materiałów z beli. Tak, jakby się przekwalifikowali. Jakby ich hobby stało się krawiectwo. Worków z cukrem nikt nie tknął. Rozumiałem, że mają zapasy z poprzedniego transportu. Nie myliłem się, tak właśnie było. Cukier stał w wielu mieszkaniach, zaraz przy wejściu. Był tak dobrze rafinowany, że nic już nie dawało się z niego wycisnąć.

## GREEN WEST – I OST

Pod koniec lat osiemdziesiątych otwarto w Lublinie pierwszy z nazywających się z angielska lokali – „Green Bar”. Zaprowadziłem tam moich zagranicznych przyjaciół. Byli zaskoczeni i, jak to się mówi w pewnych kręgach, pozytywnie rozczarowani. Z uznaniem patrzyli na wystrój, z jeszcze większym na wybór wódek, win, koniaków i whisky. „Hier ist schon West” – kiwali z podziwem głowami. – „This is West”. Za barem stała blondyna odziana w połowę pewexu. „C’est wraiment West...” – szeptali, zapuszczając oko za jej dekol. Popijaliśmy, paliliśmy marlboro, gawędziliśmy zmieniając języki.

Przyszło do płacenia. Padły kwoty, których zupełnie się nie spodziewali. Ktoś przeliczył na franki. Ceny były jak w Paryżu i tylko troszeczkę powyżej nowojorskich. Staliśmy starając się zachować fason. W tym momencie, gdy z fasonem dochodziliśmy do siebie, otwały się z trzaskiem drzwi zalepca i na podłogę salonu runął jak długi jakiś starszy pan. Runął jak kowboj. „West...” – szepnął z uznaniem Jean.

Za panem wylaż szef: „Proszę opuścić lokal, ten pan nie zapłacił” – i wypchnął nas na zewnątrz. Na nic zdały się wyjaśnienia, że płaciliśmy!... Wypchnął i już: „Zamykamy”. Staliśmy na mrozie oniemiałi.

Pierwszy doszedł do siebie Mark: „Bar West – ale miasto Ost”.

## JA JESTEM PRO

W lutym '82 Gosia Charęzińska, która pracowała w sądzie, powiedziała, że w najbliższy poniedziałek odbędzie się u nich szkolenie. Szkolić ma komisarz, na temat celów i konieczności wprowadzenia stanu wojennego. Od razu, niesiony na skrzydłach patriotyzmu, postanowiłem tam pójść. Gosia, gdy to usłyszała, wzięła na ten dzień urlop.

Sala była pełna. Nie znałem nikogo ani nikt nie znał mnie. Wysłuchaliśmy pogadanki – po której zaległa cisza. Prelegent zachęcał, cisza trwała. Prosił, aby nie zwracać uwagi na mundur, bo jest Polakiem tak samo jak my. Nie pomogło. Wtedy wstałem ja – w końcu po to tam poszedłem. I wygarnąłem prawdę w oczy. Że Jaruzelski pogrzebał wolną Polskę. Że jest janczarem Moskwy. Że zamknął do więzień najlepszych ludzi. A w końcu, że WRONA wprowadziła stan nielegalnie. O czym kto jak kto, ale zebrani na tej sali wiedzą najlepiej. Powiedziałem – i usiadłem. Cisza była więcej, niż grobowa. Nikt się nie śmiał ruszyć. Po minucie, dwóch wstałem. I opuściłem gmach. Wyszedłem na ulicę, dotarłem do przystanku. Wsiadłem w autobus i pojechałem do domu. Nikt nie zatrzymał, nikt za mną nie szedł.

Gosię spotkałem po kilku dniach. „Wiesz, wyszła straszna chryja – powiedziała na dzień dobry. – Mówili, że przyszedł prowokator. I rąbał takim tekstem, że słuchać straszno. Ale nie dali się nabrać. Nie odezwał się nikt”.

## JAN KRZYSZTOF

Na Junoszy mieszka mój były przyjaciel Jan Krzysztof W. Jest w tym mieście jednym z najlepszych. Skromny, nawet cichy, odcisnął piętno nie tylko na rówieśnikach. Wymyślony przez niego w latach 70-tych KUL-lages przetrwał do dziś, zmieniając nazwę na KULTuralia. Animator subkulturowych ruchów w PRL, w stanie wojennym był Krzys jednym z najlepszych podziemnych wydawców. Działająca „Gdzieś w Polsce” „Komitywa” opublikowała pierwsze krajowe wydanie poezji W. Iwaniuka, także I. Berlina, R. Aarona i H. Arendt, ale również pierwszą książkę Jerzego Kosińskiego „Steps” – „Stopnie” (w tłumaczeniu Andrzeja Kępskiego). Wszystko to – i zawsze – zrobione zostało na niedoścignionym, edytorskim poziomie. My, współpracujący z Krzysiem, nie wiedzieliśmy, jak w warunkach podziemia dawało się taki poziom osiągać. Można sobie wyobrazić, że jeszcze bardziej dziwili się ubecy. Bo żaden powielacz, sito czy mały offset nie były w stanie osiągnąć takiej jakości. Jak się okazało, patent był genialnie prosty. Krzysztof miał „gdzieś w Polsce”, a dokładnie we Wrocławiu drukarza, który na nocnej zmianie robił tak zwaną chałturę, a rannym transportem nadawał paczki na kolej. Po południu odbieraliśmy towar ze spedycji – i w biały, wojenny dzień, załadowanym pod dach maluchem zawoziliśmy na „metę”. Tam czekała zwołana na całą noc ekipa. Rano książka opuszczała mieszkanie, my wymykaliśmy się pojedynczo i szli na zasłużony wypoczynek.

Domy przy Junoszy, po stronie zbiegającej w dolinę Czechówki, powstały na jedy-nych działkach, które w połowie lat sześćdziesiątych gnębiąca prywatną aktywność władza zechciała sprzedać. Nie z dobroci serca ani dla biznesu. Jako chyba formę kpi-ny. Bo działki się na nic nie nadawały. Był to kawałek skarpy, ostro spadający w dół. Tymczasem ludzie wpadli na holenderski pomysł – i nawieźli ziemi tak, że z nieużytków powstały zupełnie przyzwoite place.

Umiejętność radzenia sobie w beznadziejnych sytuacjach to cechy dziedziczne. Bo Krzysztof jest uosobieniem uporów, dobrej roboty, akuracności i pracowitości. Przez lata rozbudowywał dom wykorzystując do tego gubione przez samochody tzw. materiały budowlane. W stanie wojennym zwoził cegły z całego świata, ku zadziwieniu rozdziawiających gęby celników (opukiwali je z dużym niepokojem). Na izolację dachu używał sreberka po opakowaniach papierosów, racjonalizując w ten sposób nasze ówczesne nałogi.

Jednego razu, gdy Krzysztof zbierał z jezdni materiał budowlany, zajął się nim patrol MO. Sprawa stanęła na kolegium, szło przecie o mienie społeczne. „Ile w samochodzie oskarżonego było cegieł?”, spytała milicjanta sędzina. „Trzy”. „A obywatel ile widział?”,



spytała drugiego. „Z mojej strony też trzy”. „To razem sześć?” – drążył dalej wysoki sąd. – „A może dziewięć?” Milicjanci nie byli na tę trudność przygotowani. Rozprawę odroczone do czasu ujawnienia stanu faktycznego. Szło jednak nowe, były lata dziewięćdziesiąte, ogłoszono amnestię – i matematyczna zagadka nie miała doczekać się rozwiązania.

Krzyś to znawca muzyki, sztuki plastycznych, radia i sztuki redagowania prasy, a teraz także elektronicznych mediów. Niech to zabrmi jak reklama, choć nią nie jest: Najszybciej i najtaniej w mieście redaguje strony internetowe (m.in. Biblioteki KUL i Marka Raduli). Mogłem na niego liczyć zarówno w dzień, jak i w nocy. W nocy szczególnie; jest jedną z osób, które pracują, by spać mógł ktoś.

## JEUNESSE CATHOLIQUE

W drugim roku stanu wojennego dotarli do Lublina z transportem leków moi przyjaciele ze stowarzyszenia Młodych Katolików Jeunesse Catholique z Paryża. Była głęboka zima, mroźny luty, gdy dwa towarowe samochody podjechały pod dom. Nie był to przyjazd umówiony, nie wiedziałem więc, co z lekarswami począć. Uznałem, że najlepszym miejscem będzie apteka Kurii Lubelskiej. Zadzwoiłem, przedstawiłem sprawę, odpowiedziano że lekarstwa przyjmą – i pojechaliśmy.

Na miejscu czekały na nas dwie osoby, siostra zakonna i jej pomocnik. Wspólnymi siłami rozładowaliśmy obydwie samochody. Trwało to ze dwie godziny. Gdy wnieśliśmy ostatnie opakowania, siostra i jej pomocnik uścisnęli nam dłoń – po czym odeszli. Zostaliśmy na placu jak oniemiała.

Dogoniłem odchodzących. Spytałem, czy to już wszystko. „Tak, wszystko – a co jeszcze?” Z zażenowaniem zacząłem bąkać, że ta grupka ludzi jechała przez całą Europę w śnieg i mroź, że są prosto z drogi... i że może ktoś by ich przywitał, przyjął, może nawet podziękował?... „Przecież podziękowaliśmy, usłyszałem od siostry. Księża z Kurii są zajęci, nie mają teraz czasu”. Powiedziała – i ruszyła. A ja za nią. Poprosiłem, aby chwilę poczekała, bo chcę jeszcze o coś zapytać moich przyjaciół.

Przedstawiłem im sytuację. Nie kryłem zażenowania i zawstydy. W najczarniejszym śnie nie spodziewałbym się takiego traktamentu. Oni też. Młodzi francuscy katolicy są jednak bardziej zaprawieni w bojach niż my, bo ich reakcją było tylko wzruszenie ramion i śmiech, na którego dzień kryło się słabo maskowane szyderstwo. „C'est rien”, powiedzieli, to nic... „Może zapytaj tylko, czy moglibyśmy zatankować samochody, bo widzimy, że Kuria ma swój dystrybutor, a paliwo jest na kartki”. Wróciłem. Powtórzyłem. Siostra powiedziała, że spyta – i poszła. Wróciła za kilka minut. „To paliwo dla potrzeb Kurii, jednak pięć litrów można, byście dojechali do najbliższej stacji”. Dojechaliśmy do Węgłina. Cepeeniarski wziął łapówkę i zatankował do pełna.

Gdy Francuzie odjechali, siadłem i napisałem do biskupa list. Opisałem sytuację nie szczędząc uwag i gorzkich słów. Na odpowiedź czekałem miesiąc. Potem następny. I następny. Jednak odpowiedź nie nadeszła. Ale to nie był koniec.

Z pół roku później mój kolega z podziemnej Komisji Zakładowej FSC zwrócił się z prośbą o pomoc. Ktoś z jego najbliższych ciężko zachorował i potrzebny był lek. Który – jak sprawdził – znajdował się tylko w jednej lubelskiej aptece. W Kurii. Poszedłem tam z receptą. Przedstawiłem sytuację. Pani magister (siostra?) zanotowała moje nazwisko i poprosiła, abym przyszedł za dwa, trzy dni. Przyszedłem. „Nie mamy dla pana lekarstw”, powiedziała, nim zdążyłem otworzyć usta.

Ale nie ta sytuacja jest epilogiem smutnej opowieści. I nawet nie przestroga Kisiela, że wprawdzie z przyjaźni z biskupami nie ma żadnego pożytku, ale ich wrogość może zniszczyć. Prawdziwą puentę zdaje się stanowić dialog, któremu miałem kiedyś możliwość się przysłuchiwać. Była to rozmowa starych znajomych, z których jeden był księdzem, a drugi prezesem. Rozmawiano na temat majątku odzyskiwanego przez różne katolickie stowarzyszenia. Prezes się trochę gorączkował. Mówił o przypadkach zahaczających o skandal. O budynkach, których nie oddał nawet Piłsudski, o klasztorach utraconych dwieście lat temu, zajętych dziś na szpitale czy domy pomocy. O chorych, których bynajmniej nie traktowano po samarytańsku. I gorączkując się, prezes postawił pełne wyrzutu pytanie: „Jak długo będziecie odbierać?”

A na to ksiądz, uderzywszy dłonią w stół: „A, kurwa, aż do końca świata!...”

Zamyśliłem się – a potem ucieszyłem. Bo nie jest jeszcze tak źle, skoro nawet tacy przedstawiciele Kościoła wierzą w koniec świata.

## KONCERT CHOPINA PRZY SKŁODOWSKIEJ

Przy ul. Marii Skłodowskiej mieszkała do niedawna pani Jola T., nauczycielka j. polskiego w lubelskich szkołach. Poznaliśmy się dzięki mojemu psu – którego z nieistotnych już dziś powodów musiałem oddać w czyjeś dobre ręce. Był to piękny niziny owczarek, polski i niezbyt mądry, a do tego płochliwy. Jak to mawia lud: „Odważny jak żydowski gajowy”. Mówiąc po prostu – tchórz. Dość powiedzieć, że na cywilnym chrzcie otrzymał imię Cykor.

W domu pani Joli w czasie stanu wojennego miał miejsce „podziemny” koncert znakomitego pianisty, Janusza Olejniczaka. A było tak: Pani profesor wracała z Łęcznej, a ponieważ z połączeniami był niejaki kłopot, zdecydowała się dotrzeć do domu autostopem. Luksusowy samochód, który się zatrzymał, prowadził czarujący mężczyzna z kotwicą w klapie nienagannie skrojonego garnituru. Pani Jola, zachęcona insygniami, pozwoliła sobie na otwartą i szczerą rozmowę. Prowadzący też nie był powściągliwy. W rezultacie został zaproszony na herbatę. Gdy gość zobaczył w domu fortepian, nie miał ochoty się powstrzymywać. Urządził na Skłodowskiej 12 wielki koncert muzyki, najpierw Chopina, potem polskiej patriotycznej – latem roku 1982, przy szeroko otwartych oknach.

## KRÓL LESZEK BEZZĘBNY

U Leszków mieliśmy punkt kolportażu. Gospodarz był w trakcie wymiany górnej szczęki i przechwalał się, że jako jedyny w Europie Wschodniej potrafi pokazać język przez zaciśnięte zęby.

Składaliśmy legi wrażej książki. Leszek doglądał kuchni – bo w szybkowarze bulgotały równie zakazane treści. Gwizdek szybkowara poświstywał niczym żołdat na przepustce.

W pewnej chwili gospodarz dał znak: „Cicho.” Pierwszą myślą było, że idą. Ale Leszek szepnął: „Szybkowar...” Wyszedł sprawdzić. Nie minęła minuta, gdy w domu huknęło jakby wybuchła butla. Nastąpiły sekundy, jak to się mówi, grobowej ciszy. Zerwaliśmy się z miejsc.

Leszek stał na środku kuchni, oszołomiony lecz żywy. Z sufitu skapywała bordowa maź, po podłodze turlało się aluminiowe sitko. Zachlapany pulpą szybkowar stał krzywo na piecyku.

Co się okazało: Gdy wszedł do kuchni, para nie poświstywała. Leszek nachylił się – myślał, że zgasał ogień. W tym momencie nastąpiła eksplozja. Pestka zatkała gwizdek, pokrywka zerwała się z gwintów, trzasnęła w sufit, potem w stół – i raz jeszcze w sufit. Gdyby się nie nachylił, dekiel urwałby mu głowę.

Reszty można się domyślić: bylibyśmy sławni. Najpierw karetka, potem milicja, rewizja – a wreszcie i sama telewizja.

## ŁOŃKA Z FSC

W roku 1982, niesieni patriotycznymi uczuciami, postanowiliśmy, Andrzej, Łońka i ja, że 3 Maja złożymy u stóp Orła kwiaty. Plac był pełen manifestantów i ubeckich szpicli, nie powinniśmy się tam pojawiać, jednak decyzja zapadła. Kupiliśmy żałobny wieniec, oderwali szarfy, wsiedli do fiata i ruszyli.

Na ulicy 3 Maja czekała nas niespodzianka. W związku z nielegalnym zgromadzeniem wjazd zamknięto. Na skrzyżowaniu stał milicjant i kierował ruchem. Skręciliśmy w Dymitrowa – i znaleźliśmy się między budami zomowców. Zajmowały ulicę jak okiem sięgnąć. Strach przebiegł mi przez grzbiet. Także Andrzej patrzył zaskoczony. Wówczas do akcji wkroczył Łońka, człek postury Wołodyjowskiego. Nakazał zaparkować, wyjął wieniec i pytając: „Idziecie?” ruszył w kierunku pomnika. Nie mieliśmy wyjścia. Wzięliśmy go w środek niczym prawdziwa delegacja, przeszli przez tłum, złożyli wieniec. Wrócili. Odjechaliliśmy do domu.

Chodziliśmy na manifestacje chętnie. Było to miejsce patriotycznego podrywu. Im więcej wypuszczano na ludzi gazu, tym dla nas lepiej. Młode patriotki płakały, zanim jeszcze się odezwaliśmy. Gdy dowiadywały się, kto i co, szło wszystko jak z płatka.

Andrzej to postać szalenie malownicza. Poznaliśmy się w punkcie kolportażu, u Marka Łosia. Od razu przypadł mi do gustu, szczególnie to, jak patrzył na sprawy.

„Oni wam nie darują – klarował. – Odbiorą zabawki. Jeśli nie sami, to z pomocą Ruskich. Więc ucz się rosyjskiego – radził. – Jak wejda, będziesz przynajmniej kapo”.

Posłuchałem rady. W długie, zimowe wieczory poczytuję „Miortwyje duszy”.

## NAJDŁUŻSZA ULICA KRÓTKA

W tę tonącą w mroku uliczkę wchodzić zawsze z drżeniem. To tutaj, w lipcu 1944 oraz miesiącach następnym, utrwalano zręby systemu, którego obecność czujemy do dziś.

Zbrodniarze lubią sielankę. W zaciszu, z daleka od harmidru, obmyślają techniki mordowania. W podberlińskim kurorcie Wannsee ustalano Endlösung. Bał'ka Stalin lubił pracować na daczach. Na naszej Spokojnej znalazł kącik kat lubelskich Żydów, Odilo Globočnik. Po nim miejsce zajęły władze „Polszy”. Dziś korzystają z tego gmachu Urząd Wojewódzki i Marszałkowski. Trochę mi zawsze nieswojo, gdy muszę tam iść.

W tym kwartale, zajęтым kolejno przez SS, NKWD i KBW, znajdowała się jedna z kilku ubeckich katowni. „Która ulica jest w Lublinie najdłuższa?”, pytano. „Krótka. Wejdiesz, a nie wiadomo, kiedy wyjdiesz”.

W 1996 r. przygotowaliśmy z Jurkiem R. książkę „Raport o zabijaniu”. Chodziliśmy po tych miejscach, by je sfotografować. W piwnicy przy Krótkiej natrafiliśmy na starszego, ubranego w jasny garnitur pana. Zszedł po słoik kiszonych ogórków.

– Panowie w jakiej sprawie? – spytał z uprzejmym uśmiechem.

– Fotografujemy dawne miejsca kaźni – wyjaśnił Jurek.

Kulturalny pan w mgnieniu oka zmienił ton:

– Spierdalać stąd, bo milicję zawołałam!...

– Proszę pana, milicji już nie ma, jest policja.

## OPOZYCJA PRAKTYKUJĄCA

W bok od ul. Skłodowskiej, przy małej uliczce Artura Grottera, mieszkali państwo N-dzcy. Wszystko, co się z tym domem łączy, widzę jak przez mgłę, niemniej miejsce zapadło mi w pamięć. Gospodarzami byli dwaj bracia, z których jeden studiował badając matematykę, drugi był już asystentem na jednej z lubelskich uczelni. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek widział w tym mieszkaniu dorosłych. Bywałem u nich dość często, zaprowadzony tam przez Jacka K., studenta teologii. Ironiczny i sarkastyczny, wodził wśród nas rej. Nikt nie śmiał się mu sprzeciwiać. Z rzucanych umiejętnie napomknięć wiedzieliśmy, iż koresponduje z samym Tadeuszem Różewiczem.

Był to pierwszy dom w Lublinie, w którym zetknąłem się z ludźmi pozostającymi w opozycji do oficjalnej rzeczywistości. Na uczelni opozycyjność należała do stanu posiadania, ale spotkać tak myślących ludzi poza KUL to była nowość. Nie toczono tam politycznych debat, to nie były te czasy. Wyczuwało się jedynie, że mieszkańcy darzą całą tę pezetpeerowską rzeczywistość niewymawialną pogardą. Objawiało się to w nieuczestniczeniu, w totalnej abnegacji. Jeden rzut oka na mieszkanie upewniał, że tak właśnie jest. W tym domu wybrano margines, czyli to, co najlepsze. Paliliśmy obfite ilości papierosów, piliśmy mocną herbatę i rozmawialiśmy o sztuce. Jacek czytał Nowy Testament; w przerwach analizował kawałki Norwida.

Z okien mieszkania rozciągał się widok na drewniane baraki z Majdanka oraz cmentarz. Wkrótce oferta miała się wzbogacić o wybudowany obok gmach Komitetu Miejskiego PZPR.

Wspominam tę naszą trójkę z typowo starczym rozrzewnieniem. Minęło tyle lat, w których stało się tak wiele, że tamto wydaje się nierzeczywiste. A przecież było. I tamten „ja” to ten sam, co teraz. Teraz jest to, co jest a ja jestem, gdzie jestem.

Staszek wyjechał w swoje strony i zwariował. Pogłębił piwnicę o siedem metrów, urządził w niej pracownię i bibliotekę – siedzi tam i pisze.

Jacek najpierw pokręcił się przy KUL, potem też wyjechał i też zniknął z mojego życia. Nie wiem, czy nadal analizuje Norwida. Nie wiem, czy ciągle czyta Pismo Święte. Po latach miałem się dowiedzieć, że był tajnym współpracownikiem SB.

## OSAMA BIN LUBLIN

Był przyjacielem mieszkającego u mnie Abdula, przychodził dość często. Znając się na początku z widzenia, powoli zaprzyjaźnialiśmy się także my. Osama miał zupełnie inną naturę niż Abdul. Jego ambicje szły w stronę kulinariów, muzyki no i kobiet. Był, można powiedzieć, arabskim Dionizosem. Dzięki niemu poznałem przysmaki arabskiej kuchni, wiele lat przed tym, nim dojechałem na Bliski Wschód. Osama urządził u Abdula, w podpiwniczeniu mojej willi, kilka spotkań. Podane tam przysmaki przewyższały finezją wszystko, co można było wówczas w Lublinie zjeść. Sałatki, pasty, warzywa, ryby i sery – to wszystko, co podlega psuciu wolniej, niż mięsa – pięknie przybrane, zastawiały wielki polski stół. Istotą dań były przyprawy – bo przecież jaja mieliśmy polskie, sery też. Także ryby przyplłynęły z rybnego na Krakowskim Przedmieściu. Osama wydobywał z najprostszycy komponentów najbardziej orientalne smaki. Oczywiście sam, bo kobiety, mimo że Polki i blondynki, nie miały do kuchni dostępu. Do wszystkiego serwowane było wino, białe, z owym charakterystycznym posmakiem, znanym wszystkim, którzy arabskich win próbowali. Były to uczty, że hej.

Kobiet, jak przystało na Dionizosa, Osama miał kilka, nigdy mniej niż dwie na raz. Wszystkie liczyły na ślub – i wszystkie marzyły o wyjeździe. Na szczęście dla nich, nigdy do tego nie doszło.

Pasją Osamy była muzyka. Przynosił taśmy ze smętnymi melodiami, które nas, Słowian, mocno chwytają za serce. Osama tłumaczył nam teksty. Były zazwyczaj o miłości. Ale – jak to bywa na Wschodzie i co znamy z „Pieśni nad pieśniami” – miłość do kobiety przeplatała się z tą do kraju, a podnoszona wyżej, łączyła z Bogiem. Z Allahem, czerpiąc z językowego skarbcza Koranu oraz klasycznej arabskiej literatury. Z wielkiej kultury. Tej, która istniała w czasach, gdy nasi przodkowie, dokładnie odziani w skóry, uciekali przed niedźwiedziem na drzewo. To dzięki Osamie poznałem palestyńską pieśniarkę Oum Kolthoum; gdy później znalazłem się w Jaffie, wiedziałem, co kupić.

Osama był też bojownikiem. Należał do Organizacji Wyzwolenia Palestyny i pełnił wśród studiujących w Polsce funkcję pierwszego sekretarza. Raz na trzy miesiące, zgodnie ze statutem, organizował zebrania. Kilka odbyło się w moim domu – a ja pisałem na tę okoliczność programowe referaty. Osama twierdził, że lepiej niż on znam polski, więc pójdzie mi szybciej. Rzeczywiście, było wcale łatwo, byliśmy do szpiku kości przesiąknięci proletariacko-wyzwoleńczą retoryką. Wystarczyło obok Amerykanów postawić Izrael, pamiętać o wrogu wewnętrznym oraz niebezpieczeństwie lewackości. Na koniec trza było dodać stosowny okrzyk – i przemówienie lśniło jak nowe. Można było spokojnie zasiąść do stołu.

Ów okrzyk się troszkę zmieniał. Raz było to „Niech żyje!...”, czasem „Precz z amerykańskim...”, innym razem akcentowałem niezłomną przyjaźń z wielkim narodem. Bez względu jednak na szczegóły, zawsze musiało się pojawić: „Niech żyje komunizm” oraz „Niech żyje wolność”. Ten ostatni to był mój pomysł i osobisty wkład. Gdy wpisałem go pierwszy raz, Osama od razu się zdziwił. Dopiero po wyjaśnieniu, że komunizm i wolność nie są pacynkami z tej samej bajki, ze śmiechem na propozycję przystał. Także on przyjechał do Polski z ideologicznych powodów.

Ale nie przyjechał na studia, nic na to nie wskazywało. Przystawiał wiedzę niechętnie, szczególną idiosynkrazją darząc medycynę. Nigdy nie przebił się przez pierwszy rok, powtarzał go chyba z pięć razy. Powinien być dawno usunięty, ale uniemożliwiała to silna pozycja w OWP. Nie tylko więc studiował, ale i otrzymywał stypendium. Bardzo mu potrzebne, bo z czego miałby urządzić libacje. Trochę ciągnął od rodziców, jednak skromne kwoty nie były w stanie pokryć wszystkich partyjnych potrzeb.

W końcu przebrał miarę. W połowie lat osiemdziesiątych, gdy władze stanu wojennego ogłosiły NEP, Osامية stypendium cofnięto. Musiał wracać do kraju. Z nieukończonym pierwszym rokiem. Ciekawiło mnie, jak wytłumaczy to rodzicom. W czasie spotkania z Abdulem zapytałem go o to. Okazało się, że Osama wybrnął z sytuacji wcale gładko. Opowiedział rodzicom, że w związku z papieską wizytą usunięto z Polski wszystkich podejrzanych, zaś on, jako sekretarz OWP, znalazł się w pierwszej grupie.

Gdy kilka lat potem zdarzyła się tragedia WTC, przez moment przemknęło mi przez myśl, czy aby nie znalazł się w grupie porwaczy. Ale nie. To niemożliwe. Mój Osama kocha kobiety, wino i śpiew.

## OSIEDLE BOLESŁAWA CHROBREGO

Do króla Bolesława Chrobrego mam sentyment szczególny. Przy jego ulicy znajduje się jedno z najjaśniejszych miejsc na mapie mojej młodości – dom Państwa Leszczyńskich. Przyjaźniłem się z Grzesiem i Leszkiem, niemal rówieśnikami, tworząc wraz z innymi grupę tak silną, że jej szczątki przetrwały do dziś. Był to dom ciepły, tolerancyjny i niezwykle życzliwy. Życzliwość szczególna dotyczyła młodych ludzi, z których większość należała do źle ujeżdżonych, nieźle się zapowiadających źrebiąt.



Towarzystwo było mieszane, pałące i hipisujące. Także anarchizujące, troszkę spod znaku Bakunina, trochę Sartre'a. Ale było przede wszystkim bardzo urodziwe. Ci młodzieńcy o szlachetnych, uduchowionych rysach, ozdobionych estakadami spadających na ramiona włosów, z lennonkami na nosie – te dziewczyny, swobodne i pewne swojej urody oraz naszych pragnień... Wejścia do świątyni pilnował niemiecki pies, pozornie tylko łagodny owczarek – a wszystkiemu patronowała z ponadczasową wyrozumiałością babcia Grzeška i Leszka.

Tam poznałem dwie najbardziej urodziwe kobiety, z jakimi dane mi było się spotkać; Kasię C. oraz Jolę C. Na Kasię nie miałem odwagi zerkać, była dziewczyną gospodarza, za to pamiętam wieczór, w który przyszła Jola. Trudno nie pamiętać – bo była jak sen. To było sacrum i objawienie. Tak niezemskie, że budzące lęk i nabożne uczucia. Dziecię z profesorskiego gniazda, jedynaczka, wychuchana i wykształcona, miała w sobie tyle czystości, że wbrew marksistowskiej proveniencji mogłaby pozować do portretu Matki Boskiej. Capilem się w nią niczym sroka w gnat; dopiero fupy i ostentacyjne niezadowolenie mojej dziewczyny przywołały do porządku. Ale nic na oczarowanie nie mogłem poradzić. Jak to mówią starzy górale: Tam człek dmucha, gdzie pikna dziewczucha.

Dom ten odegrał dużą rolę, chyba nie tylko w moim życiu. Państwo Leszczyńscy, z racji swoich zajęć, często wyjeżdżali za granicę, skąd przywozili wielkie ilości obstawianych przez synów płyt. Słuchaliśmy Cohena już w 1972 roku; słuchaliśmy Led Zeppelin, Pink Floyd, Zappę i innych – na świetnym enerdowskim gramofonie stereo Zifona Hi Fi, ale także muzyki francuskiej: J. Brela, Maxima le Forestiere, Georgesa Moustaki, no i do dziś niedocenionego Alaina Stivella.

Prócz płyt małżeństwo Leszczyńscy przemycali z Zachodu książki. Dzięki Grzeško- wi przeczytałem „Mój wiek” A. Wata, potem biografię W. Gomułki pióra Petera Rainy, wreszcie – Gombrowicza. Także paryską „Kulturę”. Wśród książek były i wydane w Polsce, o których istnieniu nie miałem pojęcia, jak E. Nagla „Struktura nauki”, Kołakowskiego, Pomiana, Hanny Małewskiej czy R. Benedict „Wzory kultury”. I wiele innych – w tym całe roczniki rewelacyjnego wówczas miesięcznika „Znak”.

Specjalnością domu nie był jednak ani olbrzymi księgozbiór ani przepastna płytoteka. Były nią sobotnio-niedzielne spotkania naszej ówczesnej grupy. Przynosiło się ze sobą niewielkie ilości alkoholu (obowiązywała wódka żytnia z sokiem dodoni), kurczaka z rożna albo z puszki, książkę, ale przede wszystkim przychodziło się z dziewczyną – lub kimś nowym, interesującym nawet wówczas, gdy był chłopakiem. W wielkim pokoju, gdzie zamiast łóżek rozłożono materace, układaliśmy się niczym uczestnicy Platońskiej „Ucztzy” i popijając, smakując przygotowane przez panią domu przekąski, słuchając zawodzącego Cohena gadaliśmy, gadaliśmy, gadali... Toczyliśmy aż do świtu długie młodych Polaków rozmowy – rozwijające, poszerzające horyzonty i pomagające kreślić fantastyczne plany. Były to rozmowy Polaków z tego pokolenia, które coraz

szybciej dojrzewało do buntu – i do wprowadzenia w kraju przemian. Zmian, jak się okazało kalekich, ciągle niezakończonych, ale jednak zmian. Kto bowiem wie, jak długo jeszcze żylibyśmy w mrokach sowieckich kłamstw, gdyby nie było takich domów, jak ten na ciągnącym się wzdłuż ulicznego wąwozu wzgórzu.

## PODZIEMNE DZIEWCZYNY

Kolega, z którym drukowałem (nazwijmy go dla celów konspiracyjnych Darek), wynajmował stancję na Czechowie, niedaleko naszej drukarni. Nie tyle zresztą wynajmował, co przemieszkiwał, bo na stałe miał miejsce w akademiku. Ale częściej bywał na Czechowie. Było to tym wygodniejsze, że ulokował na tej stacji magazyn papieru. Nie składał niczego innego, żadnej farby, książek czy matryc, ale papier tak. Dziewczyna, u której mieszkał, zgadzała się na to. Właśnie razem z Darkiem wydrukowałem moją pierwszą w stanie wojennym „książkę”. Ale to w tej opowieści mniej ważne; chciałem ją osnuć wokół postaci dwóch związanych z Czechowem dziewczyn. Jedną była ta, u której mój Darek, drukarz i wydawca, wynajmował mieszkanie. Drugą moja, po hiszpańsku urodziwa, Joanna.

Tworzyliśmy więc dwie pary. Bo już na pierwszy rzut oka, gdy tam zaszedłem, można się było zorientować, że Darek korzystał nie tylko z mieszkania. Dziewczyna troszkę od niego starsza, mogła mieć z dwadzieścia pięć lat, była bodaj przedszkolanką. On kończył prawo. W akademiku pisał pracę, u Ilony drukowaliśmy, u przedszkolanki pomieszkiwał. Mieszkanko było z tych, o których mówi się, że czysto w nich jak w pudełeczku. Tak więc korzystał Darek ze wszelkich wygod – lecz choć dziewczyna używała formy „my”, on nigdy nie mówił o niej inaczej, niż „moja gospodyni”. Joanna też mieszkała niedaleko – też więc miałem wygodę.

Joanna była w separacji. Miała piękna córeczkę, jeszcze w wieku przedszkolnym, którą – jak tylko to możliwe – odwoziła do mieszkającej pod Lublinem matki. Tak było bezpiecznie. Mogliśmy wtedy bez skrupowania wozić jej „maluchem” do tego magazynu papier – który wieczorem, pod osłoną ciemności, przenosiło się na melinę. Potem wracałem do Joanny, a od rana ruszało się z drukiem. Podziemne przedsięwzięcie kręciło się na najwyższych obrotach. Byliśmy młodzi, uczestniczyliśmy w szlachetnej, przyprowadzającej o dreszczyk sprawie. No i mieliśmy, każdy z nas, oddaną sobie kobietę.

Po wielu ciemnych dniach zimy i dość mizernej wiosnie, która wcale nie okazała się nasza, nadeszło pierwsze „wojenne” lato. Kończył się też rok szkolny, Joanna miała wolne dni, dziewczynka była u matki. Weszliśmy w to lato z determinacją, o której czasem myślę, że w jakiś sposób mogła przypominać tę z okupacji prawdziwej. Mieliśmy za sobą noc generała, strajk w Świdniku, zimno różnych mieszkań, w których wypadło się ukrywać. Byłem już oderwany od rodziny, wyzwolony czy też pozbawiony wszystkiego – na co jeszcze czekać? Weszliśmy więc w nasze lato z zachłannością ludzi, którzy nie wiedzą, co będzie dalej. Niech będzie, co ma być. I jak ma być. Widocznie

tak nam przypadło. Weszliśmy z determinacją straceńców, którzy jakby postanowili, że cokolwiek ma być, tych paru miesięcy nie oddamy nikomu.

Pamiętam ostatnie dni czerwca. Harowaliśmy z Darkiem cały dzień, przesiąknięci zapachem farby i smrodem odczynników, pochyleni jak nad kołowrotkiem. Bez słowa, prostując od czasu do czasu grzbiet, wycierając się szmatami, składaliśmy legi kolejnej książki. Gdy robota była skończona, spakowaliśmy ryzy i powielacz, przykryliśmy wszystko kocami i z ulgą opuściliśmy melinę. Rozstaliśmy się przy klatce i poszli każdy do swojej kobiety.

Joanna czekała z kolacją. Była w wieczorowej sukni. Nad pięknie nakrytym stołem, wśród kieliszków i serwet, panowała niczym pękata matka butelka wina. W przedpoкою stał koszyk, z którego wystawała szyjka druga. „Zapomniałeś, powiedziała bez wyrzutu, że dziś Noc Świętojańska”. Uświadomiłem sobie, że co gorsza nie pamiętałem też o jej imieninach. „Jeśli nie jesteś zmęczony, pojedziemy nad Zalew”, dodała.

Wziąłem prysznic i usiedliśmy do stołu. Joanna nastawiła muzykę i szczerlnie, aby nic z tamtego świata nie dostawało się do środka, zasunęła zasłony. Po kolacji opuściliśmy krzesła i przesiedli się na dywan. A gdy zbliżała się północ, pojechaliśmy nad Zalew.

Noc była ciepła i jasna, wokół nie było nikogo. Siedząc na plaży otworzyliśmy butelkę, na serwetkach postawili kieliszki. Rozmawialiśmy. Niebo było czyste, woda wydawała się sięgać horyzontu. Myślałem o innych nocach, innych młodych ludziach, w innych a jednak trochę podobnych czasach. A Joanna była w terażniejszym. „Ja nic nie chcę, mówiła. Zupełnie nic. Chce tylko mieć normalne życie”.

Gdy nadeszła północ, kochaliśmy się zachłannie, jakby te wody, tak przyjazne i spokojne, miały nas za chwilę pochłonąć.

Dwa dni później byliśmy umówieni na robotę, ale Darek nie pojawił się. Czekałem o ustalonej godzinie, na próżno. Poczekałem jeszcze trochę, potem wziąłem za robotę. Zeszło mi dłużej, nie zrobiłem też wszystkiego. Krótco przed godziną policyjną zwinąłem majdan, zamknąłem drzwi i z duszą na ramieniu poszedłem do przedszkolanki. Nacisnąłem dzwonek – nie otwierała. Poczekałem chwilkę, zadzwoniłem jeszcze raz, tym razem króciutko – cisza. Powoli zszedłem schodami w dół. Zdążyłem złapać taksówkę; dotarłem na tę noc do żony.

Następnego dnia poszedłem pod blok, w którym mieszkała Darkowa przedszkolanka. W pokoju i kuchni świeciło się światło. Ale gdy zadzwoniłem, znów nie otworzyła, choć wydawało mi się, że patrzyła przez judasza. Mój wspólnik też się nie pojawił. Nie wiedziałem, co się stało.

Dowiedziałem się wszystkiego tydzień później, od przypadkowo spotkanego znajomego. Darek wyprowadził się od przedszkolanki i zamieszkał z inną. Była jego koleżanką ze studiów, córką dziekana. Znałem ją. Dziewczyna piękna, pewna siebie i we wszystkich możliwych miejscach wykształcona. Reszta potoczyła się szybko: szczęśliwi zakochani pobrali się i po kilku tygodniach, po obronie pracy, wyjechali do Szwajcarii.

Nie w podróż poślubną, na stałe. Ojciec panny młodej, dokonał dzięki swojej pozycji tego, co wydawało się niemożliwością: załatwił obydwójgu paszporty.

Nie byłem na ich ślubie, nie zostałem zaproszony. W ogóle nigdy już Darka nie zobaczyłem. O uroczystości opowiedział mi ten sam znajomy, który powiadomił o szczęśliwym wyborze.

Opowiedział też, jak to było z wyprowadzką Darka. Ewakuował się, gdy przedszkolanka była w pracy. Zostawił wszystko posprzątane i w takim samym porządku, jak kiedyś zastał. Gdyby nawet ktoś chciał, nie znalazłby po nim śladu.

Moja Joanna wyjechała z Polski przy pierwszej nadarzającej się okazji. Mam nadzieję, że zanadto nie bolało – albo że przynajmniej już dziś nie boli. Wyjechała oczywiście do Hiszpanii.

## PRZERWANE KARIERY

Do jednego z mieszkań zanosilem gazetki. Była to ważna skrzynka kolportażu. Mieszkanie zajmowało małżeństwo w średnim wieku, z dwójką dzieci, chłopcem i dziewczynką. Robotnicza rodzina gnieździła się w dwóch pokojach ze ślepą kuchnią. Chłopiec był malutki, dziewczyna większa i dobrze zbudowana. Miała dziesięć lat – i spore osiągnięcia w pływaniu. Oglądałem jej dyplomy i cieszyłem się w duchu, że robotnicy posyłają córkę na basen.

Za którymś razem, gdy nie zastałem męża, wdałem się z panią domu w pogawędkę. Zagadnąłem o córkę. Matka mówiła o niej z dumą. Wylizowała sukcesy, mówiła o stopniach w szkole. Powiedziałem, że bardzo prawdopodobne, iż wkrótce będzie w reprezentacji województwa, a potem może kraju. „Dzieci w tym wieku mają wielką łatwość – i wielką szansę”.

Matka słuchała z uprzejmym zainteresowaniem. Gdy zacząłem roztaczać wizję kariery, przerwała:

– Jak skończy podstawówkę, przestanie. Nie pozwolę, by mi dziecko zmarnowali.

Patrzyłem zdziwiony. Milczałem nie rozumiejąc, dlaczego nie chce, nawet zabrania, by dziewczynka wykorzystywała możliwości. Wtedy wyjaśniła mi do końca:

– Ma być porządną kobietą. Żona i matką, a nie jakąś... rozjechaną po zawodach.

## PRZYGODA Z BOROWSKIM

W budynku na rogu ulic Lipowej i Skłodowskiej mieściła się ongiś, chyba jeszcze do lat osiemdziesiątych, redakcja dwutygodnika „Kamena”. Szacowne pismo założono w Chełmie jeszcze przed wojną, zaś po zwycięstwie bolszewizmu przeniesiono do pierwszej stolicy Nowej Polski. I tu zepsuto – choć to nie miejsce psuło, ale jak wszystko, czego się tknął – peerel. Mimo tego był to jednak dość dobry dwutygodnik. Zaszedłem tam kiedyś jako student, w sprawie nieznanych tekstów Tadeusza Borowskiego. Które otrzymałem od Tadeusza Drewnowskiego – i które za jego cichą zgodą

chciałem opublikować. A wszedłem w ich posiadanie dlatego, że pomagałem Ani H. pisać pracę na temat poezji autora „Proszę państwa do gazu”.

Przyjście nieznanego młodzieńca, który twierdzi, że posiada nieznanne teksty najlepszego z polskich prozaików, musiało wywołać niezłe poruszenie. Wiersze były wyrotowe, antysowieckie, a miejscami mało obyczajne, mogły więc nasuwać uzasadnione podejrzenie, że ich dostawca jest wariat, mitoman albo, co gorsza, prowokator. Z drugiej strony była to dla periodyku gratka. Redaktor więc Mikulski, który mnie przyjął i podjął skromnym, tradycyjnym poczęstunkiem, po krótkiej rozmowie przeprosił i zostawiwszy nad herbatą, poszedł w sprawie do naczelnego (był nim syn założyciela pisma, pana Kazimierza A. Jaworskiego, Marek). Po dłuższej chwili przyszedł obydwaj. Trudno pamiętać rozmowę, pomnę tylko, że byłem zdziwiony, iż nie chcą publikować wierszy już w najbliższym numerze. Panowie poprosili, abym zostawił kopie utworów i zechciał przyjść do nich za jakiś czas. Przyszedłem. Rozmowa była jeszcze bardziej mętna. Coś tłumaczono, o czymś zapewniano, proszono o jeszcze trochę czasu – i umówiono się na następny termin. Jednocześnie redaktor wręczył mi zgrabny tom, z prośbą o napisanie recenzji. Była to świeżo wydana antologia wierszy poetów lubelskich „Przebudzenie”. I tak zaczęła się moja krótka i burzliwa historia współpracy z szacownym dwutygodnikiem „Kamena”.

Zlecone zadanie potraktowałem bardzo serio. Przerzyłem się przez tom wzdłuż i wszerz oraz, na ile to możliwe, także w głąb. Porobiłem analizy immanentne, historyczno-literackie i temuż podobne – i wysmażyłem tekst o kiepskim tytule „Przebudzenie albo brzydka kobieta”. Pisząc o młodej poezji brałem miarę z czytanego wówczas Baudelaira, Aikena, Celana i Hoelderlina, z nimi zestawiając nieznanych i debiutujących autorów. Łatwo się domyślić, że przy takim założeniu niemal nic nie mogło ocaleć. Ostał się tylko Dominik Opolski i Henryk Kozak, ciekawy poeta-milicjant. W swej naiwności zupełnie szczerze ubolewałem, że nie objawił się w Lublinie talent chociażby na miarę Czechowicza. Bowiem równie szczerze uważałem, że jeśli nie mamy być prowincją, musimy zdobyć się na odwagę konfrontacji z największymi. W przeciwnym razie na zawsze pozostaniemy smutnym dołem po kartoflach. Po czym zaniósłem tekst do redakcji. Która go wydrukowała.

Nawiasem mówiąc nie był to debiut, bo ten miał miejsce kilka lat wcześniej. W „Polityce”, w rubryce humoru – i dotyczył rocznicowego hasła, na które trafiłem w pewnym pomorskim klubie. Na gazetce ściennej PGR obwieszczano: „Kopernik był dobrym rolnikiem, ponieważ wzruszył ziemię”. Naturalnie, moja twórczość nie mogła się z tym równać. No, ale wydrukowali. I prawie o tym zapomniałem... ale kilka dni potem, rozmawiający z sąsiedniego aparatu młodzieniec, gorączkując się i nad miarę gestykując, mówił o recenzji w słowach pełnych oburzenia. Mowa była tyleż poetycka, co w stylu lubelska – z którą do dziś przychodzi mi się wcale rzadko spotykać: „Trzeba się przede wszystkim dowiedzieć – konkludował młody adept sztuki poetyckiej – kto kryje się pod pseudonimem Nowak. I mu dopieprzyć”.

Gdy znów zaszedłem do redakcji, już nie tylko w sprawie Borowskiego ale i honorarium, znów usłyszałem, że trzeba czekać. Oczywiście w sprawie Borowskiego – bo honorarium wypłacono od ręki. Tak, rzeczywiście – to wszystko stało się już sprawą. Oto Borowski, mimo że nieżywy, znów miał sprawę z tym nieszczęsnym, czerwonym systemem. Zaś przy nim, niezauważalnie i proporcjonalnie, zaczynałem mieć z nim sprawę i ja. Bo oto panowie redaktorzy – przepaszając za zwłokę – złożyli mi kolejną propozycję. Tym razem, abym napisał w tak zwanym międzyczasie recenzję „Człowieka z marmuru”. Bo był już rok 1976. Trafili w sedno, bardzo mi to pasowało. Podochocony kolejną wiosną w moim życiu, czując na twarzy wiaterek zmian, wziąłem się rażno do dzieła. Obejrzałem film siedem razy, tyle co „Greka Zorbę”, robiąc po ciemku notatki, a za widoku zestawiając scenariusz Ścibor-Rylskiego z filmową wersją Wajdy. Elaborat zaniósłem pod wiadomy adres. Przerzytano – i poradzono, abym przeredagował. Bo tekst trzeba uładzić. Wycieniować. Pozbyć się sformułowań dosadnych a nawet – bardzo pana przepaszamy – nietaktownych. Także niesprawiedliwych. „Powiemy więcej: krzywdzących. I obraźliwych”. Znów się zdziwiłem. Tym razem że ja, syn robotniczo-chłopski, miałem kogoś obrazić. Ale wziąłem tekst – i go przerobiłem. Zanalizowałem film posługując się terminologią krytyki filmowej. Odwołałem się nawet do włoskiego neorealizmu. Jednak efekt nadal był niezadowolający. Przy kolejnej więc próbie sięgnąłem po traktat Marii Gołaszewskiej. Na darmo. Sądy o estetyce też się nie przebijały. Zrozpaczony wziąłem do ręki Ingardena. Ten systematyczny muł – myślałem – poradzi sobie z każdym. Byłem w błędzie. Nawet Niemiec, nawet ta szkoła nie była w stanie przepiłować kłoca, który nas przygniatał. To zresztą źle powiedziane, bo nie mieliśmy do czynienia z kłocem, lecz mgłą. Duszną, socjalistyczną odmianą spleenu. W której ginęły osoby i kształty. Gdzie królowała nierzeczywistość. Gdzie najgroźniejszym było proste nazywanie rzeczy. Tak samo, jak zawsze. Także dziś. Nie ludźmy się zbytnio. Kręactwo, zakulisowe gierki i ciche robienie świństw będą możliwe dopóty, dopóki nie odważymy się odróżnić podłości i obmowy od dyskrecji, dyplomacji i dobrego wychowania. I nazywać ich po imieniu. Innymi słowy, będą możliwe zawsze.

No więc recenzja nie ukazała się nigdy. Po latach dowiedziałem się, że byłem w tej historii jak pijane dziecko we wiadomego koloru mgłę. Bo film wprawdzie zezwolono puszczać, ale w obiegu kontrolowanym. Pod specjalnym nadzorem. Ograniczono jednocześnie ilość projekcji – a nawet plakatów. I zastąpiono plakat dobry mdłym. Oraz zakazano pisania recenzji.

Nie. Nie jakieś tam: „zakazano”, „ograniczono”, „zezwolono”. Po prostu zakazali tego aparatczycy z Komitetu Centralnego PZPR. Mogę to nazwać wprost – bo nie istnieje na szczęście ani zbiorowa odpowiedzialność, ani dziedziczna czy choćby polityczna wina.

Ciężki naiwniak, jako ten kłoc właśnie, zrezygnowałem wreszcie z prób wydrukowania zamówionego materiału. I zapakowawszy wiersze Borowskiego w szarą koperkę wysłałem do paryskiej „Kultury”. Zrozumiałe, że anonimowo. Ukazały się ze słó-



wem Gustawa Herling-Grudzińskiego; „Ktoś z Kraju przysłał nam...” pisał pan Gustaw w pięknym i mądrym wstępie.

Czas na epilog. Gdy w latach dziewięćdziesiątych znakomity pisarz odwiedził Lublin, nasza rozmowa dość niespodziewanie zeszła na ten właśnie temat. Widywaliśmy się przedtem wielokrotnie, w Maissons-Laffitte i Paryżu, ale jakoś nie przyszło do głowy, aby o ten epizodzik pytać. Aż tu nagle pan Gustaw mówi: „A wie pan, panie Bernardzie, że jestem admiratorem pańskich „Czterech dni Łazarza” – i że Jerzy wydał je opierając się na mojej opinii? Ma pan u mnie dług...” – zaśmiał się. „A wie pan, panie Gustawie – odpowiedziałem skromnie – że wydał pan teksty Borowskiego opierając się na mojej przesyłce?” „Jak to?” „Ano, tak to...” – i zrelacjonowałem pokrótce historię. „No to jesteście kwita” – rzekł pan Gustaw. Po czym wypiliśmy za wolne słowo. Wznosząc toast kieliszkiem czystej, świetnie schłodzonej wódki.

## SYMFONIA Z NOWEGO ŚWIATA

Spotkałem tę dziewczynę w kawiarni, wydawało mi się, że skądś ją znam. Mówiło się nam samo, szło mi podejrzanie łatwo. Gdy wynikło, że przyjaźnię się z ludźmi z prasy, zaprosiła mnie do domu. Wydawało mi się, że tak działa mój osobisty wdzięk.

Przy pierwszym drinku powiedziała, że jest mężatką. Przy drugim, że mąż w więzieniu. Pomyślałem, że gdy wyjdzie, uczyni mnie inwalidą. Spytałem, za co siedzi. „Jeszcze nie postawiono zarzutów”. „Od dawna siedzi?” „Półtora roku”. I opowiedziała taką, z nowego już świata, historię:

Mąż pochodził z rodziny, która w peerelu kręciła interesy. Nazywało się to prywatną inicjatywą, ale wykraczało poza działalność rzemieślników. Mieli kilka firm, budowali osiedla. Nie było to proste, wiązało się z układami, dawaniami komu trzeba, no i należeniem do partii. Teraz, po zmianach, mąż postanowił skończyć z takim sposobem robienia interesów. By oderwać się od układów, zmienił branżę na spożywczą. Wpadł na pomysł, by robić chipsy. To była nowość. Pojechał na Pomorze, do upadających pegeerów, podpisał umowy na uprawę specjalnego gatunku ziemniaków. Kupił za grosze sporo ziemi. Potem poleciał do Szwecji, po maszyny, ustawił je w pegeerowskich budynkach. Wtedy skończyły się pieniądze – trzeba było zaciągnąć pożyczkę. Przedstawił biznesplan, kredyty pod zastaw ziemi oraz maszyn. Bank wyraził zgodę. Ale nim opuścił budynek, poproszono go do gabinetu szefa. Tam, zamiast szefa, zastał wiceministra z nowego rządu. Ten bez ogródek powiedział, że pożyczkę otrzyma, jeśli do interesu wejdzie bank. No i on sam. Zaskoczony, wyraził zgodę. Ale gdy wyszedł z gabinetu, otrzeźwiał. Przecież on nie chciał w ten sposób. Kilka dni później wsiadł w pociąg do Luksemburga. Po pożyczkę. Normalną, na bankowych zasadach. Przyznano ją. Nim wrócił do domu, pieniądze wpłynęły na konto. Gdy z banku wychodził, zatrzymała go policja. Okazało się, że jest poszukiwany listem gończym.

Znalazł się w więzieniu. Zaczął interweniować. Gdy zarzuty usłyszał, wówczas, jako prawnik, szybko je obalił. Wtedy zmieniono kwalifikację czynów. Obalił i tę. I tak ze trzy razy.

Kobieta, kończąc trzeciego drinka, poprosiła o pomoc. Próbowala wszystkich ścieżek – i wszędzie jej odmawiano. Obiecałem, że porozmawiam.

W redakcji opowiedziałem historię naczelnemu. Odniósł się do sprawy z nieufnością. Tematu nie podjął, nie były to czasy dziennikarstwa śledczego.

Spotkałem ją po dwóch latach. Z mężem. Bystry, barczysty typ. Widać, że mocny i uparty. Usiedliśmy w tej samej kawiarni – mąż opowiedział resztę. Wyszedł z więzienia, ale nie miał już do czego. Maszyny zardzewiały, chłopstwo sprzedało ziemię. A dyrektorzy pegeerów zawarli umowy z bankiem.

Trzeci raz widziałem go samego. W Warszawie, na dworcu podmiejskiej kolejki. Stał na sąsiednim peronie, zamyślony, byle jak ubrany. Szary. Nie chciałem, aby mnie widział. Trzymał w rękę plastikową torbę z napisem Marlboro.

## **SZYF ZE SZWEDZKIEJ**

Nie poznalibyśmy się, gdyby nasze dzieci nie chodziły do tej samej klasy. Grubas należał do innego świata. Też był z marzycieli, ale upartych. Miał spoconą twarz sercowca i czerwone plamy na wyłaniającym się z niedopiętej koszuli torsie. Musiał wiedzieć, że długo nie pożyje, wystarczyło spojrzeć w lustro. Wiedział – i żył tylko jednym pragnieniem. Posiadać w życiu samochód. Uparł się dość nierozumnie, bo wtedy, na początku lat siedemdziesiątych, samochód to był luksus. Był dla wybranych – a w każdym razie nie dla niego.

Pod koniec dekady Gierka grubasek kupił kawałek silnika. Ten z numerem. Do tego nabył dowód rejestracyjny. To było już coś – to była skała, na której można budować. No i sąsiad zaczął. Skupował części, gdzie się dało i powoli skręcał je w całość. Gdy nabył skądś karoserię, nie był w stanie ukryć szczęścia. Stała przed oknem na czterech pustakach, wyglądała jak prawdziwe auto. Zbudował dla niej garaż-nie garaż, coś jak wiata, z falistej blachy i suporeksu. Tam spędzał popołudnia. Widywałem go przez wszystkie lata stanu wojennego, leżał pod tym niby-samochodem i dłuubał. Rozkładał na plandecce narzędzia, dociągał żarówkę, wciął pod spód. Na zimę trzeba było prace przerwać – na wiosnę wrócił. Jesienią wyjechał na miasto. Trzeba było to widzieć: roześmiany grubasek, wypełniający malucha pod dach i po szyby.

Zmarł rok później.

## **UDANYCH ZAKUPÓW**

W połowie stanu wojennego pojawiła się potrzeba zakupu garnituru i czegoś tam jeszcze. Nie mogłem nic znaleźć, w sklepach pustki. Ktoś podpowiedział, że w pawilonie tuż przy Dworcu Zachodnim jest wszystko, czego dusza zapagnie. Nie wiedziałem, że chodziło o dusze martwe. A rzeczywiście było tam wszystko: garnitury, koszu-

le, obuwie, podkoszulki – towaru w bród. A do tego niewielka, wręcz szczątkowa ilość zainteresowanych. Byłem obfitością dóbr tak oszołomiony, że ani w głowie było pomyśleć, dlaczego naród nie wali tam drzwiami i oknami.

Wybrałem skarpetki, buty, gustowny garnitur. Także białą koszulę, w szeleszczącym opakowaniu. Korzystając z okazji wzięłem podkoszulkę na ramiączkach, o jakiej marzyłem. Poza tym krawat. I tak obładowany, szczęśliwie się zataczając, zataszczyłem dobra do kasy. Położyłem na ladzie i wyjąłem portfel. Wtedy kasjerka, miast zainteresować się gotówką, ze smutkiem w głosie poprosiła o akt zgonu.

## ULICA CICHA

Ulicę zamyka ustawiony w poprzek szary budynek, który przez lata był hotelem pielęgniarskim, zaś w okresie okupacji zajęto go dla niemieckiej administracji. Zaraz po wojnie był jedną z katowni urzędu bezpieczeństwa. Bo Lublin to nie tylko stolica buraka, lecz także pierwsza stolica stalinowskiej „Polszy”, oczywiście nie z woli jego mieszkańców!... W wielu miejscach wsiąkała także w nasze miasto krew.

Za budynkiem zachowały się resztki murów, ogradzających spacerniak tego aresztu. Druga część murów została rozebrana, w obrębie placu stoi dziś elegancki blok mieszkalny.

Z miejscem połączyła się moja prywatna historia. Gdy przeglądałem spisy mieszkańców, trafiłem na nazwisko: Szałek, osoby urodzonej w moich Smolicach. We wsi mówiono, że wyjechała na wschód i ślad po niej zaginął. Otóż ta pani, gdy Niemcy opuścili miejsce, razem z jej podobnymi wzięła w posiadanie jedno z mieszkań. Kiedy budynek zajęli Rosjanie, przesiedlili większość mieszkańców na Zamek – za współpracę z okupantem. Tam ślad po pani Szałek urywa się.

Jak głęboko zapamiętali okoliczni mieszkańcy tamtą rzeczywistość, niech świadczy poniższy epizod. Chodziliśmy z kolegą-fotografem po śladach AK, szukaliśmy tych, którzy pamiętają okres wojny i powojnia. Zagadnięty starszy pan opowiedział nam kilka historii, gdy jednak poprosiliśmy, by pokazał miejsca, odmówił: „Zaciągniecie mnie w ślepy kąt – i zostanie po mnie mokra plama...” – rzekł i szybko oddalił się w stronę ul. 3 Maja. Był koniec lat 90-tych ubiegłego wieku.

## ULICA NIECAŁA

Znajdujący się pod numerem 8 Akademik KUL był pierwszą przystanią dla zjeżdżających z Polski prowincjuszy. Byłem jednym z nich. Po kilku miesiącach, kto mógł wynosił się stamtąd na stację. Nie sposób było mieszkać w dwunastoosobowych pokojach, nie mówiąc o uczeniu się. Do tego z dworku naprzeciw wyjeżdżały co kilka minut karetki pogotowia, zazwyczaj na sygnale.

Łózka dla pokoi, a właściwie prycze, KUL otrzymał chyba w spadku po przyfrontowym szpitalu. Stół na środku sali mógłby służyć do szlachtowania wieprza. W łazienkach

większość urzędzeń była zniszczona. Nie ze starości. Wielu lokatorów nie umiało sobie w przybytku radzić. Na podlubelskiej czy rzeszowskiej wsi takie przyrządy nie występowały. Wszystko to nie zachęcało do powrotów na zasłużony po dniu wypoczynek.

Wejścia do akademika pilnował Stary Wiarus. Był pięknym, wąsatym mężczyzną, twarzym jak prawdziwy wojak. Dodatkowo wojak katolicki. Tym bardziej nie wiem, jak to się działo, że jeden z mieszkańców dwunastki mógł zapraszać do pokoju swoją ukochaną. Przedtem zachęcał życzliwie, aby kto może, szedł do biblioteki. Jeśli ktoś zostawał, narzeczeni oddzielali się od świata robiąc sobie „budę” – koc zwisający z piętrowego łóżka. Ponieważ nie było telewizora ni radia, dźwięki zza kotary oraz praca wyobraźni stanowiły dla nas ważną, uzupełniającą uniwersyteckie wykształcenie, rozrywkę.

Któregoś dnia Piotr Kiefek, postać znana i barwna, wywołał mnie na korytarz: „W naszym pokoju jest pedał”. Zdziwiłem się: „Kto?” Piotr milczał. „No, kto?” Piotr milczał nadal. Ująwszy mnie pod ramię spacerował w zamyśleniu po długim, tam i z powrotem, korytarzu. Napięcie rosło. „No powiedz, kto?!”, nalegałem. Wówczas Piotr zatrzymał się, przysunął twarz do mojej i spojrzał głęboko w oczy: „A dasz buzi?...”

W zniszczonej kamienicy przy Sławińskiego, pod numerem 3, mieszkał pan Nuchym Szcyc. Był jednym z nielicznych w Lublinie Żydów – takich, jakich miasto widziało przed wojną. Trudnił się naprawą parasoli. Z tego żył – ale żył po to, by pisać. Ci, którzy mieli okazję jego opowiadania poznać, mówili że odtwarzały świat, o którym pisał Isaac B. Singer. Wiedziałem, że ma spory dorobek, gdy więc w wolnej już Polsce założyliśmy wydawnictwo, udałem się do niego z wizytą. Niestety, nic z tego nie wynikło; starszy i schorowany pan nie chciał mnie przyjąć. Niewiele później pan Szcyc zmarł.

W tamtych wesołych latach ulicy patronował nieznanymi mi bliżej tow. Sławiński Jan. Teraz zmieniono ją na Niecała. Wyznam, że budzi to we mnie mieszane uczucia. Wołałbym, aby nadano jej na przykład miano... alei marksizmu-leninizmu. Do takiej właśnie nazwy predestynuje sama topografia. Jezdnia biegnie w dół i kończy się przepaścią.

## ZIEMIA OBIECANA

Na Tatarach, w pomieszczeniach opuszczonych przez peerelowskie zakłady, zainstalował kiedyś firmę mój przyjaciel z podziemia, Adam N. Wyremontował halę maszyn, przeprowadził zmiany w części biurowej, uporządkował podwórze. Zatrudnił także strażników, dwóch dla budynku i placu, jednego w kiosku przy wjeździe. Ale, w ostatecznym rachunku, straż zdała się na nic. Zagrożenie przyszło z zupełnie innej, niewidocznej strony.

Na razie wszystko kwitło i rosło w górę niczym mury fabryki von Borowieckiego. W biurach pojawiły się meble, telefony, faksy, na półkach segregatory. Na parterze stała pierwsza z ciężkich maszyn. Lada moment miała ruszyć produkcja. A gdy wszystko było gotowe, nadeszła katastrofa. Właściciele lokalu, uwłaszczona spółka nomenklaturowa, przejęła całość, i to wraz ze strażnikami. Adam – jak wielu z ówczesnych

„młodych wilczków”, nie wprawionych w arkana złodziejskiego kapitalizmu, zapomniał w ferworze podpisać z właścicielem umowę. Najem był ustalony umową ustną. W tamtych czasach, pierwszych latach dziewięćdziesiątych, ludzie ufali sobie jeszcze i nikomu nie przyszłoby do głowy, że ktoś może tak gładko załatwić. Okazało się jednak, że może. Mój przyjaciel znalazł się na bruku, do tego ze sporym, dobrze oprocentowanym, zadłużeniem. Same pożyczki nie stanowiły kłopotu, gorszą sprawą były niebotyczne, sięgające osiemdziesięciu procent w skali roku, odsetki. To one były pętlą, w przenośnym i dosłownym sensie. Znam dwa przypadki biznesmenów, z których jeden nie wytrzymał sytuacji psychicznie (wylądował w Abramowicach), a drugi założył sobie taką, jak najbardziej realną, pętlę na szyję. Mój Adam, wydawało się, z tego finansowego dna się podniósł. Jednak, niestety, były to pozory. Jako człowiek pełen inwencji, wybrał – ucieczkę w przód. Wynegocjował z bankiem warunki spłaty i... zaciągnął nową pożyczkę. Na nowy biznes. Tym razem dziewiarstwo. Zaczął szyć blue jeansy.

Adam był niczym biblijny Józef. Miał urodę, wiele talentów i pomysłów, lecz nie był dojrzały do spełnienia roli jednego z twórców kapitalizmu. Może spełniłby ją w kraju, gdzie wszystko toczyło się według klarownych reguł, jednak nie nadawał się do biznesu w Polsce. W wodzie mętnej, w której grasowały rekiny i piranie ubeckiej proveniencji. Mój przyjaciel miał też cechę, która gubi najlepszych; mówił prawdę w oczy. No i najważniejsze; otumaniony gwałtownym sukcesem, rozstał się ze swoją rodziną i związał z kobietą nową. Potem rozpoczął realizować zamysł. Ostrożnie i z rozważą, tak dużą i dla niego nietypową, że wyglądało jakby rzeczywiście czegoś się nauczył. Ale raz jeszcze miało się okazać, że natura dobrze sobie radzi z cienką warstewką rozumu – i już wkrótce Adam zaczął popełniać te same, co poprzednio błędy. Gdy się zorientował, było za późno. Tym razem nie było już ucieczki. Za nim była ściana, a przed nim mur. Wierzycciele naciskali, sąd wzywał, bank przysłał komornika. Przyjaciel schronił się, podobnie jak tamten, w Abramowicach. Któregoś dnia, gdy otrzymał przepustkę, pojechał pożyczonym samochodem nad Zalew i założył na rurę wydechową wąż. Sprawę zatuszowano, ksiądz zgodził się za proporcjonalną do długów opłatą odprawić nabożeństwo. Ale do grobu nie odprowadził. Wyszedł bocznym wejściem, zdjął komżę i zwiął.

Byłem na tym pogrzebie, jednej z pierwszych ofiar polskich przemian. Padał deszcz, katafalk z trumną ciągnęto dwóch smutnych, byle jak ubranych džentelmenów. Za nim szła dawna rodzina, trochę dalej nowa. Z tyłu my, żałobnicy. Nikt nie wpadł na myśl, by zaintonować pieśń. A potrzeba była wielka, wręcz wołająca. Bo miejsce spoczynku znajdowało się na samym końcu, niemal kilometr drogi, pod murem. Skrzypiały ośki, skrzypiały dyszel, koła śmiertelnej taczki grzęzły w błocie. Zalaływało groteczą. A z tyłu, jakby nie było dość, jechała matka Adama N. Stara kobieta siedziała na meleksie. Czarna, na białym, akumulatorowym wózku. Złamana w kręgosłupie, wyglądała jak okradziona z synowskiego ciała pięta.

Dotarliśmy do miejsca. Był to dół, jeden z kilkudziesięciu już wymurowanych. Przez ich liczbę, dziur w ziemi, pole wyglądało jak puste opakowanie po czekoladkach. Ta hurtowość śmierci – i hurtowość pogrzebów, żalów, rozpacz, odbierała ostatniej drodze Adama resztki godności. I wtedy stało się to, co może było najgorsze. Oto, zamiast księdza, na przód konduktu wysunął się klikon. Miejski krzykacz z dzwonem w rękę, który uznał najwidoczniej, że Adamowi, osobie w mieście znanej, ten honor się należy. Był w pełnej gali. Niebieski, pełen koronek, lampasów i sreber mundur zdawał się dowodzić, że przybył z balu przebierańców. Nikt z żałobników, już i tak bez tchu, nie był w stanie dziwaka powstrzymać. Klikon zakołatał dzwonem, potem wyjął z kieszeni proporczyk i położył go na trumnie. Położył po co? Jak zawodnikowi? Zamiast odznaczeń? To był absurd, to było jak ostatni pocałunek idioty. Klikon rozdarł gardło i wykrzyczał nad nieboszczykiem, nie wiadomo po co, formułę. Coś znaczącą, a nie znaczącą nic. Niby z sensem, a straszną. Ni z gruchy, ni z pietruchy. Jak życie mojego przyjaciela.

Adama zabetonowano. Nie wróci nigdy. Niech Bóg go broni, by otwierał w niebie jakiś biznes.

*Opowiadania pochodzą z tomu „Spacerniak”, Lublin 2017*

*Bernard Nowak, ur. w 1950 r. pisarz, redaktor i wydawca.  
Drukarz i redaktor podziemnej prasy i książek, m.in. lubelskiego „Informatora”.  
Region Środkowo – Wschodni „Solidarność”. Właściciel Wydawnictwa TEST.*



# Spis treści

Przyrzeczenie Harcerskie .....	4
Prawo Harcerskie.....	4
<b>Na przekór PRL.....</b>	<b>5</b>
Harcerstwo niepokorne i Warszawska Szesnastka .....	6
Wychowanie harcerskie w Czarnej Siedemdziesiątce .....	40
Wagant 1978 .....	55
Była wiosna.....	57
Harcerstwo niezależne i tzw. niepokorne 1980–1989 .....	78
Zawiszak .....	82
Na przekór i pod prąd .....	84
Kalendarium KIHAM.....	100
Idą skauci łez doliną.....	114
„Bratnie Słowo” Pismo Kręgu Instruktorów Harcerskich im. A. Małkowskiego Warszawa .....	120
Niezależne Wydawnictwo Harcerskie .....	122
<b>Wydawcy z Rakowieckiej.....</b>	<b>125</b>
Fałszywkami w opozycję.....	126
Fałszywki SB (lata 70-te) .....	132
Fałszywa TM-ka .....	138
„Fałszywki” we Wrocławiu.....	139
Drukarze z Rakowieckiej.....	156
„Francuskie” fałszywki .....	159
Jak „przedłużano” współpracę Lecha Wałęsy ze Służbą Bezpieczeństwa .....	163
Rokosze, konfederacje, prowokacje.....	170
„Lojalka Kaczyńskiego” .....	175
„Fałszywki” – metoda dezinformowania i dezintegrowania opozycji w PRL .....	181
<b>Egzotyczne kwiaty opozycji .....</b>	<b>191</b>
Dziennik stanu wojennego .....	192
Ocalone z kipiszu .....	195
Bieg z przeszkodami. Autoportret w pękającym zwierciadle (fragmenty).....	197
Notatki z miejskiego spaceru.....	216

**Stróżka**



## BRATNIE SŁOWO

Jednodniówka harcerszy \*

ŁÓDŹ, czerwiec 1986.

Biuletyn wydany staraniem Łódzkiego Zespołu Oświaty Niezależnej

### Bratnie słowo

W roku 1981 harcerstwo, tak jak wszystkie konfirki i struktury życia społecznego przeżywały wstrząsy, a zarazem nadzieje, że uda się tej organizacji, od dawna już będącej własnością aparatu, uczynić coś sensownego, coś co będzie zgodne z potrzebami i zainteresowaniami młodzieży, a zarazem zgodne z tym, czego społeczeństwo oczekiwało od organizacji wychowawczej respektującej interesy ogólnonarodowe, a nie tylko partykularne interesy partii. To wszystko jednak, bez względu jak je nazwiemy - ruchy odnowy, przemian, czy ruchy powrotu do źródeł - nie były w harcerstwie bardzo dynamiczne. W każdym razie w porównaniu z innymi grupami społecznymi i organizacjami, jak też w porównaniu z tym, jak niedługo, w przeszłości reagowało harcerstwo na sprawy społeczne, tym razem tendencje do odnowy były słabe. Oczywiście nie sposób zapomnieć o inicjatorach tworzenia Niezależnego Ruchu Harcerskiego, o Kregach im. Andrzeja Małkowskiego, nawet o pewnych drgnięciach w stronę odnowy w niektórych innych środowiskach ZHP. Wszystko to jednak, jak na duże organizacje, było słabe. Świadczy to chyba o tym, że nastroje, potrzeby i chęci społeczeństwa wyrażały się w innych miejscach, w innych organizacjach niż ZHP. Ciążyło więc, dlaczego właśnie tak się działo w harcerstwie, jest dosyć złożona. W każdym razie jedno zjawisko dało się zauważyć. Ci wszyscy, którzy na dynamiczniej próbowali w erze "Solidarności" odnawiać harcerstwo, starali się sięgnąć do tradycji ruchu, sądząc, czasem nawet bardziej przeczuwając, niż sądząc, że tradycja pozwoli im zrozumieć, czym był niegdyś harcerstwo, pozwoli im na sprawozdanie, czy zasady i ideały tego ruchu mogą być porywane i pasjonujące dla młodzieży żyjącej u progu XXI wieku. 13 grudnia 1981 r. przekreślił nadzieje środowiska harcerskiego. Najpierw nastąpiły ważne, choć dla harcerskich mas niedostrzegalne zmiany "na górze", związane z eliminowaniem niewygodnych instruktorów z GK i Rady Naczelnej. Zmiany te nie spowodowały jed-

ed. s.2

#### Upiorne wznoszenie kielicha

Rozpoczęte przed 1949 r. smaczenie harcerstwa zawsze związane było z planową akcją ośmieszania i wyszydzenia. Podomnie dzieje się i teraz.

ed. s.3

#### MODLITWA HARCERSKA

Panie Jezu. Naucz mnie być szlachetnym. Służyć Ci tak, jak na to zasługujesz. Dawać bez wychowania. Walczyć nie trzejąc się o rany. Pracować nie myśląc o odpoczynku. Słuchać, nie oczekując innej nagrody niż świadomość, że spełniam Twoją świętą wolę. AMEN.

#### Ślubuję Bogu i Ojczyźnie

W ciągu 75 lat istnienia harcerstwa zmiany treści roty przyrzeczenia i prawa harcerskiego następowały wielokrotnie. Łatwo jednak zauważyć, że do roku 1945 były to zmiany nie wpływające w istotny sposób na ideowe podstawy Ruchu. Dopiero różnicą specyficzna ewolucja doprowadza do tego, że treść prawa i przyrzeczenia harcerskiego coraz bardziej wskazuje na to, że niezależnie dotychczas organizacji, nie obce stają się wpływy polityczne. Zmianom ulega nie tylko treść przyrzeczenia, ale jego wartość. W "Katechizmie harcerskim" z roku 1926 czytamy, iż "nie jest to ślub zakonny, ani przysięga, tylko zdecydowana wola oddania swego życia na służbę Bogu i Ojczyźnie". A dziś?

Bóg? Ojczyzna? Nie trudno zauważyć, że w dzisiejszym harcerstwie pojęcia te zastąpiono innymi, albo zmieniły swoje znaczenie, bo oto "Boga" zastąpił "socjalizm", a i "Ojczyzna" nie była sama. Zabrano także harcerzowi "szczera wola" oddania swego życia "na służbę Bogu i Ojczyźnie", dając za to możliwość zapłatania rodziców po powrocie z uroczystej zbrojki: "Pano! Tato! Cóż to jest ta "szrawa socjalizmu?". Tak oto młody człowiek, wstępujący zmięty w sz-

ed. s.2

#### Zagrożenie

W "krajach realnego socjalizmu" władza, sprawowana w istocie z nadania władców Kremla, nie liczy się z naturalnymi potrzebami młodego organizmu, jest wmgą dziesięciu. Jest tak także w PRL. Noworodek przychodzi na świat i jest od pierwszych dni zagrożony, w dosłownym tego słowa znaczeniu. Skandaliczne warunki panujące w szpitalach,

ed. s.3